

Weronika Tomala

PŁYNAĆ KU Przeznaczeniu

*A wszystko zmieniło się w dniu,
kiedy poznałam Ciebie.*

I kiedy Cię utraciłam.

dla • czemu

*Dla mojego D.
I stając u bram nieba będziesz zapytany,
Czyś dar miłości wykorzystał darując mu życie.
Przepuszczą cię tylko jeśliś kochał szczerze
I związał serce z sercem będąc kochany.*

Prolog

To nie nauka, a doświadczenia uczą życia. Nie teoria darzy mądrością, a praktyka. Tylko głupcy wierzą w sens oklepanych zasad. Prawdziwa wiedza rodzi się w nas właśnie sama, bo nie ma dwóch identycznych momentów, by ktoś miał prawo dyktować nam, jak dobrze żyć.

Czy powinniśmy żyć przeszłością? A może wybiegać w przód? Planować? Lawirując pomiędzy byłem a będę, zapominamy o tym, że jesteśmy i tracimy szansę na szczęście. A szczęście jest tylko teraz.

Myślałam, że wiem o sobie wszystko. Przypuszczałam, że świat nie ma już dla mnie żadnych niespodzianek. Liczyłam na to, że wiem, czym jest miłość i utrata. Wierzyłam, że mój bagaż doświadczeń zawiera wszystkie barwy rzeczywistości.

Jakże się myliłam.

W jakże wielkiej tkwiłam nieświadomości.

A wszystko zmieniło się w dniu, kiedy poznałam Ciebie.

I kiedy Cię utraciłam.

Rozdział 1

Turkusowa tafla morza lśni, muśnięta przyjemnym dotykiem słońca. Leżę na plaży i wpatruję się w gromadkę dzieci grających w siatkówkę. Choć wokół panuje gwar i ruch, mam wrażenie, że nagle zaległa cisza.

Cisza przed burzą.

Błękit nieba poszarzał, a tuż obok pojawił się starzec, który białymi jak mleko oczyma wpatruje się w dal, w bezkres wody. Rozglądam się nerwowo, czując uścisk w klatce piersiowej. Zauważam, że nikt nie zachowuje się tak jak ja. Wczasowicze czerpią radość całymi garściami, nie zwracają uwagi na to, że wszystko spochmurniało, jakby niebo chciało wydać ostrzegawczy znak. W pewnej chwili pojawiła się potężna fala. Zbyt duża, zbyt szybka... Krzyk kobiety, popłoch i chaos. Wiatr – zbyt mocny jak na przyjemną morską bryzę. Zrywam się, mijam pędem tych, którzy stoją nieruchomo, patrzą z niedowierzaniem i poddają się żywiołowi. Tsunami nie wybiera. Przykrywa wszystkich kołdrą śmiertelności fali. W końcu pochłania i mnie.

Duszę się... Nieeeee!

– Dominika... obudź się! Wstawaj! Jesteś cała mokra... – usłyszałam dobrze znany głos. – Domi, ileż można cię szturchać!

Otworzyłam oczy i ujrzałam Wiktorię. Burza czarnych loków okalała jej twarz, a w bystrym, wyrazistym spojrzeniu wydało się gościć przejęcie.

– Słońce, chyba coś ci się śniło. – Dotknęła czoła, jakby sprawdzała, czy nie mam gorączki.

Ależ ulga.

Podniosłam się z łóżka wdzięczna za przerwany koszmar.

Wiktorcia nieraz ratowała mnie z opresji i to nie zawsze sennej. Kilka razy pomogła mi w wygrzebaniu się z depresyjnego dołka. Zdarzyło się nawet, że odegnała niezbyt urodziwego natręta, który jak na złość upatrywał sobie mnie. Ale to już inna historia. Dziewczyna miała talent. I serce na dłoni.

Rozejrzałam się po pokoju w akademiku i zatrzymałam wzrok na czarnej walizce. No tak, tego dnia wyjeżdżałyśmy na upragnione wakacje.

W końcu po kilku latach odkładania każdego grosza uzbierałam na wyjazd marzeń. Kiedy więc trafiłam na okazijną ofertę last minute, nie wahałam się. Postanowiłam zawalczyć o szczęście.

– Znowu ten sen. O fali tsunami, która mnie zabija. – Zdjęłam wilgotną koszulkę i poszłam poszukać ręcznika. – Muszę wziąć kąpiel.

Przelotny uśmiezek na twarzy Wiktorii zdradzał to, co chciała powiedzieć.

– Za dużo filmów, kochana. Stanowczo za dużo.

Mimowolnie się uśmiechnęłam. Znałyśmy się już w czasach podstawówki i mimo że na mojej drodze co chwila pojawiały się przelotne i nic niewarte znajomości pełne ułudy, zazdrości i kłamstwa, przyjaźń z nią przetrwała.

– Swoją drogą, może w gorącej Hiszpanii w końcu nauczysz się pływać. Uwierz, aktywny pobyt w wodzie to sama przyjemność – stwierdziła.

– Wolę inny rodzaj aktywności. Jazda na rowerze, bieganie...

– Taa, bieganie – przerwała mi. – Na przepocony dres raczej nikogo nie wyrwiesz. Co innego na kuse bikini. Bierz mnie, mój książę. Mała syrenka czeka! – Pokazowo wymachiwała rękami.

Na twarzy Wiki wylądowała miękka poduszka. Szybko ją złapała i odrzuciła. Zaczęłyśmy się okładać wypchanymi wełną kawałkami materiału jak dzieci, które spod czujnego oka rodziców wymknęły się na szkolną wycieczkę. Beztroskie chwile poprawiały mi humor. To właśnie chciałam zapamiętać i tego oczekiwałam w te wakacje – luzu, który zrekompensuje mi ostre zakuwanie wypełniające sporą część studenckiej doby.

Stałyśmy na dworcu autobusowym. Wiki, Kasia, ja i całe mnóstwo walizek. Tak, tak, dziewczynskie wakacje nie mogły się odbyć bez stosu ciuchów na każdą okazję. Przecież lepiej wziąć za dużo, niż żałować, że czegoś się nie wzięło. Ot, sprawdzona życiowa dewiza.

– Ciekawe, jakie zaserwują nam żarcie. – Kaśka jak zawsze myślała żołądkiem. Mogła sobie na to pozwolić, bo wąska talia i szczupła pupa otworzyłyby jej drogę do świata mody, gdyby nie wzrost. Zresztą ja też mam niewiele więcej. Przy stu sześćdziesięciu centymetrach wzrostu raczej nie trafię do świata wielkoludów. No dobra... Nawet do świata przeciętniaków.

Jestem niewysoka, no i co z tego? Lady Gaga i Shakira też są niskie i świetnie sobie radzą. I uwaga, tak jak one też jestem blondynką!

A Kaśka? Pojawiła się na naszej drodze, naszej – czyli Wiki i mojej – w liceum. Co prawda chodziła do innej klasy, ale na jednym ze szkolnych wyjazdów dzieliłyśmy pokój. Zarażała humorem, często mówiła coś, zanim pomyślała, dlatego nieraz z jej powiedzonek tarzałyśmy się ze śmiechu. Jej nie dało się nie lubić. I była odważna pod każdym względem. Tym mi imponowała. W trakcie naszej znajomości przeszła metamorfozę. Kiedyś uwielbiała rzucać się w oczy: ekstrawaganckie fryzury, ostry makijaż. Teraz stonowała. Postawiła na naturalność i kasztanowe, sięgające do ramion włosy, raczej nieszczególnie wyróżniające.

– Żarcie? Tylko ty mogłaś o tym pomyśleć. Ja nie zamierzam długo gościć na stołówce. No, chyba że będzie nas obsługiwał jakiś przystojny kelner – podsumowała Wiktoria, poruszając wymownie brwiami. – Baby, przecież jedziemy poznać jakieś ciacha! – krzyknęła.

– A co z Marcinem? – Chwilowo odgrywałam rolę jej sumienia, chociaż dobrze wiedziałam, jaka padnie odpowiedź. W jej słowniku wyraz „miłość” nie miał prawa bytu. Wodziła facetów, wabiła w swoje sidła i czasami potrafiła zmieniać się w prawdziwą, zimną sukę. W pełni korzystała z życia i chyba ta różnica charakterów pozwoliła nam tak dobrze się dogadywać. Przecież przeciwieństwa się przyciągają, nie tylko w związkach partnerskich.

Sama rzadko gdzieś wychodziłam. Wolałam przytulny pokój i wieczór spędzony z książką w ręku.

Wiem, wiem. Mało interesujące.

– Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Jak dojedziemy, to zadzwonię i powiem mu, żeby już się nie łudził i dał mi spokój. Chyba nie zaprzepaszczę okazji na udaną zabawę, tylko dlatego że chwilowo znalazłam się w bliżej nieokreślonej relacji.

Można się było tego spodziewać.

Półgodzinne czekanie na autokar trochę się dłużyło. To jednak nic w porównaniu z przeszło trzydziestogodzinną jazdą, która wydawała się nie mieć końca. Autostrada, pola, kilka domów widocznych w oddali, pola, łąki, autostrada.

Masakra!

Czułam jak puchną mi kostki. Nigdy nie należałam do wygodnickich księżniczek, które każdy dyskomfort kwitują wyraźnym grymasem twarzy. Mimo to siedzenie na dupie naprawdę mnie wymęczyło. Choć dobra powieść i przyjaciółka sprawiły, że przetrwałam. Gorzej trafiło się Kaśce, która miała miejsce obok jakiegoś sześćdziesięciolatka z zaburzoną oceną własnej wartości. Momentami wydawało mi się, że się do niej przystawia. Widocznie facet nie miał w domu lustra. I pomyśleć, że dziewczyna liczyła na łut szczęścia i jedną z opcji: dwa wolne fotele dla siebie bądź przystojny dwudziestokilkulatek do towarzystwa.

Los chyba lubi sobie zakpić.

– Dwudziestominutowa przerwa – zapowiedział pilot, przerywając opowieść o miejscowościach, przez które przejeżdżamy. – Po prawej są toalety i restauracja, w której można kupić coś na wynos. Bardzo proszę o stawienie się na czas, bo przed nami jeszcze osiem godzin jazdy i będziecie

mogli państwo w końcu odpocząć w wygodnych hotelowych łózkach.

– Hotelowe łóżko na pewno nie będzie służyło mi do wypoczynku. –
Wiktorია nie potrafiła powstrzymać się od komentarza.

Obok jakaś matka z dzieckiem obrzuciła ją niezbyt przyjaznym
spojrzeniem.

No bez przesady. Czy to już nie można o niczym teraz mówić? Przecież
nie powiedziała wprost, że jedzie na wakacje po to, by raczyć się dzikim
seksem.

Po kilku minutach przeciskania się między fotelami siedziałyśmy na
drewnianej ławce na wielkim parkingu, spoglądając na tłum palaczy przed
autobusem. Niebo powoli żegnało się ze słońcem. Ostatnie promienie
najjaśniejszej z gwiazd okalały horyzont złotem i czerwienią, ustępując
miejsca księżycowi.

– Dlaczego nie poleciałyśmy samolotem? Co nas podkusiło, by na taką
wyprawę ruszyć tą puszką żelastwa? – Wiki była naprawdę sfrustrowana.

– Fundusze. Mogłabyś polecieć co najwyżej zdalnie sterowanym
samolotem – odpowiedziałam.

Jęczałyśmy jak emerytki, a przecież czekała nas jedna z najpiękniejszych
przygód.

Przyszłość szykowała dla nas pełnię wrażeń, chociaż jeszcze o tym nie
wiedziałyśmy. Czułam jednak tłące się w głębi serca przekonanie, że
Hiszpania odciśnie na mnie piętno, którego już nigdy nie wymażę z pamięci.
Nie myliłam się, chociaż moja kobieca intuicja już kilkakrotnie
wyprowadziła mnie w pole. Nie tym razem, bo gdzieś tam czekało moje
przeznaczenie.

W autokarze wyjęłam małą turystyczną poduszkę, napompowałam,
włożyłam pod głowę i zamknęłam oczy. Miarowy, ledwo słyszalny szum
silnika pozwolił mi odpłynąć. Tym razem nie śniło mi się nic. A
przynajmniej takie miałam wrażenie.

– Dominiko, obudź się! – Zauważyłam na ramieniu czyjaś dłoń.

– Chyba dojeżdżamy – relacjonowała podekscytowana Wiktorია.

Nie trzeba było mi dwa razy powtarzać. Poczułam przyspieszone bicie
serca, jak gdyby spokojny stęp przerodził się w galop. Spojrzałam w okno,
ale oprócz miliona świateł przydrożnych latarni i hotelowych gmachów nie
ujrzałam nic. Wokół panował mrok. W autokarze wciąż spało wielu ludzi. I
tylko pilot nerwowo się krzątał, lekko uderzając w mikrofon, który
najwyraźniej przestał działać.

– Raz, dwa, trzy... Raz, raz... No dobra... Szanowni państwo – odezwał się – będę mówił głośno, bo mikrofon właśnie przestał działać. Bywa. Nasza podróż powoli dobiega końca. W imieniu kierowców i swoim chciałbym serdecznie podziękować za współpracę i miło spędzony czas. Za pół godziny dotrzemy do Pineda de Mar, gdzie niektórzy z państwa rozpoczną swoje wakacje. Następny przystanek to Calella, o kolejnych będę informował na bieżąco – przerwał, po czym mówił dalej: – Korzystając z okazji, skoro znajdujemy się już w tym przepięknym hiszpańskim regionie, chciałbym powiedzieć, co nieco o tym, co na Costa Brava warto zobaczyć. Costa Brava rozciąga się wzdłuż Morza Śródziemnego na długości przeszło dwustu kilometrów...

– To gdzie to morze? Widać już coś? – Nie wytrzymałam i podekscytowana zwróciłam się do Wiki, bo przecież na ten widok cieszyłam się najbardziej. Nie interesowało mnie to, co ma do powiedzenia pilot. Marzyłam o tym, by postawić stopę na złocistym piasku szerokich plaż, które już wcześniej widziałam na zdjęciach w internecie.

– Spójrz na prawo, widzisz kawałek połyskującej tafli? – Wiktoria wskazywała palcem konkretne miejsce.

– Tam właśnie zmierzamy. Teraz jeszcze słabo widać, bo przysłaniają drzewa i jest ciemno. Ale nie martw się. Niedługo napatrzysz się do woli.

– Drogie panie, proszę jeszcze o chwilę ciszy – zwrócił nam uwagę nieco poddenerwowany pilot. Zrobiło mi się głupio.

– Przepraszamy – odpowiedziałyśmy chórem i starałyśmy się udawać, że go słuchamy.

Moje myśli popłynęły jednak o wiele dalej. Były nad słabo widocznym kawałkiem błyszczącej tafli.

Po czterdziestu pięciu minutach zatrzymaliśmy się przed siedmiopiętrowym, otoczonym zielenią hotelem Oasis. Oszklony, nowoczesny budynek milczał, a jednak przewieszane przez barierki ręczniki świadczyły o tym, że w ciągu dnia na pewno nie jest tutaj tak cicho. Puste, ze względu na wczesną porę, baseny imponowały wielkością. Nad krystalicznie czystą wodą wznosiły się średniej wielkości palmy, a obok stopy uporządkowanych niebiesko-białych leżaków. Trzy i pół gwiazdki dumnie prezentowało się tuż obok hotelowej nazwy, a ponoć jak na tutejsze standardy oznacza to całkiem niezłą wygodę i to było widać.

Po wyjściu z autokaru czułam ogromne podekscytowanie. Nie mogłam uwierzyć, że ze swojej nędznej pensji zarobionej na studenckiej stołówce

udało mi się nazbierać na taki wypad. To było jak spełnienie marzeń po długim czasie oszczędzania.

– Życzymy miłego pobytu. – Pilot pożegnał naszą trójkę i parę wyraźnie zakochanych dwudziestokilkulatków. – Rezydent już idzie. – Wskazał na drzwi, zza których wyłonił się nieco starszy, lekko zaokrąglony, ale sympatycznie wyglądający mężczyzna.

Ruszyliśmy z walizkami w jego stronę, a na odchodne pomachaliśmy tym, którzy jechali dalej.

– Dzień dobry! – padło serdeczne powitanie.

– Sama młodzież. To dobrze. Trzeba zwiedzać świat póki czas. – Podał dłoń każdemu i zaprosił nas do środka.

Potężny hol lśnił blaskiem wypastowanego marmuru. Z sufitu zwisały niewielkie żyrandole, których kryształki mieniły się w świetle żarówek. Kółka walizek cichutko szumiały, przesuając się po ekskluzywnej podłodze. A my rozglądałyśmy się dookoła jak Kopciuszek, który nagle znalazł się w pałacu księcia. Po lewej stronie minęłyśmy przeszklone drzwi, za którymi najwyraźniej była stołówka. Po prawej ulokowano recepcję i to właśnie tam rezydent się zatrzymał.

– Mili państwo. Nazywam się Tadeusz Broknicki i podczas waszego pobytu będę waszym rezydentem – przemówił. – Ze względu na wczesną porę musicie jeszcze poczekać. Pokoje są dostępne od dziesiątej, więc o dziesiątej trzydzieści proszę byćście przyszli tutaj po klucze. Tymczasem możecie się rozejrzeć po okolicy. Ulice są jeszcze puste, więc można namierzyć to, co warte uwagi. Uwierzcie, potem nie będzie już tak spokojnie.

– Czy możemy zostawić gdzieś walizki? – zapytał mężczyzna, który wraz z dziewczyną czekał na zakwaterowanie.

– Ależ oczywiście. Byłbym zapomniał – tłumaczył rezydent – przecież nie będziecie państwo taszczyć ich po mieście. Walizki proszę postawić obok recepcji. Hotelowa obsługa będzie miała na nie oko.

Na wymarzoną kąpiel musieliśmy jeszcze poczekać, dlatego wyruszyliśmy przed siebie. Niebo robiło się coraz jaśniejsze, a rześkie powietrze zsyłało lekkie podmuchy morskiej bryzy. I co zrobiłyśmy z wolnym czasem? Pobiegłyśmy na plażę, by przywitać się z morzem i zobaczyć miejsce, w którym spędzimy sporą część najbliższych dni. Wilgotny piasek delikatnie zapadał się pod bosymi stopami, a jego ogrom ciągnął się w nieskończoność. Szum fal pieścił uszy, a ich wyraźny dźwięk niezakłócony gwarem turystów brzmiał jak najpiękniejsza melodia.

Gdzieś tam było widać ludzi, którzy wstali na poranny jogging. Też miałam takie zamiary, ale nie dziś. Pierwsza doba miała upłynąć mi wyłącznie na błogim relaksie i dobrej zabawie.

– Usiądźmy na tamtej ławce – zaproponowała Kaśka i ruszyła, jakby ktoś za chwilę miał zająć to miejsce. – Jestem megagłodna.

Wyjęłyśmy resztę zapasów z bagaży podręcznych i napawałyśmy oczy błękitem nieba, które już ogłosiło nastanie dnia.

Miałam dwadzieścia jeden lat i po raz pierwszy widziałam morze. I to jeszcze jakie!

– Ilekroć widzę kanapki, myślę o myszach – rzuciła Wiktoria, tym samym odbierając nam apetyt.

– Dobrze się czujesz? – zapytała z niesmakiem Kaśka. – Na takie porównanie bym nie wpadła.

Dobrze wiedziałam o co jej chodzi i nie mogłam powstrzymać się od śmiechu.

– Mało apetyczne – zaczęłam – ale trochę prawdziwe.

Nierozumiejąca sytuacji Kaśka patrzyła na nas z wyraźnym zainteresowaniem. Bo kto normalnie porównałby pyszne jedzenie do wstrętnych gryzoni?

– Mój tata był górnikiem – kontynuowałam. – Mama robiła mu kanapki, które nie zawsze zjadał i to nie z własnej winy. Bywało, że sięgając do woreczka z jedzeniem, natrafiał na dodatek w postaci myszy.

– Faj! – wzdrygnęła się Kaśka. – To skąd te myszy!?! – bardziej krzyknęła, niż zapytała.

– Górnicy, kopalnia, praca pod ziemią – rzucała hasłami Wiktoria.

– No tak, faktycznie. Nigdy nie chciałabym pracować w takim miejscu.

– Niestety tam, gdzie dorastałam, raczej nie było wyboru – zakończyłam z nutą smutku w głosie.

Wychowywałam się w biednej rodzinie. Skromna renta ojca inwalidy nigdy nie wystarczała na wypasione wakacje. Mogłam co najwyżej jechać pod namiot kilkadziesiąt kilometrów od domu.

Losy mojej rodziny rozstrzygnęły się w kilka minut, kiedy miałam sześć lat. Wypadek w kopalni, trzy ofiary śmiertelne i kilka rannych – w tym mój ojciec, który skończył na wózku. Niewiele z tego pamiętam. Prawie nic. A jednak mam wrażenie, że właśnie wtedy moja matka zatraciła zdolność uśmiechania się. Nastąpiły ponure dni, pełne bólu, rozpacz i pretensji do Boga. Życie szybko pozbawiło mnie złudzeń, lecz nie odebrało marzeń.

Zawsze wierzyłam w to, że mogę coś osiągnąć. I proszę, siedziałam na plaży w Hiszpanii i miałam spędzić tutaj dwa przepiękne tygodnie, podczas których nie zamierzałam zamartwiać się przeszłością. Po prostu *carpe diem*... No dobra, wyszło jakoś tak snobistycznie. Jak mówi Wiki: „Nie spać, zwiedzać, z*****ć”. Teraz brzmi o wiele lepiej, nowocześniej.

– Cholera. Jest już dziewiąta piętnaście. – Z zamyślenia wyrwał mnie głos Kaśki.

Zerwałyśmy tyłki z ławki, w pośpiechu zabierając plecaki. Zawsze przejmowałam się tym, co myślą o mnie inni. Gdyby więc początek wakacji rozpoczął się od przyklejenia mi łatki spóźnialskiej, nie czułabym się dobrze. O dziwo, nawet moja przyjaciółka postanowiła się sprężyć. A to do niej niepodobne. Na co dzień zazdrościłam jej tego luzu, bo chociaż dotąd wszystko olewała i robiła wiele głupich rzeczy, uchodziło jej to na sucho.

Po przekroczeniu progu hotelu zauważyłam, że rezydent i zakochana para już czekają. Zostało jeszcze pięć minut, więc nie miałyśmy się czym przejmować. Uśmiechnięty pan Tadek wskazał nam miejsce na szerokiej czarnej kanapie i rozdał formularze do wypełnienia. Po przebrnięciu przez niezbędne formalności dostałyśmy klucze i mogłyśmy rozpocząć to, na co tak długo czekałyśmy. Nasz pokój znajdował się na trzecim piętrze. Wizja targania ciężkich walizek po schodach odpadła na wstępie. Przecież to nie średniowiecze, a do dyspozycji gości były aż trzy windy. Decydując się na jedną z nich, grzecznie czekałyśmy na swoją kolej.

– Name, surname, date of birth, sex, personal numer. – Zniecierpliwiona Wiktoria wyliczała kolejno rubryki, które trzeba wypełnić w wymiętym formularzu. – Może jeszcze rozmiar cycków. Tutaj musiałabym trochę nakłamać, bo... – Nagle urwała, bo w drzwiach windy stanął mężczyzna, chociaż to pospolite słowo stanowczo nie oddaje tego, co objawiło się naszym oczom.

Kruczoczarne włosy cudownie komponowały się ze śniadą, opaloną skórą. Miał czarne bermudy z podwiniętymi nogawkami i białą bokserkę, pod którą wyraźnie przebijały się mięśnie klatki piersiowej i brzucha. Jego lewą rękę pokrywał misternie wykonany, sporej wielkości tatuaż.

I ten wzrok. Ciemne, przenikliwe oczy wpatrywały się w Wiktorię, która stała jak wryta.

Pierwszy raz widziałam ją w takim stanie.

A on, no cóż... Uśmiechając się lekko, wyglądał jak młody Bóg i patrzył na nią, nie na mnie.

No właśnie... Patrzył na moją przyjaciółkę.

Kiedy ona była ze mną, nikt nie zwracał na mnie uwagi. Zdążyłam przywyknąć, bo przecież kochałam ją jak mało kogo i za żadne skarby nie zrezygnowałabym z tej znajomości. Ponoć mówią, że warto obracać się w towarzystwie mniej atrakcyjnych koleżanek, żeby zyskać na dobrym wrażeniu. W moim wypadku było odwrotnie. Niestety.

– Przepraszam. Chciałbym przejść. – Jego przyjemnie brzmiący głos wyrwał mnie z letargu.

Kilka sekund i totalnie odjechałam. Najwyraźniej dziewczyny też, bo miały na twarzy wypieki. Obie!

– Jezus... Co to było? – szepnęła Wiktoria, kiedy znalazłyśmy się już na bezpiecznym gruncie w windzie.

– Jezus z pewnością nie. Ale jakiś ziemski bóg na pewno – odpowiedziałam, chociaż szczerze powiedziawszy, brakowało mi słów.

Mieliście tak kiedyś, że nagle jedna chwila odebrała wam zdolność mówienia, myślenia i oddychania? Wtedy właśnie tak mi się przytrafiło.

– Ale dziewczyny, przecież on gadał po polsku? To chyba Polak. – Byłam nieco zdezorientowana.

Winda się zatrzymała.

– No właśnie – przytaknęła Wiki. – Ale skąd wiedział, że go zrozumiemy? – Próbując przepchnąć walizkę przez próg windy, nagle zatrzymała się i zerknęła na nas. – Myślicie, że słyszał to o cyckach?

– Chyba nie przejmujesz się czymś takim – skwitowała żartobliwie Kaśka. – Cholera tam wie.

Rozdział 2

Hotelowe pokoje lśniły czystością. Drzwi otwierane kartą były jak bajka nie z mojego świata. Duża przestrzeń wypełniona wielką szafą, stolikami nocnymi i wygodnym małżeńskim łóżem prezentowała się luksusowo. W tej całej kompozycji nie pasowały jedynie nowoczesne obrazy. Wielki misz masz, kilka kropek, kresek i plam jakoś do mnie nie przemawiało. Na co dzień wolę starą, sprawdzoną sztukę, którą zinterpretuje nawet taki amator jak ja.

W drugim, nieco mniejszym pokoju, znajdowała się czerwona, rozkładana kanapa, telewizor, wiszący regał i toaletka. Sporych rozmiarów okno prowadziło na taras. Wystarczyło jednak zerknąć z daleka, by zobaczyć, że nie trafił nam się widok na morze. Trudno, ale przed hotelem mogłyśmy napawać nim oczy do woli. Miałyśmy za to jak na dłoni cały kompleks basenów, gdzie teraz było już naprawdę wielu wczasowiczów.

– Która będzie spędzać tutaj samotne noce? – Kasia wskazała na kanapę. Najwyraźniej od razu chciała rozwiązać sporne kwestie przydziału. – Bo jeżeli nie chcecie, to mogę ja.

– Przecież zmieścimy się we trzy na tamtym małżeńskim łóżu – zażartowałam. – Kasiu, my z naszym wzrostem w szczególności. – Puściłam do niej oko.

Kiedy dziewczyny rozpakowywały walizki, ruszyłam pod prysznic. Łazienka wyposażona była także w wannę, ale szkoda mi było czasu na długą kąpiel. Zamknąwszy drzwi, spojrzałam w wielkie lustro rozciągające się nad dwiema umywalkami wmontowanymi w marmurowy blat. Podróż wyraźnie dała mi się we znaki. Podkrążone oczy, lekko rozmazana kredka, która miała je podkreślać, i blade policzki. Co prawda nie miałam w zwyczaju przesadnie się malować, ale czarna kreska tuż nad niebieską tęczęwką weszła mi w nawyk. Uśmiechnęłam się. Od razu wyglądałam lepiej. Miałam niezbyt ponętne usta, ale nie mogłabym powiedzieć, że matka natura mnie pokrzywdziła. Nie powinnam narzekać, choć nie obdarzyła mnie tak zniewalającym powabem jak Wiki. Moja szczupła, wysoka przyjaciółka powalała blaskiem spojrzenia, a jej pełne usta nieraz okazywały się kluczowym elementem udanych podbojów. Nie wiem dlaczego, ale właśnie w tym momencie stanęła mi przed oczyma scena przed windą. I poczułam lekkie ukłucie zazdrości, bo wiedziałam, że ów nieziemsko przystojny mężczyzna nigdy nie zwróciłby na mnie uwagi. Chociaż nawet nie miałam

pewności, czy jeszcze przyjdzie mi go zobaczyć.

Nie powinnam o tym myśleć. Nie powinnam, ale moja wyobraźnia miała na ten temat zupełnie inne zdanie. Bywa.

Po trzech godzinach plażowania, pysznym obiedzie serwowanym w hotelowej stołówce (ku rozpaczy Wiktorii na sali obsługiwały nas tego dnia wyłącznie kelnerki) i wstępnym rozpoznaniu postanowiłyśmy wyruszyć na poszukiwanie ciekawych miejsc. Słońce chyliło się już ku zachodowi, więc zakładając wygodne buty, jednogłośnie obrałyśmy kierunek, chociaż nie wiedziałyśmy, dokąd nas zaprowadzi. Po obu stronach ładnie wybrukowanej ulicy mijałyśmy dziesiątki sklepowych wystaw. Porcelanowe cudeńka, modne ciuchy, błyskotki kusily i wołały, ale przecież nie przyjechałyśmy na zakupy. Było pięknie i ciepło, i błogo. Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz nie musiałam czegoś robić. Spacerowałyśmy ponad godzinę, nie czując zmęczenia. Nawet nie zauważyłyśmy, kiedy gwarne centrum zamieniło się w otoczone mieszkalnymi domami ubocze. Droga była jednak na tyle oświetlona, że nie miałyśmy się czego obawiać.

– Patrzcie jaki biedak! – krzyknęła Kaśka, kiedy zza rogu wyłonił się sporych rozmiarów, czarny kulejący pies. Truchtał z głową opuszczoną ku ziemi. Ciche dzwonięcie ciągnącego się za nim łańcucha świadczyło o tym, że był zbiegiem. Więźniem, który najwyraźniej zerwał się w poszukiwaniu wolności. – Pewnie ktoś go potrącił. – Nie zastanawiając się długo, podbiegła do niego.

Zwierzak przystanął, wpatrując się w nią uważnie, jakby próbował wyczuć jej intencje. Był czujny i czekał w gotowości na rozwój sytuacji.

– Uważaj, bo może mieć wściekliznę – ostrzegłam Kaśkę, bo choć do czworonogów pałam miłością, od kiedy rodzice kupili mi słodkiego i zabawnego jamnika, wiedziałam, że czasami nie warto ryzykować. Przecież nie trzeba nam dodatkowych problemów. A tym bardziej nie tutaj.

– Nie przesadzaj. Wygląda jakby ktoś go skrzywdził – odpowiedziała.

– No właśnie, dlatego... – Nie zdążyłam dokończyć, bo kiedy Kasia wyciągnęła dłoń, zwierzak skoczył i zatopił w niej kły.

Jęk Kasi przeszył powietrze i sparaliżował mnie do tego stopnia, że nie byłam w stanie się poruszyć. Kiedy jednak zobaczyłam pędzącą do Kaśki Wiktorię, odzyskałam siły. Byłam w szoku i nie zauważyłam nawet, kiedy czarna bestia uciekła. Pies zniknął tak szybko, jak niespodziewanie się pojawił, a pamiątką po nim pozostało przerażenie i drżąca dłoń białej jak kreda Kasi.

– Pokaż. Musimy iść z tym na pogotowie. – Wiktoria starała się zachować zimną krew, choć pewnie nie było jej łatwo. Podniesiony ton głosu demaskował jej zdenerwowanie. Pospiesznie przegrzebywałam torebkę w poszukiwaniu chusteczek i telefonu. Wszystko stało się tak szybko, że mój umysł nie mógł w całości tego zarejestrować.

Ale kiedy nasza ofiara ataku pokazała rękę, nie było na niej zupełnie nic. Nawet drobnej ranki czy śladu zadrapania.

Jakby całe zajście było wytworem naszej wyobraźni, a przecież widziałyśmy to wszystkie i na pewno nie byłyśmy na haju. Mina Kasi świadczyła o tym, że była równie zdezorientowana jak my. Oglądała rękę w poszukiwaniu dowodu na to, czego byłyśmy świadkami.

– Co to było? – zapytała drżącym głosem, rozglądając się dookoła.

Żadna z nas nie była w stanie sensownie odpowiedzieć na to pytanie. Nieme i osłupiałe przyglądałyśmy się miejscu, w którym jeszcze przed kilkoma sekundami stał czarny pies.

– Może chciał nas ostrzec – rzuciłam pierwszą myślą, jaka przyszła mi do głowy.

– Myślę, że raczej się ciebie bał i bronił, nie chcąc jednocześnie zrobić ci krzywdy – zasugerowała Wiktoria. – Trochę znam się na zwierzętach.

Przytaknęłyśmy, choć cała sytuacja zrobiła na nas takie wrażenie, że zdecydowałyśmy się zawrócić, ale nie odzywałyśmy się przez kilka dobrych minut. Chyba szukałyśmy własnych odpowiedzi.

Kiedy dochodziłyśmy do centrum, wciąż miałam przed oczyma minę przerażonej Kasi.

– Wiecie, co mi się przypomniało? – zaczęłam. – Pewna historia, którą kiedyś opowiadał dziadek.

– Serio? Będziesz gadać o dziadkowych wspomnieniach? – skomentowała Wiktoria. – Teraz, kiedy wciąż czuję serce w gardle. Naprawdę nieźle się wystraszyłam.

– Nie chcecie, to nie. – Udałam obrażoną. – Nic nie powiem.

– Dawaj, przecież widzę, że zaraz wybuchniesz. Jak już zaczęłaś, to kończ. – Cmoknęła mnie w policzek w ramach przeprosin.

– Nie dam się prosić. – Wyszczrzyłam zęby, przywołując wspomnienia z czasów dzieciństwa. – Ale uwaga, nie posikajcie się ze strachu – ostrzegłam w ramach żartobliwego wstępu. – Ponoć kiedyś, kiedy mój pradziadek, ojciec dziadka, był jeszcze małym chłopcem, w jego wiosce miała miejsce niewyjaśniona historia, właśnie z udziałem psa.

– Ooo, zaczyna robić się ciekawie. – Kasia wydawała się zainteresowana opowieścią.

– W ogrodzie pewnej życzliwej kobiety znajdowała się studnia, z której pozwalała korzystać sąsiadom. Wiecie, wtedy nie było tak, że każdy ma wodę pod nosem. Kiedy właścicielka posesji zmarła, przejęła ją bardzo złośliwa jędza, która nie liczyła się z nikim, przeganiała wszystkich i nie zwracała uwagi na to, że utrudnia im życie. Ludzie musieli znaleźć inne źródło wody, jakoś sobie poradzili. I nie byłoby w tej opowieści nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że furiatka zachorowała i kopnęła w kalendarz, a od tej chwili na studni zaczął przesiadywać duży czarny pies. Ilekroć przychodził ktoś po wodę, zwierzę posłusznie stał obok, odprowadzał ludzi do furtki i znikał. Mieszkańcy wierzyli, że była to dusza złośliwej jędzy, która po śmierci musiała odpokutować za grzechy.

– Niezłe – uznała Kasia.

– Dziwne. Ale myślę, że nie było internetu i telewizji, więc ludzie musieli czymś karmić swoją wyobraźnię i wymyślali najróżniejsze pierdoły, żeby mieć się czym jarać. – Wiktoria jak zawsze myślała racjonalnie.

– Chyba tak. Może masz rację. Jednak według mnie te czasy wcale nie były takie złe. Ludzie mieli czas na wszystko, doceniali kontakt z drugim człowiekiem, nie uciekali przed nim.

Po kilkudziesięciu minutach ślimaczego tempa dotarliśmy na położoną nieopodal hotelu plażę. Miałam wrażenie, że po nietypowym i napędzającym stracha przeżyciu, nieco nam się polepszyło. Zamoczyłyśmy stopy w morskiej wodzie, która za dnia z pewnością była cieplejsza. Stojąc tam, wydawało mi się, że właśnie odnalazłam swoje miejsce na ziemi. Aż trudno było uwierzyć, że to dopiero pierwszy dzień wakacji. Nie miałam pojęcia, że los planuje dla mnie o wiele więcej.

– Ej, patrzcie. – Wiktoria gapiła się w jasny punkt żarzącego się na plaży ogniska. – Jakaś impreza. Normalnie kocham to miejsce! – Przebijająca w jej głosie ekscytacja sięgnęła chyba zenitu.

– No fakt. Impreza. Ale przecież się na nią nie wprosimy? – W mojej głowie odezwał się głos rozsądku.

– Jak to nie. Zróbmy coś szalonego. Myślę, że po doświadczeniach dzisiejszego wieczoru na pewno nam się to należy.

Okej, też nie miałam ochoty na powrót do hotelu. Gwieździste niebo wciąż zachęcało do tego by zostać. Było przyjemnie, beztrosko i błogo. Ale przecież nikogo tam nie znałyśmy i jakoś tak głupio pchać się bez

zaproszenia.

Nie zdążyłyśmy jednak z Kasią powiedzieć ani słowa więcej. Nasza kochana, impulsywnie działająca, ale zdeterminowana przyjaciółka już brnęła przed siebie.

Zapomniała o Kaśce. Zapomniała o mnie.

– Chyba nie chcecie przegapić takiej okazji! Chodźcie, nie pożałujecie! – krzyknęła.

Nie miałyśmy innego wyjścia i poczłapałyśmy za nią. Przecież nie mogłyśmy jej tak zostawić.

Miasteczko tętniło życiem. To podobało mi się najbardziej. Oświetlony kolorowymi laserami, wydostającymi się z nadmorskich klubów, brzeg zachęcał do nocnego szaleństwa. Na wsi, w której się wychowywałam, godzina dwudziesta zabierała ulicom oddech. Wszystko milkło, a pozamykane sklepy, których i tak nie było zbyt wiele, straszyły więziennymi kratami. I jedynie światła widoczne w oknach domów świadczyły o tym, że ludzie tam funkcjonują. Idąc na studia do wielkiego miasta, liczyłam na duże zmiany. Ale choć z okna akademika dało się dostrzec panujący na ulicach ruch przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, nieczęsto gdzieś wychodziłam. Nie znaczy to, że nie uczestniczyłam w studenckich imprezach, bo przecież Wiktoria nie dałaby mi żyć. Nigdy nie byłam jednak lwem parkietu. Nie lubiłam skupiać na sobie uwagi i nie czułam takiej potrzeby. Tutaj, w uroczej za dnia i drapieżnej nocą Calelli, wszystko było inne. W tle nieustannie snuła się muzyka, a biodra rwały się do tego, by choć na chwilę połączyć się z jej rytmem.

Rozmazana plama ogniska, do którego zmierzałyśmy, robiła się coraz bardziej wyraźna. Spokojne, wznoszące się ku górze płomienie oświetlały niektóre twarze znajdujące się w pobliżu. Kilka osób stało i niezdarnie kiwało się na boki. Jakaś para całkowicie pochłonięta swoim towarzystwem w żelaznym uścisku namiętnie wymieniała ślinę. Reszta siedziała na niewielkich skrawkach materiału. Już z kilku metrów, pomimo grającej w tle piosenki, dało się słyszeć zaraźliwy śmiech. Ci ludzie najwyraźniej bardzo dobrze się bawili i nie spodziewali się, że za chwilę ktoś im przeszkodzi.

– Hello! – Wiktoria dotknęła ramienia jednej z dziewczyn. W tym momencie kilku chłopaków zerknęło na nas. Chyba nie rozumieli, co się dzieje. – *We are from Poland. Can we join you?*^[1] – Bez zbędnych tłumaczeń zapytała o przyzwolenie na wspólną zabawę.

Miałam przeczucie, że czeka nas totalna klapa.

Super! Pierwszy wieczór, a my pokazujemy nieokrzesane oblicze. Dziewczyna gadająca z Wiki poszeptała coś do ucha swojej koleżance, po czym przytaknęła, obnażając rząd białych zębów.

– Oj! – krzyknęła, skupiając na sobie uwagę.

Kiedy wszyscy umilkli, myślałam, że spłonę. Kilkanaście osób wpatrywało się tylko w nas. Laia, bo tak miała na imię nasza hiszpańska koleżanka, wyrecytowała kilka zdań. Nie rozumiałam nic prócz wyraźnego „Polonia”. Usłyszałyśmy brawa, chyba nas zaakceptowano. Nie było tak tragicznie.

Momentalnie znaleźli się obok mnie dwaj mężczyźni, żeby się przywitać. Przez podanie dłoni czy przyjazny uścisk stawałam się częścią tej grupy. Żywiłam się nadzieją, że nie mają nam tego za złe. Zerknęłam na Wiktorię, która właśnie jadła coś z miski trzymanej przez Laię. Coś mnie zaniepokoiło, bo na jej twarzy malowało się dziwne osłupienie. Energicznie kiwała ręką, bym do niej podeszła.

– Co jest?

– Domi, patrz. Idzie tu! Laia mi powiedziała, że są tu nasi... – przerwała.

– Dobra cicho. Patrz za siebie. – Nieskładny bełkot Wiktorii w niczym mi nie pomagał.

Odwróciłam się i zamarłam.

Przede mną stał on.

Ciemnooki chłopak z hotelu.

Pewnie miałam niezbyt sprytną minę, ale naprawdę nigdy bym nie przypuszczała, że go tutaj zobaczę.

– Dawid – powiedział oschle.

Teraz zdębiałam jeszcze bardziej. Podczas gdy inni naprawdę serdecznie nas przyjęli, on sprawiał wrażenie niezadowolonego.

Wypowiadając swoje imię, czułam w gardle wielką, nieprzyjemną gulę. Coś było nie tak!

– Czy zawsze wpraszcacie się na imprezy? – zapytał Wiktorię.

Jego głęboki głos sprawił, że przeszedł mnie dreszcz. Ze strachu? Na to pytanie nie byłam w stanie odpowiedzieć. Dzięki Bogu zaraz przy Dawidzie pojawili się Adam i Tomek. Jak się okazało, także nasi rodacy, którzy wykazali o wiele więcej entuzjazmu i mocno mnie wyściskali. Próbowałam wyłapać tłumaczenia mojej przyjaciółki, ale musiałam skupić się na swoich rozmówcach. Po krótkiej wymianie zdań wiedziałam już, że Adam i Tomek przyjechali tutaj jako sezonowi instruktorzy pływania pracujący na zlecenie

hotelu. Na co dzień przebywali w miejscowości Lloret de Mar, wieczorami zaś ściągali do Calelli, by spotkać się z Dawidem. On także był instruktorem i jako dobry kumpel załatwił im tę robotę. Od razu pomyślałam, że gdyby to Dawid miał być moim nauczycielem pływania, chyba podciąłabym sobie żyły. Po tym jak chłodno mnie przywitał, nie mogłam sobie wyobrazić choćby krótkiej rozmowy z nim, a co dopiero gdybym miała powierzyć mu swoje życie. Jego uroda zapierała dech, trzeba było przyznać. Ale przecież nie wyglądam się liczy. *Z ładnej miski się nie najesz*, mawiała moja babcia.

– Dobrze się składa, bo nie umiem pływać – przyznałam, żeby podtrzymać rozmowę.

– Żartujesz? Zaraz się przekonamy. – Adam, zielonooki brunet udawał, że chce mnie złapać.

– Nie! Nie! Bez przesady. – Wizja niezdarnych i chaotycznych ruchów wykonywanych na powierzchni wody przed nowo poznanymi znajomymi naprawdę mnie przerażała.

– A tak na serio – powiedział – to przecież możesz skorzystać z pomocy Dawida. On tu jest cały czas. – Naprawdę mógł tego nie mówić. – No, chyba że koniecznie chcesz mnie, to rozumiem – dodał z szelmowskim uśmiechem, a ja poczułam, że naprawdę go lubię.

– Właśnie tak. Ciebie.

Kurczę. Ulegałam urokowi tego wieczoru i byłam bardziej odważna, niż przypuszczałam. Ale ta rozmowa poprawiała mi humor. Zerknęłam na Wiktoria, która nadal rozmawiała z Dawidem. Oboje wydawali się wyluzowani i zaangażowani. A więc znaleźli wspólny język. Szczęściara. Wiedziała, jak okiełznać nawet najbardziej nieuchwytnego ogiera.

Niedługo potem wszyscy rozsiedliśmy się wokół ogniska. Ulokowawszy się wygodnie na przyjemnym kocu, zdjęłam cienki sweterek.

– Szykujesz się już do lekcji? – usłyszałam wesołą docinkę Adama.

Swoją drogą, może mógłby nauczyć mnie pływać. Był takim typem człowieka, któremu naprawdę mogłabym zaufać. W tamtej chwili byłam wdzięczna Wiktorii za to, że tutaj przyszłyśmy. Niby głupi pomysł, a jednak zakończył się sukcesem. Pierwsza noc, a my już poznałyśmy całkiem fajnych ludzi.

– *Dominika wants to suggest stripping!*^[2] – Obok jedna z dziewczyn, która o dziwo zapamiętała moje imię (ja jej niestety nie), totalnie mnie zaskoczyła. – *Let's swim topless!*^[3] – krzyknęła.

Myślałam, że się przesłyszałam. Przecież tylko zdjęłam kardigan. Nie

zachęcałam nikogo do rozbierania się. A już na pewno nie do zdejmowania staników!

Nagle wszyscy spojrzeli na mnie. Nie wiem dlaczego, ale mimowolnie zerknęłam na Dawida. Na jego ramieniu właśnie wisiała wytapetowana brunetka. Najwyraźniej tym razem i on był ciekawy mojej reakcji. Chociaż raz zwrócił na mnie uwagę. Szkoda, że z inicjatywy kogoś innego.

Serce waliło mi tak, jak gdyby miało za chwilę wyskoczyć. Słyszałam oklaski, które chyba miały być formą dopingu. Pokiwałam głową w formie zaprzeczenia. Czułam, jak purpurowa kotara okrywa moją twarz.

Nagle dostrzegłam, że na szczęście cała uwaga skupia się na kimś innym. Dziewczyna, która wspomniała o rozbieraniu się, siedziała już bez biustonosza i zakrywała piersi dłońmi. Ucieszona ze swojego pomysłu wstała i pobiegła do wody, a za nią inni ochotnicy. Skusiła się i Wiktoria, co zbytnio mnie nie zdziwiło. Ale kiedy zobaczyłam skierowany w moją stronę niepewny wzrok Kaśki, naprawdę zwątpiłam. Przecież w Polsce nigdy by o tym nawet nie pomyślała. Widząc, że ja na pewno nie dam się przekonać, rozebrała się nieśmiało i pozakrywana rękami pobiegła za resztą.

Też mi frajda. A niech się bawią. Jutro będą zastanawiały się nad tym, co zrobiły – pomyślałam.

Szczerze powiedziawszy, byłam trochę wściekła. Może pod tym względem miałam trochę staroświeckie poglądy, ale nie czułam potrzeby obnażania się przed tłumem obcych ludzi.

Wokół zrobiło się cicho. Imprezowy gwar przeniósł się bliżej morza, gdzie najwyraźniej wszyscy bardzo dobrze się bawili. Przy ognisku została tylko para, która już na samym początku zwróciła moją uwagę namiętym pocałunkiem, ale też Dawid, jego towarzyszką leżącą mu na kolanach oraz – na moje nieszczęście – ja. Cztery osoby zajęte sobą i piąte koło u wozu. Oczywiście, komu przypadła ta przeurocza rola?

Mnie.

Niewdzięczna funkcja i chyba mało pożądana.

Jeśli wejdiesz między wrony, musisz krakać jak i one. Albo wypad.

Wiedziałam, że na mnie już czas. Dość dziwacznych wrażeń jak na jeden dzień. Podnosząc się z miękkiego koca, zabrałam małą torebkę i skierowałam na ulicę. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w hotelu i zasnąć, żeby zapomnieć o wszystkim.

– Nie dasz się przekonać? – Wyraźny męski głos na chwilę mnie zatrzymał.

Głos Dawida.

Odwróciłam się i upewniłam, czy na pewno mówi do mnie. Nie wiedziałam, czy kpi, ironizuje, zachęca, czy po prostu pyta. Jego ton nie wyrażał żadnych emocji. Przyjaciółka leżąca na nim, dziewczyna czy ktokolwiek to był, podniosła głowę, zerkając na mnie. Musiałam coś odpowiedzieć.

– Nie. Dzięki – rzuciłam i pomaszero wałam.

Nie. Dzięki?

Masakra, jaka byłam głupia. Wyszłam na totalnie drętwą. Mogłam dorzucić, że źle się czuję. Że już dość wypiałam i muszę wracać.

Albo że cycki pokazuję tylko tym, którzy na to zasłużyli.

Nie, nie! Stanowczo to ostatnie byłoby bardzo głupie.

Cokolwiek jednak bym powiedziała, byłoby to lepsze niż odburknięte na pożegnanie „nie”, którym pechowo zakończyłam całkiem fajną imprezę.

Kiedy znalazłam się już w bezpiecznej odległości, zaczęłam biec. W drodze do hotelu miały mną emocje. Nie wytrzymałam. Wybuchłam płaczem, który tłumiony w środku chciał wydostać się na zewnątrz i przerodzić w krzyk. Tymczasem pozostał niemy i bezsilny, i beznadziejny, tak samo jak ja.

Rozdział 3

Obudził mnie odgłos otwieranych i zamykanych drzwi do łazienki. Leżałam z zamkniętymi oczami, czując zbliżający się ból głowy. Plaża, ognisko, Dawid. Wspomnienia nocy przewijały się niczym film, którego koniec niestety zapamiętałam aż nadto dobrze.

Dawid. No właśnie. Dlaczego – do cholery – pomyślałam o nim? Czemu nie Adam czy Tomek? Przecież tak sympatycznie się z nimi gadało.

Czułam, że znowu zbiera mi się na płacz. Szybko otworzyłam oczy, żeby odgonić cały smutek. Zauważyłam, że na zewnątrz jest całkiem jasno. Sięgnęłam pod poduszkę po komórkę. Było już grubo po dziewiątej.

Wiem, wiem. Nie powinno się trzymać telefonu blisko siebie, kiedy nie jest to konieczne. Szkodliwe fale, nowotwór mózgu itd. Zawsze wychodziłam z założenia, że jeżeli będę chora, to niezależnie od tego, w jaki sposób zechcę oszukać przeznaczenie.

– Dominika, wstawiaj uciekinierze! – Kaśka zauważyła, że nie śpię i właśnie w ślimaczym tempie snuła się do łóżka. – Ale się działo – poinformowała – normalnie zachowywałam się jak nie ja.

– Wow. Wyznanie życia. – Próbowałam rozpocząć ten dzień w wesołym tonie. – A tak serio, to faktycznie zaszalałyście? – Przeciągnęłam się.

– Kurde, że też człowiek dopiero po fakcie zdaje sobie sprawę z tego, jaki jest głupi.

– Gdzie jest Wiktoria? – Zmieniłam temat szczerze zainteresowana stanem drugiej przyjaciółki.

– Śpi w izolatce. – Po raz pierwszy tego poranka na twarzy Kaśki zagościł uśmiech. – Bo tak wczoraj w nocy nazwała ten mały pokój z pojedynczym łóżkiem. Wróciła dopiero nad ranem.

– Żartujesz? To gdzie była? – zapytałam zdziwiona, że nie wróciły razem.

– Była z Tomkiem. – W przemęczonych oczach towarzyszki zagościły ogniki. – Wiesz, integrowali się. – Wyszczrzyła zęby.

Wybuchnęliśmy śmiechem. Dziewczyna nie marnowała czasu. Po prostu cała ona, zawsze szła na całość. Nigdy nie przypuszczałabym jednak, że ten chłopak wpisze się w jej gust. Bardzo szczupły, niewysoki, raczej krótko przystrzyżony blondyn, a tu proszę. Życie lubi zaskakiwać, a miłość to już w ogóle. Zawsze niespodziewana. Chociaż przyznam, że przewidywałam już, jak będzie wyglądał ten scenariusz. Przerabialiśmy go z Wiki wiele razy. *Big love* przez jeden dzień, góra tydzień, a potem *big*, ale raczej *end*, dla

zaskoczonych facetów, którzy nie mieli pojęcia, co zrobili źle. A mówią, że to mężczyźni ranią. Nie zawsze. Oprócz nich raniła też Wiktoria. Chwała za to, że mając ją po swojej stronie, byłam kobietą. I chociaż nie popierałam jej podbojów, kochałam ją jak siostrę.

– Widzisz, nigdy bym nie przypuszczała, że pomiędzy nimi coś będzie. Nie do wiary! Prędzej pomyślałabym, że poderwie Dawida. – Sama nie wiem, czemu sprowadzałam rozmowę na jego temat. To chyba tkwiło w mojej podświadomości i było silniejsze.

– Nieee... Dawid to zbyt trudne wyzwanie nawet jak dla niej. Jest miły, ale jakiś taki mroczny i bardzo niedostępny. No i Carmen, jego niby-laska. Chyba nikt nie chciałby z nią zdrzeć.

– Niby-laska? – dopytywałam, próbując nie pokazywać, że bardzo mnie to interesuje.

– No niby. Bo między nimi jest jakiś dziwny układ. A właśnie. Czemu tak szybko poszłaś? – zapytała. – Kiedy wyszliśmy z wody, okazało się, że nie ma ani ciebie, ani ich. Myślałam, że poszliście gdzieś razem. Ale kiedy Dawid i jego niunia wrócili sami, naprawdę się zmartwiłam. Niedługo potem poszłam do hotelu, żeby sprawdzić, co się dzieje. Ale ty mocno spałaś, więc cię nie budziłam – zdała mi pokrótce relację z ostatniej nocy.

– Przepraszam. – Zrobiło mi się głupio. – Miałam już dość. Czułam, że pęka mi głowa, a nie chciałam smęcić. Uznałam, że lepiej będzie, jak opuszczę zacne grono.

– Heh, dzisiaj będziesz miała okazję się odkuć – zadeklarowała zadowolona.

– Że co? – Nie bardzo wiedziałam, o co chodzi, chociaż obawiałam się tego, co powie.

– Kiedy Wiki wróciła, gadała coś o tym, że jesteśmy zaproszone na wieczorne bajlando. Ale nie znam szczegółów.

Prawie zaschło mi w gardle. Nie chciałam ponownego spotkania. Nie teraz. Nie tak szybko. Ale miałam świadomość tego, że powinnam wyluzować, bo zachowywałam się jak rozkapryszone dziecko. Miałam swoje zasady, ale przecież nie musiałam w nocy uciekać. Trzeba było wziąć się w garść, zaczerpnąć powietrza i cieszyć się tym, na co tak długo czekałam.

A to, że na widok Dawida moje serce przyspieszało... Nie było ważne. Przecież przy nim pewnie każda czuła się dokładnie tak samo. Musiałam w końcu zrozumieć, że był dla mnie nieosiągalny, bo byłam zbyt szarobura, a on zbyt idealny i miał dziewczynę. No, powiedzmy „niby-dziewczynę”.

Jako mała dziewczynka miałam swój magiczny zeszyt, z którym nigdy się nie rozstawałam. Pełen niezdatnych rysunków, wesołych wierszy i obrazków. Najważniejszą jego częścią były strony poświęcone moim idolom. Przypominam sobie, jak z zaoszczędzonych kieszonkowych kupowałam kolorowe magazyny dla młodzieży. Jeżeli pojawiało się w nich coś ciekawego, nożyczki od razu szły w ruch, a pamiętnik wzbogacał się o portrety przystojniaków, do których potajemnie wdychałam. Uwielbiałam marzyć. Moja bujna wyobraźnia z łatwością budowała więc romantyczne scenerie, w których główną uczestniczką byłam ja i któryś z obrazkowych chłopaków.

To były czasy.

Doroślałam, zmądrzałam, ale nigdy nie przypuszczałam, że jeszcze kiedyś będę miała okazję wyciąć obrazek i wkleić go do pamiętnika. Bo chociaż nie istniał na papierze, był we wspomnieniu. Nie posiadałam już magicznego zeszytu, aczkolwiek żyłam, a Dawid był jak to odległe marzenie, bo choć pozornie miałam go na wyciągnięcie ręki, nie mogłam dotknąć. Aż trudno uwierzyć w to, że widziałam go zaledwie dwa razy. Nic nieznaczące jak zanikająca mgła. A jednak najwyraźniej o dwa za dużo, bo w moim wnętrzu ta mgła zdążyła wyrządzić wiele szkód.

Po prawie godzinnym przygotowaniu zwlokłyśmy się z Kaśką na stołówkę. Wiktoria nadal spała. Na moim talerzu wylądowała tylko sucha bułka, bo przeglądając pojemniki z oferowanymi dodatkami czułam jak żołądek odmawia mi posłuszeństwa. Po uświadomieniu sobie, że śniadanie nie było najlepszym pomysłem, wróciłyśmy do pokoju.

Żeby zająć myśli, układałam plan dnia. Plaża, basen, zakupy. Coś trzeba było robić. Zdecydowałyśmy więc, że zostawimy Wiki list, pójdziemy nad morze, rzucimy się na leżaki i utniemy sobie małą drzemkę z budzikiem u boku, by przesadnie się nie spieć. Tego dnia morze było nieco wzburzone. Białe bałwany tańczyły w rytmie dyktowanym przez delikatny wiatr, co dla wielu wczasowiczów okazało się nie lada rozrywką. Byłam ciekawa, czy Adam pamięta jeszcze o mojej lekcji pływania. Bo chociaż początkowo żartowałam z tego tematu, pomysł przekroczenia kolejnej bariery właśnie tutaj wydawał się teraz całkiem rozsądny. Musiałam mu o tym przypomnieć.

Udało mi się wyluzować. Po błogim relaksie wracałam do hotelu ze szczerym uśmiechem i w znacznie lepszym humorze. Coś w tym jest, że słońce ładuje baterie i przepełnia pozytywną energią. Miałam też jasno wytyczony cel – żyć chwilą i nie przejmować się tym, co będzie potem. Bo

przecież tak naprawdę „potem” jest dla nas wszystkich wielką nieznaną. Musiałam zrzucić skorupę strachu, ale i złudnych nadziei, dążąc do realnego szczęścia, które mogłam osiągnąć. I szczerze wierzyłam w to, że mi się uda.

Wieczór zbliżał się wielkimi krokami. Wiktorია była już na nogach i nie roztrząsała wydarzeń z poprzedniego dnia. Jeden do zera dla niej. Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr. Po prostu. Jej pozostały zabawne wspomnienia, mnie gorycz porażki. Czy więc warto podążać za głosem własnego sumienia? Chyba jednak tak. Myślę, że gdybym zaszalała tak jak ona, teraz zżerałyby mnie nerwy. Taka już byłam.

Zachodzące słońce gdzieś nam umknęło. Wszystkie trzy biegałyśmy po pokoju w poszukiwaniu odpowiedniej kreacji na imprezę. Prawie jak w ulu, w którym pszczoły masowo składają swoje pyłki. Tak było u nas, głośno i tłoczno, a przecież na pozór stanowiłyśmy tylko niewinne trio. Chciałam się odstawić, w końcu zapracować na dobre wrażenie. Wyprostowałam włosy, które z natury nie należały do krętych, a nawet falistych. Po tym niedługim zabiegu jednak zawsze wyglądały o wiele lepiej, bez tego okropnego efektu puszenia się. Pomalowałam delikatnie oczy i wybrałam najlepszą czarną, dopasowaną sukienkę, jaką przywiozłam. Miałam ją zarezerwowaną na wyjątkowe okazje, bo na co dzień nie ubierałam się tak odważnie.

Szczęśliwe, zwarte i gotowe wsiadłyśmy do taksówki, żeby pojechać do Lorret de Mar, bo według relacji Wiktorii miałyśmy się udać do jednego z tamtejszych klubów tanecznych. Kiedy taksówkarz podał cenę, przez chwilę przestało być wesoło. Tylko dzięki rozłożeniu kosztów w naszym małym gronie można było przeżyć. Miejsce, do którego zmierzałyśmy, było widoczne już z daleka. Wszystko przez tłum sterczący przed budynkiem. Jedni palili, drudzy zapomnieli o reszcie świata zatopieni w namiętnych pocałunkach, inni z kolei wydawali się tańczyć, jakby wewnątrz na parkiecie zabrakło miejsca.

– Gdzie mają na nas czekać? W środku? – pytałam Wiktorię.

– Tomek mówił, że gdzieś tutaj. Ale musimy się trochę rozejrzeć. Kurczę, nie spodziewałam się aż takich tłumów – odpowiedziała.

Rozglądałyśmy się dookoła. W głosach zlewających się w jeden wielki huk dało się usłyszeć różne narodowości. Hiszpanie, Niemcy, Anglicy, wszyscy bawili się w tym miejscu.

– Są! – Kaśka zauważyła ich pierwsza.

Ruszyłyśmy za nią. Poczułam przyspieszone bicie serca, które szybko starałam się zbyć. Było wynikiem stresu, przynajmniej tak próbowałam to

sobie wytłumaczyć.

Na rogu budynku zza niewielkiej grupki dziewczyn wyłoniły się znajome sylwetki.

– Hej! – Wiki nie potrafiła się powstrzymać. Przyspieszyła i rzuciła się w otwarte ramiona Tomka.

Nie przypuszczałam, że będą wyglądać aż tak słodko. Naprawdę do siebie pasowali, wbrew moim wcześniejszym wątpliwościom.

– Cześć – rzuciłam na przywitanie.

Ucałowałam w policzek Adama, a później Tomka, który właśnie uwolnił się z uścisku mojej przyjaciółki. Dawida uraczyłam uśmiechem i kiwnięciem ręki. Stał z boku, a na szyi wisiała mu jakaś laska, ale nie Carmen.

Bezsensowne.

– A gdzie reszta? – Byłam trochę zdziwiona, bo przypuszczałam, że spotkamy się w nieco większym gronie. Przecież na ognisku było ich o wiele więcej.

– Dzisiaj tylko my i wy – odpowiedział Adam. – No i ewentualnie jakaś mała doczepka. – Śmiejąc się, wskazał na kobietę Dawida.

– To co, idziemy? – Niecierpliwąca się Wiktoria chciała jak najszybciej wejść do środka.

Zresztą też miałam wielką ochotę potańczyć. Im mniej Dawida na widoku, tym lepiej.

Ulokowaliśmy się we wcześniej, jak się okazało, zarezerwowanym boksie. Na miejscu zaopatrzyłam się w bezalkoholowego drinka. Nie chciałam dać się pokonać procentom, a już przynajmniej na pewno nie na wstępie. Dyskoteka wydawała się ogromna, a jednak na razie o jakimkolwiek tańczeniu nie było mowy. Ścisk na parkiecie powodował, że wszyscy ocierali się o siebie i mieli ograniczoną swobodę ruchu. Jedynie dwie tancerki, wijące się wokół metalowej rury na podwyższonym stopniu, mogły robić, co chciały. Trzeba przyznać, że wychodziło im to bardzo dobrze.

– Dominika, jak tam po wczoraj? Dlaczego tak szybko poszłaś? – Adam chyba chciał wkręcić mnie do rozmowy.

Kurczę, mogłam spodziewać się takiego pytania. Niestety nie pomyślałam wcześniej nad jakąś sprytną odpowiedzią.

– Teraz już okej. Ale w nocy czułam, że opadam z sił. Pękała mi głowa, więc uznałam, że na mnie już czas. Nie chciałam psuć atmosfery. – Wymyśliłam na poczekaniu, chociaż było w tym żdźbło prawdy.

– Ale mam pytanie. – Chciałam szybko zmienić temat.

– Wal śmiało.

– Co z moją lekcją pływania? – wydukałam, próbując zrobić słodkie oczy, chociaż chyba średnio mi to wyszło.

Nie na odpowiedzi jednak skupiła się moja uwaga, a na zachowaniu Dawida, który odwrócił się w moją stronę ze zmarszczonym czołem. Wyglądał, jakby zainteresowała go ta rozmowa. Mimowolnie spojrzałam na niego i na kilka sekund nasze oczy się spotkały. Jego wzrok przenikał mnie na wylot tak, że poczułam przebiegający przez ciało dreszcz. Było w nim coś mrocznego i tajemniczego. Ten mężczyzna wyglądał jak tykająca bomba, która w każdej chwili może eksplodować. A to mogło oznaczać tylko jedno, kłopoty. Kłopoty, w które na pewno nie chciałabym się wpakować, ale które wbrew regułom magicznie przyciągały.

– Hmm... Nie martw się. – Głos Adama sprowadził mnie na ziemię. – Pamiętam o tym. Posłuchaj, jutro nie mogę, bo prowadzę zajęcia z czwórka dzieci. Ale pojutrze mam cały wolny dzień, więc mógłbym wpaść do was i coś tam poprobujemy.

– Z dziećmi? Uczysz dzieci? – Byłam zaskoczona.

– Przeważnie tak. A co myślałaś?

– No wiesz, raczej ładne, szczupłe, opalone laski, które drżą w obawie przed utonięciem, tuląc się do ciebie. – Kreując ciekawy scenariusz, udawałam, że mówię absolutnie poważnie, chociaż ostatecznie nie udało mi się stłumić śmiechu, który zaczął we mnie narastać.

– Jasne. Fajnie by było, no nie, Dawo? – Adam popatrzył na Dawida. – Chociaż czasami, a raczej bardzo rzadko, zdarzają się jakieś nie najgorsze dziewczyny.

– Co jest? Sorry, ale cię nie słuchałem. – Dawid najwyraźniej nie był w temacie albo dobrze udawał.

– Dominika myślała, że w pracy czeka na nas kolejka zajebistych dup, które spragnione nie marzą o niczym innym, tylko o lekcji pływania z nami.

– No tak. O ile dupami można nazwać pięcio- czy dziesięciolatki. – Uśmiechnął się. – Przecież dzisiaj każdy prostak potrafi pływać – dodał.

Poczułam, jak oblewam się czerwienią. Nie ze wstydu. Ze złości.

– To najwyraźniej jestem gorsza niż prostak – podsumowałam, bo miałam wrażenie, że powiedział to specjalnie. Zauważyłam, że moje żelazne, niedawno wprowadzone zasady zaczynają się nieco chwiać. Nie mogłam dać po sobie poznać, że jest mi przykro.

– Nie przesadzajcie. – Adam objął mnie przyjaźnie, dodając otuchy. –

Niedługo będziesz pływać. – Zwrócił się do mnie. – Bo zobaczysz, jakim zajebistym jestem nauczycielem.

Dziwna atmosfera, która wisiała nad nami niczym chmura gradowa, nie chciała odejść, mimo że starałam się wyluzować. Kiedy więc padła propozycja udania się na parkiet, poczułam, że kamień spadł mi z serca. Wtopiliśmy się w tłum. Wszyscy prócz Dawida i jego towarzyszek, którzy zostali w boksie. Dobrze, że byli daleko, bo wreszcie mogłam zaczerpnąć powietrza. Klimat panujący w klubie działał hipnotyzująco i zbawiennie. Nie potrzeba było alkoholu, by zapomnieć o problemach. Kiedy więc poczułam na swojej talii męskie dłonie, poddałam się rytmom. U boku jakiegoś Hiszpana, z którym zbytnio nie potrafiłam się porozumieć, przetańczyłam sporo kawałków. Słowa okazały się zbędne. Razem balansowaliśmy na skraju wybuchu emocji, poddając się muzyce. Momentami energicznie, chwilami spokojnie bez słów zgraliśmy ciała w jeden takt. Tego było mi trzeba – niezobowiązującej relacji, w której obcy człowiek zdjął ze mnie zbędny i ciężący balast niepewności. Przez ułamek sekundy czułam się jak bogini, królowa własnego świata. Nie miałam pojęcia, że wkrótce znowu przyjdzie mi zaliczyć bolesny upadek. A mam niestety miękkie tyłek.

Wracając do boksu, przytuliłam na pożegnanie mojego tanecznego przyjaciela, czym dałam początek lawinie sypiących się pytań.

– Kto to był? Fajnie tańczył? Całowaliście się? – Wiki zapomniała o Tomku i skupiła całą uwagę na mnie. – Wyglądaliście jak w ekstazie. Masakra!

– Bez przesady – odpowiedziałam. – Nawet nie wiem, jak ma na imię. – To tylko taniec, chociaż masz rację. Czułam się, jakbym stąpała po rozżarzonej węglu, z którego nie chciałam zejść. – Nie zdawałam sobie sprawy, że wszyscy na mnie patrzą. Także Dawid, u którego boku chwilowo nie było towarzyszącej mu dziewczyny.

Szybko zmieniłam temat, żeby odwrócić od siebie uwagę. Sięgnęłam po kartę ze spisem drinków i udawałam, że czegoś szukam. Do teraz nie wiem, dlaczego tak zareagowałam. Przecież nie zrobiłam nic złego. Moja reakcja na obecność Dawida nie była normalna. Onieśmielał mnie do tego stopnia, że przestawałam być sobą. Może gdyby choć raz normalnie ze mną pogadał albo przynajmniej starał się traktować mnie jak pozostałych, byłoby inaczej. Że też moje serce musiało bić szybciej akurat w jego towarzystwie. Zawsze miałam w życiu pod górkę i najwyraźniej tutaj także.

– Domi, czyżby przyszła ci ochotka na małe grzeszki? – Kaśka od razu

zauważyła mój gest. – Polecam Sex on the Beach. Przed chwilą go piłam.

Przytaknęłam i sięgnęłam po portfel. Przyznam, że nie do końca miałam ochotę na procentową mieszankę, ale skoro już zaczęłam tę grę, musiałam doprowadzić ją do końca.

– Właśnie Dawo, à propos seksu – usłyszałam głos Adama, wstając od stolika. – Dobra była? Ja pierdolę, wiła się koło ciebie, jakby chciała cię zerznąć tutaj.

– Nic specjalnego.

Nie chciałam tego słuchać. Przyspieszając, poszłam do baru po polecanego przez Kasię drinka. Miałam wrażenie, że naprawdę go potrzebowałam. Kiedy w mojej dłoni znalazła się ładnie udekorowana szklanka z ognistym płynem, wzięłam porządnego łyka i lekko się skrzywiłam. Nie smakował zbyt dobrze, chyba dlatego że niezbyt przepadałam za alkoholem. Pomimo to piłam i nim wróciłam do boksu, połowa zawartości próbowała się już przedostać do mojej krwi. Wiedziałam, że za chwilę procenty dotrą do mózgu, a język zacznie działać według własnych zasad, nieco mieszając mi szyki. Trudno.

– Wow, ale tempo – rzucił Adam na powitanie, wskazując na moją szklankę.

– Widzisz, dobrze ci doradziłam. – Pochwyciła Kaśka, po czym cicho zapytała, czy wszystko w porządku.

Oparłam głowę na jej ramieniu, przeczuwając nadchodzący wybuch emocji, które cały czas czekały w ukryciu. Czułam po kościach, że coś się wydarzy. Tak, jakby klęska przenikała do płuc wraz z hiszpańskim powietrzem.

– Dominika, zerknij za siebie. – Wiki była najwyraźniej czymś bardzo podekscytowana.

Wykonując jej polecenie, ujrzałam uśmiechniętego Hiszpana, z którym nie tak dawno odbyłam taniec pełen emocji.

Pięknie. A miało być niezobowiązująco. Stał nade mną i mówił coś, czego nie rozumiałam.

– Nieźle. Facet się chyba na ciebie napalił. Pyta, czy idziesz jeszcze trochę poszaleć. – Adam pospieszył z pomocą jako tłumacz.

– *I am sorry* – zaczęłam po angielsku, chociaż już przedtem miałam okazję przekonać się o tym, że niewiele rozumie. – *But now I want to spend time with my friends. Don't be angry at me. Maybe later.*^[4]

Miałam nadzieję, że coś do niego dotrze. Przymrużone oczy i rozłożone

ręce wskazywały na to, że nic z tego. Po ponownej ingerencji Adama mężczyzna przybrał smutny wyraz twarzy i odszedł. Było mi go trochę żal, ale naprawdę nie miałam zbyt wielkich chęci na powtórkę.

– Biedny. Mogłaś iść. Może na tańcu by się nie skończyło – skomentowała Wiki pół żartem, pół serio.

Zaskoczyło mnie, że zaczęła wykazywać oznaki litości względem facetów. Tomek miał na nią chyba jakiś nadzwyczajny wpływ. Nie zdążyłam jednak nic odpowiedzieć, bo nagle usłyszałam coś, co przepełniło kielich goryczy.

– Jak widać, nie wszyscy wiedzą, po co przychodzi się do takich miejsc. Może osoby nieumiejące się bawić powinny następnym razem zostać na noc w łóżku.

Dwa bezlitosne zdania, które padły z ust Dawida, były jak trucizna. Jak jad. Jak trafiony, siarczysty policzek. Ale nie dostałam w twarz. Dotkliwy cios otrzymało moje serce, które szybko zaczęło krwawić. Buzujące we mnie emocje narastały w zaskakującym tempie. Pędziły, potęgowały się, mnożyły. Zaczynałam tracić panowanie.

Wiedziałam, że wybuchnę.

Rozejrzałam się wokół i zauważyłam, że wszyscy w boksie zastygli i patrzyli to na niego, to na mnie, bo nie rozumieli, o co chodzi. Najgorsze jest to, że też tego nie rozumiałam. Nie miałam pojęcia, czym zasłużyłam sobie na taką nienawiść. Zauważyłam tylko, że byliśmy jak dwa żywioły nieumiejące funkcjonować na jednej powierzchni. By przetrwać, musieliśmy być daleko od siebie.

– Co ja ci takiego zrobiłam? – zapytałam, czując, że coraz bardziej zaczyna drzeć mi głos. Próbowałam powstrzymać płacz, chociaż byłam już na krawędzi wytrzymałości. – Przecież staram się nawet nie wchodzić ci w drogę. Powiedz, co robię nie tak?! – prawie krzyczałam.

Nie czekałam na odpowiedź, chociaż chciałabym ją poznać. Wstałam i skierowałam się do wyjścia. Nie odwróciłam się nawet na nawoływania Wiktorii. Z moich oczu już płynęły łzy.

Nie chciałam tutaj być. Nie teraz. Nie z nim.

Znowu uciekałam. Byłam tchórzem. Tchórzem, który nie zasłużył sobie na takie traktowanie.

Wiedziałam, że to koniec. Koniec nadziei i wyobrażeń. Kolejny raz upadłam na samo dno poczucia własnej wartości i wiedziałam, że szybko się nie podniosę. Trudno. Byłam słaba i byłam tego mocno świadoma.

Na zewnątrz oparłam się o mur. Kilka osób zerkało na mnie, ale w ogóle mnie to nie obchodziło. Ich pewnie też nie. Kolejna głupia dziewczyna, której coś w życiu nie wyszło.

– Tutaj jesteś – powiedziała zdenerwowana Wiktoria. Przybiegła i przytuliła mnie. – Nie płacz, proszę. Domi, uwierz, nie warto.

Próbowałam odpowiedzieć, ale przez ściśnięte gardło nie mogłam wydusić ani jednego słowa. Otarłam ręką spływające łzy, rozcierając czarną kredkę.

– Powiedz mi, proszę – zaczęłam półgłosem, bo tylko na tyle było mnie stać – co jest ze mną nie tak? Dlaczego nie może być normalnie?

– To nie twoja wina. Uwierz. Dawid to dupek. Tomek wiele mi o nim opowiadał. On nigdy nie traktuje dziewczyn poważnie. – Ze wszystkich sił starała się mnie pocieszyć. – Wróć i pokaż mu, że nie może cię złamać.

– Wiki, naprawdę nie mam już sił. On już mnie złamał, rozumiesz? Jestem słaba i niech o tym wie. W życiu tam nie wrócę. Nie chcę go widzieć. Nigdy!

– Czemu tak zależy ci na tym, co mówi. Po prostu puść to koło ucha – kontynuowała, nie wiedząc, co za chwilę usłyszy.

– Bo się w nim zakochałam – oznajmiłam i czułam, jakbym miała za chwilę odlecieć. Nie chciałam tego powiedzieć, ale stało się. Podnosząc głowę, spojrzałam jej w oczy. Widziałam w nich niedowierzanie. – Dlatego tak bardzo boli – dokończyłam.

Mimo że wyznałam prawdę, płonęłam ze wstydu, ale też miałam wrażenie, jakby ktoś zdjął ze mnie kawałek trudnego do udźwignięcia ciężaru. Teraz dzieliłam z kimś swój sekret. Wiedziałam, że ona zrozumie.

– Proszę cię tylko o jedno. Nie mów nic Kaśce. To i tak nieistotne, bo przecież muszę się z tym jakoś uporać. Potrzebuję czasu i chwili oddechu. Dlatego wrócę do hotelu.

– Nie ma mowy – zaprotestowała. – Nie puszczę cię samej. Pamiętasz chyba wczorajszą sytuację z psem. Nigdzie nie idziesz.

Wiedziałam, że nie odpuści tak łatwo. Nie chciałam jednak, by przeze mnie zaprzepaściła szansę na udany wieczór z Tomkiem.

– Wezmę taksówkę. Nic mi się nie stanie. – Wymyśliłam na poczekaniu, mimo że wiedziałam, ile kosztuje nocny kurs. Co innego kiedy jechałyśmy we trzy, bo koszty się rozkładały. Sama nie mogłam sobie na to pozwolić, ale Wiktorii nie musiałam tego mówić. Godzinny spacer dobrze mi zrobi, a na promenadzie nic mi nie groziło. Kilka wąskich uliczek do przejścia, a potem

było już bezpiecznie. Przecież kiedyś nieraz pokonywałam na piechotę nie takie odległości.

– Obiecujesz, że nie narobisz żadnych głupot? – zapytała Wiktoria z troską.

– Obiecuję. Idź już. Mam przecież telefon. Zobaczymy się później. – Pożegnałam ją ciepłym uściskiem, siląc się na uśmiech. – Już mi lepiej – skłamałam, chociaż widziałam, że mi nie wierzy.

W takich momentach zdawałam sobie sprawę z tego, jak cudownym darem jest przyjaźń. Częściowo skleja rozbitą duszę, bez której nie da się żyć. Wystarczyło kilka ciepłych słów, bym odważyła się podnieść głowę i zmierzyć z wyzwaniem. Wiedziałam, że przegrałam walkę o szczęście, ale przecież świat się nie kończył. Wciąż byłam i chociaż ból rozrywał mi wnętrze, musiałam zabrać mój smutek i poszukać drogi, która wypełni go radością.

– Pamiętaj, że cię kocham – powiedziała i, machając na odchodne, znikła za murem pożarta przez tłum.

Odczekałam jeszcze chwilę, żeby się upewnić, że nikt mnie nie obserwuje, ruszyłam do hotelu.

Normalnie w takiej sytuacji strach przenikałby każdy cal mojego ciała. Byłam sama w obcym kraju niczym maleńka mrówka szukająca ucieczki przed ludzką stopą. Pośród szarości nocy musiałam dotrzeć do bezpiecznego gniazda i chociaż było przyjemnie ciepło, bezgwiezdne niebo nie uraczyło mnie ani jedną gwiazdą. Mimo to hardo parłam do przodu, bo żal goszczący w sercu nie dopuszczał do niego innych emocji. Było go zbyt wiele, by cokolwiek zdołało się jeszcze pomieścić. Nawet strach.

Kiedy odgłosy dochodzące z dyskoteki umilkły, a krajobraz oświetlonych budynków zelżał, ustępując miejsca ceniom, wyjęłam z torebki telefon i słuchawki. Mój niezawodny czasomilacz i zestaw obowiązkowy. Włączyłam *Unconditionally* Katy Perry. Zatopiłam się w dźwiękach cudownie brzmiącego głosu i przystanęłam na chwilę, by się rozejrzeć, w którym kierunku iść. Miałam wrażenie, że do głównej promenady było już bardzo blisko. Kiedy więc na horyzoncie pojawiło się morze, przyspieszyłam kroku. Wierzyłam, że pójdzie gładko, że chociaż ta jedna rzecz tej doby mi się uda.

Muzyka pozwalała mi się odprężyć. Nie rozglądając się na boki, frunęłam niczym na skrzydłach. Po drodze starłam z twarzy resztki łez i postanowiłam, że nie będę już płakać. Przecież gdzieś tam musiało czekać na mnie lepsze

jutro. I znowu przypomniałam sobie słowa babci, która zwykła mawiać, że po każdej burzy wychodzi słońce.

Nagle szarpnięcie za ramię wyrwało mnie z zamyślenia. Zerknęłam ukradkiem w bok i ujrzałam na ramieniu sporej wielkości dłoń. Poczułam, jak ciało mi drętwieje.

A jednak wymarzona Hiszpania postanowiła poczęstować mnie kolejną porcją arszeniku. Zakapturzona postać pośród panującej ciemności miała bardzo niewyraźne rysy twarzy. Nie miałam pojęcia, co się dzieje i czego ów ktoś ode mnie chce.

Szybko jednak przyszło mi się przekonać.

Średniej budowy mężczyzna, ponieważ tyle zdołałam zobaczyć, próbował mi wyrwać telefon. Na skutek pociągnięcia słuchawki wyleciały mi z uszu. Oszłomiona i przerażona, ale coraz bardziej przytomna, postanowiłam zawałczyć. Chociaż byłam przekonana, że tętno zaraz pozbawi mnie świadomości, nie mogłam tak łatwo odpuścić. Wbiłam paznokcie w jego rękę i tylko pogorszyłam sprawę. Mocno złapał mnie za twarz i przybliżył się.

– *Put!* – wydostało się z jego ust. Brzmiał jak diabeł, który właśnie wyrwał się z piekła.

– Puść mnie! – ryknęłam, próbując się uwolnić.

Sytuacja zaczynała być naprawdę poważna. Dygotałam, szarpałam się, chociaż mężczyzna trzymał mnie tak mocno, że nie mogłam wykonać żadnego ruchu.

Pobije mnie?

Zgwałci?

Zabije?

Nie miałam pojęcia, czego się spodziewać, chociaż każdy z tych scenariuszy był możliwy. Ileż to razy słyszy się o dziewczynach, po których ślad zaginął. Odnalezione w rzece po kilku dniach czy latach. Moja wyobraźnia działała na zdwojonych obrotach.

I nagle zza muru wyłoniła się kolejna postać. Nie wiedziałam, czy dziękować za cud, czy pożegnać się ze światem. Zaczęłam naprawdę żałować tego, że opuściłam klub. Przecież z dwoma osobami na pewno nie miałam już szans.

Jednak uścisk napastnika nieco zelżał, tak jakby ktoś pomieszał mu szyki.

– Puść! – krzyknęłam znów.

– *Dajarla!* – rzucił groźnie mężczyzna, co podziałało niczym najlepsza

magia.

Oprych szybko mnie uwolnił i rozpoczął szaleńczy bieg. Ta noc okazała się dla niego bardziej pechowa niż dla mnie. Nie uciekł daleko.

Wyprowadzony cios powalił go na ziemię. Patrzyłam na rozgrywającą się scenę niczym na film. Stałam jak słup soli. Kimkolwiek był mój anioł stróż, z pewnością się poświęcił.

– *Vete a la mierda* – padło na pożegnanie, kiedy pozwolił zbirowi podnieść się z ziemi i odebrał mój telefon.

Wtedy oprzytomniałam.

W moją stronę zmierzał rozwścieczony niczym byk na corridzie Dawid.

Rozdział 4

Ukryłam twarz w dłoniach. Może chciałam przysłonić swój strach, może zniknąć. Ponoć małe dzieci, zamykając oczy, myślą, że ich nie widać. W tym momencie byłam małą dziewczynką. Podświadomość dyktowała mi kolejne kroki. Próbowала zapewnić miękkie lądowanie. Jednak szybko uświadomiłam sobie, że nie przeniosę się w bezpieczną rzeczywistość. Musiałam spojrzeć prawdzie w oczy.

– Oszalałaś!? Co do kurwy robisz sama w takim miejscu!?

Chociaż znałam go krótko, nie miałam pojęcia, że potrafi być tak groźny. Drżałam jak osika.

Wiedziałam, że nie popisałam się sprytem.

Trudno było mi znaleźć choć jedno słowo usprawiedliwienia, chociaż mimo ciężkiej atmosfery chciałam mu podziękować.

– Możesz mi odpowiedzieć? – Spoglądał na mnie, wyczekując odpowiedzi. Nie miał zamiaru mi tego darować.

– Próbuję wrócić do hotelu – wydusiłam nieśmiało. Brzmiałam żałośnie.

– Na piechotę?! Przecież miałaś jechać taksówką. – Zrobił krótką przerwę, jednak widząc, że nie reaguję, kontynuował.

– Czy ciebie życie niczego nie nauczyło? Co byś zrobiła, gdyby mnie tu nie było? – grzmiał, chociaż jego wściekłość nieco zelżała.

Złapał mnie za ramiona i skłonił do tego, bym skierowała wzrok wprost na niego.

– Dziękuję – powiedziałam. To jedyne rozsądne tej nocy słowo przeszło mi przez gardło. Nie miałam pojęcia, co zrobiłabym, gdyby się nie pojawił. Nie wiedziałam, czy dotarłabym do hotelu żywa, pobita, przelęknięta czy nietknięta. Ale dzięki temu straszному zdarzeniu choć przez sekundę poczułam się coś warta.

Wiem, to chore, ale przecież mi pomógł. Jak gdyby los zesłał mi próbę, bym się przekonała o tym, że z piekła można się wydostać.

Stojąc tak przed nim, nieodległa przeszłość przemykała mi przed oczami. Wszystko działo się tak szybko, że nie było czasu na trzeźwe myślenie. Dopiero po chwili zaczęła mnie zastanawiać jedna rzecz.

– Jak się tutaj znalazłeś? Przecież impreza jeszcze się nie skończyła? – zapytałam. Wciąż jeszcze się trzęsłam i nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać. Czy to był przypadek? A może Wiktoria poprosiła go o to, by mnie śledził?

Dawid był zagadką, której najwyraźniej nie dało się tak łatwo rozwikłać, a każda kolejna chwila spędzona z nim utwierdzała mnie w przekonaniu, że życie ma mi na jego temat jeszcze wiele do powiedzenia.

– No chyba nie myślisz, że poszedłem za tobą?

No jasne, mogłam to przewidzieć. Pytanie za pytaniem i ani jednego wyjaśnienia, tak jak gdybyśmy istnieli na dwóch różnych planetach. Do tego oczywiście ironia. Sarkazm najwyraźniej na stałe wpisał się w jego oblicze.

A może był tylko jedną z masek, którymi tak dobrze się posługiwał?

Wtedy jeszcze tego nie wiedziałam.

– Jasne, że nie – odpowiedziałam pospiesznie, udając, że nawet nie przyszło mi to do głowy. Prawie zaczęłam w to wierzyć. – To już pójdę – zakończyłam i nie czekałam na jego reakcję. Uznałam, że tak będzie lepiej. Pewnie i tak nie miał ochoty na moje towarzystwo.

– Pewnie. Idź. Kuś los, jeszcze ci mało wrażeń jak na jedną noc – kpił, chociaż wiedział, że nie mam innego wyjścia. Miałam błagać go o dalszą pomoc? Upokarzać się przed kimś przez kogo dziś płakałam? Lecz chociaż coś podpowiadało mi, by zostać, a każda komórka ciała domagała się jego bliskości, to rozum przejmował kontrolę. Przecież niedawno dał mi do zrozumienia, że nie jestem przez niego mile widziana. Odwróciłam się i ruszyłam przed siebie.

– Czeka! – usłyszałam. Dawid, widząc, że naprawdę zamierzam iść dalej, zareagował w sposób, którego się nie spodziewałam. – Ja też wracam do hotelu. Niedaleko stąd mieszka mój znajomy. Podwiezie nas.

Jego słowa brzmiały jak rozkaz, a ja bałam się sprzeciwić. Zresztą naprawdę nie zamierzałam znów wystawiać się na niebezpieczeństwo, chociaż przedtem w ogóle nie brałam tego pod uwagę. Stojąc cichutko jak mysz, patrzyłam jak Dawid wyjmuje komórkę i próbuje się z kimś połączyć. Niedługo potem usłyszałam melodyjny język, którego zawsze chciałam się nauczyć. Znajomość hiszpańskiego była kolejnym atutem na długiej liście mocnych stron tego mężczyzny. W sumie nic dziwnego, że tak reagowałam na jego widok. W końcu przekonałam się na własne oczy o tym, że wznieca ogień pożądania w niejednej kobiecie. A ja po prostu byłam jedną z nich.

– Zaraz przyjedzie – poinformował i po raz pierwszy obdarzył mnie lekkim uśmiechem, szybko pozbywając się go tak, jak gdyby na chwilę stracił nad sobą kontrolę. Jakby sam przyłapał się na gorącym uczynku. Kamienna twarz, której architekt musiał być chyba mistrzem, nie zdradzała żadnych emocji.

Staliśmy prawie pięć minut, nie odzywając się. W końcu podążyłam za Dawidem do głównej drogi i ujrzałam zmierzający w naszą stronę ciemny samochód.

– To on. – Krótkim stwierdzeniem potwierdził moje domysły.

Zajęłam miejsce na tylnym siedzeniu, tuż za Dawidem, przez moment pomyślałam o tym, że właśnie wsiadłam do auta kogoś, kogo kompletnie nie znam.

Szlag jasny trafił mój rozsądek.

Gdyby którykolwiek z nich chciał mi coś zrobić, nie miałabym żadnych szans.

Pośród lokalnego rapu wydostającego się z głośników radia przysłuchiwałam się rozmowie, z której nic nie zrozumiałam. Zajęta podziwianiem mijanych za oknem świateł czułam, jak opadam z sił. Nerwy, które właśnie ze mnie schodziły, odbierały mi resztki mocy. Błądziłam między jawą a snem i wyczyściłam głowę ze zbędnych myśli, tkwiąc w błogim stanie umysłowej próżni. Do chwili, kiedy zatrzymujący się samochód uświadomił mi, że pora wysiąść.

– *Gracias* – szepnęłam.

Po jednym dniu spędzonym w Hiszpanii słowo „dziękuję” znałam dobrze. Było słycać je wszędzie, na stołówce, w sklepie czy w klubach. Serdeczni mieszkańcy ciepłego kraju naprawdę wzbudzali zaufanie. I pomyśleć, że jeden z nich niecałą godzinę temu chciał wyrządzić mi krzywdę. Pozory mylą, przecież wiedziałam o tym jak nikt inny. Zbyt naiwna i zbyt łatwowierna nieraz wpadałam w tarapaty. Chociaż wciąż chodziłam po tym świecie, więc chyba ktoś, kto bardzo mnie kochał, stale nade mną czuwał.

Odjeżdżające auto pozostawiło po sobie delikatny kłębek dymu. Mruczenie silnika powoli zaczynało zanikać. Zostaliśmy przed hotelem sami, a między nami panowała niezręczna cisza, która wyraźnie dawała się we znaki.

W ciągu dnia pełen wczasowiczów ogród z basenami teraz pusty wydawał się nieco większy. Iluminacja budynku czarowała blaskiem i byłaby wymarzoną scenerią romantycznego filmu. Jednak moje życie było zbyt płaskie, bym mogła liczyć na kinową akcję, a romantyzm znałam wyłącznie z teorii i raczej nie liczyłam na zmiany. Dopiero po chwili zauważyłam, że Dawid mi się przygląda.

– Widzę, że jak zawsze masz sporo do powiedzenia – przerwał milczenie,

choć niekoniecznie w taki sposób, którego bym sobie życzyła.

– Tak samo jak ty.

– Cięta riposta. – Kpiąco podsumował moją wypowiedź, mając niestety rację.

– Mogłabym cię o coś zapytać? – Czułam, jak moje serce zaczyna pracować na szóstym biegu. Nie czekając na pozwolenie kontynuowałam. – Czemu taki jesteś? Czemu traktujesz mnie w taki sposób, jakbym ci coś zrobiła? Przecież nic o mnie nie wiesz. – Kotłująca się we mnie złość blokowała łyżę.

– No to mi powiedz – usłyszałam.

– Co mam powiedzieć?

– Coś o sobie. W tym tkwi problem, że nic nie mówisz. Chowasz się pod grubą skorupą tak, jakbyś nie miała świata nic do zaoferowania.

Te słowa naprawdę zabolęły.

Bo padły z jego ust.

Bo niosły ze sobą sporo prawdy.

Ocierając z policzka pierwszą łzę, której nie udało mi się zatrzymać, wydusiłam z siebie:

– Bo nie mam. Bo nie jestem i nigdy nie będę taka jak na przykład Wiktoria, rozumiesz? Nigdy nie będę na tyle interesująca, by wpisać się w twój świat. – Odwróciłam się i pospiesznym krokiem poszłam do głównych drzwi.

Zrobiłam to, co wychodziło mi najlepiej. Ucieczka była moim stałym rozwiązaniem. Przylgnęła do mnie jak drugie imię. Cała moja przeszłość była właśnie tym – rozpaczliwym pędem w przód, podczas którego nie mogłam się zatrzymać. Nie byłam w stanie kosztować chwil teraźniejszości. Ich piękno zanikało, bo szukając szczęścia jednocześnie nie potrafiłam dać sobie szansy na to, by je odnaleźć.

Szybko zatrzasnęłam drzwi do pokoju i wbiegłam do łazienki. Musiałam wziąć kąpiel, by zmyć z siebie żal, wyraźnie malujący się na twarzy. Miałam czas na to, by pomyśleć, poukładać sobie wszystko, ochłonać, a jednak chaos myśli odbierał mi zdolność wyciągnięcia jakichkolwiek wniosków. Całe moje życie nie było tak bogate w emocje jak ten krótki czas spędzony w Hiszpanii. Lecz chociaż spotkałam mężczyznę, któremu udało się potrząsnąć moim sercem jak nikomu dotąd, cała reszta spisana była na porażkę.

Wiedziałam to, że nie jestem tutaj sama i że nie mogę stawać na drodze szczęścia moim przyjaciółkom. Przecież miało być wesoło. Byłam też

przekonana o tym, że nie mogę więcej spotykać Dawida, który gdy dawał mi powód do radości, zaraz go odbierał. Gdy nie będzie go w moim życiu na co dzień, może zacznie ono wyglądać tak jak przedtem. Tylko na takiej drodze zyskiwałam szansę na normalne wakacje. I znów przyrzekłam sobie, że będę się tego trzymać.

Rozdział 5

Jeejciu, jaki śpioch. Ruszaj dupę – usłyszałam głos Kaśki. – Wiesz, że już południe?

Przeciągnęłam się z zamkniętymi oczami, bo naprawdę nie chciało mi się wstawać. Z lekkim uśmiechem postanowiłam, że dam sobie jeszcze pięć minut.

– Chwilka – wymamrotałam, chociaż nie zabrzmiało to tak ładnie, jak powinno. Błoga nieświadomość pozwoliła mi zanurzyć się w sennej otchłani...

– No kurde. Chwilka to nie pół godziny. Wstawaj, bo mamy plany. – Kaśka nie odpuszczała, a ja przekonana, że zasnęłam dosłownie na moment, szybko usiadłam. Byłam pewna, że mnie wrabiają. Sięgnęłam po telefon. Wyświetlona na ekranie godzina trzynasta mocno mnie przeraziła. Oślepiona blaskiem dochodzącym z za okna wciąż mrużyłam oczy.

– Cholera, nigdy nie zdarzyło mi się spać tak długo. Masakra – skomentowałam. – A o jakich planach mówisz? – Próbowałam dowiedzieć się czegoś więcej.

– Posłuchaj. A więc razem z Wiki pomyślałyśmy o tym, żeby jechać dzisiaj do parku wodnego. Przyjrzała mi się przez moment, po czym dodała: – Aaaa, kopara opadła, co?

– Parku? Tego w Lloret? – Przypominały mi się informacje podawane przez pilota w autokarze. Wspominał coś o wielkim i cieszącym się uznaniem *Water Wordzie*, w którym można naprawdę dobrze się zabawić.

– Dokładnie! – W jej głosie dało się słyszeć radość.

I wtedy zrozumiałam. Dziewczyny chciały, żebym na jakiś czas zapomniała o ostatniej nocy. To dlatego zaczęły mój dzień od planów, nie wspominając o tym, co się stało. Pewnie nie miały pojęcia o tym, jak zagmatwana sytuacja miała miejsce tuż po moim wyjściu. Nie zamierałam podejmować tego tematu. Tak było lepiej, bo tylko w ten sposób mogłam przeżyć ten dzień z dala od smutku i zamulania.

– Masz dziesięć minut i wyjeżdżamy. Tak więc szybko się zbieraj! – rozkazała niczym zrzędliva matka. – Bo potem nie będzie tam już po co jechać. Musimy korzystać, ile się da.

– Jasne, kochana. Za dziesięć minut melduję się na posterunku. – Zasalutowałam, wyskoczyłam z łóżka i pobiegłam do łazienki. Tam przywitałam się z Wiktoria, która właśnie kończyła perfekcyjny makijaż, i

zabrałam się za poranną toaletę. – A ty nie boisz się, że ci to spłynie? – Nagle zdałam sobie sprawę, że namiętnie spoglądająca w lustro Wiki maluje się na basen.

– Gdzie tam. To wodoodporne. Rano zdążyłam odwiedzić tutejszą drogerię. – Jej uśmiech sprawiał, że dzień naprawdę stawał się lepszy. A ta odpowiedź uświadomiła mi, że z każdej sytuacji jest jakieś wyjście i właśnie tego musiałam się teraz nauczyć. – Chcesz? – zapytała, podając mi tusz.

– Pewnie.

Park wodny okazał się większy, lepszy i o wiele bardziej pokazowy, niż przypuszczałam. Zdjęcia w internecie nigdy nie są w stanie oddać prawdziwego wdzięku danego miejsca, chociaż jest też dokładnie na odwrót. Bywa, że pokazują piękno, którego w rzeczywistości nie ma. Przykład? Kiedy wprowadzałam się do akademika, miałam zamieszkać w przytulnym, przyjemnym i uporządkowanym pokoju. Tak przynajmniej brzmiało ogłoszenie z dołączonymi fotografiami. Na miejscu okazało się, że po czystych ścianach i ładnym widoku za oknem nie ma ani śladu. Ale z braku laku trzeba było brać to, co oferowano. Lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu, jak to mówią, a w moim przypadku decydującym argumentem okazała się niska cena. Trochę własnego wkładu i ogrom chęci sprawiły jednak, że z obskurnego mieszkanka uczyniliśmy z Wiktoria nasz mały raj, bo chociaż wyzbyte wygód, zapewniało bezpieczeństwo i ciepły kąpiel.

Teraz miałam jednak przed oczyma skumulowane w jednym punkcie bogactwo. Twórca tego miejsca wyraźnie popisał się wyobraźnią. Kilkunastometrowe zjeżdżalnie z pewnością dostarczały adrenaliny, której tak bardzo potrzebowałam. A jednak musiałam je sobie odpuścić ze względu na wieńczący zjazd basen o głębokości prawie trzech metrów. W takim momencie byłam zła, że zaniedbałam kiedyś naukę tak niezbędnej czynności, jaką jest pływanie. Chociaż z drugiej strony park oferował także co nieco dla takich osób jak ja, więc na nudę nie mogłam narzekać.

Przejażdżka w pontonach pozwoliła mi poczuć we włosach wiatr i uświadomiła, jak wiele cudownych niespodzianek może skrywać świat. Trzeba było tylko szeroko otworzyć oczy i zapomnieć o upokorzeniu, co już prawie mi się udało. Żałowałam tylko jednego, że nie przyjechałyśmy tutaj z samego rana. Było jeszcze tyle atrakcji, z których nie zdążyłyśmy skorzystać. Sporo czasu straciłyśmy też w kolejkach, bo niestety rozpoczęty sezon wyraźnie dawał się we znaki. To był jednak udany pomysł. W tamtym momencie życzyłam sobie takich więcej. Mnie i nam.

Wracałam do hotelu cudownie zmęczona. Woda wyssała ze mnie resztki sił i energii, wywołując burczenie brzucha. Byłam głodna jak wilk i najwyraźniej nie tylko ja, bo bez wahania zdecydowałyśmy wszystkie, że od razu idziemy coś zjeść. Na samą myśl o hiszpańskich *pinchos* naprawdę ciekła mi ślinka.

Około dwudziestej siedziałyśmy w wygodnych fotelach w przytulnej knajpce i czekałyśmy na zamówienie. Przemiała kelnerka poinformowała nas, że za kilka minut będziemy mogły napełnić puste żołądki.

To był bardzo udany dzień. Dokładnie tak wyobrażałam sobie wakacje – beztroskie, przepełnione śmiechem i niegasnącą rozrywką.

– Słuchajcie, dziewczyny. Chciałam wam bardzo podziękować za ten wypad – powiedziałam.

Uśmiechnięte i zadowolone twarze przyjaciółek mówiły same za siebie. Ich plan najwyraźniej się udał. Spod grubej warstwy trosk wydobyły prawdziwą mnie. Jednak zdawałam sobie sprawę z tego, że przecież nie jestem pępkiem świata. To nie wokół płaczelivej Dominiki kręcił się wszechświat i to nie moje wrażenia liczyły się najbardziej.

– Opowiadaj, jak tam związek z Tomkiem. – Zainteresowana uczuciami Wiktorii chciałam też pokazać, że potrafię mówić bez smutku o towarzystwie Dawida.

Ale przebieg rozmowy naprawdę mnie zaskoczył.

– Ehhh... – rozpoczęła Wiki – on jest inny. Nie wiem, co z tego będzie, ale jeszcze nigdy nie czułam się przy nikim tak wyjątkowo.

– Tym razem to nie będzie tygodniowa miłość? – Roześmiałam się, znając wybryki przyjaciółki.

– Chyba nie tym razem. Kurczę. On jest taki czuły i szczery. Wiesz, jeszcze nikt nigdy nie powiedział mi, że na pierwszy rzut oka sprawiam wrażenie pustej laski. A on się odważył. – Uniosła głowę z dumą. Uznałam, że faktycznie musi chodzić o coś głębszego. Normalnie po takim wyznaniu facet nie miałby już u niej na co liczyć. A tu proszę. Wszystko szło w kierunku, którego nie potrafiła sprecyzować nawet Wiktorja. – Gdybyście wiedziały, jak się czuję. Ja, ja chyba naprawdę się zakochałam – wydusiła, spoglądając na mnie tak, jakby powiedziała coś złego. Na moment zmarszczyła brwi. Znała mój sekret. Zdawała sobie sprawę z tego, że dla mnie los niestety nie był tak łaskaw. W moim brzuchu także latały motyle, ba, chwilami nawet nieznośne, ohydne ćmy, bo smak mojego zakochania nie ociekał słodyczą. Był gorzki.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę. – Zrobiłam dobrą minę do złej gry. Bo przecież życzyłam jej jak najlepiej. Naprawdę.

– Już cię widzę przy ołtarzu. A potem z dwójką rozwrzeszczanych dzieci – odpaliła Kaśka.

– Ej! Bez przesady. Nigdy nie zdecyduję się na bobasa. To nie moje klimaty. Poza tym – przerwała – czekajcie. Dzwoni mój telefon – zakończyła, próbując doszukać się wibrującej w torebce komórki. – Szlag mnie trafi. Że też zawsze musi leżeć gdzieś na samym dnie. – Po chwili brzęczenie ustało. Coraz bardziej zdenerwowana Wiktoria wyrzuciła torebkę do góry, a cała jej zawartość, łącznie ze złośliwą komórką, wylądowała na okrągłym stoliku. – To Adam – stwierdziła, sprawdzając nieodebrane połączenie. – Mam nadzieję, że nic złego się nie stało. Cóż też może ode mnie chcieć? – Zerknęła na nas niepewnie.

– No to zadzwoń – ponagliła ją Kaśka, chociaż wcale nie musiała tego mówić. Wiki już trzymała telefon przy uchu.

– Hej. Co jest? – zaczęła. – Nie miałam przy sobie telefonu. Byłyśmy w Water Wordzie. – Złośliwy uśmiezek zwiastował to, że za chwilę usłyszymy jakąś kontrę. – Bo myślisz, że codziennie chcemy oglądać wasze gęby. Mamy lepsze rzeczy do roboty – prawie chichotała. – Dobra, już ci ją daję. – Zakończyła i wręczyła mi telefon. – Adam do ciebie.

W pierwszej chwili byłam nieco zdezorientowana. Potem jednak mnie olśniło. Przecież nie zostawiłam mu swojego numeru, a jutro miałam rozpocząć lekcje pływania. To oznaczało: wakacyjnych wrażeń ciąg dalszy, bo głębokość dostarczała mi tyle adrenaliny, ile niektórym skok na bungee. Byłam na to gotowa.

– Hejka.

– Siema. Dziewczyno, już dostaję zawału. Cały dzień próbuję się do was dodzwonić. Ale spoko, Wiki już mi wszystko powiedziała. Tak w ogóle to dzwonię w sprawie naszej lekcji – wypowiedział to ciągiem i miałam wrażenie, że za chwilę zabraknie mu tchu. – Spotykamy się dzisiaj.

– Co? Dzisiaj? – Nie kryłam zdziwienia. Przecież była już prawie noc. Ale baseny były puste. Mniej ludzi, mniejsza żenada.

– Tak, plany się zmieniły. Jestem już w Calelli i za pół godziny będę czekał tam, gdzie po raz pierwszy widzieliśmy się przy ognisku. Kojarzysz?

Nie zostawiał mi wyboru. Ale w końcu to on wyświadczał mi przysługę. Nie mogłam marudzić. Dopiero po chwili dotarł do mnie pewien fakt.

– To nie przy basenie? Myślałam, że będziemy się uczyć pływać w

basenie. – Nie byłam przekonana do lekcji w morzu. Fale, prądy wodne, mój sen z tsunami itd.

– W basenie pływałabyś z Dawidem. To on jest przydzielony do waszego hotelu. Nie mogę więc wykonywać tam jego obowiązków. Wiesz, szefostwo i te sprawy – tłumaczył, a ja przytakiwałam, bo miał rację. – Poza tym morze jest spokojne, wybierzemy oświetlone miejsce. Zobaczysz, będzie ci się podobało.

Jego przekonanie dodało mi otuchy. Przecież wiedział, co robi.

– Okej. To się zbieram. – Oddałam telefon Wiktorii i wstałam od stołu.

– Gdzie idziesz? – zapytała zdziwiona.

– Dziś moja pierwsza lekcja pływania. Adam nie dał mi wyboru.

– Ooo! To trzymam kciuki. – Kaśka wykonała symboliczny gest, chcąc pokazać, że we mnie wierzy. – Popatrzymy na ciebie z balkonu.

– Chyba nie. Za pół godziny mam być na plaży.

– Na plaży? – zapytały chórem.

– No najwyraźniej. Trochę dziwnie, no nie? Tak jakby romantycznie. – Puściłam do nich oko i zabrawszy z talerza patyk z nabitym mięsem, skierowałam się do wyjścia.

– Widzimy się potem. – Machnęłam na pożegnanie. – O ile przeżyję – zażartowałam. I czym prędzej pobiegłam do hotelu, by zabrać drugi strój i suchy ręcznik. To, co miałam przy sobie, było niekomfortowo mokre.

Rozdział 6

Niebo okryte było gwieździstym płaszczem. To dobrze, bo poprzedniego dnia zabrakło gwiazd. Żółte punkciki, rozmieszczone tak regularnie, jak gdyby ktoś porozsuwał je palcem, wydawały się kruche w porównaniu z pełnym księżycem. Było ciepło, a ja zatopiłam się w delikatnym szepcie morza, które tym razem przypominało szklaną, niewzruszoną niczym tafłę. Nic nie zamącało jego spokoju. Bez obaw, delikatnie podekscytowana stałam na plaży w oczekiwaniu na Adama. Najwyraźniej bardzo się postarałam, bo byłam tam przed nim. Nie miałam pojęcia, która godzina, bo nie zabrałam komórki, co raczej nigdy mi się nie zdarza. Wolno podeszłam do brzegu i zatopiłam stopy w słonej wodzie. Była chłodna, ale po paru sekundach przyzwyczaję się do tej temperatury. Kucnęłam i dotknęłam ręką mokrego piasku, pozwalając morzu zabrać go z powrotem. Wdychałam świeżą woń, wiedząc, że w domu na pewno za tym zatęsknię. Natura to cud, którego nigdy nie przewyższy ręka nawet najznamienitszego artysty. Każdym zmysłem celebrowałam jej urok, kiedy nagle zorientowałam się, że najwyraźniej zbliża się Adam.

Męska sylwetka wyłaniała się z mroku, co przez moment nieco mnie rozproszyło. Plaża była prawie pusta, a ja miałam już nauczkę z samotnym poruszaniem się po mieście.

Nagle pociemniało mi przed oczami. Miałam przed sobą kogoś, kogo z pewnością się tutaj nie spodziewałam. Nie oczekiwałam, a nawet nie chciałam widzieć.

– Dawid? – wymsknęło mi się, chociaż starałam się ukryć zdziwienie. To już drugi raz, kiedy dałam się zaskoczyć.

Co on tutaj, do cholery, robił?!

W sumie to logiczne, że od czasu do czasu byłam skazana na jego obecność.

Znów poczułam uścisk w żołądku.

Siebie oszukiwać nie mogłam, wywoływał we mnie takie emocje, jak mało kto, a przyspieszające tętno było tego najlepszym świadectwem. Ale on nie musiał o tym wiedzieć. Chciałam zachowywać się naturalnie.

– Właśnie czekam na Adama. Dziś mój wielki dzień. – Nagle poczułam potrzebę powiedzenia czegokolwiek, chociaż kreowanie wymuszonych dialogów nie było moją mocną stroną.

– Adama nie będzie – powiedział, a pode mną ugięły się nogi.

Świetnie. Kolejny niewypał do kolekcji.

– Stało się coś? Przecież gadałam z nim jakieś pół godziny temu. – Nie rozumiałam. – Przecież sam nalegał, żeby lekcja odbyła się dziś.

– Nie. I chociaż wiem, że na pewno będziesz na niego wściekła, trochę mi w czymś pomógł.

– W czym? – Przełknęłam wyimaginowaną ślinę, przeczuwając, że nie zwiastuje to niczego dobrego.

– Nauczę cię pływać. Ja. Nie on. Niech to będzie taka mała rekompensata za ostatnie dni. – Jego otwartość była jak uderzenie fali ciepła. Co to było? Miałam wrażenie, że stoi przede mną ktoś inny. Podmienili go, czy co? Żartował sobie? – Będę sporo od ciebie wymagał, ale wkrótce zobaczysz efekty. – Takim stwierdzeniem wcale mi nie pomagał.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Przypomniały mi się lata podstawówki, kiedy nauczycielka angielskiego powtarzała, że bez pracy nie ma kołaczy. Stresowałam się przed każdą kolejną lekcją, choć całkiem szybko opanowałam ten język. Teraz naprawdę nie byłam przekonana co do tego, czy będę w stanie Dawidowi zaufać.

– Ale ja nie wiem, czy chcę. – Opuściłam głowę, grzebiąc stopą w piasku.

– To zaraz się dowiesz. – Jego dominujący ton od razu skazywał mnie na przegraną. Nie miałam siły, by się sprzeciwić i chociaż dla kogoś może brzmieć to infantylnie, tak właśnie było.

– Okej. To powiesz mi, dlaczego będziemy się uczyć tutaj, a nie w basenie? – Czułam, że należy mi się chociaż odrobina wyjaśnienia w tej całej poplątanej sytuacji.

– Bo wiedziałem, że tu, nawet kiedy zaczniesz uciekać i tak cię dogonię. – Delikatny uśmiech na jego twarzy przywrócił kolory mojemu światu. To było jak blask nadziei w ciemnym tunelu, z którego dotąd nie potrafiłam się wydostać.

W ciągu jednej chwili zmieniło się całe moje nastawienie, chociaż musiałam pamiętać o tym, że Dawid jest dla mnie niedostępnym, zakazanym owocem. Chciał pojednania, a ja postanowiłam wymazać z pamięci złe wspomnienia. Nie mogłam jednak przesadzać, by się nie domyślił, że coś do niego czuję. To mogłoby całkowicie przekreślić rodzącą się relację, która w tym momencie postawiła swój pierwszy krok naprzód, w tę dobrą stronę.

– Każdą lekcję zaczynam od objaśnienia zasad zachowania – zaczął. – Dzieci bywają nieposłuszne i głuche na wskazówki instruktora, a to w większości one, jak już wiesz od Adama, goszczą na moich zajęciach. Nie

chę, by komuś stała się krzywda. Z tą różnicą, że naiwność dzieci pozwala im zaufać. A ty? Czy ty mi zaufasz? – Jego służbowy ton przybrał łagodniejszą barwę.

Oddychałam głęboko. Spuszczając z siebie powietrze, przytaknęłam.

– Chyba nie mam innego wyjścia – powiedziałam, coraz bardziej przekonując się do tego, że może nie będzie tak źle.

– Masz wyjście. Możesz mi nie zaufać. – Chociaż to było logiczne, zaskoczył mnie tą odpowiedzią.

– I co wtedy? – Byłam bardzo ciekawa.

– Wtedy pójdziesz stąd z niczym, marnując swój i mój czas.

Stał i czekał na moją reakcję.

Pojęłam.

Właśnie tym zdaniem Dawid dał mi do zrozumienia, że jesteśmy tu wyłącznie po to, by czegoś się nauczyć. Służbowe spotkanie. No prawie służbowe. Ale absolutnie nic więcej.

Zresztą doskonale o tym wiedziałam. A przynajmniej powinnam. Jakże by inaczej.

Po małej rozgrzewce, krótkim instruktażu i niedługim wywiadzie związanym z moimi próbami unoszenia się na wodzie i ja, i on byliśmy bogatsi w pewną wiedzę. Wychodziło na to, że nie jest ze mną najgorzej. Wiedziałam już, jak wyglądają niektóre sprawy w teorii. Praktyka wciąż na mnie czekała i tego obawiałam się najbardziej.

Z podniesionym ciśnieniem i delikatnym zdenerwowaniem zdjęłam zwiewną sukienkę. Chociaż byłam w bikini, czułam się nago. Patrzyłam, jak Dawid pozbywa się koszulki i przez chwilę przeszły mi przez głowę myśli, które nigdy nie powinny się w niej pojawić. Jego idealnie uformowane ciało i zarysowane mięśnie były wyraźnie widoczne nawet po zmroku. Musiałam mocno nad sobą pracować, by skupiać się na swoim zadaniu. Gotowa do boju stanęłam na skraju wody.

– Ale czy moglibyśmy być tutaj, blisko brzegu? Chciałabym być pewna, że stając na nogach, wyczuję pod stopami dno.

– Aż tak się boisz? – Próbował mnie zmotywować podchwytliwą gadką. – Myślałem, że jesteś odważniejsza – prowokował.

– Nie jestem. – Nie próbowałam się usprawiedliwiać ani bronić. – Na samą myśl o głębi czuję, jak paraliżuje mi całe ciało.

– No to mamy trudny przypadek. – Nie wiedziałam, czy mówił serio, czy to była kolejna zagrywka. – A wiesz, jaka jest najlepsza metoda na takie lęki?

Pokiwałam głową na boku.

– Zobaczysz. Daj mi rękę.

Kiedy podałam mu dłoń, poczułam przyjemne ciepło. Jego uścisk był pewny, ale delikatny. Wiedziałam, że mam przed sobą trudne wyzwanie i że nigdy nie zapomnę tej chwili. Najwyraźniej każdy Kopciuszek mógł chociaż raz przeżyć swoje pięć minut. Mieć swój baśniowy bal.

Zanurzaliśmy się powoli w wodzie, przywykaliśmy do jej temperatury i szliśmy głębiej, a morze zakrywało kolejne fragmenty naszych ciał, wymagając rozwagi i posłuszeństwa. Kiedy woda sięgała mi do ramion, stanęłam w miejscu tak, jakby ktoś odebrał mi zdolność chodzenia.

– Dalej nie wejść. To moja granica – powiedziałam stanowczo.

– W takim razie teraz pokażesz, jak bardzo możesz mi zaufać. – Złapał mnie w pasie i przytulił do siebie. – Obejmij mnie za szyję! – rozkazał.

Posłusznie wykonałam polecenie. Nie byłam jednak pewna, czy dotrzmam do końca lekcji. Bałam się omdlenia i to nie ze względu na lęk, ale bliskość mężczyzny, do którego dotąd bałam się odezwać. Myślałam, że serce wyskoczy mi z piersi. Trzymając go w kurczowym uścisku, spoglądałam przed siebie, żeby nie zrobić żadnego niewłaściwego ruchu. Cały czas miałam w głowie to, że jego usta są na wyciągnięcie ręki. Były tak niebezpiecznie blisko, że aż bolało.

– I co? Jest aż tak przerażająco? – zapytał, wrywając mnie ze stanu nieważkości.

– Nie. Ale jak dotąd nic nie zrobiliśmy.

– Wiesz, że pod nami jest teraz około czterech metrów głębi?

Zadrżałam. Nie miałam pojęcia o tym, że przesunęliśmy się aż tak daleko. Mimowolnie oparłam głowę o jego ramię i zacisnęłam oczy.

– Proszę, odstaw mnie z powrotem na brzeg. Ja nie chcę! – prawie krzyknęłam. – Błagam, nie testuj moich nerwów. – Panika zaczęła ogarniać cały mój umysł. To nie było zabawne.

Spojrzał mi prosto w twarz, aż zamilkłam. Czułam jego magnetyczny zapach, który docierał do każdej komórki, pobudzając całe moje ciało. Patrzyłam w oczy, które w blasku księżyca wyglądały tak pięknie jak za dnia. Miałam wrażenie, że przedłużająca się cisza nie potrzebowała słów. To było coś, czego nigdy nie doświadczyłam. Zamarłam, gdy usta Dawida były już tak blisko, jakby za moment miały mnie dotknąć.

Jakby chciały.

Nie było mi dane przekonać się o tym, jak bardzo potrafią być czułe.

– Koniec dzisiejszej lekcji – powiedział.

Kiedy dotarliśmy na bezpieczny grunt, postawił mnie na nogi. Wydawał się zmieszany całą sytuacją tak jak ja.

To nie powinno się wydarzyć.

Miałam wrażenie, że purpurowy odcień mojej twarzy zdradzał wszystkie emocje: złość, żal, ale także wstyd i zażenowanie. Na brzegu szybko wytarłam się ręcznikiem. Czułam się jak intruz. Jak uciekający kochanek, czmychający z sypialni kobiety po niespodziewanym powrocie męża. Milczenie Dawida wcale nie ułatwiało sprawy. Tak bardzo chciałam zobaczyć, co siedzi w nim.

Czy żałował, że tutaj przyszedł? Czy odczuwał gniew? Czy przez ten ułamek sekundy w wodzie przeżywał to co ja?

Czy uważał, że się wygłupiłam?

Musiałam już iść. Ten wieczór stanowczo nie zmierzał w dobrym kierunku. Przynajmniej w tym momencie.

– Dziękuję za wszystko – powiedziałam cicho i po założeniu sukienki pomaszerowałam do hotelu, rozpalona od nadmiaru wrażeń tkwiących teraz w mojej głowie.

Przed drzwiami do pokoju wykonałam kilka głębokich oddechów. Wiedziałam, że będę musiała dziewczynom uchylić rąbka tajemnicy, chociaż tak naprawdę sama brodziłam pośród nieświadomości związanej z zaistniałą sytuacją. Swoją drogą, kompletnie wybijającą mnie z rytmu. Uczyłam się pływać z Dawidem – to oczywiste. Bo sam mi to zaproponował. To znaczy prawie mnie do tego zmusił, chcąc się zrehabilitować za ostatnie, niezbyt fortunne spotkania. Zaczęło być całkiem fajnie, a kiedy zdarzył się cud i byłam w stu procentach pewna, że chce mnie pocałować, szlag trafił magiczną chwilę, która spłoszyła mnie jak strusia. Tego chyba nie powinnam im mówić. Przecież to kompletnie pogmatwane. A jednak z myślą o jego oczach czułam głęboko, w okolicach klatki piersiowej, że warto było przeżyć chociaż te kilkanaście niezwykle sekund.

Powitały mnie gromkie brawa. Kaśka i Wiki wiwatowały na moją cześć.

– Porąbało was? – zapytałam żartobliwie. – Z jakiej to okazji?

– Przecież jesteś tu z nami! – krzyknęła Wiki – A ja dawałam ci pięćdziesiąt na pięćdziesiąt procent, że spoczniesz na zawsze w Morzu Śródziemnym.

– Dzięki. – Udałam obrażoną.

– I jak było? – Z niekrytym zaciekawieniem dopytywała Kaśka. – Gadaj.

Odłożyłam ręcznik na krzesło i usiadłam na nim, bo wciąż miałam mokry kostium. Zastanawiałam się, od czego zacząć. Zaczęłam więc od początku. Po wstępie, kiedy to zamiast Adama ukazał się Dawid, dostrzegłam na twarzach przyjaciółek szok i niedowierzanie. Wiktoria przyglądała mi się tak, jakby chciała z mojej twarzy wyczytać jakieś ukryte znaki. Bardzo się starałam, by nie prezentować emocji, które chciałam zachować tylko dla siebie.

– I co, nauczył cię czegoś? – Kaśka, która o moich uczuciach nie miała bladego pojęcia, była ciekawa każdego szczegółu.

– Na razie pokazywał mi, jak pokonać lęk przed głębią. Nie było tak źle – skwitowałam krótko, żeby jak najprędzej zakończyć ten temat.

– To super. A kiedy następna lekcja? – kontynuowała.

– Kiedy będzie mu pasowało. Na razie się jeszcze nie umawialiśmy, a ja nie chcę się narzucać – odpowiedziałam.

O kolejnej lekcji nie było mowy i miałam wrażenie, że zostanie tak do końca mojego pobytu w Calelli.

– Ale ci zazdroszczę. Dawid to chyba najprzystojniejszy mężczyzna na świecie! – dodała Kaśka z euforią, chociaż naprawdę wolałabym, żeby tego nie mówiła.

– I co z tego, Kaś? Przecież to tylko lekcje. – Tym akcentem, wykończona wrażeniami całego dnia, zakończyłam opowieść.

Po długiej kąpieli powędrowałam prosto do łóżka. Byłam padnięta i chyba nawet przyjazd Brada Pitta nie postawiłby mnie na nogi. W trakcie rozmowy z dziewczynami byłam już jedną nogą w błogim śnie. Do moich uszu docierały tylko strzępki słów, które w końcu ucichły, a ja pogrążyłam się w nicości i spadałam w dół, na dno, którego wciąż nie było widać.

Zawsze zastanawiałam się nad tym, czym jest sen. Czy to strzępki naszych pragnień, obaw i planów? Może to pomieszane fragmenty czegoś, co tkwi w podświadomości, a może nieistotna iluzja, pożywka dla wierzących w zabobony, którzy muszą czymś sycić swoje apetyty? Czy zatem sny mogą być prorocze? Gdyby były, Hiszpania zostałaby zalana wielką falą tsunami, a ja na zawsze pozostałabym na dnie morza – nie wiem, być może nawet i zjedzona przez jakieś olbrzymie ryby. Tej nocy miałam wrażenie, że nie śni mi się kompletnie nic. Czy to w ogóle możliwe? Lecz chociaż sen oszczędził mi wrażeń, nie oszczędziła mi ich Wiktoria, która, poruszając moją głowę, próbowała mnie obudzić.

Rozdział 7

Przekonana, że stało się coś złego, zerwałam się i oparłam na łokciach. Jaśniejące niebo wskazywało na to, że nastał już kolejny dzień.

– Co się stało? Która godzina? – zapytałam jeszcze nie do końca rozgarnięta.

– Szósta piętnaście. Spokojnie – odpowiedziała Wiktoria.

– Spokojnie? Nie miałam pojęcia, co jest grane.

– Muszę z tobą pogadać – zaczęła się tłumaczyć. – Kaśka śpi w drugim pokoju. Uznałam więc, że trzeba skorzystać z okazji. Normalnie nie spałam całą noc.

– Kurczę, no to nie owijaj w bawełnę. O co chodzi? – Moje zniecierpliwienie naprawdę dawało się we znaki.

– Raczej o kogo. O Dawida.

O Dawida? Sytuacja zaczynała być interesująca. Wkraczałyśmy na niebezpieczne tereny.

– Co z nim?

– Posłuchaj. Znamy się już tyle lat, co wiąże się z tym, że potrafię cię rozgryźć nawet w takim momencie, kiedy usilnie próbujesz coś ukryć. Nie wiem, co stało się wczoraj pomiędzy tobą i Dawidem, ale mam wrażenie, że nie była to tylko zwykła lekcja pływania – powiedziała coś, czego naprawdę się obawiałam. Nie miałam pojęcia, jak jej to wytłumaczyć.

– Ale to nie tak, jak myślisz – zaczęłam. – Naprawdę nauczyliśmy się pływać. Trochę zdziwiło mnie, że był jakiś inny, miły. Dokładnie taki, jak dla ciebie czy Kaśki. No, ale to tyle. Chyba nic wielkiego. W końcu jest normalnie. Po prostu. – Wzruszyłam ramionami.

– No właśnie to trochę zastanawiające. – Moja przyjaciółka nie kryła wątpliwości. – Tomek sporo opowiadał mi o Dawidzie. Jest ponoć oddanym kumplem, na którego zawsze można liczyć. Ale mam wrażenie, że to samiec alfa, przed którym każdy odczuwa respekt. Nawet znajomi. Ponoć miał niełatwe dzieciństwo, a trudne przeżycia wpłynęły na jego charakter. To jednak nic. Dawid nigdy nie miał dziewczyny na dłużej. Rozumiesz? Manipuluje, zwodzi i korzysta, chyba wiesz, o co chodzi? – Przyglądała mi się. – Ale nic poza tym. Tak jak gdyby nie był zdolny do żadnych uczuć.

Każdym kolejnym zdaniem Wiktoria starała się mnie przestrzec. Im dłużej to robiła, tym większe było moje zainteresowanie nim. Obawiałam się, że jej zamiary przyniosą odwrotny skutek.

– Ale dlaczego mi to mówisz? – zapytałam. – Przecież mam świadomość tego, że on nigdy nie spojrzy na mnie tak, jakbym tego chciała – wyznałam, chociaż po ostatnim wieczorze niczego nie byłam już taka pewna.

– Nie wiem, w co on pogrywa. Rozumiesz? Dominika, boję się, że on cię wykorzysta. Wiem, jak bardzo jesteś wrażliwa i jak mocno byś to przeżyła. – Wiktoria nie zachowywała się jak przyjaciółka, była jak najlepsza siostra. Martwiła się o mnie, a ja byłam jej naprawdę wdzięczna. Przytuliłam ją.

– Obiecuję, że będę uważać – powiedziałam, czując rozpluwające się po sercu ciepło.

Nigdy nie miałam siostry. Takiej prawdziwej, z którą łączyłyby mnie więzy krwi. Nie miałam też brata, co jednak nie było kaprysem moich rodziców. To los zdecydował w chwili, kiedy ojciec został przykuty do wózka. Trudno więc byłoby mnie nazwać rozpieszczoną jedynaczką. Od momentu tragicznego wypadku na kopalni cała uwaga skupiła się na tacie, pomimo że byłam wtedy bardzo mała. Szybko musiałam nauczyć się samodzielności. Z czasem zaczęłam pomagać mamie, która starała się jak mogła, by połatać dziury. Było ciężko, chociaż nie narzekałam na brak miłości. Rodzice robili wszystko, żeby pokazać, jak bardzo mnie kochają. Zdaję sobie jednak także sprawę z tego, że mieli ograniczone możliwości. Może dlatego dojrzałam o wiele szybciej niż inne koleżanki. Może też z tego powodu byłam czasami aż nadto poważna i przelęknięta, bo minione lata zbierały swoje żniwo i w terażniejszości. Kiedy jednak w moim życiu pojawiła się Wiktoria, wiedziałam, że mam w końcu z kim dzielić smutki i żale. I chociaż byłyśmy jak ogień i woda, potrafiłyśmy się dogadać jak nikt na świecie. Od zawsze razem – także w liceum i na studiach. Czy to możliwe, że pomimo tak różnych charakterów stale podążałyśmy tym samym torem? Bywały zgrzyty, kiedy miałam ochotę wydrapać jej oczy. Trwały zawsze nie dłużej niż pół dnia. Potem następowała zgoda i długa debata na temat naszej głupoty.

Nie byłyśmy w stanie zasnąć. W głowie kłębiły mi się setki myśli, które próbowałam odegnąć, przewracając się z boku na bok. Po odwiedzeniu łazienki i doprowadzeniu się do w miarę względnego stanu postanowiłam pobiegać. We Wrocławiu ćwiczenia wpisały się w mój dzień. Codziennie rano zakładałam sportowy strój i mknęłam uliczkami miasta, które ze względu na wczesną porę były jeszcze nieskażone gwarem. Tutaj miałam zamiar robić to samo, choć bieg wydarzeń i moja słaba wola skutecznie mi to udaremniły. Teraz czułam, że tego potrzebuję. Sport był lekarstwem, pigułką

na bóle. Musiałam pobiec, by wyzbyć się tej ogromnej energii i tak, jak przypuszczałam, efekt poczułam już po kilkunastu minutach.

Świeże powietrze, urocze widoki, delikatny powiew morskiej bryzy i mijani od czasu do czasu inni ludzie, którzy truchając machali mi na powitanie. To dodawało mi sił i uświadamiało, jak niewiele potrzeba do szczęścia. Nigdy nie pomyślałabym, że obcy ląd stanie się kiedyś tak bardzo mi bliski.

W hotelu dziewczyny przeglądały właśnie swoje telefony.

– Naprawdę nie wierzyłam, że będzie ci się chciało biegać – powitała mnie Kaśka. – A jednak. – Uśmiechnęła się.

– Polecam. Wiecie, ile osób tutaj biega? Mijałam co najmniej kilkanaście.

– Może się skuszę – powiedziała Wiktoria, w co jednak nie bardzo wierzyłam. – Patrzcie – dodała, stukając w ekranik komórki. – Oscar Pistorius został skazany na sześć lat za zabójstwo. W końcu. Jak też to pozory mylą, tak wielu go żałowało, kiedy startował w olimpiadzie.

– Dziś już nie wiesz komu ufać. Oczy dookoła głowy normalnie – skomentowała Kasia wydarzenie, które odbiło się głośnym echem na całym świecie.

– Mam nadzieję, że wam nigdy nie odwali, bo chciałabym jeszcze pożyć – rzuciłam, wywołując tym samym zabawną reakcję Wiktorii, parodiującą psychicznie chorą osobę.

Można się było tego spodziewać.

Pyszne śniadanko w hotelowej stołówce miało postawić mnie na nogi. I postawiło, chociaż nie tak, jak bym tego chciała.

Chcecie o tym posłuchać? Chyba nie macie wyboru.

Nigdy, ale to nigdy nie daję się przekonać co do owoców morza. Ponoć są całkiem dobre, ale sama myśl o jakichś obślizgłych żyjątkach poruszających się w wodzie po prostu mnie przeraża. Zaopatrując się więc w jajecznicę, sok z pomarańczy i moje ulubione onion ringsy, pochłaniałam wszystko z niemałym apetytem, kiedy zauważyłam przypatrującą mi się Wiktorię.

– Dobre? – zapytała, co mocno mnie zdziwiło. Jakiś delikatny uśmiezek przemknął po jej twarzy, a ja odłożyłam sztucce, wiedząc, że najwyraźniej coś jest nie tak.

– O co ci chodzi?

– Co ty sobie nałożyłaś? – upewniała się.

– No... jajecznicę – powiedziałam i zerknęłam niepewnie. – Sok i krążki

cebulowe, te co wczoraj.

– I dobre te krążki? – A więc o nie chodziło.

– Nie są złe. Może trochę inne niż wczoraj – zawahałam się i poczułam, że już przechodzi mi na nie ochota.

Kurczę, co było nie tak?

– Następnym razem czytaj karteczki przy jedzeniu. To kalmary. Mniem.
– Oblizwała usta.

Poczułam, jak wszystko podchodzi mi do gardła. Wstałam od stołu i ruszyłam do wyjścia w obawie, że mogłabym udekorować stołówkę czymś, co z pewnością odebrałoby apetyt także innym gościom. Dziewczyny pobiegly za mną, mając niezłą polewkę z mojej nietęgiej miny.

– Przestań – powiedziała Kaśka. – Przecież to przysmak. Widziałaś, ilu ludzi się tym objada? – Próbowала mnie uspokoić, widząc, że niewiele brakowało, a wszystko zwróciłabym.

Na jakiś czas poskutkowało. Faktycznie miała rację, chociaż moja psychika od czasu do czasu wysyłała mi niemiłe sygnały wywołujące odruch wymiotny. Kiedy dotarłam do pokoju i wygooglowałam sobie to, co mam w żołądku, nie wytrzymałam. Cała zawartość spoczęła na dnie ubikacji i dobrze. W końcu miałam pewność, że w moim brzuchu nie spoczywa żadne obślizgłe coś.

– Dziewczyny, mam propozycję nie do odrzucenia. – Wiktoria wyglądała tak, jakby właśnie wynalazła żarówkę. Co najmniej.

– Jaką? – Trochę obawiałam się jej pomysłów, zwłaszcza po zajściu z pierwszego wieczoru.

– Skutery. Może być?

– No pewnie – ucieszyłam się. – Ja prowadzę. – Szybko zaklepałam fuchę. – W gimnazjum zrobiłam kartę motorowerową. Choć sama nie wiem po co – skomentowałam, śmiejąc się.

– Wodne skutery – sprostowała.

– To ja odpadam. – Nie wahałam się ani sekundy, a one wiedziały, że w tej kwestii nie przekonają mnie za żadne skarby.

– Mnie też jakoś nieszczególnie ciągnie. – Kasia również nie miała ochoty na morskie harce.

– Ależ z was nudziary. Stare baby – fuknęła.

– Czy ona nas obraża? – zwróciłam się do Kasi, zakładając ręce i siląc się na groźne spojrzenie.

– Stwierdzam fakty. Po prostu.

– Zadzwoń do Tomka, może będzie miał okienko i wybierze się z tobą – zasugerowała Kasia.

– I tak też zrobię.

Dzień minął jak z bicza strzelił. Po błogim lenistwie i dwugodzinnym śnie na plaży (tak, tak, trochę się spiekłam) wracałyśmy z Kasią do hotelu, licząc na niezłą burę od Wiktorii. Tkwiłyśmy w przekonaniu, że będzie na nas czekać, kipiąc od nadmiaru wrażeń, którymi zechce się podzielić. Kiedy wybrała się do Lloret zaszaleć z Tomkiem na morskich falach było jeszcze przed południem. Nie zdziwiło mnie to, że chłopak tak chętnie zgodził się pojechać. Najwyraźniej naprawdę coś do niej czuł i choć pewnie miał robotę, był w stanie się poświęcić. A to oznaczało tylko jedno, miłość zbierała swoje żniwa.

Kiedy jednak wróciliśmy do pokoju, okazało się, że Wiki jeszcze nie ma. I nie było jej godzinę później.

I o dziewiętnastej...

I o dwudziestej także.

– Dominka, zaczynam się martwić. – Nawet nie musiała tego mówić. Widziałam, że chodzi z kąta w kąt, nie potrafiąc skupić się na żadnej czynności. – Do cholery, gdzie ona tak długo jest? – zapytała, choć obie nie byłyśmy w stanie udzielić odpowiedzi.

– Pewnie u Tomka w pokoju, zasz ją. – Roześmiałam się nerwowo, bo sytuacja wydawała się niepokojąca. Przecież zarzekała się, że za trzy, cztery godzinki będzie z powrotem. – Wiesz, napoili się adrenaliną na skuterach, to musieli jakoś odreagować. My się tutaj zamartwiamy, a ona spędza upojne chwile. Wyluzujmy – zaproponowałam.

– Chyba masz rację. To chodźmy na stołówkę coś przekąsić. Niedługo będą zamykać, a my jeszcze nie jadłyśmy kolacji.

– Zgoda. Choć mam wrażenie, że nie będę w stanie zbyt wiele w siebie wcisnąć.

Hotelowa jadalnia przeżywała oblężenie, więc naprawdę z trudem znalazłyśmy wolny stolik. Jakby naraz wszyscy umówili się na tę samą godzinę. Nie miałyśmy co liczyć na swobodę. Do naszego czteroosobowego stolika dosiedli się przemili starsi ludzie, z którymi niestety nie byłyśmy w stanie się porozumieć. Nie znali angielskiego, za to zasugerowali nam pogawędkę w języku niemieckim. Ja zaś oprócz słynnego *Ich liebe dich* nie potrafiłam wydukać nic. A przecież takim zwrotem raczej nie wypadało ich poczęstować.

Powrót do pokoju zaskoczył nas. W środku panowała ciemność. Niestety najgorsze było, że z Wiktoria nie miałyśmy szansy się skontaktować. Telefon, z którym na co dzień się nie rozstawała, został na łóżku, ponieważ stwierdziła, że na skutery wodne rozsądniej będzie go nie zabierać. Z każdą godziną sytuacja wydawała się coraz mniej zabawna. Właśnie miałyśmy pójść do recepcji zapytać o numer Dawida, który pewnie miał kontakt do Tomka, kiedy nagle zabręczczała pozostawiona na poduszce komórka naszej zguby, a na ekraniku wyświetliło się imię Adama.

– Odebrać? – zapytałam, nie czekając na odpowiedź Kasi.

– Adam?

– Wiktoria? – usłyszałam.

– Nie, Dominika.

Parę sekund ciszy oznaczało, że próbował przyjąć do wiadomości to, co mu powiedziałam.

– Czy jest tam Tomek? Albo Wiktoria?

– No właśnie nie. Pojechała z Tomkiem na skutery wodne i jeszcze nie wróciła. Myślałam, że są w waszym hotelu.

– Ja go, kurwa, zabiję! – Najwyraźniej nie był pocieszony. Oddaliłam na moment telefon od ucha, bo krzyk Adama mnie zabolął. Pierwszy raz słyszałam go tak wzburzonego. – Biorę za niego godziny, nadstawiam dupy, ale ileż można! Powiedział, że zajęcia o siedemnastej poprowadzi już sam. Dobija dwudziesta pierwsza! Dzwonię do niego dziesiąty raz, ale okazało się, że jełop nie zabrał telefonu! – grzmiał wyraźnie wyprowadzony z równowagi.

– Adam, a może coś im się stało? – zapytałam nieśmiało.

Sprawa wyglądała najwyraźniej o wiele gorzej, niż myślałyśmy.

Zawahał się.

– Zadzwoń jeszcze do Dawida. Może coś wie. Za pół godziny będę u was – zakończył rozmowę, od razu przerywając połączenie.

Położyłam telefon na łóżku i usiadłam na krawędzi, bo czułam, jak kręci mi się w głowie. Zerknęłam na Kasię, która wpatrywała się we mnie wyczekująco.

– Gadaj.

Przełknęłam ślinę, żeby odgonić czarne scenariusze przysyłające racjonalne myślenie.

Mieli jakiś wypadek? Przebywają w szpitalu? Utopili się? A może gdzieś się rozbili? Zgubili? A może...

– Boże – zaczęłam. – Wiktoria i Tomek przepadli i nie ma z nimi kontaktu. – Czułam, jak drżą mi dłonie. – A co, jeśli on ją porwał? Albo coś jej zrobił? – Prawie płakałam.

– Kto? Tomek? – Wydawała się przekonana, że ta hipoteza to absurd. – W życiu.

– Kasia, on miał zajęcia, na których się nie pojawił. Musiało stać się coś poważnego. Dlaczego nie zabrał ze sobą komórki? Może dlatego, żeby nie mogli go namierzyć. – Pisałam scenariusz, w który coraz bardziej się wkręcałam.

– A dlaczego ona nie zabrała? Też żeby nie mogli ich namierzyć? Przestań. Przecież szli na skutery wodne – tłumaczyła.

– No, to ja już nie wiem. – Czułam się taka bezradna jak nigdy przedtem. Nic mądrego nie przychodziło mi do głowy. Kasia najwyraźniej miała rację.

– Choć rano czytałyśmy o Pistoriusie – przerwała na moment, nie wiedząc, co powiedzieć. – Masakra. Te wakacje są jakieś popieprzone. – Zakryła dłońmi twarz i po raz pierwszy zobaczyłam, jak puszczają jej nerwy. Rozpłakała się, a ja nie miałam pojęcia, co zrobić, bo wiedziałam tyle samo, ile ona. Czyli zupełnie nic.

Wykonałyśmy telefon do Adama. Przecież panika i bierność były najgorszą z możliwych opcji. Niestety od naszej ostatniej rozmowy chłopak nie zyskał żadnych informacji. Właśnie do nas zmierzał.

– Kiedy tu dotrze, pójdziemy na policję – zadeklarowałam, wierząc w słuszność tego pomysłu.

– Myślisz, że od razu zaczną ich szukać? Przecież są dorośli, a poszukiwania zaginionych rozpoczynają się dopiero po iluś tam godzinach od ostatniego kontaktu z nimi. Ale to chyba jedyne wyjście.

Wstałam i sięgnęłam do szafy po wysłużony kardigan.

Wtedy usłyszałam dobiegający z korytarza damski głos. Chichot. Zadowolony, beztroski śmiech.

Zerknęłam na Kasię, która zmarszczyła czoło i nie wahając się ani sekundy dłużej pobiegła otworzyć drzwi. Ruszyłam za nią. Zanim przekroczyłam próg, ujrzałam zmartwychwstałą koleżankę. I Tomka. Cali, zdrowi, beztroscy i uśmiechnięci. Wymieniający pocałunek. Najwyraźniej na pożegnanie.

– Lecę mała – powiedział, machając do nas ręką. – Będę się musiał gęsto tłumaczyć.

Stałyśmy jak wryte. Kipiąc ze złości. Czułam, jak schodzą ze mnie

nerwy. Nie musiałyśmy jednak nic mówić, bo z otwierającej windy wychodził Adam.

I wtedy nastąpił wybuch.

Podbiegł do Tomka, złapał go za koszulkę, jakby chciał mu zrobić krzywdę.

– Zabiję cię, idioto. Naprawdę przegiąłeś! – wrzasnął tuż przy naszych drzwiach.

– Uspokój się, stary. – Tomek rozkładał ręce w niewinnym geście. – Wejdźmy do dziewczyn, to ci wszystko wytłumaczę.

– Tylko mi, kurwa, bajek nie opowiadaj, bo jestem na granicy wytrzymałości. Jeszcze nikt tak mnie nie wystawił. Wiesz, ile musiałem się naskakać przed szefostwem, żeby ci chronić dupę? – Nadal nie mógł się opanować.

– Adam, to moja wina. – Wiktoria skakała przy nich jak mały kogucik, próbując przejąć Tomka w swoje ręce. – Byliśmy w szpitalu – prawie piszczała ze strachu.

Słyszając to, Adam zwolnił uścisk i wszyscy weszliśmy do pokoju.

Jestem przekonana, że tak pokręconych wakacji doświadcza mało kto. Choć w tamtym momencie byłam ekstremalnie wściekła na nasze zguby, cieszyłam się, że są już z nami. Bezpieczni. I było mi głupio, że tak perfidnie oskarżyłam Tomka.

Okazało się, że wodne szaleństwa skończyły się dla Wiktorii niefortunnym upadkiem do wody. Trochę się nałykała i może nic takiego by się nie stało, gdyby nie spanikowany Tomek, który usilnie namawiał ją na wizytę w szpitalu. Wtórne utonięcia i te sprawy. Wolał się upewnić, że nic złego się jej nie stało. I że nic nie będzie jej grozić. Zwłaszcza u jego boku.

Kolejny strzał w moją intuicję. Chłopak po prostu o nią dbał i pomimo kolejki w szpitalnej poczekalni siedział tam z nią ryzykując własną pracą.

Przyjaciele się pogodzili i pojechali do siebie. A my z Kasią jeszcze przez długi czas musiałyśmy słuchać, jak cudowny, opiekuńczy i idealny jest nowy partner Wiktorii.

Chyba nie zdawała sobie sprawy z tego, co przed paroma godzinami przeżyłyśmy.

Następnego dnia po długiej rozmowie ze złąknionymi opowieści rodzicami planowałyśmy zakupy. Miałyśmy zaszać w nowo odkrytym sklepie z ciuchami, gdzie o dziwo, jak na ceny hiszpańskiego kurortu wczasowego, nie było tak drogo. Piętnastominutowy spacer wydłużył się do

godziny. Nie mogliśmy nic na to poradzić, że po drodze było tyle ciekawych rzeczy do zobaczenia. A jednak opłacało się, bo każda znalazła dla siebie jakieś cudenka, przy czym ja postanowiłam zainwestować w jeansowe spodnie, które naprawdę do mnie pasowały. Płacąc odliczonymi euro, stanęłam przy drzwiach wejściowych, i czekałam na moje towarzyszkę, kiedy usłyszałam dźwięki piosenki *Magic* zespołu B.o.B z mojej torebki. Na wyświetlaczu widniał nieznajomy numer.

– Halo. – Odebrałam trochę niepewnie.

– Gotowa na kolejną lekcję? – Przyjemna barwa głosu płynąca z mojego telefonu sprawiła, że od razu zmiękły mi nogi. Rozsądek i trzeźwe myślenie właśnie kiwały mi wyraźne *papa*, odlatując gdzieś daleko, a ja stawałam się małym dzieckiem wyposażonym w pakiet naiwności i głupoty. W moim brzuchu motyle natychmiast rozpoczęły swoje harce wbrew przestrogom i świadomości, że nie powinnam tkwić w ułudzie. Choć była ona tak piekielnie kusząca i słodka, że nie dało się jej oprzeć.

Dzwonił Dawid.

– Czyli zamierzasz udzielić mi kolejnej? – Postanowiłam zagrać w jego grę, odpowiadając pytaniem na pytanie.

– Jesteś w hotelu?

No nie! O jedno pytanie za dużo!

– A jakie to ma znaczenie?

– Takie, że skoro chcesz pływać, musisz ćwiczyć. Za pół godziny będę po ciebie. – Stanowczy ton wykazywał zniecierpliwienie.

– Okej. – Zakończyłam, przerywając połączenie.

Stałam w miejscu, bo nie wiedziałam, co o tym myśleć. Czy Dawidowi zależało na tej nauce, tylko dlatego że taka była jego praca? A może Wiktoria miała rację? Może postanowił zabawić się moim kosztem, rozszyfrowując moje uczucia i to, że tak bardzo mi się podobał? Musiałam uważać. Nie mogłam stracić kontroli, chociaż w teorii wszystko brzmiało tak prosto. Kiedy był blisko, ziemia zaczynała kręcić się w odwrotną stronę, a ja robiłam właśnie to, czego robić nie powinnam.

Wytłumaczyłam przyjaciółkom sytuację i wróciłyśmy do hotelu już bez zbędnych przystanków.

– Czemu on się uparł tak na te lekcje? – dopytywała Kaśka, chociaż żadna z nas nawet nie próbowała odpowiedzieć. Musiałam mieć oczy szeroko otwarte, by zobaczyć, do czego Dawid zmierza.

– Wydaje mi się, że to po prostu jego praca. Może im więcej ludzi nauczy

pływać, tym wyższą ma premię – powiedziałam na odczepne, ale tak naprawdę nie chciałam, by ten argument okazał się trafiony.

Ukradkiem posłałam Wiki łobuzerskie spojrzenie. Widziałam, jak grozi mi palcem. Na jej twarzy widniał jednak uśmiech, bo choć mnie ostrzegła, zdawała sobie sprawę, co czuję. I wierzyłam w to, że będąc na moim miejscu, także by zaryzykowała.

Niestety cena tego ryzyka mogła być wysoka.

W hotelowym pokoju rozpoczęła się przygotowawcza pogoń. Miałam zaledwie kilka minut na to, by zdążyć. Pośpiesznie nakładając kąpielówki, szukałam praktycznej sukienki, która dodałaby mi uroku. Wtedy uświadomiłam sobie, co robię. Na jedno skinienie Dawida byłam gotowa stać na baczność o wyznaczonej porze. Czy tak miało to wyglądać? Przecież nic by się nie stało, gdyby to on poczekał na mnie. A chyba zależało mu na... premii. O ile o to, na moje nieszczęście, w tym wszystkim chodziło. W łazience stanęłam przed lustrem. Co prawda byłam już gotowa, ale celowo się ociągałam. Odczekałam chwilę i weszłam w końcu do windy. Czułam, jak skacze mi ciśnienie na myśl o tym, że znowu go zobaczę. Nie wiem, jak wygląda sprawa obłąkania, ale miałam wrażenie, że zachowuję się jak pacjentka oddziału dla umysłowo chorych. To, co działo się w mojej głowie, naprawdę mnie przerastało. I jak tu miałam wypaść korzystnie, skoro nie potrafiłam sprawować nad sobą kontroli?

Rozdział 8

Mijając w drzwiach wejściowych grupkę młodzieży, wyszłam na powietrze.

Wtedy go zobaczyłam.

Czekał oparty o drzwi jakiegoś samochodu, jeszcze przystojniejszy niż zwykle. Kruczoczarne włosy spowite delikatnym mrokiem wieczoru tworzyły jednolitą kompozycję. Krótkie po bokach i nieco dłuższe u góry, starannie ułożone i delikatnie zaczesane w prawą stronę były wyraźnym dowodem na to, że Dawid tym razem przyłożył się do swojego wyglądu. Nie musiał. Jeszcze ani razu nie widziałam go z tak idealną fryzurą. Stał z założonymi rękami, ale kiedy mnie dostrzegł wyprostował się i postukał palcem w nadgarstek, jak gdyby sygnalizował moje spóźnienie na zegarku, którego nie miał. Czarna bokserka i ciemne spodnie dodawały mu powagi i tajemniczości, a to działało na mnie jak magnes.

– Spóźniona – oznajmił na powitanie.

– Zdarza się. – Wzruszyłam ramionami, pokazując, że mało mnie to odchodzi.

– Wsiadaj. – Dawid wskazał sportowe auto, którego marki nie znałam. Samochody od zawsze dzieliłam na ładne i brzydkie, ewentualnie posługując się jakimś kolorem. Ten miał zdecydowanie korzystny wygląd i był czarny.

– Co masz na myśli? Przecież mieliśmy pływać – dopytywałam się, nie mogąc rozszyfrować jego intencji.

– I będziemy. Czy powiedziałem, że zamierzam robić coś innego? – Jego zagadkowość wyprowadzała mnie z równowagi.

Normalnie, bez konieczności, nigdy nie wsiadłabym do samochodu człowieka, którego prawie nie znałam. Ale to był Dawid, a ja po drodze do Hiszpanii zostawiłam gdzieś rozum. Co najważniejsze, chociaż nie miałam ku temu solidnych podstaw, zaufałam mu. Uwierzyłam mu, kiedy obronił mnie przed napastnikiem i teraz też. Dlatego wsiadłam do samochodu gotowa na wyzwanie stawiane mi przez los.

– Czy powiesz coś więcej? – poprosiłam, kiedy odjeżdżaliśmy sprzed hotelu.

– Lubisz niespodzianki? – zaskoczył mnie i przez chwilę zawahałam się.

– Tak. Lubię.

– To nie pytaj. Zabieram cię w miejsce, które pewnie bardzo ci się spodoba. Za jakieś piętnaście minut przekonasz się, że warto było poczekać.

Z uśmiechem postanowiłam, że dam się ponieść chwili. Być może czekały mnie najpiękniejsze momenty w życiu. A może koszmar, po którym już nigdy się nie pozbieram. W tamtej chwili, czując wzbierające łązy radości, wierzyłam, że to słuszna decyzja. Marzenia są po to, by chociaż ich zakosztować, żeby nie mieć poczucia, że szczęście przecieka przez palce. A człowiek powinien podążać tymi ścieżkami, na których drogowskazy stawia samo serce. Właśnie szłam taką drogą.

Mijając skupiska hoteli, sklepów i wielki plac zabaw, wjechaliśmy w opustoszałą strefę, gdzie oprócz przydrożnych latarni i paru domów stojących w oddali witała nas jedynie matka natura.

– To tutaj. – Wysiedliśmy z samochodu.

– Ja pierniczę. Chcesz mnie uprowadzić, czy co? – zapytałam pół żartem, pół serio. Rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu uroków tego miejsca.

– Pewnie. Czekaaj, tylko wyciągnę sznur i taśmę. – Szukał czegoś w bagażniku, a po chwili trzymał w rękach niebieską deskę z jakimiś otworami po bokach.

– Tym mnie oszołomisz, tak? – Wskazałam na przedmiot, którego przeznaczenia nie byłam w stanie określić.

– Jeżeli chcesz, to tak nazwać, możesz – dodał i zamilkł, po czym zamknął klapę. – Unosząc się na tym na wodzie, przeżyjesz szok. Chodźmy.

– Ujął moją dłoń delikatnie i pociągnął za sobą. Poczułam przeszywający ciało dreszcz emocji. Naprawdę trzymaliśmy się za ręce! Być może dla niego był to zwykły gest. Dla mnie było to jak dotknięcie nieba. A ponoć czeka ono na nas dopiero po śmierci.

Brodząc po spalonej suchej trawie, dotarliśmy na brzeg niewielkiego, ale stromego urwiska.

– Obejdziemy to bokiem. – Dawid najwyraźniej był już tu nie raz. – Pójdę pierwszy, a ty trzymaj mnie mocno za rękę. Przytrzymam cię w razie, gdybyś się poślizgnęła. Chociaż nie będzie tak źle, jak wygląda – uspokajał mnie, nie mając pojęcia o tym, że wcale nie było to potrzebne.

W tamtej chwili nie bałam się wysokości, potknięcia, złamania nogi czy nawet zgonu. Drżałam jedynie z obawy, że za moment czar pryśnie, a ja znowu powrócę do rzeczywistości z opustoszałą i krwawiącą duszą. Kiedy zeszliśmy na dół, moje myśli odpłynęły gdzieś daleko i zrozumiałam, dlaczego Dawid wybrał to miejsce. Nie trzeba było słów, by wypełnić wrażeniami panującą ciszę. Przed oczyma miałam wysunięty w morze kurort, którego maleńkie światełka wyglądały jak płomyki świec przy romantycznej

kolacji. Mieliśmy przed sobą cały świat, a co najlepsze, świat nie miał nas. Niewidoczni, ukryci w mroku chłoniliśmy te cuda, wykradając wspomnienia, które pozostaną ze mną na zawsze.

– Dziękuję – wyszeptalam po kilku minutach. Oczarowana tylko tyle potrafiłam wydusić.

– Nie ma za co. Przecież nic ci nie dałem. – Stał tak blisko, że dopełniał ten magiczny obrazek.

– Podarowałeś mi więcej, niż mogłabym chcieć. Mam wrażenie, że poznaję ten kraj nie tylko wzrokiem, ale i sercem. – Zdałam sobie sprawę, że po raz pierwszy w jego towarzystwie nie zastanawiam się nad scenariuszem rozmowy. Słowa płynęły z głębi mnie, tworząc mój prawdziwy i niezakłamany portret.

– To miejsce ma swoją moc. Czasami przyjeżdżam tutaj, by pomyśleć, wyciszyć się, побыć w samotności.

Zrozumiałam, że otworzył mi wrota do nowej części siebie. Skoro to było jego miejsce, jego azyl i kryjówka przed pędem teraźniejszości, przyjazd tutaj musiał być przemyślaną decyzją. Czy zabierał tutaj inne dziewczyny? Czy czarował je tym skrawkiem rajy tak jak mnie?

Wykorzystując niewielką, w miarę płaską skałę, usiedliśmy delektując się przyjemnym rześkim powietrzem.

– Ciekawe, dlaczego morze nocą jest zawsze takie spokojne. Za dnia pełne fal, a kiedy nadchodzi wieczór jakoś tak gaśnie i milknie – zapytałam, nie oczekując odpowiedzi. Przecież nie mógł mi jej dać.

– Śpi, bo po całym dniu pracy musi nabrać sił na kolejne jutro. – Z głosu Dawida przenikała życzliwość bez ironii czy złośliwości. – Wiesz co? Mam pomysł.

– Kolejny? Jestem ogromnie ciekawa. Mam wrażenie, że dziś wieczorem wszystkie twoje pomysły są dobre.

– Opowiedz mi coś o sobie. – To nie było pytanie. To była prośba, która wywołała u mnie zmieszanie. Naprawdę chciał coś o mnie wiedzieć?

Nie miałam interesującego życia. Nie miałam czym zaimponować. Ponura przeszłość, która wciąż gdzieś we mnie tkwiła, okazywała się marnym materiałem na tak magiczne momenty. Kłamstwa zaś wychodziły mi kiepsko, a moja wyobraźnia wygasła, nie pozwalając nawet na krztynę finezyjnego urozmaicenia. Pozostała mi sama prawda.

– Nie mam dla ciebie żadnej szalonej sensacyjnej historii, więc jeżeli spodziewasz się ekscytujących wrażeń, nie mów, że nie uprzedzałam –

zaczęłam. – Pochodzę z małej wioski. Obecnie studiuje filologię angielską i dorabiam na stołówce jako kelnerka. Być może nie jest to wymarzony zawód, ale nie mogę narzekać. W sumie praca jak każda inna. Poza tym – zastanowiłam się chwilę – mieszkam w akademiku w jednym pokoju z Wiktoria, z którą znam się od zawsze. To chyba tyle. Aa... i nie mam rodzeństwa – dodałam, myśląc nad tym, co mogłabym mu jeszcze powiedzieć.

– Rozpieszczona jedynaczka? – dogryzł mi z uśmiechem. To nie było złośliwe.

– Niekoniecznie. – Spochmurniałam, nie dając po sobie poznać, że ten temat trochę mi ciąży. – Kiedy miałam sześć lat, tata cudem przeżył wypadek na kopalni. Wylądował na wózku inwalidzkim bez możliwości całkowitego powrotu do zdrowia. Moi rodzice nie mieli więc wyboru. Nie mogłam pograć z nim w piłkę tak, jak robiły to inne dzieci. Nie jeździliśmy na wakacje i raczej nie opływaliśmy w kasę. Było biednie, ale zawsze bardzo się kochaliśmy. To nam wystarczało – zakończyłam.

Dawid milczał. Chyba nie takiego finału się spodziewał.

– Teraz twoja kolej – próbowałam odwrócić uwagę i przerwać ciszę, która zapanowała.

Powinien coś powiedzieć. Zasłużyłam na to.

– Też nie mam rodzeństwa – zaczął.

– Ha! Rozpieszczony jedynak – odwinęłam się, szybko żałując wypowiedzianych słów.

– Miałem pięć lat, kiedy odeszła od nas matka. – Patrzył przed siebie, jak gdyby chciał przywołać te odległe wspomnienia. – Poznała jakiegoś faceta, spakowała walizki i powiedziała, że wyjeżdża. Nigdy więcej jej nie zobaczyliśmy. Przez pierwszych parę miesięcy siadaliśmy z siostrą na schodach, czekając, że wróci. Wierzyliśmy w to, że skoro nas kocha, zatęskni. Nie zatęskniła, a my z czasem przestaliśmy wyczekiwać jej przed domem, wiedząc, że nie każde pragnienie się spełni. – Otarł kciukami łzy spływające cienkim strumykiem po moim policzku. – Nie płacz. To stara historia – powiedział. – Mój tata robił wszystko, by stworzyć nam normalny dom. Nie rozpił się, jak to często bywa w rozbitych rodzinach. Od zawsze był twardy i nigdy nie pokazywał swojego bólu, chociaż wiedziałem, że bardzo cierpiał. Niecałe dwa lata temu straciłem także siostrę. Była o rok starsza ode mnie. Zawsze spokojna, nieśmiała, śliczna, uczynna i rozsądna. Była moim przeciwieństwem. Była dokładnie taka jak ty.

Nie mogłam uwierzyć, że Dawid dzielił się ze mną swoją przeszłością. Smutek panujący w jego słowach przebijał mnie na wylot jak ostry sztylet. Nawet nie byłam w stanie wyobrazić sobie tego, co czułabym na jego miejscu.

– Wyszła na imprezę, na którą wcale nie miała ochoty. Koleżanki ją namówiły. Nie wróciła już do domu. Znalaziono ją po trzech dniach w lesie. Posiniaczoną, zgwałconą i uduszoną. Ale wiesz, co jest najgorsze? Że nikt nie poniósł za to kary. Jej już nie ma, a ktoś, kto to zrobił, żyje i cieszy się wolnością. – Opuścił głowę, próbując ukryć cierpienie, które emanowało z niego niczym za dnia blask. Nie musiał go chować. Przeszedł tak wiele, a jednak wciąż normalnie funkcjonował. Ja pewnie nie byłabym w stanie tego udźwignąć. – Na co dzień prowadzę z ojcem warsztat samochodowy, a latem przyjeżdżam do Hiszpanii. Swoją drogą, całkiem dobrze tutaj płacą. – Dawid szybko się pozbierał, zacierając ślad przykrych wspomnień, którego nie dało się już wymazać z mojego wnętrza. Zbyt wiele usłyszałam, by pozostać na to obojętną. – Moja edukacja zakończyła się na maturze. Chociaż wcale nie zaprzeczam, że kiedyś wybiorę się na studia. Czas pokaże. – Wzruszył ramionami. – No i to tyle, jeżeli chodzi o mnie. Może chodźmy popływać, bo ostatecznie po to tu przyjechaliśmy – zakończył i zdjął koszulkę.

To oznaczało definitywny koniec tematu. A ja nie chciałam odnawiać jego ran, które przed chwilą i tak zdążyły dostatecznie się otworzyć. Wstałam, rozebrałam się do kostiumu i ruszyłam za nim, posłusznie wykonując jego polecenia.

Nie wiem dlaczego, być może z powodu zasłyszanej historii, postanowiłam dać z siebie wszystko. Zapomniałam o własnym strachu przed utonięciem, bo przecież świat był pełen cierpienia i ran, przy których nie wypadało jęczeć nad własnymi słabościami. Więc kiedy Dawid kazał mi położyć się na desce – zrobiłam to, a potem unosiłam się na powierzchni wolna jak ptak i niepokonana jak człowiek z tytanu. Treściwe, ale pomocne wskazówki i jego obecność pomagały mi w pokonywaniu kolejnych kroków i zapewniały bezpieczeństwo. Miałam wrażenie, że kiedy on był przy mnie, nic złego nie mogło mnie spotkać. Poważny, skupiony, skrywał w oczach smutek, a jednak od czasu do czasu potrafił się uśmiechnąć, chwalać mnie za postępy. I chociaż tak naprawdę nigdy nawet nie zaczął być mój, czułam, że tak trudno będzie mi się z nim rozstać.

Kiedy zadeklarował, że możemy odnieść deskę na brzeg, bałam się, że ten najcudowniejszy z wszystkich wieczorów mojego życia właśnie się

kończy. Spojrzałam w niebo, wpatrując się w gwiazdy, i podziękowałam w myślach za to, że chociaż na chwilę mogłam się poczuć kimś wyjątkowym. Wyjazd do Hiszpanii był wart wszystkich wyrzeczeń i poświęceń i nie chodziło o sam kraj, a o człowieka, którego dzięki niemu poznałam.

– Chciałabyś spróbować czegoś jeszcze? – padło pytanie, które tchnęło we mnie nowe pokłady energii.

– Pewnie – powiedziałam może zbyt szybko, zbyt entuzjastycznie i pewnie zbyt desperacko. Pragnęłam, by melodia tego wieczoru wciąż płynęła. By pięciolinia pełna nut uczucia ciągnęła się w nieskończoność.

Kiedy złapał mnie na rękę, podnosząc niczym zwiewne piórko, byłam przekonana, że słyszy moje serce, które rwało się ku górze zdecydowanie za głośno. Upewniwszy się, czy na pewno mu zaufam, położył mnie na wodzie, a ja nie poszłam na dno, przepełniona nadzieją, wiarą i miłością, która tego dnia rozkwitła we mnie, zapuszczając korzenie w każdym zakamarku mojego ciała.

Nie byłam zauroczona. Nie byłam młodzieńczo zakochana. Przepadłam, bo intensywność tego, co we mnie rosło, wykraczała poza moje pojęcie.

Gromkie brawa Dawida wyrwały mnie z zadumy. Z jego pomocą stanęłam na nogi i podziękowałam za otuchę, która pozwoliła mi przekroczyć moje granice, kiedyś żelazne i nie do przebycia.

– Zaimponowałaś mi – powiedział i zupełnie wybił mnie z rytmu.

– Ja? Czym? – Zabrzmiało niesamowicie, jeśli było szczere.

– Co masz na myśli?

– Nie przypuszczałem, że jesteś taka...

– Taka? – Niecierpliwie pragnęłam odkryć kolejną kartę.

– Odważna, zmotywowana, wrażliwa i piękna.

Nie mogłam uwierzyć w słowa, które padły z jego ust, a łza szoku i szczęścia wypłynęła z mojego oka, łącząc się z kolejną w cienki strumyczek ciągnący się po moim policzku. Spoglądając w jego oczy, nie chciałam kryć emocji. Dość udawania, noszonych masek i kłamstw.

– Dlaczego płaczesz? – zapytał, szukając zachłannie odpowiedzi w mojej twarzy. Intensywność jego wzroku i bijąca czułość topiła moje wnętrze.

Nie znałam go od tej strony, choć od początku miałam nadzieję na to, że ta warstwa oschłości i bezduszności jest tylko jedną z jego masek.

– Boję się, że znikniesz. – Nie chciałam tego powiedzieć. A powiedziałam. Zaryzykowałam. Obnażyłam myśli, pozostałam bezbronna i naga, bez żadnego wytłumaczenia do okrycia się.

– Nie zniknę. – Całując mnie w czoło, przytulił do siebie.

A potem wolno, ale stanowczo natrafił na ślad moich ust, łącząc je ze swoimi w namiętym pocałunku. Iskra wywołująca ogień namiętności paliła mnie, ale jej ciepło było przyjemne. Chciałam go czuć tutaj, teraz i zawsze. Każdy mój zmysł, każdy element mojego ciała był teraz jego. Nie liczył się wirujący wokół nas świat. Nieważna była przeszłość, obawy czy kolejne dni. Dawid dał mi coś, czego nigdy nie dostałam. Dał mi nadzieję na to, że marzenia się spełniają. Nawet te, których realizacja wydaje się tak nieuchwytna jak umykający przez palce wiatr.

Zatopieni we wspólnym rytmie powoli oderwaliśmy się od siebie. Pomimo tego wciąż czułam miękkość jego ust na wargach. Byłam oszołomiona. Nie wiedziałam, jak mam się zachować. Opuszczając głowę, oparłam czoło o jego wilgotną od wody klatkę piersiową. Czułam jego przyspieszone tętno, a jednocześnie bałam się spojrzeć mu w twarz, bo gdybym znalazła tam chociaż krztę wątpliwości i rozczarowania, pękłabym na pół.

– Nie wiem, czy to powinno się wydarzyć – usłyszałam i próbowałam stać prosto, by nadmiar emocji nie ściął mnie z nóg.

A więc miał wątpliwości. Niekoniecznie tego nie chciał.

Spojrzałam mu prosto w oczy, bo chciałam, by wyrecytował mi swoje myśli prosto w twarz.

– Jednak wiem, że czuję coś, czego nigdy nie czułem.

– Na przykład rozczarowanie? Żałujesz, że tutaj jesteśmy?

– Tak sądzisz?

– Nie wiem. – Spojrzałam w bok niezdolna do sklecenia sensownego zdania. – Sądząc po twoich wcześniejszych podbojach i przyrównując mnie... – Próbowałam zdusić w gardle nadciągający smutek.

– Dlaczego myślisz, że jesteś gorsza? – Pogłaskał mnie po policzku, a potem kolejny raz przyciągnął do siebie, dając mi odpowiedź na wszystkie pytania i wątpliwości.

Nie żałował. Chciał tego. Planował to i doprowadził do tego jeszcze raz. Miałam nadzieję, że czuł chociaż ułamek tego, co ja przeżywałam.

Czas jednak mijał, a te najpiękniejsze z chwil upływają najszybciej, zupełnie tak, jakby los nie chciał naszego szczęścia, przedłużając tylko to, co nudne, bolesne i bezwartościowe. Byłam szczęśliwa, a jednocześnie wypełniała mnie tęsknota za tym, co wydarzyło się kilka minut temu.

– Czy możesz mi obiecać, że jeszcze zobaczę to miejsce? – zapytałam.

– Obiecuję.

Nie miałam pojęcia, ile warte jest jego słowo. Wierzyłam jednak, że ten wieczór da początek czemuś, co nie wygaśnie po kilku godzinach. Zbyt wieloma emocjami postanowiłam się dzisiaj z nim podzielić i zbyt głęboko zakorzenił się we mnie jego czar.

Przepadłam.

W drodze do hotelu milczeliśmy, jakby każde toczyło bój z własnymi myślami. Gdyby można było wniknąć do czyjeś głowy chociaż na kilka sekund, życie byłoby znacznie łatwiejsze.

Co czuł? Czy byłam dla niego tylko niewielką przygodą? Przecież słyszał z podrywku, a na jego liście złamanych serc ponoć królowało wiele pięknych kobiet. W takim razie dlaczego ja? Kim była dla niego Carmen? Co ich łączyło? Czy coś do niej czuł? Czy była wyłącznie zabawką? Czy jeszcze się spotykali?

Za szybą samochodu mijają kolejne światła latarni, szyldy klubów i sklepów. Wjeżdżaliśmy w strefę rozrywki, by za chwilę każde poszło w swoją stronę.

– Jesteś zmęczona? – zapytał, kiedy wjechaliśmy na tyły Oasis, gdzie Dawid najwyraźniej miał w zwyczaju zostawiać samochód.

– Niezupełnie.

– To może przejdziemy się do jakiejś knajpki coś zjeść. Jestem cholernie głodny. A ty?

– A wiesz, że może i trochę tak – odpowiedziałam, chociaż w ogóle nie myślałam o jedzeniu. To była jednak okazja, by pobyć razem dłużej. By nadać temu wieczorowi dalszy ciąg. – Musiałabym się przebrać. Zaczekasz?

– Miałam nadzieję, że nie będzie miał nic przeciwko.

– Pewnie. Też wpadnę zmienić koszulkę.

W windzie przypomniało mi się, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy. Wspomnienie wywołało na mojej twarzy delikatny uśmiech. Dawid spojrzał na mnie niepewnie, ale nie zapytał, o co chodzi. Czekaliśmy, aż winda kolejno otworzy przed nami drzwi, uwalniając nas i darząc paroma minutami samotności.

– Za kilka minut na dole – zarządził, kiedy wychodziłam na korytarz.

Pojechał wyżej, na ostatnie piętro. To właśnie tam obsługa hotelowa miała swoje lokum.

Ile sił w nogach popędziłam do pokoju. Chciałam nadrobić ten czas, który stracę na przerzucaniu ciuchów w szafie. W środku przywitała mnie

ciemność. Wiki i Kaśka najwyraźniej gdzieś się bawiły.

Dzięki Bogu!

Sytuacja działała na moją korzyść. W innym wypadku nie wyszłabym bez zdania chociażby krótkiej relacji na temat tego, co się wydarzyło.

Wykonując bardzo ograniczony, pospieszny makijaż, nałożyłam czarne legginsy. Miałam wrażenie, że moje pośladki wyglądają w nich całkiem nieźle. To był chyba jedyny element mojego ciała, z którego byłam zadowolona. Resztę najchętniej wymieniałabym na pchlim targu.

Nagle mnie olśniło. Już wiedziałam, w czym zamierzam iść. Gdzieś musiała być moja chabrowa, dopasowana bokserka, która zawsze bardzo dobrze komponowała się z czarnymi spodniami. Rozpoczęłam więc poszukiwania. Rozpaczliwie przekładając stosy bluzek, żałowałam, że zabrałam ich aż tyle. Utrzymanie porządku z taką ilością ciuchów na niewielkiej powierzchni graniczyło z cudem. Stojąc w legginsach i w samym biustonoszu, usłyszałam pukanie do drzwi.

Cholera jasna!

Nie przypuszczałam, że Dawid wiedział, w którym pokoju mieszkamy. Ale przecież pracował w obsłudze. Mógł wiedzieć wszystko. Otwierając powoli drzwi, wystawiłam samą głowę, by sprawdzić, czy to na pewno on.

– Jeszcze sekundka – rzuciłam speszona.

– Jesteś goła? – W jego oczach można było dostrzec ogniki.

– Nie. W legginsach i biustonoszu. Ale nie mam bluzki.

– No to wchodzę. – Poczułam, jak czerwienieją mi policzki.

– Ha! Nie ma mowy.

– Nie przesadzaj. Przecież widziałem cię w bikini. To tak jakby w biustonoszu.

Okej. Faktycznie miał trochę racji. Odsunęłam się i otworzyłam drzwi, wpuszczając go do środka.

Z triumfalnym uśmiechem usadowił się na łóżku i przyglądał moim chaotycznym ruchom. A ja, obronnie, prawie jak dzikuska, zakrywając się ręką, kontynuowałam poszukiwania.

– Czy to nie jest obojętne, jaką bluzkę ubierzesz?

– Najwyraźniej nie, skoro tak szukam tej, na której mi zależy.

– I tak w każdej będziesz wyglądać dobrze.

Oooo, tego się nie spodziewałam. Grał nieczysto. Kierujący nim głód chyba padał mu na mózg. Nie chciało mu się czekać.

– Nie jestem tobą – odwdzieczyłam się.

Po kilku minutach dokonałam dzieła. Dawid cierpliwie czekał, ale pokazowo odetchnął z ulgą, kiedy oświadczyłam, że jestem gotowa.

– Mam być szczery?

– Jasne. A czy kiedyś nie byłeś?

– W tej bluzce wyglądasz okej.

– Ale? – Zatrzymałam się w pół kroku gotowa na to, by w razie czego ją zmienić.

– Ale bez niej było ci lepiej.

Nie poznawałam go. Był taki otwarty, wesoły. A ja byłam po prostu sobą, szczęśliwą i zakochaną... Znikły maski, warstwy lęku i pokłady niespełnionych nadziei. Kroczyłam drogą pośród raju, w którym kąsałam właśnie zakazany owoc. Czy czekała mnie kara?

Rozdział 9

Wchodząc do przytulnego lokalu, zorientowałam się, że Dawid zaskoczył mnie po raz kolejny. Nie było tutaj nowoczesnego wystroju i głośnej muzyki. Ładnie przystrojone stoliki zachęcały do rozgoszczenia się, a ciche dźwięki lokalnej muzyki pozwalały poczuć się egzotycznie.

Usadowiliśmy się w niewielkiej wnęce, w miejscu zasugerowanym przez niego. Pomimo że w knajpce znajdowało się sporo ludzi, pozostawaliśmy raczej niewidoczni. Nie umknęliśmy jednak uwadze kelnera o typowo hiszpańskiej urodzie, który wypatrzył nas i szybko uraczył kartami menu. Położywszy je przed nami, wyjął z kieszeni zapalki i podpalił dwie świece, które oddzielały naszą wspólną przestrzeń.

Czy uważał nas za parę?

Blask płomienia oświetlał twarz mojego towarzysza. Intymna atmosfera zaczynała parzyć moje ciało.

Kim dla siebie byliśmy? Znajomymi? Partnerami od spraw służbowych Dawida? Nowymi przyjaciółmi? A może... może właśnie parą?

Zanurzając się w przyniesionym jadłospisie, zdecydowałam się na meksykańską sałatkę. Byłam głodna, a jednocześnie miałam ochotę na coś lekkiego.

– Sałatka? Sama sałatka? Tylko nie mów, że masz jakąś specjalną dietę. Mój wybór doczekał się komentarza.

– Bez przesady. Po prostu mam na nią ochotę. Poza tym nie wydaje mi się, żeby była jakoś specjalnie mało kaloryczna.

– Żartowałem.

– No, myślę.

– Po prostu dawno nie byłem na kolacji z żadną dziewczyną. To znaczy na takiej kolacji. I już trochę zdążyłem zapomnieć, że wy tyle nie jecie. – Zaśmiał się.

Przyjemne ukłucie dumy rozlało w moim wnętrzu falę ekscytacji.

Dawno nie jadł z żadną dziewczyną.

A więc najwyraźniej byłam wyróżniona spośród tych, z którymi go ostatnio widziałam. Oznaczało to, że „dziwna relacja” z Carmen, jak to określiły dziewczyny, nie włączała wspólnych posiłków. Zatem co włączała? Musiałam szybko przestać o tym myśleć.

– To co ty zamawiasz? – Musiałam się kontrolować i nie dać po sobie poznać, że właśnie myślałam o jego tajemniczej znajomej.

– Hmm... Chyba wezmę tortillę z kurczakiem, tutejszą pomidorówkę i... Właśnie, tobie też wezmę hiszpańską zupę pomidorową? Musisz jej spróbować.

Jego euforia już prawie mnie przekonała. Danie musiało być najwyraźniej wybitne.

– Skusiłabym się, naprawdę. Ale na pewno nie upchnę jej już w żołądku – wyznałam szczerze, chociaż trochę było mi szkoda.

– Okej. To ja też na razie spaszuję. Wezmę tylko tortillę i zupę.

– Masz apetyt, co?

– To nazywasz apetytem? Jeszcze mnie nie widziałaś w prawdziwej odsłonie. Potrafię pochłonąć przerażające ilości. Teraz się ograniczyłem, bo nie chcę cię przestraszyć. – Dobry humor go nie opuszczał.

– Ale w ogóle tego po tobie nie widać. Masz idealne ciało, jakbyś nie robił nic innego, tylko siedział w siłowni. – Speszyłam się, sypiąc komplementem.

– Nie żartuj. Chociaż co do siłowni, masz rację. W Polsce mam w zwyczaju ćwiczyć, a tutaj każdy mój dzień polega na aktywności fizycznej. Mam sporo zajęć.

– Nocą chyba też nie narzekasz na ich brak.

DLACZEGO TO POWIEDZIAŁAM!? Musiałam szybko wybrnąć z tej głupiej sytuacji. No właśnie. Przecież aktywność fizyczna to mogą być przykładowo imprezy. Nie tylko seks. Czułam, jak oblewam się purpurą.

Nie! Tylko nie to!

– Co masz na myśli? – Wzbudziłam jego zainteresowanie. Mrok jego oczu wwierał się w moją twarz. Patrzył na mnie, wyraźnie oczekiwał odpowiedzi.

– No wiesz. Imprezy i te sprawy. Spotkania z kumplami, trochę pewnie tańczysz, bo muzyki tutaj pełno.

Matko jedyna! Mówiłam, co tylko przyszło mi do głowy. Wypadło chyba kiepsko, bo Dawid zaledwie lekko się uśmiechnął. Nie wyglądał na przekonanego.

– Szczerze, raczej nie tańczę.

Uff... Więc wybrnęłam. Kamień spadł mi z serca.

Przywołaliśmy kelnera i zamówiliśmy dania, by po kilkunastu minutach porządnie załadować brzuchy. Na rozmiar tutejszych porcji nie można było narzekać. Były ogromne, więc kiedy sałatka znalazła się przede mną, wiedziałam, że będę miała problem, by ją całą zjeść. Dawid zaś najwyraźniej

nie kłamał, gdy wspominał o swoim wilczym apetycie. Kiedy rozprawił się z tortillą i zupą, wziął jeszcze deser, na który także próbował mnie skusić.

Było przyjemnie, momentami zabawnie, ale przede wszystkim prawdziwie. Czułam, że jestem właśnie tu, gdzie powinnam być, u boku człowieka, który mógłby stać się dla mnie kimś więcej. Czy jednak odejdzie z mojej codzienności? Czy okaże się chwilową, cudowną fatamorganą, która w pewnej chwili rozmyje się niczym mgła, kiedy będę chciała jej dotknąć?

Wspólny posiłek odkrywał kolejne fragmenty kotary przysłaniającej jego postać. Dowiedziałam się, że na co dzień mieszka na obrzeżach Zielonej Góry, czyli nie aż tak daleko od Wrocławia, w którym studiowałam. Wspominał o tym, jak wyglądał jego pierwszy pobyt w Hiszpanii i o tym, jak ściągnął tutaj Tomka i Adama. Siedziałam rozmarzona, wsłuchując się w tembr jego głosu do czasu, kiedy zadzwoniła Wiktorina z pytaniem, czy wszystko w porządku. Przeprosiłam więc Dawida i na chwilę odeszłam od stołu.

W słuchawce rozpoznałam śmiech jej nowego chłopaka i Kaśki. Dobrze, że miło spędzali czas. Zazdrościłam jej tylko tego, że jej sytuacja była bardziej klarowna. Wiedziała, na czym stoi, podczas gdy ja dryfowałam po morzu emocji, znajdując się teraz na pozornie solidnej tratwie, która w każdej chwili mogła zatonać. Jednak coś nie pozwalało mi skupić się na słowach przyjaciółki. Niedaleko naszego stolika siedziała dziewczyna, która tajemniczo się uśmiechała i machała do Dawida. Wyglądało, jakby się znali. Przypatrywałam się całej sytuacji ukradkiem, nie dając po sobie poznać, że ją zauważyłam. Wyraźnie jednak widziałam jego zmieszanie. Kiwał coś głową tak, jakby zaprzeczał.

Kim do cholery była? Odwróciłam się w drugą stronę, próbując ponownie zaangażować się w rozmowę z Wiki i jak najprędzej zakończyć ten cyrk. Nie mogłam jednak odgrywać scen zazdrości. Przecież nie byliśmy parą.

Kiedy wracałam do stolika i próbowałam zachować zimną krew, od razu zauważyłam kelnera, który odbierał z rąk Dawida należną sumę przedstawioną na rachunku. Czym prędzej wyjęłam z torebki portfel i banknot o wartości dziesięciu euro. Chciałam zapłacić, ale napotkałam surowe spojrzenie wywołujące delikatny dreszcz strachu.

– Przecież cię zaprosiłem. – Wiedziała, że żadna dyskusja nie miała sensu. Mrok kryjący się w jego słowach przypomniawszy mi nasze pierwsze spotkanie. – Czas wracać. – Wstał od stołu i nie pozostawił mi wyboru.

A więc kolacja dobiegła końca.

W drodze do wyjścia próbowałam dotrzymać mu kroku. Wracaliśmy w milczeniu. Miałam wrażenie, że sielska atmosfera nagle prysła, ustępując miejsca dziwnemu napięciu.

Czy zrobiłam coś nie tak? Czy Dawid nagle zaczął żałować, że byliśmy tam razem? Czy machająca do niego dziewczyna kimś dla niego była? Czy zrobiło mu się głupio, że pokazał się ze mną razem?

Droga do hotelu uciążliwie się dłużyła. Być może z powodu ciszy, która wyraźnie dawała się we znaki. Przy windzie, chciałam powiedzieć cokolwiek, by tylko przerwać kłopotliwą sytuację. Nic sensownego jednak nie przychodziło mi do głowy. Pośród chaosu myśli tkwiła głupia pustka. Widziałam, że coś go dręczyło. To coś chciało wypłynąć z jego środka, ale napotykało na opór. Czy chodziło o mnie? O nią? A może o niego? Czemu życie musiało być aż tak skomplikowane. Odprowadzona pod drzwi pokoju chciałam się pożegnać, jednak prócz dziękuję nic nie precisnęło się przez moje gardło.

– Posłuchaj. – Jego poważny ton był jak zagadka. Nie miałam pojęcia cóż takiego chce mi powiedzieć. Czy miałam wreszcie poznać prawdę na temat jego dziwnej zmiany nastroju? Skłaniając mnie do tego, bym na niego spojrzała, patrzył mi głęboko w oczy. Miałam ochotę spuścić wzrok, żeby ukryć targające mną emocje. – Sam nie wiem, dlaczego pozwoliłem ci wniknąć w głąb mojej przeszłości. Wpuściłem cię do mojego życia dalej niż kogokolwiek przedtem. Dzisiejszy wieczór był dla mnie wyjątkowy, ale nie wiem, czy się powtórzy.

– Nie wiesz? A czy jest w ogóle coś, co wiesz? – Nie wytrzymałam. Wiedziałam, że po raz setny przyjdzie mi się rozkleić. Nie rozumiałam tego, co się wydarzyło. Czy czymś go rozczarowałam? Czy moje myśli zabrnęły za daleko? A może Wiki miała rację, mówiąc, że Dawid nie bawi się w miłość. Może przypuszczał, że zaoferuję mu coś więcej, a skoro nie wyszło... Dawał mi do zrozumienia, że bym się nie łudziła.

– Wiem, że nie jesteś mi obojętna. Wiem też, że moje spierdalone życie skazuje mnie na samotność.

– Nie wiedziałam, o czym mówi. Gadał jakimś szyfrem, językiem pełnym trudnych do wyłapania podtekstów. Czy w ten sposób kończył każdą znajomość, pozostawiając po sobie nadzieję, ale i poczucie porażki?

– Okej. Zrozumiałam. – Złapałam kłamkę, pokazując, że na pewno się nie załamie. Z trudem jednak kryłam drżenie dłoni.

Chciałam jak najprędzej znaleźć się w łóżku, by w końcu dać upust złości

i rozpacz, które czyniły we mnie spustoszenie. Lecz nagłe pociągnięcie za rękę zmieniło moje plany. Niespodziewany ruch Dawida uniemożliwił mi podjęcie wyboru. Przywarł do mnie, ujmując moją twarz. Ponownie poczułam dotyk jego ust. Delikatnym ruchem pieścił moje zmysły. Był zdecydowany, dominujący, a jednocześnie tak lekki. Czułam spływającą na mnie falę rozpacz i pożądania. Całował tak zawzięcie, biorąc tak wiele, jakby czekał na to całe życie.

A potem odszedł, pozostawiając mnie z pytaniem, czy pocałunek zwiastował otuchę? Czy był zachętą do wytrwałości? Może tak właśnie miało wyglądać pożegnanie. Słodko-gorzkie, namiętne i zarazem wywołujące ból.

Rozdział 10

Tej nocy nie płakałam. Zbyt wiele wylałam już łez, by tworzyć ich potok w obliczu wielkiej niewiadomej. Nie miałam bladego pojęcia, co jeszcze przyniesie mi los. Czy jutro będzie lepszy dzień? Miałam nadzieję, że wszystko jakoś się rozwiąże. Że nie będę wiecznie wyczekiwać sygnałów wpędzających mnie w ślepe uliczki. Że dostanę wiadomość, w której odnajdę jasne wskazówki. Bo pozornie tak niewiele brakowało mi do szczęścia, a zarazem tak wiele mnie od niego dzieliło.

Niespokojny sen mocno dawał mi się we znaki. Obracałam się z boku na bok, próbując wyciszyć odurzoną natłokiem myśli głowę. Bezskutecznie. Słyszałam jak krótko po moim przyjściu, wróciły dziewczyny. Otumaniona ostatnimi wydarzeniami udawałam, że śpię. To nie był dobry czas na zwierzenia.

Kaśka wyłożyła się obok mnie, wyraźnie pijana. Wiktoria nie była sama. Towarzyszył jej Tomek, dlatego oboje poszli spać do pokoju obok. Nie wyobrażałam sobie, jak zmieścili się na jednoosobowym łóżku, chociaż słyszalne od czasu do czasu pojękiwania mojej przyjaciółki i dźwięk ugniatanej sprężyny uświadomiły mi dobitnie, że jakoś sobie radzą. I to całkiem dobrze. Eh... Najwyraźniej podobnie jak ja, nie potrafili zasnąć.

Blady świt okazał się zbawienny. Po wstaniu z łóżka wyszłam na balkon, by zaczerpnąć rześkiego powietrza. Byłam nieco osłabiona, a jednak powiew świeżości postawił mnie na nogi. Wiedziałam, że szybka toaleta i ładujący baterie jogging na pewno mi pomogą. Wskoczyłam szybko w sportowe ciuchy, zostawiłam śpiące towarzystwo w spokoju i cichutko zamknęłam za sobą drzwi.

Kiedy wyszłam przed hotel, uderzyła mnie cudowna woń kwiatów. Początkowo miałam wrażenie, że może to kwitnące krzewy z ogrodu wydzielają taki zapach. Wkrótce jednak zauważyłam coś nietypowego. Pomimo wczesnej pory na ulicach krzątały się grupki ludzi, które zawzięcie sypały po bruku płatki różnorodnych ozdobnych roślin, tworząc przy tym piękne obrazy i kompozycje. Przechadzając się powoli wokół, przyglądałam się tej czasochłonnej misternej pracy. To były prawdziwe dzieła sztuki. Obok mnie właśnie powstawała z kukurydzy twarz jakiejś kobiety. Nieco dalej przyciągała wzrok wykonana z pociętych liści data, dookoła której przysadziste, rozgadane kobiety usypywały z drobnych ziarenek barwne słońce. Szykowało się jakieś państwowe bądź lokalne święto. Święto barw i

radości. Trochę żałowałam, że przed przyjazdem nie dowiedziałam się czegoś więcej na temat hiszpańskich festiwali. Zaciekawiona nietypowym poruszeniem postanowiłam, że w hotelu będę musiała jeszcze poruszyć z kimś ten temat.

Kiedy skręciłam z głównej ulicy, znalazłam się z dala od zapracowanych, tłoczących się ludzi, mogłam więc rozpocząć swoje poranne ćwiczenia. Zakładając słuchawki i podpinając je do telefonu, włączyłam motywujący mnie kawałek *Zabiorę nas Cleo*. Piosenka pozwoliła mi zapomnieć o otaczającej mnie rzeczywistości. Klimat muzyki poderwał mnie do biegu i w nieco szybszym, aniżeli zazwyczaj, tempie, wystrzeliłam przed siebie. W tamtym momencie nic innego nie miało znaczenia.

Dosłownie mokra, ale i szczęśliwie zmęczona wróciłam do pokoju. Przywitał mnie radosny śmiech Wiki, która siedząc Tomkowi na kolanach, tuliła go tak, jakby tej nocy oczarował ją podwójnie. Miał tę moc. I dobrze, bo całkiem fajnie razem wyglądali. Towarzyszyła im biedna Kaśka, której na tych wakacjach przypadła mało pożądana rola przyzwoitki. Ale jej to z pewnością nie przeszkadzało, a zakochanej parze najwyraźniej tym bardziej. Zapowiadał się pozytywny dzień.

Od hacząc z mojej listy szybki prysznic, zaproponowałam poranną kawę. Marzyłam o kofeinie, która, uczciwie przyznaję, zdążyła omamić mnie na tyle, że stała się wręcz nałogiem. Trudno było mi obejść się bez niej rano. Jeszcze ciężiej przetrwać do wieczora. Musiałam ją w sobie czuć. To było i wciąż jest silniejsze ode mnie.

Po kilkunastu minutach wszyscy siedzieliśmy już na stołówce. Tomek, jako pracownik sieci Oasis, także miał prawo z niej skorzystać, chociaż musiał porozmawiać z kelnerką, która początkowo podejrzliwie na niego patrzyła. Popijając rozpuszczalną z mlekiem, wsłuchiwałam się w jego głos. Z chęcią opowiedział o tym, dlaczego kwieciste wzory zdobiły tego dnia pobliskie ulice. Otóż tak obchodzono tutaj Boże Ciało, nieco barwniej aniżeli w Polsce.

Do dziś pamiętam, kiedy jako mała dziewczynka z zaangażowaniem sypałam po drogach płatki kwiatów, uczestnicząc w katolickiej procesji. Po jej przejściu wszystko było jednak rozdeptane i mało atrakcyjne. Tutaj obrazy wyglądały wyjątkowo, tym bardziej że mieszkańcy najwyraźniej prześcigali się w pomysłach na fikuśne kompozycje.

Podczas tego poranka miałam okazję przekonać się o tym, że uczucia nie zawsze muszą być skomplikowane. Wystarczyło na chwilę pobyc w

towarzystwie mojej przyjaciółki i jej nowego partnera, by naprawdę zacząć im zazdrościć. Roześmiani, wyluzowani, szczęśliwi. Wiedzieli, czego chcą i mieli wspólny cel. A ja? Ja miałam wspomnienie cudownego pocałunku, które wciąż rozpalało moje wnętrze. Tym jednak nie mogłam nasycić złąknionej duszy, która szukała zapewnienia i dlatego tułała się tam i z powrotem w poszukiwaniu drogowskazu. Tomek był przeciwieństwem Dawida: otwarty, nieskomplikowany, szczerze uśmiechnięty. Być może natura poskąpiła mu urody, ale z pewnością nie uroku. Swoim gadaniem nadrabiał wszystko, a już na pewno wiedział jak obchodzić się z kobietą. Wiktoria była w niego wpatrzona jak w obrazek. To musiała być magia miłości, która najwyraźniej potrafiła zmieniać ludzi.

– Jak tam lekcje pływania? – pytanie Tomka wybiło mnie z rytmu.

– Nie jest najgorzej, biorąc pod uwagę to, że jestem beznadziejnym przypadkiem.

– Przestań. Nie tacy tutaj byli. – Roześmiał się. – Pamiętam, jak kiedyś musiałem uczyć siedemdziesięciolatkę.

– Wow. Ale mnie przyrównałeś – żartowałam, próbując wymalować sobie wyobraźnią sytuację, o której mówił.

– Nie no. Babka była całkiem miła. Tylko że kondycja już nie ta. Ale co klient to klient. Bywają i tacy. – Machnął ręką. – W sumie nie mam co narzekać. Robota tutaj to wyróżnienie. Bardzo fajnie płacą. – Robiąc krótką przerwę, napił się soku, po czym kontynuował. – Kiedyś ponoć łatwiej było się wkręcić. Wiesz, nie każdy znał język, więc nie każdy spełniał wymogi. Teraz jest gorzej. Podstawy angielskiego dobrze opanowuje się już chyba w podstawówce – tłumaczył, od czasu do czasu zerkając na nas. – Ja jestem tu dzięki Dawidowi już trzeci rok. On jeździ tu co wakacje, zdaje się od sześciu lat. Zdążył wydeptać ścieżki.

– A skąd się znacie? – Próbowałam podtrzymać temat, chociaż nie byłam pewna, czy dobrze zrobiłam.

Wiki wlepiła we mnie wzrok, wiedząc, do czego zmierzam. Pewnie zżerała ją ciekawość związana z wczorajszym wieczorem i tym, co się między nami wydarzyło. Musiała jednak uzbroić się w cierpliwość.

– Kurde, znamy się od kiedy matki woziły nas w wózkach. – Uśmiechnął się, a przy tym sprawiał wrażenie zmieszanego. Wiedziałam dlaczego. – To znaczy mieszkaliśmy na jednej ulicy, ganialiśmy razem po podwórku, często spędzaliśmy razem całe dni. Jestem od niego tylko trochę starszy. Chodziłem do klasy z Martą.

– Martą?

– To znaczy z jego siostrą. – Zerkał to na mnie, to na Wiki, ale nie rozwinął tej kwestii. Najwyraźniej nie chciał więcej o tym gadać. Być może Marta była bliska i jemu, a przecież znałam już jej historię. – A co wy dzisiaj planujecie robić? – zmienił temat.

– Pewnie na początek plażowanie. – Kaśka w końcu się włączyła. – Ale ja chyba dzisiaj wystąpię w cienkiej koszulce. Przyjarałam sobie plecy i szczypią mnie jak jasna cholera.

– Wiesz, że jest coś takiego jak krem z filtrem? – zażartował Tomek.

– Wiesz, że czasami mógłbyś się lepiej nie odzywać? – odgryzła się na poczekaniu, nie psując jednak atmosfery.

Prowadziliśmy niezobowiązującą, lekką rozmowę. Stołówka zaczęła wypełniać się gośćmi, którzy niespiesznym krokiem kręcili się wokół jedzenia, niektórzy napełniali talerze do granic możliwości.

Za oknem coraz mocniej świeciło słońce. Idealna pogoda, zresztą zwyczajna jak na tę porę roku, zachęcała do uśmiechu. Właśnie mieliśmy odchodzić od stołu, kiedy w wejściu zauważyłam spieszącego się Dawida. Miał na sobie czerwone kąpielowe szorty i czerwoną koszulkę z logiem hotelu. Pomimo tego banalnego stroju czarował wdziękiem. Jego zmierzwione włosy, nie tak starannie ułożone jak wczoraj, wyglądały, jakby dopiero co wstał z łóżka. Mimowolnie zaczęłam oddychać szybciej, starając się sprawiać wrażenie niezbyt zainteresowanej jego osobą. Być może nawet by nas nie zauważył, ale Tomek, który także go widział, postanowił pokazowo pomachać ręką, czym oczywiście zwrócił jego uwagę. Ze skupieniem wymalowanym na twarzy prześledził całe nasze towarzystwo i podnosząc dłoń w geście powitania popędził w kierunku stoiska z gotowymi kanapkami. Zabrawszy jedną z nich, wyszedł. Wyglądał, jakby dokądś się spieszył. Ciekawe, czy w ogóle mnie zauważył...

– Cały Dawo. Zawsze w biegu, ale zawsze na czas. Ja nie wiem, jak on to robi – zażartował. – Potrafi zabawiać się w nocy z kilkoma dupami, a rano w pełnej gotowości trenuje z dziećmi.

Naprawdę nie musiał o tym mówić. Życie seksualne Dawida mnie nie obchodziło! Nie no... Nie mogłam się oszukiwać. Byłam zainteresowana każdym faktem dotyczącym jego osoby. A takim to już na pewno.

– Normalnie nic, tylko mu pozazdrościć tego zorganizowania – wypaliłam nieco zbyt sarkastycznie, gasząc na chwilę wesoły klimat. Zauważyłam, że Tomek wnikliwie mi się przygląda. Zaczęłam więc rychło

poszukiwania słów, by podać coś na swoje usprawiedliwienie. – Wiesz, raczej lubię sobie pospać, a każda odebrana organizmowi godzina relaksu daje mi się potem we znaki. Chciałabym umieć tak, jak on. – Udawałam, że wzmianka o Dawidzie w jakiś sposób mi zaimponowała, chociaż marnie mi to wychodziło.

– To co ja mam powiedzieć. – Wiki pospieszyła mi z pomocą, widząc, że tonę w chaosie własnych myśli.

– No ty akurat tej nocy też nie spałaś. – Tomek obdarzył ją figlarnym spojrzeniem, składając na jej ustach gorący pocałunek.

Udało się. Wybrnęłam. Musiałam jednak uważać, bo desperackie odruchy i niezbyt mądre gadki mogły mnie zdradzić. Nie chciałam, by ktoś poza Wiktoria wiedział o tym, co czuję. Im mniej osób widziało moją porażkę, tym dla mnie lepiej.

– Oooo... może udostępniły im jeszcze na chwilę wolny pokój. – Szturchnęłam Kaśkę i poruszyłam znacząco brwiami.

– Chciałabym. Ale muszę się zmywać. Za dwie godziny mam zajęcia. – Na te słowa Wiktoria wygięła usta w podkówkę. Cała ona.

– Znowu jakaś babcia? – podpytałam pół żartem, pół serio.

– Jezu! Wtedy chyba nie byłbym od rana w takim dobrym humorze.

Rozdział 11

Karaooke! – Wyraźnie podekscytowana Kasia biegła z jakimś kawałkiem zerwanego plakatu. Nie zważając na turystów, przebijała się przez plażę. Miała tylko kupić coś do picia i do nas dołączyć. Nie było jej ze dwadzieścia minut. Teraz wiedziałyśmy dlaczego.

– Karaoke? – zwróciłam się do Wiki, która podniosła brwi na znak zdziwienia.

– Już jestem... biegłam. – Zdyszana Kaś w końcu dotarła na miejsce.

– Nie da się nie zauważyć – skomentowałam żartobliwie.

– Hej. Śmieję się, śmieję. Z pewnością sama skorzystasz. Dzisiaj w naszym hotelu urządzany jest wieczór karaoke – tłumaczyła, próbując wyrównać oddech.

– I co? Masz zamiar wystąpić? – Wiktoria niestety nie przejęła jej entuzjazmu.

Co innego ja. Kochałam muzykę i śpiew, chociaż jak dotąd moim jedynym, wiernym słuchaczem była słuchawka od prysznic. Pomysł całkiem mi się spodobał. Chętnie popatrzyłabym, jak inni sobie radzą. Bo ja chyba musiałabym się ostro napić, żeby w ogóle wejść na scenę.

– A wiesz, że tak. Jeszcze się zdziwisz. *I wanna thank you much, thank you very much...* – Ostentacyjnie machając biodrami, zaczęła śpiewać do zwiniętej pięści.

– Ja pierdolę. Siadaj i nie rób wiochy. Chyba jeszcze cię od wczoraj trzyma. – Wiki nie wytrzymała.

– Dobra, ale... – Uspokoila się i usiadła obok z uśmiechem zwycięstwa. – Ale obiecacie, że pójdziecie ze mną.

Nie było wyjścia.

– Dobra.

Po bardzo przyjemnym plażowaniu, wielu godzinach rozmyślania o Dawidzie, potajemnym i daremnym zerkaniu na telefon oraz udawaniu, że wszystko jest w porządku, nadchodził długo wyczekiwany przez Kaśkę wieczór. Z balkonu hotelowego miałyśmy idealny widok na trwające przygotowania, gdzie właśnie kończono stawiać całkiem okazałych rozmiarów scenę. Kolorowe światła umieszczone po jej bokach raczej nie przypominały profesjonalnej estrady, za to z pewnością budowały wyjątkowy klimat. Grupki zaciekawionych dzieci, próbujących pomagać w pracach, biegały tam i z powrotem, nie zwracając uwagi na bariery językowe. Okrzyki

Niemców, Francuzów czy Rosjan sugerowały różne narodowości, a jednak integracja niewielkich wzrostem pociech była naprawdę niesamowita. Było głośno. Głośniej niż zwykle o tej porze, podobnie zresztą jak w naszym pokoju, gdzie wszystkie trzy intensywnie debatowałyśmy na temat kreacji.

W końcu się udało. Czarna, dopasowana, sukienka, która według Wiktorii była wprost stworzona na ten wieczór, nie najgorzej się na mnie prezentowała. Nie szukałam więc niczego więcej. Do godziny dwudziestej, kiedy to miało rozpocząć się oficjalne otwarcie karaoke, zostało jeszcze trzydzieści minut. Miałyśmy czas. A że skręcało nas już w hotelu, pobiegłyśmy na zakupy, gdzie zainwestowałyśmy w trzy identyczne bransoletki. Srebro, które jak przypuszczałam, po kilku miesiącach srebrem być przestanie, dumnie prezentowało szereg imitowanych, błyszczących kryształków. Nigdy nie byłam przesadną wielbicielką błyskotek. Być może dlatego, że zawsze brakowało mi na nie pieniędzy. Tutaj jednak przywiozłam ze sobą całą zawartość mojej wielkiej skarby, więc mogłam poszaleć. O ile szaleństwem można nazwać zakup bransoletki za cztery euro.

– Kathrine from Poland and *What makes You beautiful* of One Direction.
Round of applause, please!

Po całym ogrodzie i jeszcze dalej rozległ się głos animatora prowadzącego wieczór karaoke, kiedy moja kumpela stanęła na scenie. Wydawała się jeszcze mniejsza niż zwykle. Na jej twarzy malował się jednak pełen luz. Nie miałam pojęcia, jak ona to robi. W poprzednim wcieleniu musiała być chyba jakąś diwą. Publiczne wystąpienia na uniwerku od zawsze spływały po niej jak po kaczce. Podobnie jak ustne egzaminy. Co innego ja. Zawsze miałam problemy ze stresem, który przybierając postać bariery mocno mnie paraliżował.

Kiedy ucichły głośne brawa, rozległy się pierwsze nuty piosenki. Kaśka weszła całkiem czysto i tylko od czasu do czasu fałszowała, w szczególności przy wysokich dźwiękach. Robiła jednak niezły show. Nikt nie zwracał uwagi na niedoskonałości, bo wszyscy wydawali się nią oszołomieni. Goście zgromadzeni w ogrodzie tłumnie wypełniali całą przestrzeń. Brakowało siedzących miejsc, więc byli i tacy, którzy pozostali na swoich balkonach, przewieszeni przez płotki, by mogli zobaczyć jak najwięcej. To był jej wieczór. Była w żywiole.

– *If only you saw what I can see, you'll understand why I want you so desperately, right now I'm looking at you and I can't believe...* – Kiedy zakończyła, rozległy się gromkie brawa. Tak głośnych oklasków nie otrzymała

jeszcze żaden wykonawca tego wieczoru.

– I jak? Dobrze było? – Dumna Kaśka obdarowała nas mocnymi uściskami. Była wyraźnie zadowolona.

– Genialnie. Pokazałaś, jak utalentowane i ładne są polskie dziewczyny. Czujesz te rytmy, mała – powiedziałam zmienionym grubym głosem. Nie szczędziłam jej komplementów, bo naprawdę podziwiałam jej odwagę.

– Za chwilę też będziesz miała okazję się wykazać – stwierdziła. Początkowo to do mnie nie dotarło, przytaknęłam więc głową, a po chwili ponownie spojrzałam na nią. Przypatrywała mi się z figlarnym błyskiem w oku.

Wiedziałam, że powinnam zacząć się bać.

– Co masz na myśli?

– Wpisałam cię na listę. Przed tobą jest pięć osób. Niedługo cię wywołają.

Uśmiech Kasi zgasł na widok mojej reakcji.

– Zgłupiałaś? – Czułam, jak wali mi serce. – Jak to mnie wpisałaś? Na pewno tam nie pójde! – prawie krzyknęłam. – Idź i powiedz, że to była pomyłka. Masz babo nierówno pod sufitem. – Wymownie postukałam się po głowie, dedykując jej ten gest. – Wychodzę! – Naprawdę mnie poniosło.

– Weź przestań. – Próbowała mnie uspokoić. – Przecież to zabawa, a ty cudownie śpiewasz.

– Kaśka, błagam. Wiesz, jak nienawidzę takich występów. – Byłam naprawdę zła.

Może inaczej.

Byłam wściekła.

– Dobra, dobra. Już idę to odkręcić. – Wstała. – Ale słuchaj, jak oni tutaj śpiewają. Pokaż im klasę. Na pewno nie chcesz? – Upewniła się, a ja wiedziałam, że liczy na zmianę mojej decyzji.

Rozejrzałam się dookoła. Na scenie stał właśnie pulchnutki niski pan, który nucąc ochoczo piosenkę, naprawdę rozminął się z melodią. Ale dobrze się bawił. Przecież o to chodziło. Wiedziałam, że powinnam wyluzować, choć praktyka wydawała się trudniejsza niż teoria.

Może faktycznie to nie był taki głupi pomysł. Co mi szkodziło.

– Okej. Zaśpiewam. – Nabrałam powietrza w płuca, po czym wolno je wypuściłam. – Ale nie myśl, że ujdzie ci to płazem. I tak mnie wkurzyłaś – zadeklarowałam łagodniejszym tonem, po czym pokazałam jej język.

No dobra. Kolejne wyzwanie przede mną. Nie minęła sekunda, a już

żałowałam, że się zgodziłam.

– To ja tylko wyjdę po kielona na odwagę. – Poszłam na łatwiznę.

– Nie ma to jak rozgrzać struny głosowe. No nie? Przynieś mi też. – Wiki w końcu włączyła się do debaty.

Powędrowałam do ogrodowej budki, licząc na to, że kolejka stojących przy niej ludzi w miarę szybko się rozproszy. Na szczęście wszystko poszło dość szybko i już po chwili wracałam z dwoma niebieskimi kamikadze, poleconymi przez hiszpańskiego barmana.

I wtedy poczułam, jak grunt chwieje mi się pod nogami.

Zobaczyłam go... Prześladował mnie, czy co?

Zobaczyłam ich...

Dawid stał oparty o pień palmy i całował się z jakąś dziewczyną.

Nie z jakąś.

To była Carmen, która przyłgnęła do niego całym ciałem i znaczyła swój teren. Dzika. Nieokrzesa. Zdecydowana.

A on stał w miejscu, nie oponował i przyjmował to, co mu dawała.

Gdybym miała wolną rękę, uszczypnęłabym się, by sprawdzić, czy to nie sen. Tak bardzo chciałam się obudzić z poczuciem ulgi i świadomością, że przecież koszmary od czasu do czasu zdarzają się po to, by pomóc docenić rzeczywistość.

To jednak nie był sen.

Moje wnętrze właśnie pękało.

To tak miało wyglądać jego samotne życie, o którym mówił?

Najwyraźniej nie wiedział, jak inaczej się mnie pozbyć. Mógł powiedzieć wprost. Mógł nie robić mi nadziei. A ja idiotka plotłam mu o tym, żeby nie znikał. Zrobiłam z siebie debilkę. Dałam się upokorzyć. Na własne życzenie. Ciekawe, czy już zdążył się ze mnie przed kimś ponabijać.

Przełknęłam ślinę, bo czułam, że zasycha mi w gardle. Marszcząc czoło, próbowałam zatamować łzy. Nie mogłam na nich patrzeć. Musiałam pójść dalej. Mimo że to było dla mnie udręką, nie mogłam jednak przestać ich obserwować. To było silniejsze ode mnie. Chciałam odejść, choć nogi odmawiały mi posłuszeństwa. Kiedy kolejny raz na nich zerknęłam, napotkałam jego wzrok.

Moje tętno przyspieszyło jeszcze bardziej.

Co zobaczyłam w jego oczach? Pustkę. Może odrobinę żalu. Nie było sarkastycznego uśmiechu triumfu czy pogardy. Nie było też próby wytłumaczenia. Nie ruszył się z miejsca, udowadniając mi, jak nieznaczącym

pyłkiem byłam w jego świecie. Niestety, podczas gdy ja odgrywałam w jego życiu rolę epizodu, on kreował cały scenariusz mojego szczęścia.

To był koniec.

Kiedy straciłam ich z widoku, przechyliłam oba kieliszki. Wykrzywiłam usta, kiedy okropny smak alkoholu rozgościł się w przełyku.

Musiałam uciec.

Musiałam zrobić to, co zawsze wychodziło mi najlepiej. Nie mogłam tkwić w rzeczywistości, która tak boleśnie mnie zraniła. Chciałam zapaść się pod ziemię, zniknąć, by nie czuć wszechogarniającego bólu upokorzenia, który targał moją duszę.

– Hej. Idź wybrać piosenkę! – usłyszałam biegnącą Kasię.

– Jezu, stało się coś? Wyglądasz, jakbyś miała się rozplakać. – Spojrzała na opróżnione kieliszki.

– Nie... Nic się nie stało. Chciałam tylko skoczyć do łazienki – skłamałam. – Ale w sumie mogę iść później. A co, co ty mówiłaś? Aaa piosenka... – plątałam się, tonąc w gęstwinie emocji.

– Idź tam i wybierz coś, co mają ci włączyć.

– Okej. Idę. – Wciąż oszołomiona nie bardzo wiedziałam, co wokół mnie się dzieje. Jakby nagle wszystko wygasło. Jakby życie przestało mieć znaczenie.

Przedstawiłam się organizatorom i od razu wzbudziłam zainteresowanie brakiem rozgarnięcia. Kobieta prezentująca mi listę utworów zapytała, czy na pewno chcę zaśpiewać. Widziała moje zmieszanie, mój wstyd odbijający się na twarzy. Nie potrafiłam tego ukryć. Nawet specjalnie się nie starałam.

Kiedy natrafiłam wzrokiem na utwór *Skyscraper* Demi Lovato wiedziałam już, że nie chcę niczego innego. Tego potrzebowałam. Nie mogłam stchórzyć. Musiałam wykrzyczeć swoje cierpienie. Musiałam je wyśpiewać.

– Dominika from Poland. Bravooooo!

Kiedy wkraczałam na scenę, pozostałam obojętna na tłum. Nie docierały do mnie brawa, okrzyki czy doping. Przez chwilę widziałam tylko jego, wpatrującego się we mnie z szokiem wymalowanym na twarzy. Chyba nie wierzył, że jeszcze tutaj będę. Może myślał, że jestem już daleko, robiąc to, co zwykle. Chowając głowę w poduszkę. Zamknęłam oczy. Wszystko ucichło. To nie była piosenka dla niego. Była dla mnie. Dawid już nie istniał. Istniała melodia, ja i moje emocje.

– *Skies are crying, I am watching, catching teardrops in my hands. Only*

silence as it's ending, like we never had a chance – zaczęłam, nie patrząc na wyświetlany tekst. Znałam tę piosenkę. Płynęłam, wyczuwając brzmienie słów każdą komórką ciała. To była moja historia. Te trzy minuty wyraziły więcej, niż kiedykolwiek byłam w stanie powiedzieć.

– *Thanks* – zakończyłam.

Głucha cisza niosąca w oddali echo mojego podziękowania została przerwana lawiną oklasków. Miałam nadzieję, że nikt nie dostrzegł mojego zaszklonego wzroku. Że wszystko wypadło tak, jakbym właśnie odegrała idealną rolę roztrzaskanej i powstającej z popiołów dziewczyny. Tyle że ja nie odradzałam się na nowo. Podniosłam głowę, chociaż w głębi serca wciąż czułam żal, którego nie dało się pozbyć tak szybko.

– Dziewczyny. Czy tylko mi się wydaje, że o czymś nie wiem?

Dominiko, znam cię już trochę i mam wrażenie, że coś przede mną ukrywasz.

– Czeka ją pod sceną Kaśka nie dała się oszukać.

– Daj jej spokój. To było niesamowite. – Wiktoria próbowała mnie ratować. – Wiem. To było niezwykłe. Zaśpiewałaś to tak, jakby każde z tych słów dotyczyło ciebie. Wiedziałam, że masz cudny głos. Ale teraz sama jestem w szoku – kontynuowała. – Hej! Ty płaczesz?

Nie byłam w stanie dłużej udawać.

– Chodźcie do pokoju – zaproponowałam. – Tak, Kaśka, stało się. Stało się i już się nie odstanie. Szlag trafił te wakacje.

Próbując ochłoniąć, w końcu odrobinę się uspokoiłam. Nie potrafiłam jednak patrzeć na dziewczyny, mówiąc im o tym wszystkim, co dotąd się wydarzyło. Zaczęłam więc zdawać szczegółową relację i zerkałam w odsłonięte okno. A wraz z każdym kolejnym słowem uzmysławiałam sobie, jak mocno dałam się omotać magii czegoś, co być może wcale nie istniało. Jak nawinie wierzyłam w uczucie, które ze strony Dawida być może było zaledwie iluzją. Chciałam wyprzeć to z pamięci, choć wiedziałam, że nie będzie łatwo.

– A to podły cham. Jak on mógł. Ale... On naprawdę cię pocałował? – Kaśka sprawiała wrażenie, jakby przed chwilą wysłuchała surrealistycznej baśni. Z tym, że była to baśń w rodzaju *Dziewczynki z zapałkami*, kończącej się tak smutno, że nie chcemy smakować jej treści ponownie.

– Czy to ma jakieś znaczenie? On nic mi nie obiecał, rozumiesz? Nie mogę mieć do niego pretensji. – Opuściłam głowę. – Ale wydarł ze mnie nadzieję, którą sam mi podarował. Być może dla niego ten pocałunek był czymś codziennym, zwykłym. Nie wiem. Dla mnie to było coś –

zaakcentowałam ostatecznie słowo, pokazując istotę jego znaczenia. – Rozumiesz? Chociaż nie powinnam się łudzić. Mam lustro i wystarczyło w nie dokładniej spojrzeć, żeby przestać wierzyć w cuda.

– Opanuj się! – krzyknęła Wiktorja. – Jesteś śliczna, ale tak skromna, że to aż razi. Zaczynaj w sobie wierzyć.

– To nie takie łatwe. – Opuściłam głowę. – Nie takie łatwe, kiedy jest się mną.

Objęcia przyjaciółek uświadomiły mi, że nie jestem sama. Zaciśnięłam oczy i pozwoliłam wypłynąć ostatnim łzom. Wiedziałam, że tak szybko nie zapomnę. Może nie zapomnę nigdy. Ale w tym momencie musiałam wziąć się w garść i stanąć na nogi.

Już tak na poważnie. Tak zdecydowanie na sto procent.

Opuchnięte powieki wykluczyły jakiegokolwiek nocne wyjście.

Wyglądałam koszmarnie, jakbym właśnie kończyła długotrwałą libację alkoholową. Ze smutkiem nie było mi do twarzy, bo płakałam „niefilmowo”. Na ekranie telewizora, w scenach obrazujących cierpienie, zazwyczaj obserwujemy zalane łzami aktorki wzbudzające współczucie, że aż chciałoby się je przytulić. Grymas mojej twarzy pewnie odstraszyłby niejednego litościwego pocieszyciela. Pomarszczone czoło i zaciśnięte oczy zmieniały moje rysy tak, że sama mogłabym siebie przestraszyć.

Krząjąc się po pokoju, w mojej ulubionej koszulce do spania, czekałam na dziewczyny, które postanowiły wyjść na miasto, żeby kupić coś mocniejszego. Wizja sięgnięcia po procenty w takim stanie wydawała mi się nie najgorsza, chociaż to nie ja byłam autorką tego pomysłu. Przyjaciółki chciały mi pomóc, a ja miałam chwilową, złudną nadzieję, że alkohol uśmierzy ból. Chociaż wiedziałam, że to nie jest wyjście. Bo przecież nie o to chodziło, by zapomnieć na chwilę, ale by wyrzucić Dawida z umysłu na zawsze.

Słyszając pukanie do drzwi, odrobinę się zdziwiłam.

Najwyraźniej czegoś zapomniały – przemknęło mi przez głowę, chociaż łapiąc za klamkę, się zawahałam. Przecież powiedziałam, że nie będę się zamykać. Wiedzona impulsem otworzyłam jednak, a kiedy zobaczyłam, że stoi przede mną powód mojej rozpacz, zmieniłam się w nieporadną galaretkę.

Miałam ochotę zamknąć drzwi. Nie zwyczajnie zamknąć, a trzasnąć nimi tak, by widział, jak bardzo jestem wzburzona. W głowie już budowałam scenariusz, w którym pokazuję mu, na co mnie stać. Tymczasem byłam jak

sparaliżowana i czekałam na to, co ma do powiedzenia.

– Wyjdiesz czy może jesteś sama? – zapytał, mierząc mnie tak surowym wzrokiem, że poczułam strach.

– Mów, czego chcesz, bo nie mam czasu. – Wiedziałam, że to zdanie było dobrym posunięciem. Musiałam o siebie zawalczyć. Tkwiły we mnie tak wielkie pokłady nienawiści, że gdyby można je było sprzedawać, byłabym bogata.

Nie pytając o pozwolenie, bez słowa wszedł do pokoju. Zaskoczona jego pewnością siebie i zaborczością niechętnie zesłam mu z drogi. Miałam wrażenie, że próbując go zatrzymać, zostanę zdeptana. Ustąpiłam.

Kiedy popchnął drzwi, a te zamknęły się z hukiem, skuliłam się z wrażenia, że nagle skurczę się i zmaleję do rozmiarów mrówki. Nie tak miało być.

– Co to kurwa było? – Ostry ton bardzo szybko uświadomił mi to, że sytuacja nie maluje się w kolorowych barwach.

– Ale o co ci chodzi?

– O co? O to na scenie, oczywiście. Nie udawaj głupiej – kipiał złością.

– Na scenie? To się nazywa karaoke – ironizowałam. – Myślałam, że wiesz, skoro tak długo tu pracujesz. – Udawałam obojętność, chociaż w środku szalały żywioły.

– Posłuchaj. – Zbliżył się tak, że czułam jego przyspieszony oddech. Pachniał miętą i alkoholem. – Wiem, że widziałas mnie z Carmen. Wiem, że gdyby nie to, nie zaśpiewałabyś tej piosenki. A już na pewno nie w taki sposób – gdyby mógł, plułby jadem.

– Tak? Myślisz, że tak dobrze mnie znasz? Nie schlebiaj sobie.

Oczywiście, że cię widziałam. I naprawdę nie obchodzi mnie to, co robisz z tą dziewczyną. Musi być idiotką, skoro daje ci się tak omamić, wiesz – przerwałam na moment, szukając słów. – Bo jesteś...

– No, słucham. Kontynuuj. – Przysuwał się coraz bliżej. – Kim jestem?

– Jesteś podłym kłamcą. – Całą złość skupiłam na swoich dłoniach, ile sił zaciskając pięści. Właśnie tak próbowałam rozładować emocje. Czułam, jak paznokcie wbijają mi się w skórę.

– W czym skłamałem? W tym, że uprzedziłem, że nasze spotkanie może się już nie powtórzyć? Bo o ile pamiętam, właśnie coś takiego ci powiedziałem.

– Wiem. Ale powiedziałeś też co innego – zawahałam się na moment. – Powiedziałeś, że nie znikniesz. Pamiętasz to jeszcze? Teraz wiem, że po

prostu się mną zabawiał. – Nie chciałam tego powiedzieć, ale się stało.

Przypatrywał mi się zmrużonymi ciemnymi oczami.

– Dominiko, ludzie znikają tylko w bajkach – jego głos złagodniał, choć i tak czułam przechodzące moje ciało dreszcze. – A my nie żyjemy w pieprzonej bajce. Rozumiesz? – wysyczał. – Nasze życie to rzeczywistość. Tutaj nie ma magii. Kiedy się tego wreszcie nauczysz?

– Wynoś się. Mam nadzieję, że już więcej cię nie zobaczę. Żałuję każdej spędzonej z tobą sekundy – powiedziałam cicho. Byłam na skraju moich możliwości. Ciemność malująca się przed oczami podpowiadała mi, że powinnam usiąść. Nie miałam już siły nawet na łyżę. Odwróciwszy się od niego, usłyszałam, jak otwiera drzwi. Nie powiedział nic i wyszedł. Czułam, że właśnie tak kończy się ostatni rozdział naszej historii, a zaskakujący epilog nie jest nam pisany. Moje serce nie było już jednym organem. Było pocięte na milion kawałków, rozbite przez ludzkie słowa. Przez słowa Dawida...

– Hej. Jesteśmy – głos Kaśki od razu postawił mnie na baczność. Nie miałam zamiaru mówić im, co się stało.

– Wszystko w porządku? Był tutaj Dawid? – Wiki patrzyła na mnie podejrzliwym wzrokiem.

– Jest okej. O ile tak to można nazwać. A po co miałby tu być?

– Tak mi się pomyślało. Po prostu widziałyśmy go, jak wybiega z hotelu. Był megawściekły. Boże. Takiego gniewu jeszcze chyba nie widziałam.

– Normalnie jak Mr Hyde – wplotła Kasia.

– Nie było go tu. Zresztą, nie znam żadnego Dawida. A wy tak? – zażartowałam, udając, że wyrzuciłam go z pamięci.

Kiepski żart.

– I to mi się podoba. – Wyraz triumfu na twarzy przyjaciółek nieco mnie uspokoił. Wiktoria wyjęła z reklamówki upolowaną zdobycz. – Dwie butelki słodkiego wina. Ponoć dobre i ponoć kopie.

– Ha! To najważniejsze. – Robiłam dobrą minę do złej gry.

Tak zakończył się wieczór wyzbyty nadziei i marzeń. Na wpół świadoma, odurzona tanim winem, po długotrwałej symulacji uśmiechu zasypiałam, łkając bezgłośnie w poduszkę. Dawid, może i nieświadomie, podarował mi tak wiele, a potem zabrał wszystko, upokarzając i pokazując, jak bardzo jestem beznadziejna.

Wiem, że nie jesteś mi obojętna. Wiem też jednak, że moje spierdolone życie skazuje mnie na samotność – do snu kołysały mnie jego słowa. O jakiej samotności mówiłaś, Dawidzie? Dlaczego nie byłam ci obojętna? Dlaczego

skłamałeś?

Rozdział 12

Rzeczywistość następnego dnia, spowita gęstą mgłą przykrych wspomnień, minęła nam na grach plażowych. Zapisaliśmy się na turniej siatkówki, w którym, przyznając uczciwie, raczej się nie popisałam. Żółwie kroki, spowolniona reakcja i tragiczne samopoczucie. Nie miałam ochoty na nic, a jednak jakoś trzeba było funkcjonować. Gdyby w tamtym momencie ktoś przeprowadzał casting filmowy do roli zombie, wygrałabym bez konieczności prezentacji swoich możliwości. Sam wygląd dawał mi przewagę, ale podkrążone oczy sprytnie kamuflowałam okularami przeciwsłonecznymi. Zresztą i tak nikt nie zwracał na mnie uwagi.

W ten sposób udało mi się przetrwać wśród ludzi aż do wieczora.

Kiedy zaszło słońce, razem z Kasią postawiłyśmy na dalsze oglądanie pobliskich okolic. W tym czasie Wiki wyruszała na spotkanie z Tomkiem, więc uprzednio specjalnie wysprzątałyśmy pokój, wiedząc, że pewnie tam zakończy się ich randkowanie. Ach... Było czego pozazdrościć. Tymczasem podczas naszego poznawczego spaceru odkryłyśmy kilka wartych uwagi miejsc. Dwie dyskoteki i mroczny escape room, do którego planowałyśmy się udać następnego dnia. Udana przechadzka podarowała mi sporą ulgę. Z dała od hotelu zdążyłam na chwilę o wszystkim zapomnieć. Przy okazji poznałam kilka historii wyjętych z nieudanego życia miłosego Kaśki. Wiem, że w ten sposób chciała mnie pocieszyć, udowadniając, że przecież takie sytuacje się zdarzają. To nie było do końca tak, że ja po raz pierwszy poczułam coś do mężczyzny i przy tym kompletnie straciłam głowę. Na swoim koncie miałam kilka mniej i bardziej udanych randek, bo chociaż nie należałam do bogiń towarzystwa, nie byłam pustelnikiem. Nigdy jednak nikt nie omotał mnie tak, jak Dawid i właśnie to było najgorsze. Bo wiedziałam, że to, co zapuściło korzenie w moim wnętrzu, nie było tylko błahym zauroczeniem.

Kolejny poranek przywitał mnie uśmiechem zadowolonej Wiktorii. Noc spędzona z Tomkiem odbijała się na jej twarzy i na pewno nie w postaci znaku zmęczenia, a cudownej aury radości. Powitawszy ją skinieniem ręki, naciągnęłam prześcieradło na głowę. Nie chciałam mierzyć się z kolejnym dniem. Podczas snu było mi o wiele lepiej.

– On chyba zostanie moim mężem – w piskliwym głosie przyjaciółki kryły się gigantyczne pokłady podniecenia. Gwałtowne szarpnięcie prześcieradła odsłoniło mnie do połowy. – Wstawaj śpiochu. Chcę pogadać –

kontynuowała.

– No to gratulacje. Tylko powiadom mnie wcześniej, żebym zdążyła nazbierać na prezent ślubny. Teraz jestem spłukana – zażartowałam, zerkając na Kaśkę, która pomimo naszej głośnej rozmowy wciąż twardo spała.

– Peeewnie. I wiesz, obowiązkowo zostaniesz moją druhną.

– Wow. To u nas w Polsce ludzie mają druhy? Chyba nie jestem w temacie.

– Ja też nie – wybuchnęła śmiechem. – Ale widziałam na weselu koleżanki. Tej Aśki, kojarzysz?

– Jejciu. Naprawdę cię wzięło – nie dowierzałam. – Nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, że tak dobrze wam idzie.

– Z tym ślubem to żartowałam. Ale wiesz, z Tomkiem jest naprawdę wyjątkowo. Ciężko mi to opisać. To się czuje.

– Tak to chyba ma wyglądać. Że kochasz, ale nie wiesz dlaczego. Że ktoś zdobywa twoje serce na przekór światu. No nie?

– Dominika, tak bardzo chciałabym, żeby i tobie się udało. – Znałam tę minę. Pojawiające się na czole zmarszczki były wyrazem troski.

– Nic mi nie jest – skłamałam. – Zresztą, mam czas. Nie zamierzam kogoś szukać od tak, żeby po prostu był. Czekam na ten odpowiedni moment – próbowałam pominąć temat ostatnich dni. – Ponoć miłość przychodzi niespodziewanie.

W tej sprawie mogłam akurat dużo powiedzieć.

Wiktoria wydawała się zamyślona. Nieobecna. Jakby toczyła ze sobą wewnętrzną walkę.

– Hejo. – Pomachałam jej ręką przed oczyma. – Jesteś tu? – zapytałam, próbując złapać z nią kontakt.

– Słuchaj – zaczęła wolno. – Miałam ci nie mówić. Bo niby nie powinno cię to obchodzić – ściszyła głos, jakby nad czymś się zastanawiała. – Ale Tomek powiedział mi coś, co bardzo mnie zaskoczyło.

– Serio? – Usiadłam z kolanami pod brodą. To było złe. Zbyt niebezpieczne, bo znowu wykazywałam niezdrowe zainteresowanie, licząc, że dowiem się czegoś o Dawidzie.

Nie pomyliłam się.

Wiki nabrała powietrza tak, jakby miała stanąć do zaciętego boju, po czym je wypuściła.

– Dawid zerwał z Carmen.

– Cooo? – Próbowałam coś wyczytać z jej twarzy. Chciałam wniknąć do

jej umysłu, by czym prędzej wyłapać jak najwięcej informacji.

– O ile można tak powiedzieć, bo oni nigdy razem nie byli. Ale spotykali się ponoć... No wiesz po co... – Spojrzała na mnie w obawie, że czymś mnie urazi. – I teraz już niby koniec. Finito.

Nie byłam aż tak naiwna. Domyślałam się, że to robili. Zresztą, nie powinno mnie to obchodzić. Przecież niby nic nas nie łączyło.

– Dawid nie chciał mieć dziewczyny na stałe, a Carmen miała od niego niczego nie oczekiwać – tłumaczyła. – To miał być taki luźny układ, chociaż ona ponoć z czasem zaangażowała się bardziej, aniżeli było to planowane.

– Aha. – Czułam, jak zasycha mi w gardle. – To czemu z nią zerwał? Dlatego że chciała czegoś więcej, czy jak?

– Nie wiem. Tomek też był zdziwiony. Powiedział, że razem z Adamem chcieli wyciągnąć z niego coś więcej, ale Dawid był jakiś zamyślony. Jakiś dziwny. Ponoć tylko stwierdził, że tego było już za wiele i tyle.

– A co ona na to?

– Jaka ona?

– No Carmen?

– Kurde, Domi. Przecież z nią nie gadałam. – No tak. W tym momencie powinnam przestać. Chyba za bardzo zaczynało mnie to wszystko interesować. – Domyślam się, że nie była pocieszona – dodała.

Tego mogłam się spodziewać.

Chociaż na tym zakończyliśmy ów temat, w mojej głowie wciąż maszerowała jego kontynuacja. Batalia myśli, kłębiących się hipotez i zaprzeczeń. Brakowało mi sprytu, by wyciągnąć konkretne wnioski. Dawid był jak enigma. Zakodowany i tajny. Zagadka siedząca w jego wnętrzu znacznie przekraczała moje możliwości, a nie byłam na tyle zdolna, by złamać jej szyfr.

Rozdział 13

Czekaliśmy właśnie w holu escape roomu. Dokładnie w tym, który odkryliśmy z Kaśką poprzedniego dnia. We trzy miałyśmy się zmierzyć z pokojem o nazwie „Mental hospital”. W tym temacie nie byłyśmy do końca laikami i nie chodzi tylko o kwestię szpitala psychiatrycznego, bo do tego miejsca, na szczęście, żadna z nas jeszcze nie trafiła. Ale już w Polsce brałyśmy dwa razy udział w podobnych grach, mierząc się z zagadkami, których finałem było uratowanie się i wyjście z zamkniętego pomieszczenia. Niełatwe do złamania kody, napełniane wodą strzykawki mające wskazać rozwiązanie prowadzące do kolejnych etapów, rozsypany po podłodze proszek czy oszklona gablota z przedmiotami, od których aż włos jeżył się na głowie. Wchodząc do zadymionego pokoju, czułam nutkę pozytywnego strachu. Na szczęście dość szybko uporaliśmy się z zadaniem i uwaga, obyło się bez podpowiedzi. Kiedy udało nam się znaleźć klucz i otworzyłyśmy drzwi, uśmiechnięta Hiszpanka pochwaliła nas za przebiegłość i inteligencję. Tym razem chyba nie była po prostu miła, bo jej zapłaciłyśmy. Naprawdę poszło nam wyjątkowo dobrze.

– Pokazałyśmy, że Polki są nie tylko ładne, ale i mądre. – Wiktoria skomentowała nasz wyczyn.

– Nie zaprzeczyłbym – odezwał się mężczyzna siedzący na kanapie w poczekalni escape roomu, z uśmiechem rozciągniętym od ucha do ucha.

No tak. Uważaj, co mówisz. Nawet za granicą.

Godzinę później siedziałyśmy już w parku, w towarzystwie grupki nowo poznanych rodaków. Wydawali się naprawdę w porządku. Fajnie było pogadać z kimś we własnym języku i to bez podtekstów, strachu czy niepewności. Z całej nowo poznanej piątki najbardziej utkwił mi w pamięci Sebastian. Być może dlatego, że wracałam z parku z jego numerem w telefonie. Trudno byłoby jednak powiedzieć, żeby był w moim typie.

Tak właściwie, czy miałam swój sztywno określony typ? Niekoniecznie. Chociaż może gdyby tak pomyśleć, najbardziej podobali mi się ciemnowłosi, ciemnoocy, opaleni mężczyźni i jeszcze najlepiej mający na imię Dawid... Nie, nie, nie... Bez tego ostatniego. Stanowczo!

Wracając do tematu, Seba okazał się bardzo miły. Był normalny i zwykły, a to już całkiem przyjemna odmiana. Był też przeciętny, tak samo jak ja. Wizualnie z pewnością do siebie pasowaliśmy. Para przeciętniaków, ale potrafiących się dogadać. Trochę zbyt ostre rysy twarzy, nieco wyższy

ode mnie, z mysim kolorem włosów, ale przynajmniej miał ładne oczy. Ciemne. Prawie tak wyjątkowe, jak u Dawida. Prawie.

Szykowałam się więc kolejny etap wakacji. Poznałam kogoś, z kim mogłam miło spędzić czas i może zapomnieć. Nie, żebym desperacko szukała kogoś, dzięki komu będę mogła się dowartościować. Ale skoro los tak chciał, mogłam spróbować dobrze się zabawić.

A więc byliśmy umówieni. Następnego dnia miałam spotkać się z Sebastianem na porannym joggingu. Byłam naprawdę ciekawa, czy faktycznie biegał, czy po prostu chciał dotrzymać mi towarzystwa. Szczerze powiedziawszy, nie wyglądał na zbyt wysportowanego, a jednak zarzekał się, że dba o kondycję. Musiałam go przetestować. Długi dystans weryfikował wszystko, a ja potrafiłam przebiec całkiem pokaźny kawałek.

– Cieszę się kochana, że jesteś taka twarda i próbujesz zawalczyć o uśmiech – usłyszałam przed snem od Wiki, kiedy siedziałyśmy na łóżku. – Jak nie ty – zażartowała boleśnie szczerze.

– Mówisz o Sebastianie? – zapytałam, chociaż dobrze wiedziałam, co ma na myśli.

– No. Wydawał się całkiem, całkiem.

– Ha... Przynajmniej nie zbeształ mnie za to, że jestem drętwa, czy coś – znowu nawiązywałam do spotkań z Dawidem. To było chyba silniejsze ode mnie.

– Nie przesadzaj. Może akurat okaże się tym, dzięki któremu będziesz pamiętać te wakacje do końca życia – żartowała, próbując wykrzesać z siebie przesadnie poważny ton.

– Jasne. Tak całkiem szczerze, mam wrażenie, że szczęście nie jest mi pisane. Od najmłodszych lat nad moją rodziną krążyło jakieś fatum. Jako dziecko byłam sama i chyba tak pozostanie.

– Ej! Przecież masz mnie – przerwała mi, udając nadąsaną. – I całe życie przed sobą.

– Masz rację. Mam przecież ciebie.

Biegnę po puszystej łące. Odbijam się od podłoża, wyskakując wysoko w górę i wolno opadając. Nie potrafię się zatrzymać. Nie chcę już skakać, ale wciąż to robię, jakby moje nogi nie współgrały z umysłem. Nagle widzę przed sobą wielką przepaść. Wolnym tempem zmiierzam w jej stronę, bojąc się upadku. Staję nad krawędzią, patrzę w dół i zaczynam spadać. Lecę i czuję nadchodzący upadek. Kiedy przychodzi zderzyć mi się z ziemią, lecę dalej. Bez końca. Spadam... spadam... spadam. Pomocy!

Dźwięk budzika przerwał trwający koszmar.

C o t o b y ł o? Zmęczona snem czułam się tak, jakby noc wysssała ze mnie ostatki sił. Zerknęłam na telefon, czas już się ogarnąć. Za dwadzieścia minut miałam być przy hotelowym wejściu, gdzie wedle ustaleń miał czekać Seba. Zwlokłam się z łóżka, odbyłam poranną toaletę i splatając włosy w koński ogon, ruszyłam przed siebie. Jak zazwyczaj, na parterze, w wielkim holu siedziała wyłącznie recepcjonistka. Było pusto. Powitałam ją hiszpańskim *Hola* i wyszłam, gdzie machało do mnie pnące się w górę słońce i uśmiech mojego nowego towarzysza.

– Hej. Fajnie, że jesteś – zaczęłam.

– A jakże inaczej. Gotowa?

– Jasne. – Kierując się w prawą stronę, pobiegłam przed siebie. A on? Bardzo szybko znalazł się obok mnie, spokojnie dotrzymując tempa.

Tylko na początku.

Odrobinę zdyszana wpadłam do pokoju. Przyjaciółki właśnie szykowały się na śniadanie. Wzięłam więc szybki prysznic, by zdążyć pójść z nimi.

– I jak było? – Kasia wydawała się podekscytowana. Entuzjazmu nie zauważyłam jednak u Wiktorii, która chyba wyczuła moje emocje.

– Nijak. Tak normalnie. Nie najgorzej, ale chyba nic z tego nie będzie.

– Serio? Dlaczego?

– Jest miły, ale jakiś taki za bardzo.

– To źle, że jest za bardzo miły? – Kaśka chyba nie rozumiała, o czym gadam. Zresztą sama nie do końca pojmowałam, dlaczego tak na niego zareagowałam.

– Zaczął mi gadać, jak bardzo mu się podobam, że mam fajną figurę, że od razu wpadł mu w oko mój uśmiech i tak dalej. Było mi jakoś tak... – szukałam słów – nieswojo. Wydawało mi się, że kiedy biegliśmy, gapił mi się na cycki.

– Jeju, Domi. Przecież to facet. – Wiki w końcu postanowiła się odezwać.

– Tak? Dzięki za info. Nie miałam o tym pojęcia – rzuciłam odrobinę złośliwie. – Ugadałam się z nim dzisiaj na dwudziestą w klubie Lemon. Może akurat odezwą się we mnie jakieś uczuciowe demony. Bo póki co, zero – przeciągnęłam ostatnie słowo, celowo je akcentując.

Nie miałam motyli w brzuchu, nie byłam podekscytowana i nie traciłam zmysłów, kiedy znajdował się obok. A może to dobrze?

– Dziewczyny, pójdziecie ze mną? – zaproponowałam.

– Daj mi sekundkę. Zadzwońię do Tomka i wszystko z nim obgadam. A

ty Kaśka, musisz sobie dzisiaj kogoś znaleźć – rozkazująco zaleciła Wiktoria.

– Spokojna głowa. Musiałabym szukać w klubie dla karzełków. –
Śmiejąc się pokazała, że potrafi żartować ze swoich niedoskonałości.

– Ha! Jak ja nie musiałam, to i ty nie musisz – odpowiedziałam zgodnie z prawdą, a potem wyszłyśmy z pokoju, by móc w końcu zjeść coś smacznego i nabrać sił na stawiający kolejne wyzwania dzień. A miało wydarzyć się wiele.

Rozdział 14

Przed lokalnym klubem, miejscem naszego docelowego spotkania, gromadziło się całkiem sporo ludzi. Na ulicach generalnie było dość gwarno. Zniknęły rodziny z dziećmi, aktywne za dnia, ustępując miejsca młodzieży, która zaczynała zabawę dopiero po zmierzchu. Sezon turystyczny w pełni kwitł. Dochodziła dwudziesta, więc zgodnie z ustaleniami znajdowałyśmy się przed wejściem. Ciężko było mi uwierzyć w to, że dałam się Wiktorii namówić na wyrazisty makijaż, którego ona sama była autorką. Wyglądałam tak jakoś tapeciarsko, no ale w zasadzie inaczej. A od czasu do czasu na zmiany warto było sobie pozwolić. Efektu dopełnił biały, odsłaniający brzuch top i pożyczona od Kasi mini.

Masakra. Widząc takie laski, od razu miałam na ich temat wyrobione zdanie. A tu proszę, przejęłam ich rolę. Tylko na jeden wieczór. To przecież nic takiego. Mój mały grzeszek.

Po jakimś czasie udało mi się wypatrzeć Sebastiana w wejściu. Gapił się na mnie szeroko otwartymi oczami.

Z niedowierzania.

– Jasny gwint. To ty?

Nie. To mój sobowtór, pomyślałam.

– To ty, czyli? – powtórzyłam. – Jest lepiej czy gorzej? – zapytałam bez ogródek.

– Hm... Inaczej – odpowiedział neutralnie. – Wchodźcie.

Czyli chyba średnio.

– Wiesz, czekamy jeszcze na chłopaka Wiki – wyjaśniłam.

Ale czekać nie musiałyśmy długo, bo zza rogu, prawie biegnąc, wyłonił się Tomek.

Czas odrobinę się włókł. Po godzinie spędzonej u boku Seby miałam wrażenie, że jest już mocno wstawiony. Co jakiś czas szeptał mi do ucha sprośne komentarze. Musiałam jakoś odciągnąć go od stołu, więc poszłam z nim na parkiet. O dziwo, bardzo chętny do tańca, przykleił się do mnie, wykonując całkiem rytmiczne ruchy. Nie byłoby źle, gdyby nie jego ręce, które co chwilę lądowały na moich pośladkach. Przesuwając je z powrotem, dawałam mu do zrozumienia, że wkracza na niedozwolony teren. Czy to dlatego wcześniej był taki miły? Może liczył na szybkie zdobycie zaufania... i jeszcze czegoś? Jeżeli tak, najwyraźniej źle mnie ocenił.

Przyjaciółki miały ze mnie niezły ubaw. Pokazałam im środkowy palec i

postanowiłam, że tego wieczoru nie będę się niczym przejmować. Tańczyłam więc dalej otoczona coraz liczniejszą grupką przebywających na parkiecie ludzi. Zaczynało być tłoczno. I gorąco.

Bardzo gorąco.

Zbyt...

Bo wtedy autentycznie zamarłam.

W boksie, tuż obok Tomka, usiedli Adam i Dawid i tak jakby nic się nie stało, włączyli się do rozmowy. A jednak stało się wiele, w moim wnętrzu, gdzie właśnie wszystkie komórki otrzymały niepokojący alarm przechodzącego do galopu tętna.

Widziałam zmieszaną Wiktorię, która chciała złapać ze mną kontakt wzrokowy. Próbowałam się uśmiechnąć i pokazać jej, że nie ma się czym przejmować, ale moja mina mówiła chyba coś innego. Teraz na pewno nie miałam ochoty do nich wracać. Musiałam więc zrobić wszystko, by Sebastian jak najdłużej zechciał ze mną się bawić.

W mojej głowie zaczęły rodzić się niezdrowe myśli. Miałam prawo pokazać Dawidowi, że doskonale się bez niego bawię. Przecież nie musiał wiedzieć, że przez prawie dwadzieścia cztery godziny na dobę wciąż o nim myślę. Wciąż mogłam być szczęśliwa bez jego cholernego, zniewalającego głosu i elektryzującego dotyku. Chociaż wcale nie musiało go to obchodzić. I być może go nie interesowało.

Odważna gra rąk rozpoczęła się znowu. Dłoń Seby ześlizgiwała się z moich pleców, przesuając na brzuch i pośladki. Nie oponowałam. Do uszu docierało zadowolone mruczenie. Czy mój partner, kurczę, w poprzednim wcieleniu był kotem?

Liczyłam na to, że Dawid właśnie nam się przygląda, choć nie miałam na tyle odwagi, by zerknąć na niego. Moja wyobraźnia działała na pełnych obrotach. Czułam pulsujące skronie. Było mi niewygodnie, a jednak odczuwałam jakąś chorą satysfakcję z tego, co robiłam. To nie było fair, wiem. Nie powinnam Sebastiana wykorzystywać. Nie tak.

Przecież sam zaczął.

Oparłam głowę na jego kłacie, próbując przez chwilę przestać rozważać za i przeciw. Wtuliłam się w niego nie dlatego, że było mi przyjemnie. Nie widziałam innego wyjścia i nic nie zapowiadało na to, że na horyzoncie mojego umysłu zakiełkuje jakiś lepszy pomysł. Kiedy zaczął całować moją szyję, poczułam się bardzo źle. To nie była moja bajka, nie z nim. A jednak Dawid mógł patrzeć i ta myśl wydawała się silniejsza ode mnie.

– Chodźmy po coś do picia – zdecydowałam się przerwać ten cyrk. Miałam nadzieję, że nie zabrzmiało to zbyt desperacko. Starłam się zachowywać naturalnie, uśmiechając się tak, jakby cała sytuacja naprawdę mi odpowiadała.

Mignięcie kątem oka w stronę naszego boksu dało mi delikatny zarys sytuacji. Wiki patrzyła na mnie pytającym wzrokiem z wysoko uniesionymi brwiami. Dawid gadał w najlepsze z Adamem i wcale nie ciekawiło go, co robię.

Trudno.

Ogarnęło mnie poczucie porażki, chociaż tak naprawdę nawet przez sekundę nie odczuwałam szczerego triumfu. Kolejny raz musiałam stawić czoło prawdzie.

Przegrałam. Zresztą, na co liczyłam? Że podejdzie do nas i wyrwie mnie z jego objęć?

Stojąc przy barowej ladzie, przez ułamek sekundy miałam nadzieję, że sytuacja sama się rozwiąże.

Może kiedy wrócę, zastanę tylko Wiki, Tomka i Kaśkę, tak, jak było wcześniej – łudziłam się w myślach. Niestety nic nie wskazywało na to, że będę miała lekko.

– Cześć – rzuciłam, stając przy boksie i spoglądając wyłącznie na Adama, jak gdyby to właśnie tylko do niego było skierowane moje powitanie.

– Siema. – Wstał na moment. – Adam. – Przedstawił się, podając rękę mojemu nowemu partnerowi. Dawid siedział tak, jakby w ogóle nie zauważył naszego przyjścia.

A więc po wielkiej złości, chwilach dobroci i radości nastał czas milczenia.

To coś nowego.

– Widzę, że taniec całkiem dobrze wam idzie. Aż parzyło – rzucił najwyraźniej nieświadomy całej sytuacji wesoły Adam.

– Bez przesady – odpowiedziałam, zauważając przy tym bębniące o blat stołu palce Dawida. Siedział tak blisko mojego rozmówcy, że jego twarz mimowolnie przyciągała mój wzrok.

Usiedliśmy, chociaż na nieszczęście rozmowa na nasz temat wcale się nie skończyła.

– Poznaliście się dzisiaj? Bo wyglądacie tak, jakbyście byli parą od dawna – słysząc to, miałam ochotę powiesić go za nogi i torturować przez co najmniej godzinę.

– Nie jesteśmy parą. Tylko dobrymi znajomymi. No nie? – Zerknęłam na Sebastiana i przyłapałam go na wykonywaniu bardzo głupiego ruchu. Pokazując coś rękoma, wyglądał tak, jakby właśnie posuwał ducha. Co to miało znaczyć?!

Dupek.

Mierząc go lodowatym spojrzeniem, poczułam narastającą złość. Trzeba było szybko ją ugasić, by nie zaliczyć kolejnej wpadki. Nie miałam zamiaru unaoczniać świadkom, jak wielkiego mam pecha do mężczyzn.

– Stary, już cię lubię – podsumował Adam, przybijając z nim dziecinnego żółwika.

Faceci chyba nigdy całkowicie nie dorastają. A ich wyznacznik sympatii ma naprawdę beznadziejną miarę.

Kiedy zmieniono wątek, poczułam, jak wielki głaz spada mi z serca. Niestety wciąż pozostała na nim upierdliwa część, która nie chciała się odkleić. Nie chciała, ponieważ pewna osoba znajdowała się zbyt blisko mnie. Na wyciągnięcie ręki, choć tak bardzo daleko.

Nie przeczuwałam, że lada moment stanę się bohaterką beznadziejnego, czarnego scenariusza...

Kiedy Tomasz zaproponował Wiki taniec, Adam wziął Kaśkę, a ja zostałam z mocno wstawionym Sebastianem i Dawidem, który intensywnie wpatrywał się w stojącego przed nim drinka. Chciał, żeby szklanka zaczęła lewitować, czy co? Słyszałam, że za pomocą intensywnego wgapienia się w łyżkę można ją wygiąć. Co zatem zamierzał zrobić z tym szkłem? Rozłupać? Widziałam, że ta sytuacja jest dla niego tak samo niezręczna jak dla mnie.

Pomimo grającej głośno muzyki w boksie zapanowała dziwna cisza. Mój partner, zauważywszy niechęć wykazywaną przez Dawida, postanowił wziąć sprawy w swoje ręce.

– Zwijamy się, co? Może mały spacer? – zaproponował.

Nie trzeba było mi dwa razy powtarzać. Pomknąwszy poinformować Wiki o tym, że wychodzę, dołączyłam do Sebastiana i skierowaliśmy się do wyjścia, by przeżyć piekło najgorsze z możliwych. Piekło i niebo zarazem.

Rozdział 15

Może wróciłbyś już do hotelu? – zaproponowałam po wyjściu. – Trochę słabo wyglądasz – mówiłam szczerze, nie zastanawiając się nad tym, czy wypada tak gadać.

– Tak szybko chcesz się mnie pozbyć?

O nie... Nie przepadam za takim zrzucaniem winy na kogoś niewinnego. Chociaż chyba naprawdę cieszyłabym się, gdyby sobie poszedł. Był miły, ale nie mógł mi dać tego, czego szukałam.

– Czuję się całkiem dobrze – dodał na swoje wytłumaczenie.

Jasne.

Ja też kilka razy chwiałam się na nogach, uważając, że jestem całkiem trzeźwa. Szlag by trafił alkohol.

Sebastian włączył tryb intensywnego myślenia. Widziałam, jak toczy wewnętrzny bój mozolnie maszerujących pomysłów. Na siłę chciał zostać. Wprost odwrotnie niż ja. Ale nigdy nie należałam do osób bezpośrednich, dlatego tłumiałam niechęć, przytakując i grzecznie słuchając tego, co ma do powiedzenia.

– Przejdźmy się po miasteczku. Znam kilka ciekawych zaułków, które mogę ci pokazać.

Czyżby zabrzmiało to jak dwuznaczna propozycja? Postanowiłam od razu sprostować całą sytuację.

– Lepiej czuję się na otwartej przestrzeni. Zaułki odrobinę mnie przytłaczają. Zwłaszcza nocą. Przeżyłam już tutaj kilka zdarzeń, które skutecznie mnie przed nimi przestrzegły. Wolę nie kusić losu. Poza tym trochę bolą mnie nogi.

– Obroniłbym cię. Jestem w tym dobry. Ale skoro nie chcesz, to chodźmy na plażę. – Sebastian chyba nie wyczuł, że nie w smak mi jakiegokolwiek wędrowni. Zgodziłam się, żeby nie zrobić mu przykrości.

Wspominając tę sytuację, wiem, jak naiwnie się zachowałam. Wiem, wiem... Nie pierwszy i nie ostatni raz. Poszłam gdzieś z facetem, który dodatkowo wydawał się niezdrowo napalony. Nie przypominał jednak seryjnego gwałciciela i tym wtedy się kierowałam. Ale jak wygląda seryjny gwałciciel? Ile przypadków, tyle wizerunków.

Rozmawiając o wszystkim i o niczym, snuliśmy się powoli po przyjemnie wbijającym się w stopy piasku. Niosłam w ręce buty i czułam ulgę, która rozprzestrzeniła się po nogach tuż po zdjęciu szpilek. Ktoś mógłby zapytać –

po co je nosisz? Pamiętacie, jak wspominałam o tym, że mierzę sto sześćdziesiąt centymetrów? No właśnie. Trzeba czymś nadrabiać braki.

Było odrobinę wietrznie. A może odczuwałam chłód przenikający z mojego serca, które podpowiadało, że nie powinnam tam być? To nie był mój czas, nie moje miejsce i nie ta osoba.

– Mówił ci ktoś, że jesteś piękna? – zaczął, odwracając się w moją stronę. Kurczę... Do czego to wszystko zmierzało?

– Pomyślmy. Oprócz ciebie rano, to kiedyś rodzice. Ale wiesz, rodzice mają w zwyczaju gadać tak swoim dzieciom – odpowiedziałam pół żartem, pół serio, nie mając zamiaru analizować swoich związków i tego, co ktoś kiedyś powiedział.

Zażenowana sytuacją próbowałam się śmiać. Zaczęłam iść dalej, a on, nieco osłupiały, ruszył za mną.

– Powiedz, jeśli możesz, kim był ten koleś z klubu? Ten, który siedział obok Adama.

– Dawid? Chyba o niego ci chodzi. – Udawałam, że dźwięk tego imienia nie robi na mnie wrażenia.

– No chyba tak. Wydawał się jakiś taki niepasujący do towarzystwa. Małomówny. Choć nie wyglądał na nieśmiałego.

– Tu się nie pomyliłeś. Z pewnością daleko mu do nieśmiałości. Chyba przeżywa trudny okres. – Nie wiadomo, dlaczego próbowałam go usprawiedliwiać.

– Ma okres? – Próbował mnie rozśmieszyć, co niestety zabrzmiało żałościwie.

– Może tak – dodałam bezsensownie, mając nadzieję, że ten temat wkrótce się zakończy.

Dowiedziałam się co nieco o rodzinie Sebastiana. Miał dwie siostry i był najmłodszy z trójki rodzeństwa. Rodzynek. Pewnie jego przyście na świat ogromnie ucieszyło tatusia. Poza tym mieszkał w Gdańsku i chociaż morze miał pod nosem, wolał góry. Ciekawe, dlaczego zatem na wakacje pojechał na wybrzeże. Szybko wyjaśnił, że skłonili go do tego znajomi i że nie żałuje, bo poznał mnie.

Nie inaczej...

– To może zaprosisz mnie do swojego hotelu?

A jednak.

Czyli najwyraźniej nie zależało mu wyłącznie na miłej rozmowie.

– Wiesz, nie mieszkam sama. Dzielę pokój z Kasią i Wiktoria. Nie

chciałabym, żeby się czuły skrępowane twoją obecnością.

– Wydaje mi się, że obie zostały jeszcze na imprezie i nic nie wskazywało na to, że szybko wrócą – kontynuował natarczywie, wywołując doskwierający mi, psychiczny dyskomfort. Nie przepadałam za nachalnością, a co dopiero za taką.

– Nie chciałabym oceniać cię pochopnie. Ale jeżeli myślisz, że jestem TAKA, to się trochę pomyliłeś – wypaliłam, akcentując ostatnie słowa, a przy tym czując, jak się czerwienię.

Jestem TAKA, czyli jaka? Łatwa, puszczańska, kochająca jednonocne przygody? Spojrzałam na swój ubiór i zrozumiałam, że mogłam robić fałszywe wrażenie. Mini, bluzka odsłaniająca to i owo. Wyzywający makijaż. Kurczę, ale to nie oznaczało, że oddaję się każdemu napotkanemu facetowi. Ostatecznie miał prawo pomyśleć, że chciałam go sprowokować.

– Okej. W takim razie chociaż cię odprowadzę.

Uff... A więc poszło gładko. I co najważniejsze, nie obraził się. Chwała ci za to, Sebastianie!

Chociaż oboje próbowaliśmy coś powiedzieć, w drodze do hotelu panowała napięta atmosfera. Od razu można było wyczuć, że coś jest nie tak. Przed głównym wejściem do Oasisa odwróciłam się do Sebastiana, ale nie miałam pojęcia, jak zakończyć ten wieczór.

– Dobrej nocy. I dzięki za wszystko. – Tylko to przychodziło mi do głowy. Trochę drętwe, ale w takim klimacie odbywało się to spotkanie. Na pewno dalekim od swojskości i swobody. Szkoda. Poprzednim razem było inaczej.

Wtedy przyciągnął mnie i nie pytając o pozwolenie zaczął łapczywie całować. Trwając w jego uścisku, poddałam się jego ruchom, chociaż miałam wrażenie, że robiłam to z bezsilności. Pocałunek wcale nie sprawiał mi przyjemności. Był nic nieznaczący i pusty. Lubieżny, odpychający, na siłę.

Odważna dłoń Seby zaczęła przesuwając się pod moją bluzkę.

Przesadził.

Nie powinien.

Nie mógł.

Musiałam to przerwać.

– Zostaw ją! – rozległo się za moimi plecami.

Zamarłam.

Znałam ten głos i wcale nie musiałam się odwracać. A więc ktoś nas zobaczył. Ktoś, czyli Dawid.

– Powiedziałem, że masz ją zostawić. Chyba nie chcesz, żebym ci pomógł – głos grzmiał jakby wydobyty z najgłębszych pokładów mrocznej czeluści.

– Tak? A kim ty, kurwa, jesteś, żeby mi rozkazywać? – Sebastian zostawił mnie, w jednej sekundzie tracąc zainteresowanie moją osobą. Szedł w kierunku Dawida. Nastroszony jak indyk.

Cholera. Robiło się parno i nieprzyjemnie.

Szykowała się bójka.

– Powiedziałem wyraźnie. Pożegnaj się grzecznie i zjeżdżaj.

Naprawdę nie musiał podgrzewać atmosfery. Zresztą, czy na pewno powinien się wtrącać w NIESWOJE sprawy? Co tutaj robił? Śledził mnie? Na pewno. Śledził. Tym razem byłam przekonana.

Fakt, że znalazł się w tym miejscu, nie mógł być przypadkiem.

Stanęli obok siebie, więc mogłam dokładnie przyjrzeć się ich sylwetkom. Dawid był wyższy, a jego pewność siebie dodawała mu kilka centymetrów więcej. Nie chciałam, żeby zaczęli się bić. Nie tutaj i nie z mojego powodu. Musiałam coś zrobić.

– Oszaaleliście?! – krzyknęłam. Zaskoczeni zerknęli na mnie. – Co wy wyprawiacie!? Sebastian, idź do siebie. I tak miałeś wracać. A ty nie wtrącaj się w moje życie. – Skierowałam się do Dawida, mierząc w niego palcem. – Dość już namieszałeś!

Nastąpiło kilka sekund ciszy.

Nie spodziewałam się takiego obrotu sprawy. Już chyba wolałabym, żeby jednak się trochę poszarпали.

– Rozumiem. To jakaś grubsza sprawa. – Sebastian podniósł dłonie, żeby pokazać, że nie będzie się wtrącał. – Nic nie gadałaś, że coś was łączy. Choć coś tam przeczuwałem.

Pewnie. A więc według niego może to ja byłam winna.

Miałam wrażenie, że nieco przestraszony wolał się wycofać, zostawiając mnie na pastwę losu. Tyle zostało z jego ducha walki.

Tchórz i łajza.

– Bo nic nas nie łączy – prawie krzyknęłam. Miałam tego dość. Byłam wściekła. Na Sebę, na Dawida i na siebie. Lekceważąc ich, ruszyłam do hotelu. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w łóżku.

Słyszając za sobą kroki uświadomiłam sobie, że spokój nie jest mi pisany. Może i dobrze. Najwyraźniej mieliśmy z Dawidem sporo do obgadania, a chciałam mu powiedzieć, co o tym myślę, i czułam, że mam odpowiednie

pokłady odwagi i sił, by to zrobić.

– Zaczekaj – usłyszałam.

– Posłuchaj – zaczęłam, zatrzymując się i odwracając w jego kierunku.

Nie dopuściłam go do słowa. Był blisko. Dzieliło nas może półtora metra. – Za kogo ty się uważasz, żeby niszczyć moje życie?! Tak bardzo zależy ci na tym, żeby zepsuć wszystko, co może dać mi szczęście? – Czułam, jak moja determinacja maleje, chociaż nadal byłam na tyle wściekła, by kontynuować. Ściszyłam głos, gdy zauważyłam kobietę z recepcji, która patrzyła na nas pytającym wzrokiem. No tak, nie mogła przecież wiedzieć, o co chodzi.

Podeszłam do windy i włączyłam przycisk. Ta natychmiast się otworzyła, jednak zwinność Dawida uniemożliwiła mi wybranie numeru właściwego piętra. Na zasłoniętej przez niego konsoli świeciło wyłącznie ostatnie piętro. Próbowałam przedrzeć się przez jego barykadę i nacisnąć „moją” trójkę, ale za każdym razem skutecznie mi to udaremniał.

Szaleniec.

Okej. Nie miałam zamiaru bawić się w tę cholerną grę.

– Skończ z tą dziecinadą. Daj mi, do cholery, wybrać własne piętro, bo zacznę krzyczeć – zagroziłam.

– Krzycz. – Jego obojętność uzmysłowiła mi, że drąc gardło, niczego nie osiągnę. Zrobiłabym z siebie idiotkę. – Tak dla jasności, nie chcę ci nic zrobić. Chcę pogadać – powiedział tak łagodnie, że prawie mu uwierzyłam.

– Ale ja nie chcę gadać z tobą.

– Będziesz musiała – brzmiało jak rozkaz.

– Nie będziesz mi mówił, co mam robić.

– Mam czas. Możemy siedzieć w tej windzie do rana.

– Nie możemy pogadać na jakimś neutralnym gruncie? – zasugerowałam, widząc, że to bez sensu. Ktoś musiał być mądrzejszy. – Myślisz, że masz prawo decydowania o tym, co będę robić?

– Najwyraźniej tak – zaczynał mnie denerwować. Za kogo on się uważał?! – A wiesz dlaczego?

– Jestem ogromnie ciekawa – odparłam sarkastycznie.

– Bo wypuszczę cię, dopiero kiedy wysłuchasz mnie do końca.

Czy to mogłoby zostać zaklasyfikowane jako porwanie?

– Często to robisz? – zapytałam.

– Co?

– Urowadzasz dziewczyny i zmuszasz je do przebywania w swoim towarzystwie? Bo jeśli tak, to uznam, że jesteś ponadprzeciętnym

desperatem. To wręcz żalosne.

– To mój debiut. Ale uwaga, mam wrażenie, że jestem w tym kurewsko dobry. – Napięta atmosfera nieco zelżała, co niekoniecznie szło w dobrym kierunku.

Chciałam być zła, wściekła, obrażona. Bo przecież zrobił i wciąż robił coś złego. Co z nim było nie tak? Co było nie tak ze mną?

Sunąc korytarzem tuż przy jego ramieniu, dotarłam do przedostatnich drzwi. To właśnie tam się zatrzymał i zaprosił do swojego niewielkiego królestwa.

– Trochę nabałaganione – usprawiedliwił się. – Ale nie planowałem gości.

– Jasne. Jeszcze mi powiedz, że się sama wprosiłam.

– Wow. Od kiedy jesteś taka wygadana? – Spojrzał na mnie, wyginając usta w półuśmiechu.

– Od nigdy. Spiesz mi się, więc mów, co masz do powiedzenia i mnie puść.

Oj, tak. To było dokładnie to, co powinnam powiedzieć. „Nie interesujesz mnie już”, taki miał być przekaz. Chociaż prawda wyglądała inaczej.

Interesował mnie i to bardzo, o każdej godzinie, minucie i sekundzie.

Rozejrzałam się dookoła. Jednoosobowe łóżko, wąska, ale wysoka szafa, mały stolik w kącie, dwa krzesła i niewielka półka tuż nad łóżkiem. Stała na niej ramka ze zdjęciem młodej, uśmiechniętej dziewczyny. Brązowe włosy, niebieskie oczy, możliwe, że na fotografii widniał uwieczniony wizerunek jego siostry. Chociaż tak naprawdę trudno było dostrzec pomiędzy nią a Dawidem podobieństwo. Może to jego kolejna ofiara? Jakaś Carmen numer dwa? – przebiegło mi przez myśl.

Pokoje personelu były znacznie gorzej wyposażone aniżeli te dla gości, czego zresztą można się było domyślić. Tymczasowe mieszkanko Dawida nic nie mogło mi o nim powiedzieć. Oprócz zdjęcia i papierków po batonikach leżących na stole nie zauważyłam nic osobistego. A więc mogłam stwierdzić jedno. Lubił słodczy.

– Napijesz się czegoś? Kawy, herbaty, soku bananowego?

– Macie w pokojach dzbanki? W regulaminie hotelu jest napisane, że nie można trzymać w pokoju dzbanka ani nawet grzałki.

– Kto dzisiaj czyta regulaminy? – skwitował.

– Najwyraźniej ja.

– Poza tym, chyba zapomniałaś, że nie jestem gościem – zauważył

słusznie. – To jak?

Zwabił mnie do pokoju, proponował coś do picia. Myślał, że po tym wszystkim będzie między nami normalnie?

– Niczego nie chcę. Siadaj i mów, po co się tutaj znalazłam. Chcę już wrócić do siebie.

Zajęłam miejsce na łóżku. On, zabrawszy krzesło, usiadł naprzeciwko mnie i opuścił głowę.

Patrzyłam na niego, nie bardzo wiedząc, czego jestem świadkiem. Próbował wymyślić jakieś ładnie brzmiące kłamstwo?

Mijały sekundy. Nieco nerwowe, przepełnione niecierpliwością. Gdyby na ścianie wisiał zegar, pewnie usłyszałabym jego tykanie.

Lecz nagle przyszło mi zobaczyć emocje tłące się w jego oczach. I gdyby wzrok odzwierciedlał duszę, jego właśnie by konała. Byłam zdezorientowana. Nie wiedziałam, jak to zinterpretować, więc nerwowo gładząc ręką pościel, czekałam na jego kolejny ruch.

– Dlaczego to robisz? Dlaczego pozwoliłaś mu się dotykać?

Nie, nie... To chyba jakiś żart.

Patrzyłam na niego i czekałam na kpiarski uśmiech, jakieś zakończenie w stylu „żartowałem” czy słynne „mamy cię”. Ale niczego nie było.

MÓWIŁ POWAŻNIE. I patrzył na mnie tym swoim intensywnym wzrokiem w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Dawid, wybac, bo kto jak kto, ale ty nie powinieneś mnie pouczać – powiedziałam i uznałam temat za zakończony.

– Czemu tak sądzisz?

– Bo najwyraźniej sam też nie prowadzisz cnotliwego życia. Nie myśl, że nie wiem, co wyprawiasz z Carmen. Chyba lubisz takie zabawy. Więc sorry, ale najwyraźniej nie powinieneś w tej kwestii zabierać głosu. W szczególności jeżeli chodzi o mnie – zaakcentowałam ostatnie słowo.

– I co, chciałybyś być jak Carmen? – padło retoryczne pytanie, na które o dziwo chciałam odpowiedzieć.

Nie miałam pojęcia dokąd prowadzi ta gra.

– Oczywiście, że nie. Chciałabym być sobą i zacząć w końcu robić to, na co mam ochotę. A mam ochotę wyjść stąd i cieszyć się wakacjami.

Rozumiesz? – Nie pozwoliłam mu zabrać głosu. – Co do Carmen, nie sądzę, by jej postawa ci przeszkadzała. Chyba całkiem dobrze razem się bawicie.

Uwierz, nie da się nie zauważyć. Więc powodzenia.

– Carmen jest inna. Nie widzisz? Brak jej wrażliwości, szacunku do

samej siebie. Zawsze łączyło nas tylko jedno. Coś, czym bez namysłu się dzieliła.

– A ty chętnie to brałeś – podsumowałam złośliwie, ale szczerze.

– A skąd wiesz, jaka ja jestem? Tak dobrze mnie przejrzałeś? Tak długo mnie znasz?

– Znam. I wiem, czego chcesz. – Zdecydowany ton zmroził moje ciało, ale i przyjemnie go rozpałił.

– A czego ty chcesz, Dawid? Wiesz może? Czego?

Po raz pierwszy odebrało mu mowę.

Jemu!

I to najwyraźniej ja byłam tego powodem. Głucha, a zarazem pełna napięcia i tajemniczy cisza, bogata w niedopowiedzenia i domysły, nadzieje i lęk otoczyła nas, panosząc się w każdym zakątku pokoju.

Gdyby powiedział „ciebie”, gdybym usłyszała chociaż utęsknione „nas”, pewnie roztopiłabym się jak kawałek lodu wystawiony na pustynny skwar. Czułam szalejące w klatce serce. *To dobrze, że tak mocno bije. Znaczy, że żyjesz* – przypomniałam sobie słowa jednego z profesorów na uniwersytecie, który podsumował mnie przed egzaminem, słysząc, jak wysokie ciśnienie powodują u mnie zaliczenia. Tyle że to głupie serce było powodem niejednej łzy. Zbyt kochające, zbyt wrażliwe i gotowe, by znowu wejść do tej samej rzeki.

Dawid wpatrywał się w podłogę. Czego tam szukał? Pewnie tego, czego przed chwilą szukałam ja, przyglądając się tępo pościeli na łóżku – natchnienia, odwagi i pomocy. Musiałam wracać. Najwyraźniej nasza rozmowa dobiegła końca.

Nie potrafiliśmy sobie wyznaczyć niczego więcej.

Wstałam i ruszyłam do drzwi. Przepełniona smutkiem nie byłam w stanie rzucić nawet zwykłego „cześć” na pożegnanie. Weszłam tutaj niechętnie, pełna złości. Wychodziłam niepewna i z przekonaniem, że wcale nie chcę iść. Dotknęłam klamki, a ta tak łatwo ugięła się pod moim naporem. Bolało, bo rozdrapana rana znowu zaczęła krwawić. Bezszelestnie mknęłam korytarzem do windy. Oddychałam głęboko, by zablokować czekający na zapłon wybuch emocji.

– Zaczekaj – usłyszałam, ale nie odwróciłam się.

Zdezorientowana i zszokowana nagłym zwrotem akcji przystanąłam i rozważałam jakiś sensowny krok, chociaż nic mądrego nie przychodziło mi do głowy. Przyspieszyłam więc i po chwili znalazłam się przy windzie.

Kiedy nacisnęłam guzik przywołujący, miałam nadzieję, że nie będę musiała długo czekać.

– Zostań ze mną. Proszę

Prosił mnie.

On.

Był tuż za mną i czekał na moją reakcję. Odwróciłam się, by jeszcze raz spojrzeć mu w twarz. Ale to, co zobaczyłam, wprawiło mnie w osłupienie po raz kolejny. Po jego policzku płynęły łzy. Kompletnie przestałam panować nad tą sytuacją. Wyglądał tak bezbrinnie i niewinnie. Pożeracz damskich serc i obiekt westchnień stał przede mną, obnażając swoje wnętrze.

– Dawid, co się stało? – zapytałam, przełykając ślinę, chociaż całkowicie wyschło mi w gardle.

– Potrzebuję cię. Czy mogłabyś... Mogłabyś spędzić ze mną tę noc? – zapytał nieśmiało, chociaż propozycja nasunęła mi od razu na myśl dwuznaczne brzmienie tego pytania. On jednak z pewnością nie wyglądał na spragnionego namiętności. Przypominał raczej zagubionego chłopca, który czeka na kołysankę kojącą go do snu. – Oczywiście nie chodzi mi o... Wiesz o co – wytłumaczył pospiesznie, szukając odpowiednich słów. Był zmieszany. Był niepewny.

– Nie skrzywdzę cię. Obiecuję.

Nie wiedziałam, czy to prawda.

Uwierzyłam.

Stałam więc u jego boku i dałam się poprowadzić do pokoju. Do łóżka, przy którym stało zdjęcie nieznanym, uśmiechniętej dziewczyny.

Rozdział 16

Ja: *Nie wrócę na noc. Nie martwcie się o mnie.*

Wiki: *Łooo... ;-)* *Pamiętaj o gumkach. Seba nie wyglądał na w pełni świadomego.*

Ja: *Bez obaw ;P Nie gustuję w zwłokach. Rano wrócę.*

Odkładając telefon na bok, nie chciałam wyprowadzać przyjaciółki z błędu. Wiem, jaka byłaby jej reakcja. Wiem, że gdybym stała na jej miejscu, też pomyślałabym o tym wszystkim podobnie.

Naiwna kretynka. Być może taki epitet pasowałby do mnie najbardziej.

Pewnie nią byłam, chociaż serce podpowiadało inaczej. Rozbity Dawid, ten jego smutek... Tego nie dało się sfalszować. Po raz pierwszy od paru dni czułam, że naprawdę nie kłamie. Nie miałam jednak bladego pojęcia, dlaczego wszystko nagle potoczyło się w takim kierunku.

– Jeżeli chcesz, możesz spać w tym. – Dawid podał mi jedną ze swoich czarnych bokserek. Rano nawet nie odważyłabym się o tym pomarzyć. Teraz to działa się naprawdę, a ja miałam jedną z głównych ról.

Postanowiłam, że nie mogę wmawiać sobie zbyt wiele.

– Wezmę tylko szybki prysznic. Nie uciekniesz? – Usilnie potrzebował zapewnienia i patrzył na mnie niepewnie.

– Nie ucieknę.

– Będę się spieszył – zakończył, po czym popędził do łazienki z szarobiałymi sportowymi szortami w dłoni.

Zostałam na chwilę sama. Miałam czas, by pomyśleć o tym, co właśnie działo się wokół mnie.

Czy znowu wpadam w to samo bagno? Czy będę jutro płakać? Czy Dawid próbuje mnie wykorzystać? A może naprawdę jestem dla niego kimś więcej? Powinnam poczekać? A może uciec? Nie... wtedy złamałabym słowo. Przecież Dawid też je już kiedyś złamał – musiałam przerwać wewnętrzny monolog, ponieważ wiedziałam, że i tak nie uzyskam odpowiedzi na żadne z tych pytań. Położywszy się na łóżku, próbowałam oczyścić głowę z myśli, chociaż było ich zbyt wiele, by odegnąć wszystkie.

Jak zapowiedział, tak zrobił. Po dziesięciu minutach Dawid wyszedł z łazienki ubrany wyłącznie w szorty. Jego wciąż wilgotna klatka piersiowa imponowała idealnym kształtem. W świetle pokoju była tak cudownie wyraźna, że miałam ochotę jej dotknąć. Nie mogłam jednak wgapić się w to ciało, bo uchylałabym bramy do moich myśli. A wtedy by się przeraził. Nawet z mokrymi włosami wyglądał idealnie. Był ziemskim bogiem. Choć z

temperamentem diabła.

– Kim jest ta dziewczyna na zdjęciu? – Przerwałam wewnętrzny bój, chcąc narzucić nowy temat.

– To Marta. Moja siostra. Opowiadałem ci o niej – powiedział beznamiętnym tonem, ale chyba nie miał ochoty na pociągnięcie tej rozmowy. – Idziemy się położyć? – zapytał.

– Dawid, a czy mogłabym skorzystać z twojego prysznicza? – Potrzebowałam odświeżenia, a nie miałam ochoty wracać do siebie. Z pewnością czekałyby mnie przepytanki, a nie potrafiłabym kłamać.

– Pewnie. – Poszukał w szafie czystego ręcznika, po czym zaprowadził mnie do niewielkiego pomieszczenia, demonstrując, z czego mogę skorzystać. – Czuj się jak u siebie – rzucił na odchodne, a ja wiedziałam, że nie do końca będę mogła się rozluźnić. W łazience niestety nie było klucza.

Nieco zestresowana, od czasu do czasu zerkając na drzwi, wsmarowałam w ciało męski żel pod prysznic. Pachniał Dawidem. A raczej to Dawid pachniał nim. Chyba ta druga opcja wydawała się bardziej logiczna. Umywszy włosy, rozczesując je z trudem leżącym przy lustrze grzebieniem, założyłam czarną bokserkę, która kończyła się nieco powyżej kolana, na szczęście zasłaniała to, co powinna. Usilnie zmyłam resztki rozmazanego na policzkach makijażu. Stałam przed lustrem w swojej naturalnej odsłonie – bez dekoracji, upiększeń i korekcji. No trudno. Musiałam stawić czoło temu, co miało nadejść, więc zdecydowanie nacisnęłam klamkę i wyszłam. Do paszczy poranionego lwa, który tego wieczoru utracił swoją okazałą grzywę.

– Jaka zmiana. – Wiedziałam, że nie obędzie się bez komentarza. Siedział na skraju łóżka, wpatrując się w moją twarz.

– Śmieję się, śmieję. Wyglądam jak pisklak, który dopiero co wyklął się ze skorupki.

Umoczone włosy, niepodkreślone oczy, męska koszulka... Z pewnością nie prezentowałam się zbyt ciekawie, w przeciwieństwie do niego. Dawid był cudowny w każdym momencie. Kiedy wyszedł spod prysznicza, kiedy pływał, kiedy delikatnie się uśmiechał i złościł.

Chociaż nie. Cofam to ostatnie. Kiedy wybuchął, z pewnością nie był taki fajny.

Dostrzegłam błysk radości w jego przymrużonych na moment oczach. Prawie się uśmiechnął, chociaż trudno było przedrzeć się tej iskrze wesołości przez grubą maskę smutku, którą nosił od momentu, gdy zobaczył mnie z Sebą.

– Pisklak? Mnie się tam one podobają.

Marne pocieszenie.

– Masz może jakiś materac albo coś, gdzie mogłabym się położyć? –
Czułam, że powinniśmy od razu wyjaśnić kwestię mojego noclegu. Chciałam uniknąć problemów, nie-domówień i wpadek.

– Myślałam, że nie miałabyś nic przeciwko, jeżeli oboje położylibyśmy się w łóżku. Ale skoro nie chcesz, mam tutaj gdzieś starą karimatę. Mogę spać na podłodze. – Widziałam jego zmieszanie i malujące się w oczach zagubienie.

Skąd wziął się ów smutek dominujący nad jego umysłem? Gdzie podział się mroczny, sarkastyczny Dawid, korzystający z uroku Casanova? Czy często miewał takie dni, kiedy potrzebował otuchy i wsparcia drugiego człowieka? Dlaczego zatem prosił mnie o to, bym to akurat ja znalazła się u jego boku tej nocy?

– Nie mam nic przeciwko. Jeżeli sądzisz, że zmieścimy się we dwoje. –
Wymownie spojrzałam na jego jednoosobowe posłanie.

Wiedziałam, że nie będzie aż tak ciasno, żeby się nie wyspać. A jednak wspólna noc na takiej powierzchni oznaczała bardzo, ale to bardzo bliski kontakt ciał. Co w moim przypadku wiązało się z rosnącym napięciem i mocno pracującą wyobraźnią.

Stłum w sobie emocje. Ale już! – nakazałam własnemu rozumowi i położyłam się od strony ściany, patrząc, jak Dawid kładzie się obok mnie. Leżąc na boku i opierając się na rękę, delikatnie nade mną górował.

– Dziękuję – zaczął w końcu, nieśmiało dotykając dłonią mojego policzka. Tak, jakby pragnął być blisko, a jednocześnie czegoś się obawiał. Krótki szlak wytyczany przez ruch jego ręki pozostawiał na mojej twarzy uczucie przyjemnego mrowienia.

– Nie masz za co – odpowiedziałam, nie wiedząc do końca, co ma na myśli. Tak bardzo pragnęłam wdrzeć się do jego umysłu. Przegrzebać wszystkie szufladki i znaleźć klucz do skrywanych tajemnic.

– Dziękuję za to, że tutaj jesteś. Że nie uciekłaś. Że okazałaś się odważniejsza ode mnie.

– Dawid, nie przesadzaj. Przecież już chyba zdążyłeś się przekonać, jakim jestem tchórzem.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Bo ty potrafisz wejść sama tam, gdzie ja potrzebuję przewodnika.

Aha... Czyli zagadek i szyfrów ciąg dalszy.

Wyczerpany emocjonalnie oparł głowę na poduszce nadal zwrócony w moją stronę.

– Mogę zadać ci ostatnie pytanie? – musiałam to wiedzieć. Czułam, że bez tego nie zasnę.

– Dlaczego chciałeś, żebym tutaj spała? Czemu nie poprosiłeś Carmen czy któreś z wielu poznanych dziewczyn? – Patrzyłam w jego oczy, a on nie odwracał wzroku.

– Pisklaku, tak mało wiesz.

Super, a więc na własne życzenie zyskałam nowy przydomek.

– No to powiedz. Wytłumacz – prosiłam złakniona odrobiny jasności w tym całym labiryncie mroku.

– Bo ty nie jesteś jedną z wielu. – Odetchnął głęboko, jakby zrzucając z serca uciążliwy kamień, ale był skrępowany.

– Nie musisz mówić nic więcej. Śpijmy już – zakończyłam, widząc, jak bardzo się męczy. Jeżeli coś chciał mi powiedzieć, powinien zrobić to z własnej woli. Nie powinnam zmuszać go do rozmowy. Nie dziś. I tak wystarczająco dużo się już wydarzyło. Zbyt wiele, bym mogła szybko zasnąć.

– Dobranoc. – Uśmiechnęłam się delikatnie, widząc ulgę wymalowaną na jego twarzy.

– To z pewnością będzie dobra noc. Pierwsza dobra noc od kilku lat.

Być może jeszcze kilkadziesiąt minut temu byłam na niego wściekła. Być może z chęcią wydrapałabym mu oczy za to, jak strasznie mnie potraktował. Za każdą łzę, za każdą ranę odnawiającą się na moim sercu. Teraz wszystkie blizny zasklepiły się w jedną całość. Teraz wszystko jakby zaczynało mieć sens, chociaż byłam dopiero na początku długiej drogi.

Odwracając się w lewą stronę nie spodziewałam się tego, że za chwilę jego ręka wyląduje na moim brzuchu. Wtulając nos w moje wciąż wilgotne włosy, koił mnie swoją bliskością, wysyłając mocno wyczuwalne sygnały do każdej komórki, z której byłam zbudowana. W pozycji na łyżeczkę byliśmy jak jedno. Zwaśnieni, sprzeczni, a jednak jakoś magicznie złączeni. Jego mięśnie szczelnie wbijały się w moje plecy, a ciało tworzyło kokon, który owijał mnie nicią bezpieczeństwa. Dotykając nieśmiało jego wielkiej dłoni, doczekałam momentu, kiedy zaczął miarowo oddychać. Spokojnie, wolno, głęboko. Wiedziałam, że sen zabrał go do błogiej krainy iluzji i marzeń. Po jakimś czasie odeszłam i ja oddając się w ręce przyjemnej nieświadomości. Z nadzieją, która, wyrastając z mojego wnętrza, zaczęła piąć

się w jego kierunku, próbując opleść ciasno także serce.

Rozdział 17

Bum, bum, bum, bum... Szukałam źródła hałasu. Jakoś tak daleko, w zaświatach, jego natrętne brzmienie rozpraszało mój błogostan. Otoczona ciepłem, przyjemnym uczuciem czyjegoś towarzystwa spadałam coraz niżej, odzyskując świadomość.

Bum, bum, bum...

– Dawid. – Ocknęłam się nagle. Leżał obok z twarzą zwróconą w moją stronę. Był piękny, jednak całkowicie pochłonięty snem. Miałam ochotę dotknąć jego klatki, zanurzyć rękę w gęstych ciemnych włosach, musnąć pełne usta...

Bum, bum, bum... Usłyszałam znowu.

– Dawid, ktoś puka. – Poruszałam jego ramieniem z nadzieją, że bez większych problemów go obudzę. Otworzył oczy i próbował dojsć do siebie. Był zdezorientowany, być może tym, że leżałam obok. Być może tym, co mówiłam. – Otworzysz? Ktoś od dłuższego czasu natrętnie się tutaj dobija. Spodziewałeś się kogoś? – Nie wiedziałam, czy mam pójść do łazienki, schować się pod kołdrą czy zostać na miejscu.

– Nie mam pojęcia kto. – Usiadł na łóżku i sięgnął po komórkę. – Jest dopiero siódma dwadzieścia. Co jest grane? – powiedział, wyraźnie niezadowolony z następujących kolejno, namolnych stuknięć. – Czeka tu! – polecił.

Podszedł do drzwi i przekręcił klucz. Nie musiał jednak chwycić za klamkę. Ta poruszyła się sama, a do pokoju nie weszła, a wbiegła... wściekła Carmen.

Zajadle wypowiedane zdania wypadały z jej ust z prędkością serii z karabinu maszynowego. Nie miałam pojęcia, o czym mówi i właśnie w takich chwilach najbardziej żałowałam, że nie znam hiszpańskiego. Pokazywała na mnie i uderzała ręką w jego tors. Była jak petarda, jak bomba, którą ktoś odpalił. Stałam się świadkiem dziwnej sceny. I nic z tego nie rozumiałam. Zupełnie nic.

Czułam się jak w teatrze, w którym ktoś odgrywa dramat połączony z komedią. Jej gestykulacja wydawała się chwilami zabawna, chociaż wcale nie było mi do śmiechu. A Dawid... Coś jej odpowiadał, spokojnie, zdecydowanie, ale z niechęcią wypisaną na ustach.

W jego oczach można było dostrzec najciemniejszą odmianę mroku.

Był jak piekło i niebo zarazem. Jak diabeł i anioł w jednym.

Rozwścieczona Hiszpanka ruszyła w moją stronę. Skuliłam się przygotowana na cios, na atak. Wyglądała jak rozjuszony byk, który wyrusza na niedoświadczonego torreadora. Słyszałam, że tutejsze kobiety bywają temperamentne. Ale ta była jakąś wyjątkową skrajnością. Szybka reakcja Dawida nie pozwoliła jej do mnie dotrzeć. Złapał ją za nadgarstki i uniemożliwił jakikolwiek ruch, w końcu posadził ją na krześle. Carmen poddała się jego ruchom, po czym nachyliła się próbując go pocałować.

Miałam tego dosyć.

Wariatka.

– Przepraszam cię – powiedział. – Nie miałem pojęcia, że postanowi mnie odwiedzić.

– To może pójdę, a wy wyjaśnijcie sobie wszystko. Naprawdę nie chcę w tym uczestniczyć. – Wychodząc z łóżka zabrałam leżącą na podłodze spódniczkę i włożyłam ją na siebie. Widziałam jad w oczach Carmen. Gdyby tylko mogła zabijać wzrokiem, już dawno bym nie żyła.

– Zostań – poprosił Dawid, chociaż wiedział, że lepiej jak teraz zniknę.

– Pójdę. To z pewnością rozsądniejsze wyjście – zdecydowałam.

Zdezorientowana zabrałam resztę ciuchów i z tobołkiem materiałów wybiegłam na korytarz. Wyglądałam dziwnie w krótkiej mini, która pod przydługawą bokserką pozostawała praktycznie niewidoczna. Równie dobrze mogłam jej nie zakładać. Miałam nadzieję, że nie spotkam na korytarzu żadnych ludzi. A ze względu na korzystną dla mnie, wczesną porę, było to całkiem możliwe.

Co teraz robią? Czy Carmen zajęła moje miejsce, na którym przed chwilą leżałam? Czy Dawid jej uległ? Czy święci triumfy i właśnie go dotyka?

Niebezpieczne, nawarstwiające się myśli budowały w mojej głowie niezbyt przyjemny scenariusz. Nie mogłam tracić czasu na stawianie hipotez.

Wiedziałam, że i tak niczego się nie dowiem, dopóki go nie spotkam.

Ale czy kolejne spotkanie było nam pisane?

W niezbyt pokazowej kreacji przekroczyłam próg pokoju, budząc przy tym Kaśkę. Wiktor, oczywiście w towarzystwie Tomka, najwyraźniej już nie spała. Chichocząc zerkali na mnie w oczekiwaniu na jakieś wyjaśnienie. Ich osłupiałe miny były naprawdę warte zapamiętania, niekoniecznie miałam teraz ochotę na tłumaczenie się.

– Cześć wszystkim – zaczęłam grzecznie, siląc się na uśmiech.

– Łoooo... Chyba sporo się działo. I ty w tym czymś paradowałaś z jednego hotelu do drugiego? – Wiki, wskazując palcem na mój dobór

ciuchów, nie mogła ukryć rozbawienia.

– Oszalałaś? Pewnie, że nie.

A więc się zaczęło.

– No to gdzie spaliście? Mieliście tu wynajęty pokój, czy co? Chyba że przyjechałaś taksówką. – Sama próbowała odpowiedzieć sobie na pytanie.

– Muszę skorzystać z toalety – próbowałam się wymigać. Obecność Tomka była mi nie na rękę. Nie pomagała.

– Czekaj. – Zagroziła mi drogę. – Spałaś z Seba? – Wyraźnie nie była już tego taka pewna.

– Nie. – Zaczynałam się stresować. – Byłam u Dawida.

A niech mają – pomyślałam. Moje życie, moja decyzja, mój ból i moje nadzieje.

Odprowadzona grobową ciszą weszłam do łazienki i zamknęłam drzwi. Oparłam się o nie i klapnęłam na podłodze. Nie miałam pojęcia, w którym kierunku pędzi teraz moje szczęście. Wiedziałam tylko, że piękne rzeczy rodzą się w bólu i czasami warto wyposażyć się w środki łagodzące objawy.

– I tak będziesz żałować. – Kaśka wciąż nie mogła przeboleć mojej decyzji, nagabując mnie z sąsiedniego leżaka ulokowanego na plaży.

Bolała mnie głowa od słońca, tłumaczeń i, co najgorsze, niepewności. Od kilku godzin nie otrzymałam żadnego znaku życia od człowieka, z którym spędziłam ostatnią noc. Miałam cichą nadzieję, że jeszcze tego dnia uda nam się spotkać. Chociaż nie zamierzałam takiej propozycji wysuwać pierwsza. Im mniejsze zainteresowanie z mojej strony, tym większe z jego. Tak brzmiało jedno ze słynnych powiedzonek Wiki, a ja zamierzałam teraz wprowadzić je we własną historię.

– Daj jej już spokój. – Druga przyjaciółka stanęła w mojej obronie, co nieco mnie zdziwiło. Jeszcze przed chwilą powątpiewała w to, co zrobiłam. Wydawało im się, że znają Dawida lepiej. A tak naprawdę żadna z nas nie wiedziała o nim nic, przy czym ja byłam przynajmniej czegoś pewna. Coś do niego czułam i to coś kierowało moim myśleniem.

– Ale Dominiko, on naprawdę poprosił cię, żebyś z nim spała i do niczego nie doszło? Nic nie próbował robić?

– Ile razy mam wam powtarzać? Tylko spaliśmy. Mnie też wydaje się to nieco dziwne. Dawid był skołowany. A stało się to tuż po tym, kiedy zobaczył mnie z Sebastianem. O mało się nie pobili. – Ta scena stanęła mi przed oczami.

– Pies ogrodnika – skwitowała złośliwie Kasia.

– Nie powiedziałabym. – Skupiona twarz Wiktorii wyglądała tak, jakby naprawdę głęboko się zastanawiała. – Mam wrażenie, że tutaj chodzi o coś poważniejszego.

– Proszę, zakończmy już ten temat – musiałam to przerwać. – Wiem, że jestem naiwna, że będę znowu płakać, że Dawid to młody bóg i nigdy nie pomyślałby poważnie o kimś takim jak ja. Wiem. Ale nie chcę kiedyś żyć z wyrzutami, że nie spróbowałam. Więc wybaczenie, ale nie przemówicie mi do rozsądku.

Wałkowanie tego samego od rana do południa naprawdę zaczynało mnie męczyć. Nie potrzebowałam debaty. Ani trochę. Bo przecież nie mogły przewidzieć tego, co nastąpi. Ani on, ani ja.

Ruszyłam do morza, by woda ukoła moją rozpaloną skórę.

Jako dziecko miałam kilka ulubionych książek. Była historia niedźwiadków przygotowujących się do Świąt Bożego Narodzenia, opowieść o bobrze Poldku czy o niezwykłym Ciapirzonku, który poprawiał mi humor w smutne pochmurne dni. Czasami siadaliśmy rodzinnie w gościnnym pokoju i odczytywaliśmy kilka stron wypożyczonych z biblioteki publikacji. Te przepełnione radością chwile uświadamiały nam, że pomimo tragedii, jakiej doświadczyliśmy, nic nie jest w stanie nas zniszczyć. To wyniosłam z domu, a jednak z biegiem czasu, kiedy z niewielkiej wsi wyruszyłam w świat stawiać czoło wyzwaniom, moja pewność siebie i poczucie mocy gdzieś zniknęły. Stałam się wycofaną, zbyt wrażliwą, często chowającą się w cieniu innych dziewczyną, nie patrzyłam na siebie jak na zwyciężcę, choć przecież ciężką pracą osiągnęłam niejedno. Musiałam sobie o tym przypomnieć. Musiałam wydobyć ze skrywanych szuflad pamięci pokłady wytrwałości, bo być może czekały mnie kolejne rozczarowania, którym przecież sama torowałam drogę. Jednak właśnie tam, podczas wakacji mojego życia, jakiś głos szeptał mi do ucha, że ryzyko bywa opłacalne, ale wymaga poświęceń. Mogłam iść bezpieczną, prostą drogą o monotonicznych krajobrazach i szarym finiszu. Ale mogłam też pokonać tor przeszkód, by po wielu upadkach, z ranami, ale i satysfakcją przekroczyć próg mety bogatej w kolory tęczy.

Rozdział 18

Po powrocie z plaży przed wejściem do hotelu czekał mnie widok, którego z pewnością się nie spodziewałam.

Sebastian.

Byłam w szoku, bo przypuszczałam, że po poprzednim wieczorze da sobie spokój.

– Cześć – przywitał się nieśmiało jakby przygotowany na zlekceważenie. W sumie nie miałam ku temu większego powodu, choć nie zachował się do końca fair.

– Hej. Na kogo czekasz? – zapytałam, wykazując minimalne zainteresowanie.

– Na ciebie. Chciałbym pogadać.

Nie ukrywam, tak przypuszczałam.

– A mamy o czym?

– Nie fochaj się. Przejdźmy się?

Szczerze wątpiłam, czy nasza rozmowa ma sens. Dla mnie była stratą czasu. Przecież nic dla mnie nie znaczył. Choć gdyby nie Seba, nie wylądowałabym w pokoju z Dawidem. To w końcu on podpalił lont, który dał początek wielkiemu wybuchowi.

– Okej. Poczekaj, przebiorę się. – Pomknęłam do pokoju, szybko zmieniłam bikini na wygodne spodenki i bluzkę bez rękawów. Po kilku minutach byłam gotowa, ale nie bardzo miałam ochotę na to spotkanie i nie mogłam sobie wyobrazić jego przebiegu.

Po krótkim spacerze wypełnionym ciszą oraz pytaniami o samopoczucie zrobiliśmy małe zakupy, zaopatrując się we włoskie lody, i odnaleźliśmy stojącą w cieniu palmy ławkę, która chyba specjalnie na nas czekała. Puściutka. Pomimo że wokół cały czas przechodzili ludzie, czułam się sama jak palec. A samotność pośród ludzi to ponoć jedno z najbardziej przykrych zjawisk.

– Nie wiem, od czego zacząć – przerwał nieprzyjemne milczenie Sebastian. Wzrok skierował na moje ręce i tylko co jakiś czas, na bardzo krótką chwilę, zerkał na twarz. Jakby bał się spojrzeć mi prosto w oczy. – Chciałbym cię przeprosić za wczoraj. Wiesz, normalnie się tak nie zachowuję. Sporo wypilem i bardzo mi głupio. Nie powinienem. Przepraszam.

To było całkiem szczerze. Widziałam skrucę, która naprawdę go

ogarniała. Czułam, jak powoli topnieje lód oblepiający moje serce. Jesteśmy ludźmi. Każdy ma wzloty i upadki. W sumie też mogłam zachować się inaczej.

– Okej. Nie ma tematu. Też przepraszam. Za to, że może dawałam ci jakieś dziwne sygnały – przerwałam na moment, powracając pamięcią do poprzedniego dnia. – Naprawdę wolałabym, żebyśmy dłużej tego nie analizowali.

– Jasne. Rozumiem. Poważnie, dzięki za wyrozumiałość. Całkiem spoko z ciebie dziewczyna – odrobinę się rozchmurzył, co okazało się zaraźliwe.

– Hm... A z ciebie całkiem przekonujący rozmówca. No prawie. Bywasz też upierdliwy. – Zabrzmiało wesoło, bo miało. Właśnie zrozumiałam, że nie można uciekać przed błędami i nierozwiązanymi sprawami. To spotkanie było nam potrzebne.

– Mógłbym cię o coś zapytać? – zapytał.

– No pewnie.

– A ten chłopak, który wczoraj...

– Dawid? – przerwałam.

– Tak Dawid – odpowiedział.

Nie pozwoliłam dokończyć, spiesząc z lawiną tłumaczeń.

– Przepraszam cię za niego. To mój nowy znajomy, z którym tak naprawdę nic konkretnego mnie nie łączy...

– Nie łączy? – Tym razem wtrącił Sebastian. – Czy wierzysz w to, co mówisz?

To było pytanie, na które nie potrafiłam odpowiedzieć.

– To odrobinę skomplikowane. Bo widzisz... My mieliśmy taki mały, wspólny epizod, niezbyt wiele znaczący. Ale jakoś nie wyszło i to chyba tyle – mówiłam, chociaż z tej wypowiedzi nie wynikało nic oprócz tego, że sama potrzebuję koła ratunkowego i odpowiednich drogowskazów.

– A co? Nie chcesz go? – zastrzeżił mnie tym pytaniem.

J a g o n i e c h c ę?!!! Chyba się nie zrozumieliśmy.

– Nie. To znaczy. Kurczę. A dlaczego tak sądzisz? – plątałam się.

– Bo chyba nie dostrzegasz tego, jak na niego działasz.

Co? A niby skąd on to wiedział? Psycholog albo wróżbita? Tylko fałszywy i niezbyt wiarygodny – kolejne pytania kotłowały mi się w głowie.

– Działam? Ja? Nie rozśmieszaj mnie. – Parsknęłam wymuszonym śmiechem.

– Dominika, co jak co, ale mam oczy i widzę, jak na ciebie patrzy.

Czułem jego frustrację tam, pod hotelem. – Spojrzał na mnie. – Wiem, bo przeżyłem coś podobnego. Dwa lata temu podobała mi się pewna dziewczyna, którą przez moje zwlekanie i brak odwagi sprzątnął mi ktoś sprzed nosa.

– Najwyraźniej nie znasz Dawida. To inny przypadek – skwitowałam.

– Są różne przypadki, ale uczucie jedno. Może się mylę, ale myślę, że powinnaś w końcu zdjąć niewidzialne okulary i patrzeć uważniej. Taka moja mała rada i rekompensata za wczoraj. – Kończąc swój elaborat, puścił do mnie oko.

– Dzięki. A co z tobą?

– To znaczy? Chodzi ci o to, czy będę dalej truł ci?

– Nie. – Odrobinę się zaczerwieniłam. – Co zrobiłeś po tym, kiedy miłość ci uciekła? Nie próbowałeś walczyć? – Nie mogłam uwierzyć, że gadam na takie tematy z chłopakiem, z którym spędziłam zaledwie kilka godzin. Że gadam o tym z Sebą, który próbował ze mną całkiem odważnych numerów.

– Było już za późno – posmutniał. – Wtedy postanowiłem, że nigdy więcej nie mogę się tak zakochać. Teraz lubię się dobrze zabawić, jeżeli wiesz, o co chodzi. Ale nic poważniejszego nie wchodzi w grę.

– Ej!!! – prawie krzyknęłam. – Czyli ze mną to też miała być tylko zabawa, tak?

– Przecież nie wiedziałem, że jesteś w porządku – powiedział na swoje usprawiedliwienie. – W zasadzie tak – przyznał po chwili. – Chciałem z tobą zaszaleć, jeżeli można to tak nazwać. Ale naprawdę bardzo cię polubiłem.

– Okej. Okej. Nie tłumacz się – uspokajałam. – Przynajmniej jesteś szczery – zakończyłam, bo przecież do niczego nie doszło, a szkoda było zniszczyć przyjazną atmosferę. – Myślisz, że się jeszcze spotkamy? – zapytałam, wstając z ławki i czując delikatne ukłucie w sercu. Nie lubiłam pożegnań.

– Może w Polsce. Hej, a może kiedyś w Hiszpanii? Tutaj jest przyjemniej – zażartował.

– Jasne. To do za rok w Hiszpanii – powiedziałam. – Seba, dzięki za wszystko. I życzę ci powodzenia – dodałam. – Mam nadzieję, że w końcu trafisz na taką, która nie okaże się tylko jednorazową przygodą. Uwierz, nie mam na myśli wpadki, bo tego ci nie życzę. – Śmiałam się, ale szczypta smutku paliła mnie w środku.

– Dzięki – padło.

Pomachałam na pożegnanie i ruszyłam na przód, nie odwracając się już.

W całkiem dobrym humorze przywitałam blondynkę siedzącą w recepcji. Kiedy wychodziłam, widziałam tam patykowatą, ale miłą brunetkę. Wielkie ukłony dla wszystkich pracowników. Podziwiałam te kobiety, które po dwanaście godzin siedziały za tą masywną ladą jak roboty, na zawołanie zmuszone uśmiechać się do gości.

Spieszyłam się, bo chciałam opowiedzieć o całym spotkaniu dziewczynom. Chętnie dzieliłam się z nimi każdym szczegółem, o ile nie dotyczył Dawida. Nasze chwile chciałam zatrzymać tylko dla siebie, nie wtajemniczając nikogo w krąg wciąż nierozwikłanej tajemnicy. Długie czekanie na windę skłoniło mnie do pójścia schodami. W końcu miałam dwie zdrowe nogi i mogłam bez narażania się na zawał serca przejść te kilkadziesiąt stopni w górę. Teraz sądzę, że ociągająca się winda chyba próbowała dać mi jakiś znak, wysłać sygnał ostrzegawczy, który zlekceważyłam.

Przekraczając próg pokoju, zobaczyłam poddenerwowaną Wiktorię stojącą obok jakiejś obcej dziewczyny i Carmen.

Rozdział 19

Perra... por fin.... Traducir. – Tyle wyłapałam z lawiny hiszpańskiego bełkotu napastliwej Carmen. Nie miałam pojęcia, co znaczą te słowa. Stała najeżona, jakby miała wydrapać mi oczy. Daremna była ta gadka, bo i tak nie rozumiałam.

Po cholere tutaj przylazła? – przemykało mi przez myśli. Nie czułam strachu, bo wiedziałam, że mam wokół przyjaciółki, które nie pozwolą mnie skrzywdzić.

– Po co tutaj przyszły? – zwróciłam się do Wiki, lekceważąc Carmen, co jeszcze bardziej ją rozwścieczyło.

– Uwierz, że próbowałam je wywalić, ale uparły się i chciały na ciebie czekać. Zdzira przyszła z kumpelą, która umie po angielsku i będzie jej tłumaczyć to, co chce powiedzieć.

– Jeju, ile ona ma lat, że potrzebuje towarzystwa, by się dogadać. Nie umiesz się wygadać, przyjdź z mamą. – Przywołując pyskówkę z lat dzieciństwa, próbowałam pokazać Wiki, że ta sytuacja niezbyt mnie przejmuje.

– Gadaj, co masz mówić – zwróciłam się po angielsku do nieznanej brunetki.

Brązowe oczy, ciemna karnacja i rysy twarzy od razu podpowiedziały mi, że musi być rodowitą Hiszpanką.

– Czy one mogą wyjść? – zapytała z niezbyt poprawnym angielskim akcentem.

– Nie – odpowiedziałam stanowczo. – Za to wy jak najbardziej możecie.

– Nie bądź taka zadowolona, bo zaraz nie będziesz – groziła mi, chociaż słowa padające z jej ust raczej przynosiły odwrotny skutek. Chciało mi się śmiać.

– Carmen kazała powiedzieć, żebyś odczepiła się od Dawida. – Kaleczyła angielski, ale przekaz pozostawał zrozumiały.

– Powiedz Carmen, że ja się do niego nie przyczepiłam, a to, że ona ma problem, to już nie moja sprawa.

Niezbyt chętnie odwróciła się do Carmen i przekazała jej krótką informację.

– Może zainteresuje cię, że rano było jej z Dawidem bardzo przyjemnie. Ponoć dała mu satysfakcję, bo ty nie potrafiłaś.

Nic głupszego nie mogła wymyślić. Jasne, że będzie teraz wymyślała

najgorsze z możliwych dla mnie wizje tylko po to, żeby wyprowadzić mnie z równowagi, przyszło mi do głowy. Skąd jednak wie, że nic z Dawidem nie robiliśmy... zaczęłam się zastanawiać.

– Dzięki za info. Nie okazało się przydatne. A teraz wyjazd – zakończyłam rozmowę, otwierając drzwi i pokazując kierunek, w którym powinny się udać.

Nie zdradzałam zaniepokojenia, które zakiełkowało w mojej głowie. Może naprawdę się kochali. Może działała na niego tak, że nie potrafił się jej oprzeć. A może to wszystko było tylko głupią grą, by jeszcze bardziej mnie upokorzyć?

Padłam na łóżko. Mój mimowolny szok musiał być wyraźnie wymalowany na twarzy. Miny Kaśki i Wiktorii niewiele różniły się od mojej. Stały w miejscu z szeroko otwartymi ustami, ale postanowiły schłodzić atmosferę, bo aż parzyło.

– Ale się wkopała. Pewnie nie ma pojęcia, że spędziłaś u Dawida noc. Przecież rano nie mogło jej tam być, skoro byłaś tam ty. – Wiki z lekkim uśmiechem zaczęła wyjaśniać całą sytuację nie do końca świadoma tego, co działo się w mojej głowie.

– Ale ona tam była rano. Rozumiesz? Dlatego wróciłam tak wcześniej. Pukała do jego pokoju jak szalona, a kiedy wreszcie ją wpuściliśmy chciała się na mnie rzucić. Więc zostawiłam ich samych, żeby wszystko sobie wyjaśnili. – W skupieniu analizowałam fakty, które tworzyły błędne koło.

– No to pięknie – skwitowała Kaśka, czym niewiele mi pomogła. – Czyli rzuciłaś go w jej ramiona? – Przytaknęła sobie głową.

Przez moment poczułam wściekłość na siebie. Nie potrafiłam zadbać o najprostsze rzeczy, pomyśleć logicznie.

– Kaś. Ale Dawid jest dorosły i sam decyduje, czego chce. – Wzięłam sprawy w swoje ręce, próbując pozbyć się obaw.

Ten tok myślenia wydawał się rozsądniejszy. Przecież nie można nikogo do niczego zmuszać. Nie żyliśmy w średniowieczu.

– Tak, ale jest też facetem – usłyszałam.

Nie miałam pojęcia, czy Kaśka naprawdę chce, bym poczuła się gorzej, czy też próbowała mi otworzyć oczy na to, czego nie dostrzegałam. Już wkrótce miałam się przekonać, czy faktycznie jest facetem. Facetem, który wie, czego chce i dokąd podąża.

Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, pozostawiając po sobie czerwoną poświatę na muśniętym jasnością niebie. Siedziałam na balkonie i

przyglądałam się pochłoniętym zabawą turystom. Nie wiedzieć czemu, moją uwagę przyciągały wyłącznie zakochane, uśmiechnięte pary. Na każdym kroku można było dostrzec obściskujących się ludzi. Po prawej młody mężczyzna w czerwonych spodenkach tulił wysoką dziewczynę z włosami szarego koloru. Nieopodal sporo szumu robiła niewielka brunetka, którą zdeterminowany blondyn próbował wrzucić do wody. Kiedy osiągnął swój cel, rzucił się za nią i wtedy oboje zatonęli w swoich objęciach, nie widząc świata poza sobą nawzajem. Po lewej szczupły brunet żwawo wmasowywał krem w plecy wyłożonej na leżaku dziewczyny, która pomimo znacznej nadwagi z pewnością potrafiła cieszyć się życiem. Wyglądali na szczęśliwych. Wszyscy byli szczęśliwi. Wszyscy, którym los dał poznać słodki smak miłości i pozwolił zatrzymać go na podniebieniu.

– O czym tak myślisz? – zapytała Wiki. – O nim?

– O nim, o życiu, o szczęściu i nieszczęściu. O wszystkim i o niczym. Pogubiłam się w tym. Proszę, nie oceniaj mnie – jęknęłam.

Odsunęła krzesło od niewielkiego stolika i usiadła obok mnie. Zapowiadała się dłuższa rozmowa.

– Nie zamierzam. Chcę, żebyś wiedziała, że zawsze będę cię wspierać, niezależnie od tego, jaką podejmiesz decyzję.

Dzięki jej słowom czułam przyjemną falę serdecznego ciepła, chociaż nie żyłam w baśni i wiedziałam, że problemy nie znikają jak za dotknięciem magicznej różdżki. Miałam wsparcie, miałam u boku najlepszą, najukochańszą przyjaciółkę. Miałam też zadanie do wykonania, ale walcząc o własne cele, w szeregach bojowych muszę stanąć sama.

– Wiem, że prawie ci morały, że zatruwam dupę głupią gadką, ale martwię się o ciebie i to dlatego. Ale powiem ci jedno, chociaż nie powinnam. Cieszę się, że wreszcie to zrobiłaś. Że odważyłaś się postawić na ryzyko, bo bez tego życie nie ma wyrazu. Widziałam, jak promieniałaś po spotkaniach z Dawidem. Gdyby nie to, że kilka razy przez niego płakałaś, pomyślałabym, że ten chłopak to magik. Cholerny magik potrafiący wyczarować z kapelusza twój najszczęśliwszy uśmiech. Wiesz... – zawahała się.
– Na twoim miejscu chyba zrobiłabym to samo. Chyba też wbrew światu i rozumowi postanowiłabym mu zaufać.

Moja Wiki. Za to tak bardzo ją kochałam.

– Dziękuję. Dziękuję za to, co powiedziałaś, bo przez chwilę miałam wrażenie, że oddaliśmy się od siebie, a tego bym nie przetrawiła.

– Jejciu, Domi. Nas nic nie rozdzieli. Ani facet, ani tornado. I ani

tsunami. – Spojrzała na mnie wymownie, a ja wyczuwałam żartobliwą aluzję.
– Pamiętasz swój sen?

– Nie da się o nim zapomnieć. – Roześmiałam się. Atmosfera odzyskała na powrót luźną konsystencję. Pojawił się luz, który dotychczas zawsze nam towarzyszył. – Tak teraz myślę, że sny chyba mają jakiś przekaz.

– Czyżbyś spodziewała się katastrofy?

– Niekoniecznie. Ale nigdy jeszcze nic nie poturbowało mnie emocjonalnie tak, jak pobyt tutaj. Jak gdyby faktycznie zalała mnie jakaś fala. Taka, która zabiera mi oddech, ale i pozwala wypłynąć na powierzchnię, by zaczerpnąć powietrza.

– Wow. Jak poetycko powiedziane. Nie zastanawiałaś się kiedyś nad napisaniem książki? – Śmiała się.

– Jasne. I może jeszcze zostałam jej bohaterką.

– No, a jakże.

– Wiki, moje życie jest zbyt nudne. – I na chwilę się zastanowiłam. – Chociaż ostatnio, nie powiem, bywa całkiem interesująco.

– Widzisz, o tym mówię.

– To już postanowione. A za zarobione pieniądze znowu pojedziemy do Hiszpanii – zakończyłam nieco zdezorientowana, ponieważ właśnie usłyszałam komórkę.

Moją.

Ktoś próbował się ze mną skontaktować.

Na ekranie wyświetlała się zbitka pięciu, wywołujących potężne emocje liter.

DAWID.

Wpatrując się w niewielkie urządzenie, nie miałam pojęcia, co robić. Co powiedzieć, kiedy będzie chciał się spotkać? Czy wyznać, że o wszystkim wiem i czekać na jego reakcję? Czy może w ogóle najpierw pominąć temat Carmen?

Z bębniącym sercem zastygłam, jak gdyby nagle zatrzymał się czas i odebrał mi zdolność poruszania się.

– Nie odbierasz? – zapytała Wiktoria.

– To Dawid – szepnęłam. – Nie wiem, co mu powiedzieć.

Milczenie bywa złotem, ale tylko wtedy, kiedy na horyzoncie nie maluje się żaden konflikt. Mając przed sobą nierozwiązane sprawy, najlepsza jest rozmowa, bo to ona pozwala ustalić kierunek i staje się drogowskazem pozwalającym zrobić kolejny krok.

Wiedziałam, że powinnam z nim pogadać. Że musimy w końcu odbyć szczerą konwersację, nawet gdyby miała dla mnie niewygodne brzmienie. Ale w tym momencie nie potrafiłam wykonać tak banalnego kroku. Nie byłam w stanie nawet dotknąć zielonego przycisku telefonicznej blokady.

Głos wokalisty zespołu B.o.B wydobywający się z mojej komórki ucichł. Usiadłam na łóżku i złapałam się za głowę.

Co robić? W głowie kołatało mi to jedno pytanie i chociaż mogłam odpowiedzieć na nie tylko ja, przekraczało to moje możliwości. Postanowiłam, że kiedy zadzwoni po raz kolejny, na pewno odbiorę.

Czekałam przez cały czas, nieustannie zerkając na wyświetlacz. Emocje podchodziły mi do gardła i rosły, a sekundy przybrały formę długich, ciągnących się minut tak, jakbym nagle wpadła w środek klepsydry, której piasek nie potrafi precyzyjnie przesuwać się w dół. Zamiast dzwonka usłyszałam pukanie do drzwi. I wtedy zamarłam, bo kiedy Wiktoria je uchyliła, stał tam Dawid.

Mroczny.

Potężny.

Piękny.

Obdarzył mnie spojrzeniem, a ja poczułam, jak miękną mi nogi.

Przyszła góra do Mahometa.

– Cześć. – Przywitał się, nie dając po sobie niczego poznać.

Jego głos, jego wzrok były jak zagadka, której nie potrafiłam odczytać, rozwiązać. Wpuszczony do środka zrobił krok w przód, ale wyglądało na to, że nie miał zamiaru zagościć w naszym pokoju na dłużej. Spojrzał na leżącą przede mną komórkę, zmarszczył czoło, przez chwilę nad czymś się zastanawiał. A potem przeniósł wzrok na moją twarz.

No tak, próbował się do mnie dodzwonić.

– Czy moglibyśmy porozmawiać?

– Myślę, że tak. Tutaj? – zapytałam.

– To ja wezmę Kaśkę i się gdzieś przejdziemy – wtrąciła się Wiki.

Już miała zamiar zapukać do łazienki, by zawołać naszą współlokatorkę, kiedy kolejny raz usłyszałam głos Dawida:

– Nie trzeba. Wolałbym, żebyśmy się gdzieś przeszli. Może mały spacer?

– zasugerował, a ja wiedziałam, że nie mam wyjścia i na pewno się zgodzę. Nadchodził czas szczerości. Przecież na to czekałam i nie mogłam tego zaprzepaścić. Musiałam ruszyć przed siebie, by odkryć w końcu urok bądź przekleństwo skarbu skrywanego na samym dnie duszy.

– Hej. Tylko pamiętaj, że jeżeli ją zranisz – wtrąciła się pół żartem, pół

serio Wiktorii.

– Nie miałem pojęcia, że Dominika ma bodyguarda – zażartował Dawid. W tym, co powiedział, nie było przesadnej złośliwości. Uśmiechnął się delikatnie.

– Bodyguarda? Nie. Ale ma przyjaciółkę. A to prawie to samo, a nawet więcej – fuknęła, demonstracyjnie zadzierając głowę.

– Idźmy już. – Chciałam mieć to za sobą.

Przytuliłam się na chwilę do Wiki, szukając w niej natchnienia. Tak naprawdę potrzebowałam jej odwagi, a przyjacielska energia dodała mi motywacji. Mam wrażenie, że chwilami byłam jak dziecko brodzące we mgle.

Kiedy w grę wchodzi miłość, rozum ucieka, jak gdyby nagle przestraszył się serca.

Wyszliśmy na korytarz. Zostaliśmy sami.

– Jak ci minął dzień? – zapytał, kiedy kierowaliśmy się do windy.

Kurczę, pytanie godne snobów próbujących grzecznie podtrzymać rozmowę.

Ciekawe, czy rzeczywiście interesowały go moje opowieści na ten temat czy chciał po prostu od czegoś zacząć. Nie mogłam jednak sprawiać wrażenie wyalienowanej i musiałam coś odpowiedzieć. Zastanawiałam się tylko co. Zarówno temat Sebastiana, jak i Carmen mogły wywołać spięcia już na wstępie, a to wydawało się dalekie od pożądanej wizji tego spotkania. Ale właśnie głównie z tego składały się moje wrażenia dnia.

– Jak zawsze to samo. Plaża. Małe zakupy. Spacer po okolicy – wybrnęłam. Mówiłam prawdę. Spacer był, tyle że z Sebastianem. O tym nie wspomniałam, choć niczego złego nie zrobiłam. Z Dawidem łączyła nas niejasna relacja. Nie mógł mi zabronić spotykania się z kimkolwiek, tym bardziej że prawdopodobnie spędził namiętny poranek w objęciach rozpalonej Carmen – przez moment tak pomyślałam. – A u ciebie? – próbowałam odwrócić jego uwagę.

– Miałem trzy godziny zajęć z dwunastolatkiem i potem niecałe dwie z jakąś piętnastolatką – odpowiedział dość oszczędnie. Najwyraźniej nie chciał widzieć się ze mną tylko po to, by gadać o sprawach tak prozaicznych.

Na zewnątrz okryła nas czerń gwieździstej nocy, skrywając niedoskonałości wychodzące za dnia. Po zmroku o wiele łatwiej jest kamuflować prawdę. Bywa groźny. Wtedy do działania ruszają mordercy, złodzieje, uśpiony za dnia strach, ale i kłamcy. A ja nie byłam żadnym z nich

i wiedziałam, że tłumiąc w sobie szczerą złość spadnę na samo dno.

– Widziałam się dziś z Sebastianem – powiedziałam, bo nie pomyślałam, że wywołam taką reakcję. Dawid spojrzał na mnie pełnym wyrzutem wzrokiem.

– Aha. I to dlatego nie odbierasz moich telefonów? – zapytał.

Wyczułam w jego głosie nutę zazdrości, która pozwoliła mi urosnąć kilka centymetrów. A to, jak wiecie, naprawdę by mi się przydało. Całkiem przyjemne uczucie.

– Nie żartuj. Wyjaśniliśmy sobie kilka spraw. Pogadaliśmy otwarcie i zakończyliśmy cały temat. Tego było nam trzeba – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– To fajnie – odparł nie do końca przekonany do moich tłumaczeń.

– Wiesz, czasami pozory mylą. Spisałam go na straty, a on okazał się całkiem w porządku. Nieczęsto spotyka się takich ludzi – kontynuowałam.

– To dlaczego, że tak powiem, zakończyliście ten temat? – Najwyraźniej sprawa go zainteresowała. Miałam wrażenie, że rozmowa zmierza we właściwym kierunku. Bez kamuflażu, masek i kłamstw.

– Bo wiesz... Mnie nie wystarczy nic porozumienia, by stworzyć z kimś bliższą relację. Nigdy tak nie miałaś? – To nie było pytanie retoryczne. Chciałam usłyszeć, co ma do powiedzenia. Bo byłam przekonana, że z pewnością coś mocniejszego, niż zwyczajna nic połączyło mnie właśnie z nim.

– Czyli ty i on, to już definitywna przeszłość? – zapytał, a ja poczułam rozczarowanie. Oczekiwałam odpowiedzi, a nie kolejnego pytania.

– Dawid, nie może być przeszłości z czegoś, co nigdy się nie narodziło. Seba był krótkofalową, przelotną znajomością i to tyle. Między nami do niczego nie doszło.

– Nie miałem pojęcia, że w krótkofalową znajomość wpisujesz obściskiwanie się z kimś.

O nie... Tego było stanowczo zbyt wiele.

– A co. Przeszkadza ci to? – sapnęłam złośliwie, czując na sobie ciężar jego gniewu.

– Tak, przeszkadza. – Tym krótkim wyznaniem sprawił, że na chwilę mnie zablokowało. Naprawdę to powiedział. Bez żadnych prób obejścia tematu.

– Mnie też przeszkadza, że rano pieprzyłeś się z Carmen – wydusiłam wreszcie, zauważając, jak tężeje mu twarz. Przystanął, złapał mnie za

ramiona i zmusił, bym na niego spojrzeć.

– O czym ty gadasz? – Zmrużył oczy, wyraźnie wpatrując się we mnie i szukając odpowiedzi. Był zdezorientowany.

Albo dobrze udawał.

– O tym, co rano robiliście. – Wyrwałam się i pomaszerowałam przed siebie.

Zastygł w miejscu.

Znowu uciekałam? Porażka.

– Zaczekaj. – Nie pozwolił mi odejść. Przez moment się przestraszyłam, że za mną nie pójdzie. Po chwili usłyszałam go tuż za plecami. Złapał mnie za rękę i zmusił do tego, byśmy usiedli na pobliskim murku. – Chyba musimy sobie coś wyjaśnić – rozkazał poirytowany, wściekły, zmieszany.

– Chyba nie ma czego – rzuciłam.

– Czy ty wiesz o czymś, czego nie wiem? Przecież byłeś u mnie rano i wiesz, że do niczego takiego nie doszło.

– Tak, ale potem wyszłam. Ale nie martw się. Po południu zjawiała się u mnie Carmen, która nie pominęła szczegółów. Tak więc niczego nie straciłam. Wszystko mi opowiedziała. – Mówiąc to, dziwiłam się sama, że tak dzielnie się trzymam. Nie płakałam, a to był naprawdę duży sukces. Muszę uczciwie przyznać, że jednak z pewnością coś mi w tym pomagało. Coś, co skrywało się w wyrazie twarzy Dawida. Był w szoku, jakby naprawdę nie dowierzał w to, co mówię.

– Co ci powiedziała? – prawie krzyknął. – Mów do cholery, co ci powiedziała.

Miałam wrażenie, że właśnie wyprowadziłam go z równowagi.

– No, że było wam razem bardzo miło.

– I ty jej uwierzyłaś?

– Tak, bo stwierdziła, że skoro ja nie potrafiłam dać ci przyjemności, dała ci ją ona.

– Co? – Był na skraju rozpaczy, ale i wybuchu gniewu. Jakby toczyła się w nim wojna dwóch żywiołów.

– Dokładnie tak. Skąd niby wiedziała, że między nami do niczego nie doszło? Musiałeś jej powiedzieć. Naprawdę wielkie dzięki, że zapraszasz mnie do siebie po to, by potem się ze mnie ponabijać.

– Nie wierzę. Co za... – nie dokończył. Widziałam, jak szuka słów. Ukrył twarz w dłoniach, po czym na mnie spojrzął. – Dominiko, przysięgam, że pomiędzy nami do niczego nie doszło. Carmen wyszła chwilę po tobie, bo

szybko uświadomiłem jej, że pomiędzy nami wszystko skończone. Uwierz mi.

– Chciałabym. Ale...

– Posłuchaj – nie pozwolił mi dokończyć. – Kiedy określiła cię nieprzyjemnym epitetem, powiedziałem jej, że jesteś wyjątkowa. Że jesteś inna i że nie zależy mi na tym, by cię wykorzystał i zakończył tę znajomość. Że nie zawsze spanie w jednym łóżku oznacza jedno i że czasami czyjaś bliskość może dać więcej satysfakcji niż... Niż fizyczne zbliżenie – ujął to delikatnie, a w mojej głowie wyraźnie odbijało się echo jego słów.

Jesteś wyjątkowa... czyjaś bliskość... Wyłapywałam strzępki zdania. Czy on naprawdę mówił o mnie?

– A ona wykorzystała to przeciwko mnie – zakończył i złapał mnie za rękę. – Powiedz coś. Proszę, powiedz, że mi wierzysz – błagał. Tak samo jak wtedy, kiedy proponował mi wspólną noc. – Mogę do niej zadzwonić. Nie musi wiedzieć, że siedzisz obok. Zobaczysz, co powie. Przekonasz się, że mam rację – szukał rozwiązania, a ja nie byłam w stanie pojąć tego, jak bardzo zależało mu na moim zdaniu.

– I tak niczego nie zrozumiem. Przecież mówi po hiszpańsku – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– To fakt. Po angielsku też nie umie – stwierdził. – To jak ty się z nią dogadałaś?

– Przyszła z koleżanką. Tłumaczką – wyjaśniłam, tworząc palcami w powietrzu niewidzialny cudzysłów przy ostatnim wypowiedzianym słowie.

– Sprytna. Nie pomyślałabym, że aż tak. Bo widzisz. Człowiek czasami na coś się decyduje, a potem brnie w to zbyt głęboko, nie potrafiąc uwolnić się od toksycznego układu. Gdybym mógł cofnąć czas i znowu podjąć decyzję...

– Zamyślił się, nie kończąc zdania.

– Tak to już chyba w życiu musi być. Gdyby można było cofać czas, świat stałby się rajem wyzbytym katastrof, rozwodów, kłótni, a może i wojen. Chyba najważniejsze jest to, by oprzytomnieć na czas. O ile jest to w ogóle możliwe.

Nastała chwila ciszy. Oboje próbowaliśmy poukładać w głowach nowe scenariusze, które wdzierały się w naszą terażniejszość. Obok przechodzili ludzie, zabiegani, nieliczący godzin, skupieni, wyciszeni, roześmiani i głośni. W tym momencie jednak nie istniał dla mnie nikt. Jakbyśmy we dwoje przenieśli się do próżni, w której nie egzystował pozostały świat.

– Mogłabym cię o coś zapytać? – zaczęłam, próbując uspokoić

przyspieszone tętno.

– Jasne. – Spojrzał wyczekująco.

– Co do niej czujesz? – Pomimo całego wysiłku dało się wyłapać moją niepewność. Mówiłam cicho, jakbym czegoś się bała.

– Teraz? Chyba wstręt. Ale i żal. – Analizował swoje uczucia. – Nie chcę, żebyś myślała, że jestem pozbawionym uczuć idiotą. To nie tak. Decydując się na relację, która nas wiązała, już na wstępie ustaliliśmy reguły i mieliśmy się ich trzymać. Nie byliśmy parą. Tylko dobrymi znajomymi, którzy od czasu do czasu spotykali się w jednym celu. – Spojrzał na mnie w poszukiwaniu akceptacji. – Tak, nie będę owijał w bawełnę.

– Wcale tego nie chcę. Chciałabym usłyszeć prawdę.

– Ale jestem świadom tego, że to było chore. – Kiwał głową na myśl o przeszłości. – Nie tylko dlatego, że ponoszę tego konsekwencje. Nie dlatego, że sprawa przybrała inny wymiar i że Carmen najwyraźniej zaangażowała się o wiele bardziej, aniżeli powinna, pomimo że nigdy niczego jej nie obiecywałem.

– To dlaczego? – chciałam poznać zakończenie.

– Bo dopiero teraz widzę, jak bardzo to było puste.

Szok. Zdziwienie i zaskoczenie docierało do najmniejszej cząstki mojego umysłu. Skąd ta nagła zmiana? Dlaczego zrozumiał to akurat w tym momencie?

– Dopiero teraz?

– Tak. Bo dopiero teraz poznałem kogoś, kto pokazał mi inny wymiar rzeczywistości.

Dreszcz.

Dreszcz.

Kolejny dreszcz.

Nie byłam już w stanie kontrolować wszystkich odruchów mojego ciała. To, co Dawid mówił, wiło się wokół mnie i ciasno mnie oplatało. Milczałam.

– Ciebie. Zmieniłaś mój światopogląd. Nie chcę już tamtego – zakończył, a posady moich wątpliwości runęły.

Spojrzałam w jego twarz. Był poważny, ale i odrobinę zaniepokojony, jakby z obawą czekał na moją reakcję.

On.

Dawid.

Mężczyzna, którego jeszcze niedawno tak bardzo się obawiałam, siedział przy mnie, deklarując mi coś takiego. Jeżeli to była prawda, właśnie spełniało

się największe moje marzenie.

– Niezły bajer – skomentowałam, nie wiedząc, co powiedzieć.

Dokonałam chyba najgłupszego wyboru, ale zachowałam koło ratunkowe, które mogłam rzucić przed siebie, gdyby to była fikcja.

– Eh... Masz rację. Zabrzmiało tandetnie. Nie jestem dobry w te klocki. Wiesz, nigdy nie miałem okazji mówić czegoś takiego. – Wydawał się odrobinę speszony.

Czy to możliwe, że reagował tak na mnie?

– To co. Idziemy dalej? – zapytał, nie czekając na odpowiedź.

Powinnam coś powiedzieć. Podtrzymać ten temat, wyznać mu, co czuję, dodać otuchy, by mógł kontynuować. Tymczasem wstałam w beznadziejnym milczeniu i poszłam za nim przepełniona niedowierzaniem, próbując złapać oddech jak wyrzucona na powierzchnię ryba.

Chociaż niebo całkowicie spowite było granatem nocy, światła tętniących życiem ulic sprawiały wrażenie środka dnia. Kolorowy świat z powodu osoby mi towarzyszącej wzbogacony o tysiąc kolejnych barw kusił i zachęcał, chociaż w tym momencie nie potrafiłam się skupić na niczym, co działo się poza moim umysłem. Jego ciasny krąg i płatanina myśli krążyły wokół niejasnej sytuacji, która zrodziła się pomiędzy nim i mną. NIM – chłopakiem, którego przechodzące obok kobiety wręcz pożerały wzrokiem.

– Długo tutaj będziesz? Do końca wakacji? – zapytałam w końcu niby neutralnie z nadzieją, że zauważy moje zaangażowanie.

– Chyba tak – odpowiedział z ociąganiem, po czym sprostował. – Podpisałem z firmą umowę obowiązującą do końca siódmego sierpnia.

– To jeszcze sporo czasu. Ja za kilka dni wyjeżdżam – powiedziałam i poczułam nieprzyjemne ukłucie w środku. Faktycznie dotąd jakoś nie zdawałam sobie sprawy z tego, że niedługo wracam do Polski. Wracam.

Sama.

– Będziesz tęsknić? – zapytał, ukradkiem na mnie zerkając.

– Za czym? – palnęłam głupio, chociaż przypuszczałam, co miał na myśli.

– Za tą pogodą, za krajem, za pobytem tutaj – wybrnął.

– Pewnie tak, za tym zatęsknię, ale przecież może kiedyś uda mi się tutaj wrócić – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Boję się jednak, że to już nie będzie to samo. Bo Hiszpania bez pewnych ludzi nigdy nie będzie już pełna tego potężnego, magicznego uroku.

Na kilka chwil znowu zapadła niezręczna cisza. Kołowaliśmy wokół tak

istotnego tematu jak głodne sokoły polujące na zwierzynę, obawiające się jej spłoszenia. Z tym, że Dawid był pięknym, bogato upierzonym ptakiem, a ja przypominałam wystraszonego, wyliniałego kurczaka, który tak bardzo chce, ale nie może.

– Hello, Dawid – usłyszeliśmy za plecami i odwróciliśmy się dosłownie w tym samym momencie. – *What are you doing here? Easy meat?*^[5] – powiedział niewysoki, szczupły blondyn, kiwając głową w moją stronę z głupim uśmiechem. Nie miałam pojęcia, kto to. Pierwszym wrażeniem zdążył jednak zapisać się na moją listę dupków.

– *I am here and I understand*^[6] – odfuknęłam ze wzrokiem utkwionym w Dawida. Czekałam na jego reakcję. Liczyłam na to, że jakoś sprostuje całą sytuację. Że może przedstawi mnie jako swoją dobrą znajomą, pff... jako kogoś istotnego. Tymczasem oprócz krótkich słów przywitania i rychłego pożegnania nie padły żadne słowa wyjaśnienia.

Skręciliśmy w alejkę prowadzącą na plażę. Dupek odszedł, nic nie robiąc sobie z moich słów, pozostawił niesmak i zalążek złości, która za moment miała wybuchnąć.

– Stop! – Zatrzymałam się, obdarzając Dawida gniewnym spojrzeniem. Zauważyłam przechodzących wokół ludzi, którzy zerknęli na mnie jak na wariatkę. Może trochę nią byłam? Wiedziałam jednak, że w tym momencie nic nie powinno mnie rozpraszać. – Wiem, że początkowo bardzo mnie nie lubiłeś – zaczęłam, nie spuszczać wzroku z jego twarzy.

– Wiem, że kiedy uczyłeś mnie pływać, pozwoliłeś mi uwierzyć w to, że może coś pomiędzy nami być. Potem zrobiłeś ze mnie kompletną idiotkę, upokarzając tak, że przez kilka dni nie potrafiłam się pozbierać. Zapraszasz mnie do swojego pokoju, zabierasz na spacer, wmawiasz jakieś brednie, a kiedy ktoś pyta cię o naszą relację, nie potrafisz nic odpowiedzieć! – rozpędziłam się, uzewnętrzniając swoje myśli.

Nie byłam przegrana. Miałam przewagę, bo w końcu byłam sobą. Bo odważyłam się powiedzieć to, co tkwiło we mnie od dłuższego czasu, nie zakładając na siebie żadnej obłudnej maski.

– Nie przerywaj mi! – rozkazałam pewna siebie zauważając, że chce coś powiedzieć. – Mam tego dość, rozumiesz? Mam dość tego, że grasz na moich uczuciach. Że widzisz, jak płonę, kiedy jesteś obok. Nie potrafisz nawet powiedzieć mi prawdy. Nie chcę tego, rozumiesz? Nie w taki sposób. Wracam do hotelu i mam nadzieję, że już więcej się nie spotkamy.

Chyba się zagalopowałam, ale nie mogłam tego cofnąć. Oczywiście, że

nie miałam takiej nadziei. Nigdy, przenigdy w życiu. Padły odważne słowa i nie dało się wymazać ich brzmienia. Byłam zbyt sfrustrowana, by kontrolować emocje.

Spojrzałam na niego, chcąc odejść. Ale kolejny raz zobaczyłam oblicze zagubionego chłopca. Chowając twarz w dłoniach, po chwili ją odsłonił, jakby próbował pozbyć się niepewności i zmyć gorzki smak mojego wyznania.

– Dominika – przerwał, bo zdał sobie sprawę z tego, że łamie mu się głos.
– Kurwa – to z pewnością nie był przekonujący i romantyczny wstęp, który chciałabym usłyszeć. – To nie tak. Pogubiłem się. To dla mnie coś nowego. Nigdy tak się nie zachowuję.

– Tak. Czyli jak? Nigdy nie kpiłeś z żadnej dziewczyny? Nigdy nie wabiłeś naiwniaczek, które gdzieś tam głęboko w sercu przetrzymywały nadzieję, że może faktycznie coś do nich czujesz? Nie rozśmieszaj mnie – kpiłam, chociaż wewnątrz buzowały sprzeczne myśli zaczynające odbierać mi śmiałość. Sprytnie kamuflowałam strach i smutek, które próbowały wydostać się na zewnątrz.

– Wiesz, chyba źle zaczęliśmy. Nie tak to powinno wyglądać. Nie tak powinna rozpocząć się nasza znajomość. Ale kiedy po raz pierwszy pokazałaś mi, jaka jesteś... Jaka jesteś inna... niedostępna – szukałem odpowiednich słów – niezniszczona parciem na szkło, naturalna, poczułem złość na ciebie i na siebie. Czy to nie dziwne? – zastanawiał się, a ja nie zamierzałam mu przerywać. – Bo miałem wrażenie, że jesteś jak sen, którego nie można dotknąć, i nigdy nie będę mógł mieć cię naprawdę. Jakie to wszystko chore. Nie powinienem wciągać cię w mój świat. – Spojrzał na mnie, a ja widziałam, jak nerwowo zaciska szczękę. – Wiem, że przeze mnie płakałaś. Przepraszam. Ale po raz pierwszy od bardzo dawna naprawdę się boję. Słyszysz to? Boję się – przerwał na chwilę. – Żyłem chwilą, z dnia na dzień, nie znając ograniczeń i strachu, bo miałem wrażenie, że wszystko co najgorsze już mnie spotkało. I nagle zjawiasz się ty. I mącisz w mojej wystarczająco trudnej, poskładanej ze strzępów rzeczywistości.

– Jestem najgorszym, co cię spotkało? – Nie wierzyłam w to, co słyszę. Próbowałam wyłapać sens jego słów, chociaż w moich oczach już szklily się łzy.

– Wiesz dlaczego? Bo jak dotąd straciłem wszystkie kobiety, które kochałem. Najpierw mama, potem siostra. I przyrzekłem sobie, że już nigdy nie pozwolę na to, by na jakiejś znów zaczęło mi naprawdę zależeć. A ty –

zamknął oczy, po czym znowu je otworzył – a na tobie mi zależy. I wiem, że to coś więcej, pomimo że próbowałem się przed tym bronić.

– Dawid. Proszę, powiedz to tak, żebym mogła mieć pewność, co mówisz. – Czułam, jak te słowa z trudem przeciskają się przez moje gardło.

– Kiedy jesteś blisko, rodzi się we mnie coś głębokiego. Coś nieznanego. Coś co nie pozwala mi przestać o tobie myśleć. – Nie potrafił na mnie spojrzeć. – Coś, co sprawia, że nagle każda chwila bez ciebie staje się torturą, zmarnowanym czasem, w którym nie umiem znaleźć odpowiedniego miejsca. I bałam się do tego przyznać przed samym sobą. Ale nie potrafię dłużej tego kryć. – Przerwał, przeszywając mnie intensywnością swojego wzroku. Patrzył na mnie i dawał mi do zrozumienia, że te słowa to prawda kierowana do mnie. – Nie miałem zamiaru ci tego powiedzieć. A jednak mówię.

– Bałeś się tego, że mogłabym odejść? Myślisz, że tak łatwo by mi to przyszło? Że po tym, jak mocno zakorzeniłeś się w moim sercu, po prostu bym znikła? To ty zniknąłeś na jakiś czas, chociaż obiecałeś, że tego nie zrobisz. Pamiętasz?

– Bo jestem tchórzem, wiesz? – powiedział. – Na przekór pozorom, to ty jesteś silniejsza – powiedział i przyciągnął mnie do siebie, zanurzając twarz w moich włosach.

– Uratujesz mnie. Teraz to wiem – szepnął mi do ucha – Bo jesteś jak dżin spełniający trzy życzenia i zarazem jesteś tymi wszystkimi trzema życzeniami.

– Dawid, nie znałam cię z tej strony – odrzekłam zdziwiona.

– Jeszcze sporo o mnie nie wiesz. – Spojrzył na mnie z wymownym i najpiękniejszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziałam. A w jego oczach zobaczyłam coś, czego nigdy dotąd nie udało mi się dostrzec.

Nadzieję.

Zeszliśmy na plażę w ciszy, a jednak słowa nie były potrzebne. Dawid ujął moją dłoń, a nasze splecione palce uczyniły nas jednością i potwierdziły to, że ogień i woda mogą istnieć razem na tej samej płaszczyźnie. Czułam bijące od niego ciepło, a ten jeden, prosty gest zbudował wokół mnie aureę niezniszczalności, jakby nagle przezroczysta powłoka zaczęła mnie chronić, otaczając bezpieczeństwem. Byłam nieśmiertelna.

Delikatny szum fal kołło moje rozpalone ciało i przypominał, że to właśnie nad brzegiem tej potężnej, przerażającej wody wszystko się zaczęło. Zaczęło i pomimo sztormów czy burz nadal trwało.

– Wiesz, że jeszcze nigdy nie czułem się tak zainteresowany reakcją żadnej dziewczyny jak wtedy na ognisku, kiedy namawiano cię do kąpieli topless – zaczął się śmiać, przywołując nieodległe wspomnienia. – Byłem ciekawy, co zrobisz.

– Świntuch. Przecież zaraz po mnie bez większego zastanowienia zrobiła to większość dziewczyn. Więc chyba wystarczająco napasłeś oczy – odpowiedziałam z nutką ironii.

– U nich to norma. Ale ty byłeś wyjątkowym okazem. Zaczerwieniona po uszy i przestraszona jak królik.

– Ej! – Delikatnie go popchnęłam, wciąż będąc w rewelacyjnym humorze. Z nadąsaną miną zaczęłam udawać obrażoną. Nie pozwolił mi długo trwać w takim stanie. Złapał w pasie i przyciągnął do siebie.

– Jak najśłodszy, najpiękniejszy i najbardziej uroczy, wystraszony króliczek na świecie. Dlatego byłem zainteresowany tylko tobą – mówił półgłosem, a jego niski ton przeszywał moje ciało. Czułam mrowienie ogarniające każdą komórkę, z której się składałam.

– Tak? To dlaczego mi tego nie powiedziałeś? I w dodatku byłeś taki niemily? Naprawdę myślałam, że mnie nie lubisz – odpowiedziałam szczerze.

– Gdybym cię nie lubił, z pewnością nie poszedłbym za tobą tej nocy, kiedy napadł cię ten kretyn w jednej z ulic Lloret.

– Ha! A więc jednak mnie śledziłeś!? – przerwałam mu z przesadną nutą triumfu w głosie.

Dawid pokiwał głową, widząc, jak trudno mi się opanować.

– No dobra. Miałem tego nie mówić. – Śmiał się. – Ale śledziłem to trochę za dużo powiedziane. Robisz ze mnie detektywa. Albo jeszcze gorzej, jakiegoś psychopata.

– Kurczę. Mówiłeś, że mało o tobie wiem. Może faktycznie nim jesteś. – Udawałam powątpiewanie.

– Detektywem?

– Gdzie tam. Psychopata!

– Rozgryzaś mnie. – Uśmiechnął się, po czym zdecydowanym ruchem, przytrzymując mi plecy, przewrócił na piasek.

Próbowałam się wywinąć, chociaż nie miałam żadnych szans. Złapał mnie za ręce i podniósł za głowę, unieruchomił mnie. Był na górze i delikatnie mnie przygniatał. Sprawiało mu to wyraźną satysfakcję. Próbowałam zachować powagę, nie ukazując emocji, chociaż trudno było

ukryć ogarniające podekscytowanie.

– I wiesz, co teraz zrobię? – zapytał, wcielając się w przypisaną mu rolę.

– Zabijesz... Poćwiartujesz i zjesz? – Przypomniałam sobie książkę, w której kiedyś czytałam o seryjnym mordercy kanibalu.

– Jezu, dziewczyno. Co za wyobraźnia. – Przytaknął z uznaniem, chociaż widziałam stłumiony cień uśmiechu. – Chociaż w sumie to całkiem dobry pomysł. Pomińmy to, co zbędne. Zaczniemy od jedzenia – zakończył, po czym zbliżył się do mojej szyi i złożył na niej najdelikatniejszy pocałunek. Był jak przyjemne dotknięcie wiatru w najgorętszy dzień roku. Jak lek na obolałe ciało i jak woda kojąca pragnienie po długim dniu posuchy. Przeszył mnie przyjemny dreszcz, jednak Dawid nie przestawał. A moje zmysły tańczyły, delektując się każdym ułamkiem sekundy. Kontynuując niespieszne, a zarazem pełne determinacji poznawanie mojego ciała dotarł do ust. Tak bardzo pragnęłam pokazać mu, jak magicznie na mnie działa. W ściepie, kłusie i galopie próbowaliśmy nadrobić stracony czas, zachowując jednocześnie pewne granice. A kiedy się od siebie oderwaliśmy, leżeliśmy na piasku, spoglądając w gwiazdy i wypatrując tej wspólnej, która miała nas wieść przez kolejne, zaplanowane wspólnie dni.

Rozdział 20

Serio? A więc oficjalnie jesteście parą? – Wiktoria prawie skakała z podekscytowania. Obudziła mnie o siódmej rano, bo nie mogła się doczekać moich opowieści. Kiedy wczoraj wróciłam, dziewczyny już spały. Teraz obie wpatrywały się we mnie w oczekiwaniu na szczegóły.

– Na to chyba wygląda.

– Chyba? – dopytywała.

– Chyba. Wiesz nie było oficjalnego: „czy będziesz ze mną chodzić?” – Roześmiałam się na wspomnienie czasów podstawówki, kiedy takim pytaniem rozpoczynaliśmy poważne wtedy związki. – Więc nie mogę być do końca pewna. – Rozłożyłam ręce w geście udawanej wątpliwości.

– Aż ty głupia. – Kaśka rzuciła we mnie poduszką wyraźnie rozbawiona, ale i zadowolona. – Musimy to opić.

– Rozumiem, że ja stawiam. – Zinterpretowałam jej słowa.

– Ja tego nie powiedziałam. Ale nie miałabym nic przeciwko – ciągnęła z udawaną obojętnością.

– Tylko najlepiej wieczorem – wtrąciła Wiki. – Bo Kaśka nie zna umiaru, a w biały dzień nie będę jej holować.

– Odezwała się ta najtrzeźwiejsza. – Kaśka nie była zła. Potrafiła z siebie żartować. Zresztą przyjacielskie przekomarzenie było u nas rutyną. W naszym trio znalazło swoje stałe miejsce.

– Niech będzie wieczór – przerwałam im. – Ale na dwudziestą pierwszą ugadałam się z Dawidem. Może poszłybyśmy gdzieś wcześniej. Coś koło dziewiętnastej, pasi?

Wiki pokazowo wywróciła oczami.

– Będziemy miały ze dwie godzinki. Tylko że już zapowiadam, że mam zamiar kontrolować to, o czym będę z Dawidem gadać. I co robić? – dodałam prowokacyjnie się przeciągając. – Więc alkohol precz.

– Zazdroszczę ci – rzuciła Kasia. – On wygląda na obeznanego w kontaktach z dziewczynami. Pod k a ż d y m względem. Dogodzi ci – zaakcentowała ostatnie słowa.

– Tylko ty mogłaś to powiedzieć – skomentowałam z humorem.

– *Can I have two Black Russian, please?* – Punkt siedemnasta składałam zamówienie w nieco opustoszałym lokalu. Z wiadomości podanych w sieci wynikało, że Crash Cash jest wieczorami wypełniony po brzegi. Być może z powodu całkiem wczesnej godziny można było jeszcze z łatwością wybrać

sobie dogodne miejsce.

Sprawne ruchy barmana przyciągały mój wzrok. Miałam wrażenie, że jego ręce tańczą natchnione magicznym pyłem. Zupełnie tak, jakby to różdżka czarodzieja nadawała im tej giętkości i pewności siebie. Dekorując czarny płyn kostkami lodu, puścił do mnie oko.

To było hipnotyzujące.

Jeszcze przez chwilę wgapiałam się w podstawione pod nos szklanki, nie zauważając, że przecież utalentowany mężczyzna czeka na zapłatę.

– *I'm so sorry. That was amazing*^[2] – usprawiedliwiłam się, wyciągając banknot o odpowiednim nominale. Obdarzając go zawstydzonym uśmiechem, zabrałam drinki i ruszyłam do siedzących przy stoliku przyjaciółek. Jak dobrze, że tego wieczoru zamiast krótkiej, opinającej ciało sukienki wybrałam sportowe legginsy.

W nowocześnie urządzonej lokalu do dyspozycji gości były wyłącznie wysokie stoliki i krzesła, na które ja, dziewczyna NIESTETY niskiego wzrostu, musiałam się prawie wspiąć. Nie czułabym się komfortowo w mini. Czasami moja kobieca intuicja jednak mnie nie zawodziła, chociaż życie nieraz udowodniło, że nie warto jej ufać.

– Która nie pije? – zapytała Kaśka.

– Ja – skwitowałam. – Ale bez obaw. Następnego drinka piję już z wami.

– To dlaczego nie od razu? – dopytywała.

– Kaniula, odpuść – jęknęłam. – Nie chcę zaczynać z grubej rury, bo naprawdę zależy mi na tym, żeby trzymać poziom. Będę piła co drugiego, może być?

– Nie. Nie może. – Próbowała wstać z krzesła. – Cholera. Czy tylko wysocy ludzie tutaj przychodzą? – mamrotała pod nosem.

– Dominika, co to za opijanie twojego szczęścia bez ciebie? Pierwszego musisz wypić z nami.

– Dobra. To już sama coś zamówię. Siedź, bo znając życie, weźmiesz mi jakąś podwójną petardę i już nie stanę na nogi. – Trochę żartując, udałam się do baru i zamówiłam słabszą wersję Black Russiana. Ten wieczór miał być mój, więc nie mogłam dać się zniewolić.

– Może być? – Pokazałam Kaśce szklankę.

– Teraz już tak. – Usatysfakcjonowana pociągnęła pierwszego łyka. – Za ciebie i za niego. – Oderwała drinka od ust i podniosła. – Żebyście do końca podążali tą samą drogą. I dużo dzieci też ci życzyć? – dopytała z diabelską iskrą w oku.

– Jasne, Kaś. Najlepiej co roku nowe – dodałam i zaczęłyśmy świętowanie, a *Black Russian* smakował całkiem dobrze...

– Ej... Coś brzęczy. Słyszycie? – zapytałam. Cały sufit wirował, a ja czułam się tak, jakby ktoś nagle nałożył mi głowę na sprężynkę uniemożliwiającą kontrolowanie jej ruchów.

– Nie słyszę. Masakra. Aż tak źle z tobą? – bełkotała Wiktoria, śmiejąc się i pokazując na mnie palcem.

– Serio. Coś brzęczy. Jakby w mojej torebce – kontynuowałam.

– Hej. Nosisz tam wibrator, czy co? – próbowała odgadnąć Kaśka.

– Wibrator – wybuchnęłam głupkowatym śmiechem.

Nadal coś brzęczało i miałam wrażenie, że to nie są pijackie omamy.

– Hej. A może to telefon. – Myślenie nie wychodziło mi zbyt dobrze. Eureka!

Rozsuwając zamek czarnej, nieoryginalnej oczywiście, chanelki od razu dostrzegłam blask dochodzący z podświetlonego ekranu.

DAWID – przeczytałam z trudem, po czym zmagając się z nieposłusznym wyświetlaczem w końcu udało mi się odebrać.

– Halo? – próbowałam wykrzesać z mojego gardła najtrzęsawiejszy głos, na jaki było mnie stać. – Halo? – starałam się wypełnić panującą po drugiej stronie słuchawki ciszę.

– Dominika? Gdzie jesteś?

– Gdzie? W jakimś klubie. Całkiem sporo tu ludzi. – Rozejrzałam się dookoła.

– W jakim? Wiesz która godzina?

– Która?

Cholera... Chyba miałam spotkać się z Dawidem – zaświtało mi w głowie, jakby zza gęstej mgły nagle wyłonił się jakiś obraz.

Minimalne oznaki normalności zaczęły docierać do mojego umysłu.

– W którym klubie jesteś? – nalegał na odpowiedź, a jego ton nieco zmroził moje ciało.

– W jakimś Cash Cash – zniekształcona wymowa angielska daleko odbiegała od tej poprawnej.

– Crash Cash? Zaraz tam będę.

– Nie, Dawid. Sama dojdę. Już idę – próbowałam go przekonać.

– Siedź tam i nawet nie próbuj się ruszać! – rozkazał, a dźwięk przerwanej rozmowy uświadomił mi, że cokolwiek teraz powiem i tak do niego nie dotrze.

– Pa – rzuciłam do siebie, wpatrując się w ekran telefonu. – Cholera! – prawie krzyknęłam, zakrywając twarz rękoma, jakby miało mi to w czymś pomóc.

Próbował się do mnie dodzwonić jedenaście razy.

Wpatrywałam się w cyferki, chcąc zyskać pewność, czy nie myli mnie wzrok.

Była dwudziesta pierwsza trzydzieści. A przynajmniej tak mi się wydawało, bo odczytywanie czegokolwiek sprawiało mi problemy.

– Pół godziny temu byłam ugadana z Dawidem – wyjaśniłam dziewczynom, które nic sobie z tego nie robiły.

– Spokojnie. Będzie dobrze – uspokajała Kaśka, chociaż wiedziałam, że raczej nie będzie. Byłam mocno wstawiona i pomimo że ogarniał mnie wewnętrzny luz, docierało do mnie, że stało się coś złego. Nie tak miał wyglądać ten wieczór.

– Hello, Beaty. – Do naszego stolika podszedł facet, który od dłuższej chwili przyglądał się Wiktorii. – *Where are you from?* – zaczął, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że powinnam się zwijać.

Zajęte nowym towarzyszem dziewczyny próbowały się z nim porozumieć, jednak w tym wypadku teoria rozplątanego przez alkohol języka z pewnością się nie sprawdzała. Szło im opornie.

– Idę – zakomunikowałam, próbując zejść z krzesła.

Nieporadnie szukałam wyjścia, byłam jak dzikie zwierzątko zamknięte w klatce pośród innych nieznanymi gatunków. Ogarniało mnie zdenerwowanie, którego źródła nie potrafiłam rozpoznać. Chciałam wydostać się na zewnątrz, ale nie miałam pojęcia, czy lepiej byłoby spotkać się z Dawidem, czy nie. Wiedziałałam jedno. Zawaliłam.

Ruszyłam do wyjścia. Poczułam rześkie uderzenie powietrza, które przyjemnie schłodziło mi twarz. Potrzebowałam chwili zastanowienia, by odgadnąć, w którym kierunku ruszyć. Nic mądrego nie przychodziło mi do głowy.

Wiedziona przecuciem odwróciłam się w prawo i z trudem szłam przed siebie. Było mi niedobrze, choć to bezwładność doskwierała mi najbardziej. I pomyśleć, że jeszcze kilkanaście minut temu nie miałam żadnych zmartwień.

A niech to szlag. Niech szlag trafi to całe świętowanie – miałam wrażenie, że ktoś nagle nacisnął na pilota i uaktywnił filmowe „slow motion”. Chciałam przyspieszyć, chociaż wlokłam się jak żółw.

Coś jednak mnie zablokowało. Zorientowałam się, że ktoś łapie mnie w

pasie i uniemożliwia zrobienie następnego kroku.

Dawid.

I chociaż mogłam się tego spodziewać, czułam się przyłapaną na gorącym uczynku.

– Mówiłem, żebyś na mnie czekała – zaczął, wyrastając znikąd.

Podniósł mój podbródek tak, bym na niego spojrzała. Miał czarne oczy. Jak węgiel. Jak piekło, w którym jednak chciałam się znaleźć.

– No właśnie nie chciałam, żebyś dłużej czekał i szłam do hotelu.

– Do hotelu? I myślisz, że tędy byś doszła? – zaśmiał się. – Boże drogi, dziewczyno! Przecież ty ledwo stoisz na nogach. Coś ty tam robiła?!

– Kurczę. Nie złość się. – Czułam, jak kręci mi się w głowie. – Przecież wypiałam tylko jednego drinka. Tylko dwa... – Próbowałam analizować ostatnie godziny tego wieczoru, zdając sobie sprawę z tego, że na dwóch drinkach niestety się nie zakończyło.

– Jasne. Na pewno tylko dwa – drwił. – Już lepiej nic nie mów – podsumował, podnosząc mnie i przewieszając przez ramię.

– Puszczaj! – krzyknęłam. – Sama pójdę. – Próbowałam się wyrwać, chociaż moje wygasające siły nie wystarczyły na długo.

– I co byś zrobiła, gdyby zamiast mnie złapał cię ktoś inny? Lubisz kusić los, co? – dodał oskarżycielskim tonem.

– A tam. Poszłam, bo wiedziałam, że przybędziesz na ratunek. Mój osobisty, przystojny ochroniarz – gadałam do jego pleców, co ślina na język przyniosła.

– Nie rób ze mnie superbohatera, bo się kiedyś przeliczysz – dokończył. – Powinnaś dostać za to karę.

– Jeżeli to ty mnie będziesz karał, to nie ma sprawy – mówiłam to, czego na trzeźwo bym nie powiedziała.

– Oj, Dominika. Jutro będziesz miała wielkiego kaca. – Jego proroczy głos był coraz bardziej mglisty, bo nadchodził sen.

Kołysana przez ruchy Dawida odpłynęłam, nie pamiętając z tego wieczoru ani sekundy więcej.

Rozdział 21

Ból.

Nacisk na skronie.

Promieniowanie rozchodzące się na czoło, sięgające potylicy.

Moja głowa pękała. Rozrywana na cząstki przez ostre przegięcie.

Chciałam i nie chciałam się obudzić. Jednak natura za nic miała moje zdanie. Przytomniałam i chociaż nie byłam do końca świadoma tego, co jest grane, czułam, że wszystko jest nie tak. Coś mnie niepokoiło nawet w stanie snu. A ten stawał się coraz płytszy.

Otworzyłam oczy.

– Dawid? – Był pierwszym elementem trudnej do złożenia układanki, którą musiałam rychło uformować w jeden obraz. – A co ty tutaj robisz? – zapytałam, po czym uświadomiłam sobie, że znajduję się w jego pokoju. – Co się stało?

Klub. Crash Cash i Black Russian. Opijałam z dziewczynami mój nowy związek i najwyraźniej zbyt dobrze się zabawiłam. Faktycznie nie zakończyłam na jednym drinku, ale żeby tak niewiele pamiętać? Jak trafiłam tutaj? Odebrałam telefon... Dawid wziął mnie na ręce... – Niejasne migawki nie tworzyły spójnej wizji.

– Weź! Popij! – Litościwie podał mi tabletkę i szklankę wody, które najwyraźniej już wcześniej przygotował.

– Pigułka gwałtu? – zapytałam, zanim połknęłam małe, białe, okrągłe coś.

– Biorąc pod uwagę twój wczorajszy stan, gdybym miał zamiar coś zrobić, nie musiałbym jej podawać – roześmiał się.

– Jejku. Co się stało? Jak ja się tutaj znalazłam? – Wzrok utkwiała w ubraniach leżących obok łóżka. Tam były moje legginsy... i bluzka! Leżałam w podkoszulku Dawida i, na szczęście, swojej bieliźnie.

– Normalnie nie wierzę – skomentował, widząc, że rozglądam się dookoła.

– Dawid, to ty mnie przebrałeś? – Poczułam ogarniający mnie wstyd.

– Pewnie. Podglądałem sobie tu i tam. – Uśmiechnął się szeroko.

Wiedziałam, że wszystko mogło się zdarzyć. Sama do tego dopuściłam. – Przecież żartuję – dodał szybko, widząc mój przerażony wzrok.

– Chce mi się płakać. Przepraszam. – Zmiana nastroju wywołała ogromne poczucie winy i zażenowania. – Czuję się fatalnie. Psychiczenie jeszcze

gorzej. Uwierz, na co dzień taka nie jestem. Tutaj, w Hiszpanii, za dużo sobie pozwalam. Przez to mam taką słabą głowę. Jeszcze nigdy nie doprowadziłam się do takiego stanu.

– Mam wrażenie, że ci na nas nie zależy. Umawiamy się, czekam, a ciebie po prostu nie ma – te słowa sprawiły, że szybko oprzytomniałam. – Jeżeli nie chciałaś się spotkać, trzeba było powiedzieć. Jestem aż taki zły, że nie potrafisz znieść mnie na trzeźwo? – Surowa mina nie zwiastowała niczego dobrego.

– Przepraszam. Naprawdę żałuję. Żałuję, że tak się stało. Że do tego dopuściłam – szukałam słów, chociaż naprawdę nie wiedziałam, jak wyrazić mój stan.

Jego marmurowa, kamienna twarz odrobinę drgnęła. Widziałam, że coś jest nie tak, że ze sobą walczy. W końcu wybuchnął śmiechem i objął mnie tak, że cała skryłam się w jego ramionach.

– Oj, głuptasie. Ale się nabrałaś. Nie jestem na ciebie zły, co nie znaczy, że wczoraj byłem z tego powodu zadowolony. – Uwolnił mnie z objęć i pocałował w czoło. – Jeżeli obiecasz, że już mnie tak nie wystawisz, zapomnę o całej sprawie – dodał.

– Obiecuję – odpowiedziałam pospiesznie, zrzucając z serca ciężki kamień. – Miał być jeden drink za nasze szczęście. I wyszło kiepsko – próbowałam się jeszcze usprawiedliwić. – Kurczę, właśnie. A co z Kaśką i Wiką? Muszę do nich zadzwonić. – Byłam ciekawa, czy bezpiecznie wróciły do hotelu.

– Spokojnie. Pewnie jeszcze śpią.

– Może tak, ale cholera wie gdzie.

– Śpią u siebie. Wczoraj, kiedy odpłynęłaś, zadzwoniłem do Tomka, żeby po nie pojechał. Bałem się ciebie zostawić, a wiedziałem, że jeżeli są w takim stanie jak ty, to same nie wrócą.

– Dziękuję. – Złapałam go za dłoń i przyłożyłam do swojego policzka. – Wiesz, to niesamowite, że jeszcze kilka dni temu byłeś dla mnie tak nieosiągalny, jak gdybyś stał za kuloodpornym szkłem. Dzisiaj jestem tu z tobą i przekonuję się, że jesteś jeszcze bardziej wyjątkowy, aniżeli przypuszczałam.

Uśmiechnął się i opuścił głowę.

– Zawstydzasz mnie. – Podniósł wzrok. – Chociaż wiesz, że to trochę dziwne? Nigdy jakoś nie starałem się nikomu pomagać. Nie wiem, co się teraz ze mną dzieje, ale ma to coś wspólnego z tobą.

– Że niby mam na ciebie dobry wpływ?

– Nie schlebiaj sobie – odgryzł się. – Dobra, już dobra. Powiedzmy, że chciałem ci zaimponować. Że niby troskliwy, że dobry dla przyjaciółek i tak dalej. – Machnął ręką. – Słyszałem kiedyś, że takich facetów szukają kobiety. Warto czasami poudawać. – Blask radości w oczach dodawał mu uroku.

– Dobrze słyszałeś – skwitowałam. – I jeszcze szukamy takich, którzy potrafią mniej gadać. Tak dla lepszego efektu.

– Wam to nigdy nie dogodzi. Ach, całe baby – nie dokończył, bo zakryłam mu usta ręką.

– Lepiej nic nie mów, bo jeszcze się rozmyślę – wtrąciłam, a potem poczułam, że coś dziwnego dzieje się w moim żołądku. I nie miało to nic wspólnego z Dawidem i motylkami.

– Ubikacja! – krzyknęłam, pędząc do łazienki, gdzie zwróciłam chyba całą zawartość alkoholu. Ledwo zdążyłam.

Tylko tego brakowało – pomyślałam. Wyśmienite zakończenie wyśmienitego wieczoru. Ot, taka wisienka na torcie.

Byłam mocno osłabiona. Kręciło mi się w głowie, jakbym wciąż była pijana. Nie miałam szczoteczki do zębów, więc przepłukałam usta wodą. Zanim jednak to uczyniłam, zobaczyłam w lustrze wampa. Na nieszczęście, kiedy robiłam wielkie oczy z przerażenia, koszmarna postać także. Z niedowierzania pomachałam ręką. Wamp kiwał też. To ja – blada, rozczochrana, z wielkimi worami. Moja najtragiczniejsza odsłona. Ja po nieudanej transformacji.

To chyba musi być coś więcej niż zauroczenie – przeszło mi przez myśl, bo skoro Dawid się mnie nie przestraszył i nie uciekł, naprawdę musiał coś do mnie czuć.

Korzystając z grzebienia, który leżał na półce pod lustrem, starałam się wprowadzić w mój wizerunek nieco ogłady. Efekt nie był porażający, ale miałam wrażenie, że trochę na tym zyskałam. Przepłukując twarz wodą, powycierałam się i ruszyłam z powrotem.

– Dawid. Pomóż – jęknęłam błagalnie, siadając na łóżku. – Czy to zawsze musi tak wyglądać?

– Najwyraźniej tak. Musi być nauczka, byśmy następnym razem o niej pamiętali. Zbrodnia i kara, czy jakoś tak to leciało, no nie?

– Zbrodnia? Kurde, nie pomagasz, wiesz? – Opadałam z sił. – Podbuduj mnie i powiedz chociaż, czy załatwiłeś się już kiedyś na amen tak jak ja.

– No nieźle. Serio podbudowałyby cię informacje, że twój facet

doprowadza się do takiego stanu?

Nie do końca to miałam na myśli, ale teraz w głowie brzmiało coś innego. Twój facet. Twój.

Jak cudownie to brzmiało.

– Wiesz, że nie o to chodzi – odpowiedziałam krótko, a moje podenerwowanie najwyraźniej nieco go rozbawiło.

– To tak całkiem poważnie, miałem kiedyś sporo takich wyskoków. – Roześmiał się, przywołując chyba jakieś zabawne sceny, których musiał być uczestnikiem. – Kilka razy zdarzało mi się wracać do domu w asyście wiernych kolegów. Miewałem moralniaki tysiąc razy gorsze niż twój. Więc pociesz się, nie jesteś wyjątkiem – dodał, przecierając twarz dłońmi. – Chyba każdy musi tego zasmakować, żeby się przekonać, że wcale nie jest tak kolorowo. Ale wiesz, dorosłem i już tak nie robię – przerwał, czekając na moją reakcję.

– Aha. Czyli nie dorosłam, tak?

– Nie dąsaj się już. – Złapał kąciaki moich ust, wyginając je w sztucznym uśmiechu, co naprawdę poprawiło mi humor. – I tak ma zostać.

– Dawid.

– Kolejne pytanie?

– Tak. Ale z zupełnie innej beczki.

Przytaknął, dając przyzwolenie.

– Jak masz na nazwisko? – brzmiało całkiem zabawnie, wręcz nierealnie, ale byłam z kimś, o kim z pozoru wiedziałam wiele. A nie wiedziałam prawie nic.

– Zastrzeleń mnie – wydawał się zszokowany. – Faktycznie nie znamy siebie od tej strony. – Dawid Sztonar. – Wstał, imitując pierwsze spotkanie i podając mi dłoń. – Miło mi.

– Dominika Linkler – wtórowałam.

– Dominika Linkler. Podoba mi się. – Patrzył w moje oczy z powagą.

– Dawid Sztonar – powtórzyłam, robiąc głupkowatą minę. – Mnie także – dodałam, by nie trzymać go w niepewności.

– Teraz już zaspokojona? – Wyszczrzył zęby w cudownym uśmiechu.

– No, powiedzmy, że tak.

– To zmykaj, maluchu, bo muszę pędzić do pracy. – Otworzył szafę i wygrzebał z niej podkoszulek z logo hotelowej sieci oraz niewielki identyfikator.

– No tak. Nie jesteś na wakacjach.

– Połóż się jeszcze, dobrze ci radzę. Jeżeli będziesz miała ochotę, zadzwonię do ciebie po pracy i wymyślimy coś na wieczór. Chciałbym, żebyś tym razem wszystko pamiętała – rzucił mi ironicznie na odchodne.

Nie skomentowałam tej uwagi i wyszłam przekonana, że przyjechałam tu nie tylko na wakacje. Przyjechałam po miłość.

Rozdział 22

Obudziłam się po godzinie czternastej. Sama nie wierzyłam w to, że przespałam tyle czasu, kiedy tak mocno dogrzewa słońce. Ale faktycznie miałam wrażenie, że czuję się lepiej. Dawid wiedział, co dla mnie dobre.

No właśnie... Dawid. Zerknęłam na wyświetlacz telefonu. A tam tylko SMS od Wiki z informacją, że są z Kaśką na plaży.

Z pewnością ma dziś sporo zajęć i wyraźnie powiedział, że zadzwoni, kiedy skończy – wytłumaczyłam sobie.

Doprowadziłam się do stanu przeciętnego (nie mogłam wycisnąć nic więcej), zwlokłam się na stołówkę, by wepchnąć do żołądka coś lekkiego. Wepchnąć, bo nie chciało mi się jeść. Brudząc talerz odrobiną sałatki, usadowiłam się w przytulnym kącie, mając przepiękny widok na całą salę, skąd obserwowałam innych. A było na co patrzeć. Niektórzy turyści posilali się z przesadną gracją, siedząc jak kołki i nie potrafiąc się wyluzować nawet na wakacjach. Ich skrajną odmianę prezentowali ci z przeładowanymi talerzami, z których jedzenie prawie spadało. Ale co zapłacone – trzeba wykorzystać.

Najlepszy widok miałam jednak na ludzi szalejących przy basenach. Oszklona ściana stołówki odsłaniała obraz męskiej kolejki czekającej przy okienku z drinkami. To było najzabawniejsze, ponieważ takowa nigdy się nie kończyła. Pojawiały się w niej wciąż te same osoby. Naprawdę nie wychodziłam z podziwu, gdzie ci ludzie to mieszczą. Do czasu, kiedy dostrzegłam schowaną pod stolikiem plastikową butelkę, w której lądował starannie przelewany, kolorowy, procentowy płyn. Miałam tylko nadzieję, że to nie byli Polacy.

Byli.

Trzy godziny później poszłam z dziewczynami na mały shopping. Chociaż nie zamierzałam niczego kupić, wystarczyło mi, że napasałam oczy. Uwielbiałam oglądać kolorowe wystawy, na których poszczególne elementy nabierały dodatkowego uroku. Kupione kolczyki czy bransoletki zawsze częściowo traciły swój urok występując samotnie. U boku towarzyszek naprawdę lśniły i przykuwały wzrok na dłużej. Tym razem moje myśli uciekały gdzie indziej. Chociaż dochodziła osiemnasta, Dawid wciąż się nie odezwał. Nie chciałam wyjść na desperatkę, dzwoniąc do niego, skoro miał to zrobić. Ale czułam po kościach, że coś jest nie tak.

Odchodząc nieco na bok, wzięłam telefon do ręki i wybrałam numer

Dawida. Przecież byliśmy parą. Miałam prawo chcieć usłyszeć jego głos.

– Wybacz kochanie, ale dzisiaj nie będziemy mogli się spotkać – usłyszałam w momencie, kiedy tylko odebrał połączenie.

– Stało się coś? – zabrzmiało jak pytanie retoryczne. Wiedziałam, że coś jest na rzeczy. Ta nagła zmiana planów i ten jego mało swojski głos.

Był pijany? Był ze znajomymi? Z dziewczynami? Chciał się na mnie odegrać za wczoraj? W sumie mógłby, bo trochę go wystawiłam – krążyło mi po głowie.

– Nie nic... Nie martw się. Po prostu chciałbym przez chwilę побыć sam – zawahał się, zamilkł. – Przepraszam. Obiecuję, że jutro się zobaczymy – plątał się. – Poszalej dzisiaj z dziewczynami, a jutro z rana odwiedzę cię jeszcze przed pracą. Zgoda?

– Dawid, ale mieliśmy się spotkać dzisiaj. Ja nie chcę czekać do jutra. Gdzie jesteś? – zapytałam z determinacją i zdecydowaniem.

– Jestem niedaleko. I jestem sam, więc się nie martw. Wiem, jak z twojej perspektywy może to wyglądać.

– Pytam, gdzie jesteś? Możesz mi odpowiedzieć?

– Nie. – Zamurowało mnie. W tej kwestii nie zamierzał owijać w bawełnę. Po prostu nie chciał mi powiedzieć.

– Aha. A więc tak to teraz będzie? Chowasz się przede mną i robisz ze mnie idiotkę. Myślisz, że nią jestem? – Uniosłam się, zwracając na siebie uwagę przechodniów.

Narastająca po drugiej stronie cisza wydawała się trwać wiecznie. Nie było słychać nic, oprócz delikatnego szumu.

Szumu fal...

Gdyby Dawid był w gronie innych osób, pewnie ktoś zdążyłby się odezwać. Do moich uszu dotarłyby jakieś mało wyraźne ludzkie odgłosy. Tymczasem wokół niego panowała cisza.

– Wybacz – wydusił z trudem. To jedyne, na co było go stać.

I wtedy zrozumiałam.

Dawid nie był pijany. Na pewno.

Był załamany. Coś musiało się stać.

Musiałam poznać podłoże tego bólu.

– Nie chcesz mnie? – zapytałam cichutko. – Powiedz tylko to, bo chyba tyle mi się należy.

– Jak możesz tak mówić – jęknął. Liczyłam na taką odpowiedź, choć życie nauczyło mnie już niejednego.

– Dawid, proszę. Daj sobie pomóc. Powiedz, gdzie jesteś. Jeżeli ci na nas zależy, powiedz. – To nie było fair, ale postanowiłam go nieco podejść.

Taka mała psychologiczna gra.

Nie odpowiedział.

Czekałam.

– Dawid, jesteś tam? – odezwałam się.

– Jestem na plaży. – Po chwili zawahania w końcu odpowiedział i choć wiedziałam już, gdzie go zastanę, wolałam zapytać.

– W naszym tajemniczym cudownym zakątku?

– Tak. Tu, gdzie zawsze staram się zostawiać wszystkie lęki.

– Chcesz, żebym tam przyjechała?

– Zostań u siebie! – rozkazywał, a nie prosił. – Nie chcę, żebyś włóczyła się wieczorami sama. Rozumiesz?

– Tak, rozumiem.

– Obiecujesz, że nie będziesz robiła głupstw i zostaniesz z dziewczynami? – pytał.

– Tak – potwierdziłam, chociaż wiedziałam, że przyjdzie mi złamać dane słowo.

– Dominiko, nie chciałem, by tak zakończył się ten dzień. Uwierz, proszę. Jutro ci wszystko wynagrodzę. – Słyszałam, jak drży mu głos.

– Niczego mi nie musisz wynagradzać. To do jutra. Wiedz, że bardzo mi na tobie zależy – zakończyłam rozmowę.

– Dziewczyny, muszę znaleźć taksówkę. Nie czekajcie na mnie w nocy.

– Mamy jechać z tobą? – zapytały bez zbędnych przestróg i przepytanek.

– Pojadę sama.

Nie oponowały. Wiedziały, że niezależnie od tego, co się dzieje, podejmuję słuszną decyzję.

– Bądź pod telefonem – rzuciła Wiki. – I napisz SMS-a, czy wszystko okej.

Przytaknęłam głową, a po pięciu minutach siedziałam już w taksówce, jadącej w stronę wielkiej niewiadomej, do miejsca, w którym powinnam właśnie być.

Rozdział 23

Siedział tam. Oparty o głaz. Spowity cieniem zachodzącego słońca, na które nie patrzył. Potężny, silny, a jednocześnie kruchy, jakby zagubiony. Dostrzegłam go wcześniej niż on mnie, dlatego miałam okazję mu się przyjrzeć. Miał na sobie spodenki, w których przeprowadzał lekcje pływania. Obok leżała niedbale rzucona koszulka. Nagi tors przykuwał wzrok, chociaż było zbyt daleko, bym mogła dokładnie się przyjrzeć. Gęste czarne włosy łączyły się z koniuszkami dłoni, w których skrywał twarz jak dziecko uciekające przed światem.

Co się stało, Dawid? Czy to przeze mnie? Czy przez przeszłość? Za chwilę miałam się dowiedzieć, ale przez cały czas zastanawiałam się, jak zacząć rozmowę. Czy nie będzie zły, kiedy mnie zobaczy? A może faktycznie woli побыć sam? – Nachodziły mnie kolejne wątpliwości. Trudno. Było już na nie za późno.

– Dawid, jestem tu – szepnęłam. Nie miałam pojęcia, czy słyszał, czy nie chciał słyszeć moich kroków. Bałam się tego, co zobaczę, kiedy odsłoni twarz.

Złość?

Smutek?

Gorycz?

Przerażenie?

Nim jednak dane mi było tego doświadczyć, dostrzegłam sporej wielkości skaleczenie, zastygłą na palcach dłoni krew. W tym momencie naprawdę nie wiedziałam co myśleć. Pochyliłam się i pogłaskałam go po skrawku niezastłoniętego policzka. Chciałam podarować mu chociaż namiastkę wsparcia, mając nadzieję na to, że zechce go przyjąć.

Wtedy powoli odsunął ręce, a moim oczom ukazał się widok, który ścisnął mi serce. Spojrzał na mnie przekrwionym wzrokiem. Płakał. I chociaż miałam wrażenie, że widzę w jego oczach wstyd i upokorzenie, dla mnie łzy były oznaką człowieczeństwa. Bo pośród wielu emocji u tych, którzy potrafią kochać, skrywany jest prawdziwy ból. A jego nadmiar upływa wraz z kolejnymi ściekającymi po policzkach słonymi kroplami, często tak długo, aż jego źródło wyschnie.

Obnażając się ze swojego cierpienia, nie powiedział nic. Milczał, zachowując we wnętrzu odpowiedź na moje pytanie.

Czy jestem mu tutaj potrzebna? – Nie byłam już niczego pewna.

Kiedy znalazłam się przed nim, upadając na kolana, zaczęłam nieśmiało głaskać jego włosy. Przyciągnął mnie i przytulił czoło do moich piersi. Wtulił się we mnie, dzieląc się swoim bólem, a obejmując mnie pokazał, że nie znalazłam się tu nadaremno. W całkowitej, choć tak bardzo wymownej ciszy, trwaliśmy przyciśnięci do siebie, nie spiesząc się i wyczekując kresu cierpienia. Miałam nadzieję, że pomogę wstać mu na nogi. Że Dawid uśmiechnie się tego wieczoru i pokaże pełne blasku oblicze, to oblicze, które tak bardzo kochałam.

Upływające minuty były wypełnione milczeniem. Przez moją głowę przepływały tysiące myśli, jednak postanowiłam poczekać na kolejny ruch Dawida. Muskałam opuszkami palców jego ciało, pokazując, że jestem. Scaleni uczuciem pozwalaliśmy na to, by morska bryza zmyła z nas emocje. Wywiała je, zabrała w świat i przypadkiem nie rozsypała ich na kogoś innego, obdarowując niechcianym smutkiem.

– Dziękuję. – Dawid odsunął twarz, po czym podniósł oczy, szukając mojego wzroku. Położyłam dłoń na jego policzku, gładząc go kciukiem.

– Nie masz za co. Musiałam tutaj przyjechać. Musiałam i chciałam – dodałam.

Chociaż naprawdę zastanawiało mnie, dlaczego się tutaj znalazł, postanowiłam o nic nie pytać. Liczyłam na to, że jeśli będzie gotowy, powie. A on po raz kolejny wtulił się we mnie, udowadniając, że właśnie tego potrzebuje. Że jest w stanie odnaleźć to, co koi jego krwawiące serce.

Kilkanaście minut cierpliwości, niepewności, współczucia, ale i coś, co sprawiało, że moje tętno galopowało, dobiegało końca. Poczułam rozluźniony uścisk i usiadłam obok niego, zamykając w dłoniach jego zakrwawioną pięść.

– Nie tak miał wyglądać ten wieczór. Odezwał się w końcu. Przepraszam, że cię w to wciągnąłem – zaczął.

– Czasami plany nijak mają się do tego, co szykuje życie – westchnęłam.

– Nie wiem, co się stało, ale nie przepraszaj. Chcę tutaj być, bo chcę być z tobą nie tylko wtedy, kiedy jest dobrze? – Podnosząc jego rękę do ust, delikatnie ją pocałowałam.

– Miałem ostatnie zajęcia. Cieszyłem się, że za chwilę znowu usłyszę twój głos. Chciałem cię dzisiaj zabrać do restauracji, byśmy mogli normalnie zjeść, jak zwykła pieprzona para. – Czułam, jak przesycone cierpieniem słowa uchodzą z niego ciskane na wiatr z siłą bronii. – Okazało się, że będę współpracował z młodą dziewczyną, co, jak wiesz, nie zdarza się często.

Poczułam delikatne uczucie zazdrości. W nietrafionym momencie. Nie to było przecież ważne.

– Całkiem szybko łapała, była nawet miła. Po chwili zaczęła się dziwnie zachowywać. Zbliżała się do mnie w sposób, który kiedyś z pewnością by mi nie przeszkadzał. Ale nie teraz. – Spojrzał na mnie, kontynuując. – Nazywała się Marta – słysząc to od razu zrozumiałam, do czego zmierza. – Ale to nic. Przecież już nieraz miałem kontakt z osobami noszącymi imię siostry. Nie jestem na tyle chory, by łamać się przy każdej okazji – jego głos się łamał. – Kiedy wypatrzyła na identyfikatorze nazwisko, palnęła, że Marta Sztonar brzmiałoby całkiem dobrze, zatkało mnie. Chciałem uciec. Marta Sztonar... Kurwa... Nie słyszałem tej zbitki wyrazów od chwili, kiedy policjant obwieścił, że została zamordowana. – Kolejny raz znalazł się na krawędzi. Czułam, jak wybucha, ale wiedziałam, że tak musi być. W przypadku każdego wulkanu powinno dojść do erupcji, by potem znowu mogła zapanować równowaga i spokój. – I popękałem jak cholerny balon, bo przed oczami od razu stanął mi napis widniejący na jej nagrobku – przerwał na moment. – Nie potrafię się z tym pogodzić. Może nie będziesz w stanie zrozumieć. Ale to wciąż tak boli, chociaż czas niby leczy rany – prychnął.

Nie byłem terapeutką. Nie potrafiłam udzielić mu fachowej pomocy, a tak rozpaczliwie chciałam wyciągnąć go z tego dołka.

Załamał się. Wciąż nie przetrwał tematu rodzinnej tragedii. To dalej niszczyło go od środka. Wiedziałam, bo widziałam to, jak bardzo musiał kochać Martę. Jak bardzo ciągle ją kocha.

– Nie mogę poczuć twojego bólu. Wiem – odezwałam się, zagłuszając szum morza, który wypełnił na moment ciszę. – Mogę to jednak sobie wyobrazić i wierz mi to, co tkwi w tobie, nie jest złe. To normalne. Kochałeś siostrę, ale jestem święcie przekonana, że ona jest tu teraz i patrzy na ciebie i chce twojego szczęścia. – Spojrzałam na niego, ale nie reagował. – Nie zobaczysz jej, bo poniekąd odeszła i musisz się z tym pogodzić. To trudne – przerwałam, bo zabrakło mi słów. – Ale wiem, że dasz radę. Bo będę z tobą i chcę ci pomóc. – Słowa były banalne. Były proste, infantylne. Miałam jednak nadzieję, że chociaż część się sprawdzi. Że praktyka nie okaże się nieosiągalna i że teoria chociaż po części ją doścignie. – Wiesz, co? Mam pomysł – zaczęłam, bo przyszedł mi do głowy nieco dziwny scenariusz. Trochę odważny, trochę szalony.

Musiałam tego spróbować.

– Jaki? – zapytał Dawida bez emocji. Bez smutku, ale też bez nadziei.

– Skoro już oboje wiemy, że Marta tutaj jest, może z nią porozmawiamy? – Sama nie wierzyłam w to, co mówię. Pytający wzrok Dawida uświadomił mi, że zawiesiłam poprzeczkę wysoko. Wiedziałam, że teraz powinnam spróbować jej dosięgnąć. – Witaj, Marto – rzuciłam w powietrze niepewna tego, czy to właściwe. – Nazywam się Dominika, co już zapewne wiesz. Jeszcze nie miałam okazji z tobą rozmawiać, ale chciałam ci powiedzieć, że masz niesamowitego brata.

– Nie żartuj – odburknął, co odrobinę wytrąciło mnie z równowagi. Wydawał się zły, jakbym go uraziła. Jakbym popełniła karygodny błąd. Jego wzrok był mroczny i grzmiący.

Miał rację. To było absurdalne. Nie tędy droga.

A więc się wygłupiłam. Chciałam tylko spróbować.

Jednak dostrzegłam, że Dawid przenikliwie mi się przygląda. Że czeka na mój kolejny ruch. Przypuszczał, że na tym zakończę? A może postanowił spróbować?

Zaryzykowałam.

– Czy on zawsze taki był? Taki upierdliwy i niedowierzający? – zapytałam. – Oj tak, będę się musiała za niego wziąć – odpowiedziałam, spychając niepewność do najodleglejszego zakamarka duszy.

Bałam się na niego spojrzeć, kiedy nastąpiła chwila ciszy. Zbyt przedłużającej się.

Wiedziałam, że albo całkowicie przegram, albo uda mi się odgonić ten mrok. Czekałam, a minuty dłużyły się jak godziny.

Cisza.

Upływające sekundy.

Przegrałam.

– Marto. – Słyszac, to przeszył mnie dreszcz. Odezwał się. Czekałam na to, co powie. – Czy kiedykolwiek pomyślałaś, że poznam taką wariatkę? – zapytał, a po twarzy błąkał się delikatny uśmiech.

– Widzisz, kochana? Widzisz? Jeszcze mnie obraża. – Wstałam niby urażona.

– Nie wierz jej. Tylko udaje świętą. Wiesz, że wczoraj wystawiła mnie do wiatru? Aż musiałem nieść ją do hotelu, bo nie była w stanie iść? – skarżył się, a jego głos w końcu nabierał barw. Ożywał.

– Wiesz, że on najpierw zawrócił mi w głowie, a potem całował się z pewną dzirą na moich oczach, wiedząc, że patrzę! – zrewanżowałam się i zauważyłam, że go zatkało. Szukał czegoś, czym mógł się odgryźć.

– Wiesz, że pozwalała się dotykać jakiemuś obcemu typowi w klubie tylko po to, żebym był zazdrosny? – Śmiał się.

Przejął.

– Wcale nie to było powodem. Chciałam się tylko dobrze zabawić – zwróciłam się do Dawida. – Przepraszam, Marto, że wciągamy cię w nasze sprawy. Chyba pogadamy kiedy indziej, bo dzisiaj się nie da.

– Dokładnie – podsumował. – Ale zaczekaj jeszcze przez moment. Muszę ci się do czegoś przyznać. – Spojrzał na mnie, po chwili odwracając wzrok w „jej” kierunku. – Nigdy siostrzyczko nie pomyślałem, że spotkam jeszcze kogoś, na kim tak bardzo zaczniesz mi zależeć. Skoro przy mnie jesteś, pomóż mi, proszę, bym niczego już nie spieprzył. Obiecasz, że pomożesz? – Gęsia skórka pokryła całe moje ciało. Pozostałam bez słowa.

– Trzymaj się, siostrzyczko – zakończył, zerknął na mnie i po raz pierwszy tego wieczoru to on do mnie podszedł. Zamykając w dłoniach moją twarz, dotknął ust i złożył pocałunek. Pocałunek wdzięczności, który uświadomił mi, że to, co złe, jest już za nami.

Rozdział 24

Po przywitaniu nadchodzącej nocy i kilku pierwszych, pojawiających się na płaszczu nieba gwiazd, poszliśmy do samochodu. Całe szczęście, że nie musiałam wracać taksówką, bo tak szczerze powiedziawszy, nie miałabym pieniędzy. Koniec mojego pobytu w Hiszpanii zbliżał się wielkimi krokami, co dało się dojrzeć w świecącym pustkami portfelu. Oczywiście było mnie jeszcze stać na to i owo, ale musiałam uważać na wydatki.

À propos końca, na samą myśl o powrocie do kraju czułam wielką, wyrastającą w gardle gulę. Nie wyobrażałam sobie rozstania z Dawidem, a świadomość tego, że przez tak długi czas będą nas dzieliły setki kilometrów stawała się nie do zniesienia. Nie miałam pojęcia, jak będzie wyglądał nasz związek. Czy będzie mi wierny? A może z kimś się zabawi, bo przecież i tak się nie dowiem. Czy będzie do mnie dzwonił? Czy będzie tęsknił? Czy kiedy wróci, MY będziemy jeszcze w ogóle istnieć? Jedno wiedziałam, że będę na niego czekać. I odwlekałam ten temat, jak gdyby nie istniał, jakby go nie było. Obawiałam się, że już na wstępie, kiedy powiem Dawidowi, jak bardzo będę tęsknić, rozplącę się jak bóbr.

– Co to za piosenka? – zapytałam, gdy Dawid włączył radio.

– *U mnie wszystko gra*. Sobota, Mateo i spółka. Nie żartuj, że nie znasz?

– No nie za bardzo. To nie moje klimaty – wykrzywiłam się, uczciwie przyznawszy, że ze słów tego kawałka można było wyłapać pozytywną energię.

– To czego słuchasz? Disco polo? Klasyka? – Zaśmiał się. Chyba ironizował.

– Wszystkiego po trochu – odburknęłam, przełączając piosenkę na kolejną.

– A to co? – dociekałam.

– *Ciernie*. Quebonafide. Fajna nutka. Już trochę mi się przejadła, ale od czasu do czasu chętnie jej słucham.

Przytaknęłam.

– Wiesz co, masz tutaj kabel. Jak chcesz, podłącz swój telefon – zaproponował, a ja nie wiedziałam, o co chodzi.

– Nie trzeba. Mam dość naładowaną baterię – odpowiedziałam grzecznie, obserwując rosnący na jego twarzy, uśmiechowy banan. – Co jest? – zapytałam zdezorientowana.

– Oj, nie złość się – uspokajał. – Myślałem, że chciałabyś włączyć swoją

playlistę. Chętnie dowiem się, czego słuchasz – wyjaśnił.

– Nie, dzięki. – Na swoim telefonie miałam prawie same romantyczne dźwięki. Po tym, co przed chwilą usłyszałam, byłam przekonana, że nic mojego mu się nie spodoba.

– Dlaczego? Wstydzisz się?

– Nie. Może. Chodzi o to, że wolę zupełnie inną muzykę i chyba nie ma się czym pochwalić.

– A więc jednak. Nie wygłupiaj się. Przecież każdy ma prawo lubić co innego. Dlatego muzyka ma tak wiele twarzy, by każdy znalazł coś dla siebie.

– Okej. Ale obiecaj, że ani razu mnie nie wyśmiesz! – zażądałam.

– Nie gadaj tyle.

Z pomocą Dawida podłączyłam telefon do radia i włączyłam listę ulubionych, starannie wyselekcjonowanych piosenek.

Unconditionally Katy Perry, *Talizman* Bednarek, *Next to you* Justin Bieber & Chris Brown, *Chandelier* Sia, *Hello* Adele... i *Love me like you do* Ellie Goulding, którą Dawid skomentował krótkim „o Jezu”.

– Koniec – oznajmiłam po krótkim pokazie kolejnych utworów.

– Dajesz. Widzę, że coś tam jeszcze masz.

Nie miałam pojęcia, że zerkał na ekran. Faktycznie na liście widniała jeszcze jedna piosenka, ale za nic w świecie nie chciałam jej teraz włączać.

– To znalazło się tu przypadkiem. A ty lepiej patrz na drogę, bo za chwilę się rozbijemy – próbowałam odwrócić jego uwagę.

– Kochanie. Ja tę drogę mógłbym przemierzać z zamkniętymi oczami. No, to włączaj. Jestem b a r d z o ciekawy, co tam chciałaś ukryć – naciskał, widząc moje zmieszanie.

Niech to szlag. Uparciuch!

No i włączyłam tępo patrząc w ekranik. Zawsze taka byłam. Nieśmiała, mało przebojowa, nie potrafiąca bronić swojego zdania wtedy, kiedy w pobliżu znajdował się ktoś dominujący.

– Tego bym się nie spodziewał – usłyszałam, kiedy w kolumnach rozległy się dźwięki pianina, a do uszu dotarła delikatna melodia *Canon*’u Johanna Pachelbela. Muzyka klasyczna. Nie do końca mój gatunek, ale potrafiłam odnaleźć w nim perełki, które kołysły moje cierpienie w chwili, kiedy naprawdę tego potrzebowałam. Ten utwór właśnie taki był.

W milczeniu wysłuchaliśmy go do końca. Do ostatniej nuty, po której zapadła cisza. Odłączyłam telefon.

– Teraz to już naprawdę wszystko. *Canon* Johanna Pachelbela był moją tajemnicą – zaczęłam.

– Wiesz. Sporo się o tobie dowiedziałem.

– Tak?

– Dokładnie. Muzyka jest poniekąd zwierciadłem duszy. Tego, co mamy w głowie i w sercu.

– Pięknie powiedziane. No i co? Powiesz mi zatem, jaka jestem? Przeszarżała i nudna jak ta klasyka?

– Wrażliwa... – zamyślił się odrobinę. – Uczciwa, odrobinę skryta i hm, seksowna.

– Ej! To ostatnie chyba nie pochodzi z głowy czy serca.

– No nie. Ale to taki mały dodatek. – Uśmiechnął się zawadiacko. – Bo kiedy słuchałem tych piosenek i na ciebie zerkałem, doszedłem do takich wniosków.

– Głuptas z ciebie – skomentowałam. – Ale kochany – zarumieniłam się.

Był kochany. Kochany, bo poniekąd życzliwy i kochany przeze mnie. Jednak czułam, że w tym kontekście nie mogę powiedzieć tego na głos. Jeszcze nie teraz.

Przyglądając się dłoni Dawida majstrującej przy radiu, zauważyłam, że szuka jakieś piosenki. Najwyraźniej chciał mi jeszcze włączyć coś swojego. Jego długie, zwinne palce przesuwają się po podświetlanych przyciskach, a moja wyobraźnia zaczęła przywoływać sceny, do których z pewnością nie przyznałabym się. Skoro potrafił tak całować, skoro jego usta były nośnikiem tak wielu wrażeń, aż bałam się pomyśleć, co by było, gdybyśmy zbliżyli się jeszcze bardziej. A miałam przecucie, że w tym temacie Dawid mógłby mi pokazać naprawdę wiele. Bo jak dotąd był dobry we wszystkim. Cholernie dobry. I tym się ode mnie różnił.

Wtedy z zadumy, z myśli krążących wokół ognistej scenerii, w której i on, i ja jesteśmy głównymi bohaterami, wyrwało mnie coś, co zupełnie zbiło mnie z tropu. Doświadczyłam czegoś, co nazywa się opadnięciem szczęki. Wnętrze samochodu wypełniło się dźwiękami cudownej melodii. Johann Pachelbel towarzyszył nam dalej.

– Nie wierzę – powiedziałam szczerze. – TY tego słuchasz? Ty też to miałeś?

– Chyba już ci mówiłem, że jeszcze sporo o mnie nie wiesz.

– Teraz widzę, że miałeś rację – zamyśliłam się. – Czy to nie przypadek, że spośród wszystkich piosenek spodobała się nam akurat ta sama, tak mało

popularna? Czy to nie jakiś znak?

– Nic nie dzieje się przypadkiem. A co do piosenki. Muszę ci się do czegoś przyznać – zaśmiał się. – Przed chwilą wyszukałem ją w internecie. Ale nie jest taka zła.

– No wiesz! – Udałam obrażoną, ale nie wyszło. – A skąd znałeś tytuł?

– Przecież sama mi powiedziałaś. Słucham ciebie, wiesz? I niczego nie mam zamiaru przeoczyć. – Złapał moją dłoń i przysunął do swoich ust. Patrzyłam na niego rozmarzonym wzrokiem i kiedy byłam przekonana, że za moment delikatnie mnie pocałuje, poczułam ugryzienie.

– Jesteś nieokrzesany – zarzuciłam mu w żartach, wyrywając rękę.

– A ty tak apetyczna, że aż chciałoby się zjeść.

Zaczerwieniłam się, słysząc takie wyznanie. Nie byłam przyzwyczajona do komplementów i nie wiedziałam, jak je przyjmować.

– Dawid.

– Co się stało? Dlaczego tak posmutniałaś? – Przypatrywał mi się, po czym przyspieszył i po chwili zjechał na pobocze, wyłączając radio i samochód. – Hej. Co jest? – Dotknął mojego policzka, a potem ujął za podbródek, bym na niego spojrzała. – Zrobiłem coś nie tak?

– Co z nami będzie? – zapytałam.

– Jak to co? O czym mówisz?

– Niedługo wyjeżdżam. Będziesz o mnie pamiętał? Wrócisz? Wrócisz do mnie? – Smutek goszczący na mojej twarzy pewnie nie dodawał mi uroku. Próbowałam to ukryć, opuszczając głowę, a jednak musiałam na niego spojrzeć. By widzieć jego oczy i to, co się w nich skrywa.

– Wątpisz w nas? – zapytał poważnie. – Spójrz na mnie i powiedz, czy wątpisz w to, co do ciebie czuję.

– Nie wątpię – odpowiedziałam cichutko. – Ale wiesz, czas potrafi płatać figle. Co, jeżeli na twojej drodze stanie jakaś ładna dziewczyna, a ja będę daleko. Nie jestem ślepa. Widzę, jak kobiety na ciebie patrzą. Sama przecież jestem jedną z nich. – Czyniłam mu zarzuty, wybiegając w przyszłość. Nie potrafiłam zachować dla siebie obaw i tego, co we mnie tkwiło. Musiałam się tym z nim podzielić obojętnie czy miało mi to wyjść na dobre, czy też nie.

– Jeżeli myślisz, że nie będę tęsknił, jeżeli uważasz, że chcę tu teraz zostać, to się grubo mylisz. Ale nie potrafię pojąć tego, dlaczego twierdzisz, że wpakuję się w jakieś przelotne romanse. Zbyt wiele bym stracił. Teraz, kiedy wierzę, że w końcu znalazłem coś, czego tak długo szukałem – przerwał. – Nie jestem głupi. Może byłem, ale już nie jestem. – Nie grał. Z

jego twarzy biła szczerłość.

– Przecież niczego nie ryzykujesz. I tak bym się nie dowiedziała. Będę siedzieć tam w Polsce i rozmyślać o tym, co tutaj robisz.

Nie pozwolił mi powiedzieć ani słowa więcej.

– Nie potrafiłbym ci spojrzeć w oczy, mając coś na sumieniu. Musisz mi zaufać. Proszę, obiecaj, że mi zaufasz. – Złapał mnie za rękę. – Przejdziemy przez to razem. Damy radę. I kiedy to mówię, powinnaś uwierzyć.

– Wierzę – odpowiedziałam.

A potem ruszyliśmy przed siebie i w hotelu pożegnaliśmy się namiętym pocałunkiem. Każde poszło do swojego pokoju. Czekala mnie noc pełna przemyśleń. Już tęskniłam za Dawidem, za jego dotykiem, za tonem jego głosu. Nie wyobrażałam sobie momentu, w którym będę musiała odciąć się od niego na tak długo. Byłam świadoma, że przeżyję jedne z najgorszych dni w życiu. Bo choć znałam go tak krótko, wystarczająco wielkim zdążyłam obdarzyć go uczuciem.

Rozdział 25

Your sweet, sweet lovin won't you put it on me... Keep me coming cause your all that I need... – Nucona przez Kaśkę piosenka powoli przywracała mnie do świata żywych. Sigala była teraz na topie, chociaż myślę, że słysząc ten wykon, pewnie nieco by się załamała. Moja przyjaciółka miała całkiem niezły głos, jednak wysokie dźwięki z pewnością jej nie służyły, o czym miałam już okazję przekonać się nieraz.

– Jezu. Proszę, przestań – skomentowała Wiki. – Dominika jeszcze śpi.

– Już nie śpię – zawołałam umęczonym głosem. – Nie krępuj się.

Kontynuuj – dodałam z nadzieją, że nie weźmie sobie tego do serca.

– Teraz to się walcie. – Poszła do łazienki.

Dźwięk prysznicza uświadomił mi, że będę musiała trochę poczekać z pójściem do toalety, chociaż czułam, że bardzo chce mi się siku.

– I jak tam randka? – Wiki nie wytrzymała i z impetem wskoczyła na łóżko.

– Hm. Tak, że z pewnością mam ochotę wpakować się w to głębiej – zaczęłam, streszczając jej pokrótce wczorajszy wieczór. Oczywiście niektóre szczegóły postanowiłam zachować dla siebie. Z Wiką paplałyśmy o wszystkim, jednak pomyślałam, że skoro Dawid mi zaufał i dzieliliśmy tak intymną i ważną dla niego część jego przeszłości, nie powinnam o niej rozpowiadać innym. To byłoby nie w porządku i pewnie ja też nie byłabym zadowolona, gdyby ktoś rozpowiadał dookoła o moich bólach.

– Wiesz, wciąż mam przed oczami chwilę, kiedy zobaczyłyśmy go po raz pierwszy. Trafił ci się chłopak, którego nie spotyka się na co dzień na ulicy. Zaslugujesz na to, chociaż wiesz, że wygląd to nie wszystko.

– Ha. Mówisz jak moja babcia – skomentowałam złośliwie. – A tak na serio, wiem, co masz na myśli. Dawid bardzo mi się podoba, fizycznie. Ale zakochałam się w tym, kim jest. Kim jest w środku, chociaż wiem, że nim poskładałam jego osobowość w jeden obraz, minie trochę czasu. On jest jak puzzle. S k o m p l i k o w a n e. Mam wrażenie, że wyjdzie z nich coś pięknego, a jednak muszę sporo się natrudzić, sięgając po kolejne elementy tej układanki.

– Każdy nosi w sobie takie puzzle. A najgorsze jest to, że czasami potrafią mocno zmylić – dodała, nie mając pojęcia, jak prorocze okażą się jej słowa.

– Swoją drogą, jak tam Tomek? Chyba mogę ci oficjalnie pogratulować

najdłuższego związku w życiu.

– Nie. I tu się mylisz – zaprzeczyła. – W pierwszej klasie podstawówki chodziłam z Jackiem Tobiaszewskim ponad trzy tygodnie. Nasz związek był niewinny i szczery, niestety rozpadł się, bo posądził mnie o to, że zwinęłam mu temperówkę – mówiła z udawanym przejęciem. – Wiesz, jak to przeżyłam?

– Jasne. Topiłaś smutki w szklance coca coli?

– Nie. Mama zabraniała mi ją pić. Ale pamiętam, że życzyłam mu wtedy, żeby przepalił się mu playstation, którym tak się przechwalał.

– I co? Przepalił się?

– Nie. Za to następnego dnia opowiadał o tym, że tata podesłał mu zza granicy nową grę. *Life is brutal*.

– Oj, tak. Nieraz miałam okazję się o tym przekonać.

– A Tomek. – Zastanowiła się. – Tomek jest kimś, kogo nie planowałam. Jest całkowitym zaprzeczeniem moich dotychczasowych związków i ma w sobie tę swobodę, która mnie przyciąga. Nie osacza mnie, a jednocześnie potrafi pokazać, jak bardzo jestem ważna. Kurczę. Nie chciałabym się sparzyć, wiesz? – Zawahała się. Najwyraźniej i ona miała pewne obawy. – Bo czuję, że zaczynam się w to coraz bardziej angażować i wiem, że mogłoby boleć jak cholera, gdyby postanowił ze mnie zakpić.

– Słyszałaś o czymś takim jak karma? – zażartowała.

– Hej! Tylko nie sugeruj niczego głupiego. Wiem, że czasami robiłam ludziom złudne nadzieje.

– Ta, czasami – prychnęłam. – Przecież wiesz, że z tą karmą to jaja. Nie wierzę w takie rzeczy – skwitowałam zgodnie z prawdą. – To dziwne, że przejechałyśmy taki kawał, żeby w końcu znaleźć to, czego nie mogłyśmy znaleźć w Polsce. I to u boku, uwaga, Polaków.

Ta sytuacja wydawała się nieco komiczna, chociaż wiedziałam, że los miewa różne wyskoki i szykuje niespodzianki, których nikt nie umie wyjaśnić.

– Musimy jeszcze znaleźć kogoś dla Kasi – dodała.

– Myślisz, że ktoś z nią wytrzyma?

– Szczerze? Nie. – Obie wybuchnęłyśmy śmiechem.

– À propos mogłaby się pospieszyć. Chce mi się siku. I to dość mocno.

Ociężale ruszyłam do drzwi od łazienki, bo czułam coraz większy nacisk na pęcherz. Bolało. Naprawdę. Miałam wrażenie, że za chwilę popuszczę.

– Kaś, możesz się pospieszyć? Potrzebuję łazienki dosłownie na dwie

minuty – błagałam, stukając w drzwi. Nie cierpiałam tego uczucia, kiedy nie byłam w stanie od razu zaspokoić swoich potrzeb fizjologicznych.

– Przykro mi. Grubsza sprawa – usłyszałam stłumiony głos.

– Cholera jasna – rzuciłam bardziej do siebie aniżeli do niej, bo wiedziałam, że to i tak niczego nie zmieni. Przecież nie robiła tego specjalnie.

– Postaram się pospieszyć, ale nie obiecuję, że się uda. Sorry – dodała.

– Idź do Dawida. Przecież też ma łazienkę – stwierdziła Wiki.

– Jasne. Wpadnę tam z jękiem, że muszę siku. Zresztą to trochę dziwnie paradować do windy w piżamie. Nie sądzisz? A jeśli kogoś spotkam?

– No to lej w majtki i nie marudź.

– No to idę. – Niepewnie uchyliłam drzwi i pobiegłam pustym korytarzem.

W sumie było całkiem wcześnie, a goście hotelowi najwyraźniej lubili sobie pospać. Życie tętniło tutaj popołudniami, wieczorami i oczywiście nocą. Zresztą przestawało mnie to interesować, kiedy dyskomfort związany z pełnym pęcherzem zaczął jeszcze bardziej dawać się we znaki.

Na szczęście winda po kilku sekundach uchyliła przede mną swoje metalowe wrota. Jechałam w górę, chociaż nie miałam pojęcia, w jakim dole za chwilę wyląduję.

Carmen.

Carmen wychodząca z pokoju Dawida.

Z satysfakcją wymalowaną na twarzy.

Z błogim uśmiechem zwycięstwa, który spyszniał jeszcze bardziej, w chwili gdy skrzyżowałyśmy wzrok.

Przeszywając mnie lodowatym spojrzeniem, zbliżyła rękę do swoich ust i posłała mi obleśnego całusa. Czy ta dziewczyna miała choć odrobinę wstydu? Jak Dawid mógł się z nią zadawać? Co w niej widział?

No właśnie. Dawid. Co u niego robiła?

Trzymałam nerwy na wodzy, kiedy ją mijałam. Nie chciałam, żeby widziała moje wzburzenie. Co więcej, panikę. Z rozdygotanymi nogami zbliżałam się do drzwi. Niepewna tego, co zastanę, zapomniałam o tym, jak bardzo chce mi się siku. Tak, jakby pęcherz nagle ustąpił miejsca sercu i postanowił poczekać w kolejce. Nie chciałam robić scen zazdrości, chociaż niewiele brakowało, a przekroczyłabym próg z wybuchem furii. Przecież nie wiedziałam, co jest grane, chociaż mój umysł już sam sobie pisał najbardziej podłe scenariusze.

Nie pukając, nacisnęłam klamkę i ostrożnie weszłam do środka.

– *Fuera!* – usłyszałam na powitanie niezrozumiałe dla mnie słowo, aż podskoczyłam zaskoczona wrogim tonem, jakim to wypowiedział.

Dawid stał odwrócony plecami, wciągając na siebie hotelową koszulkę. Ubierał się, a więc całkiem możliwe, że przed chwilą był nagi.

Jego ruchy były nerwowe, chaotyczne, jakby gdzieś się spieszył. W ciągu tych kilku sekund zauważyłam tak wiele, jakby moje zmysły pracowały na podwójnych obrotach.

– Dawid? – zapytałam głupio, nie wiedząc, co powiedzieć. Bałam się.

– Dominika. – Jego zaskoczony, a zarazem pełen ulgi głos dawał nadzieję, że między nami nic się nie zmieniło. Bez słów podszedł do mnie i wziął mnie w ramiona. W mojej głowie tkwiła totalna pustka. Obraz zadowolonej Carmen wciąż się potęgował i mnożył do tego stopnia, że nie byłam w stanie przywołać niczego więcej. – Wychodzi na to, że trochę się pozmienia.

Nie miałam pojęcia, o czym mówi. O nas? O naszym związku?

Wciąż nie wypuszczając mnie z objęć, lekko się odsunął, spoglądając mi w oczy.

– O czym mówisz? Tylko proszę, nie każ mi znowu płakać. – Czułam, jak łamie mi się głos.

– Hej, maluchu. – Podkładając palec pod mój podbródek, podniósł go nieco wyżej. – Myślisz, że mógłbym ci to zrobić? Zrobić to n a m?

– Dawid, już nie wiem, co myśleć. Wiem jednak, co widziałam. Widziałam ją.

– Muszę gdzieś pójść. Na moment. Zaczekasz tu, Okej? Zaczekasz. – Totalnie zbijając mnie z tropu odpowiedział na swoje pytanie. A potem wyszedł, pozostawiając mnie samą z milionem myśli, z których każda mogła być absurdalną tezą bądź strzałem w dziesiątkę.

W łazience myślałam tylko o jednym. Co by się stało, gdybym rankiem tutaj nie trafiła? Czy w ogóle dowiedziałabym się o wizycie Carmen?

Tak. Bo ta niespodziewana wizyta miała zmienić bieg wydarzeń.

Rozdział 26

Pół godziny.

Trzydzieści minut i parę – dokładnie nie pamiętam, a trwało, jakby minęły całe wieki. Kilkakrotnie miałam ochotę uciec, ale wiedziałam, że będę obawiała się powrotu, a przecież tak bardzo chciałam poznać prawdę. Dawid ponownie pozostawił mnie w sytuacji, która odebrała kolory mojemu światu. Pośród szarości czterech ścian czekałam jak na skazanie, uświadamiając sobie, jak wiele uczuć żywiłam do kogoś, kogo jeszcze kilka dni temu kompletnie nie znałam.

Wszedł do pokoju z cienką białą teczkę.

Jeden.

Dwa.

Trzy.

Mijały kolejne sekundy, a jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Patrzył na mnie, a w jego oczach mogłam dostrzec tylko pustkę. Jakby ktoś na moment odessał z niego życie.

Zamarłam.

– No to trochę się pozmieniało. – Usiadł na skraju łóżka.

– Co masz na myśli? – Nie chciałam czekać i nie miałam pojęcia, dlaczego tak ociąga się z wyjaśnieniem mi całej sytuacji. Czułam, jak mocno wali mi serce. Wyraźnie słyszałam jego przyspieszone bicie.

– Pomożesz mi się spakować? – Uśmiechnął się delikatnie.

– Spakować? W jakim celu? – Tego się nie spodziewałam.

– Wracam do Polski. Może nie dziś. Może właśnie wtedy, kiedy ty.

Widziałam, że jeszcze sam nie dowierza swoim słowom. Lekko oszołomiony, dezorientowany, ale jakby odrobinę szczęśliwy.

– O czym mówisz?

– O tym, że już tutaj nie pracuję. O tym, że Carmen nieświadomie zrobiła mi na pożegnanie naszego pseudozwiązku wspaniały prezent. Wyświadczyła mi przysługę, oczywiście. Wyręczyła mnie, sam powinienem to zrobić.

– To zrobić? Czyli? – ciągnęłam go za język.

– Zwolnić się.

Co? O czym on mówił?

– Carmen cię zwolniła? To znaczy poprosiła, żeby cię zwolnili? O co tutaj chodzi?

– O to, że dzisiaj rano pofatygowała się poinformować menedżera hotelu,

że mam romans, cytuję, ze swoją klientką.

– Z klientką?

– Dokładnie, Dominiko. Jesteś moją klientką, a jako pracownik hotelu, podpisując regulamin, wyraziłem zgodę na postawione w nim warunki, które wyraźnie zakazywały spoufalania się z gośćmi.

– I zapomniałeś o tym? Dlaczego nie zaprzeczyłeś? Przecież nie musiałeś się przyznawać. – Brakowało mi słów. Czułam się winna. Trochę zagubiona. Bo przecież gdyby nie ja...

Usłyszałam śmiech. Dawid złapał mnie za rękę.

– Kochanie, nie, nie zapomniałem. I nie, nie zaprzeczyłbym czemuś, co jest prawdą. Nie mam w zwyczaju kłamać, tym bardziej w kwestii, która jest dla mnie tak bardzo istotna. Tego, co jest między nami, nie nazwałbym romanssem, bo to brzmi dość głupio, filmowo, jakoś tak – szukał słów – banalnie. To coś więcej. I dlatego wracam do domu, bo już teraz chcę być blisko ciebie. Mam nadzieję, że i ty tego będziesz chciała.

– Nie wierzę. – Wciąż nie docierały do mnie jego słowa. Jeszcze przed chwilą tkwiłam w czarnej dziurze. Teraz czułam się tak, jakby ktoś zdjął ze mnie wielki ciężki kamień.

– To uwierz. Carmen była tutaj poinformować mnie o tym, co zrobiła. Sprytnie, trzeba jej przyznać. Nie pomyślałbym, że będzie do tego zdolna, a jednak – stwierdził kipiącym tonem. – Była cała w skowronkach, bo myślała, że właśnie zniszczyła mi życie. To dziwne wiesz, że ludzie, z którymi tak długo się zadajesz, pokazują swoje prawdziwe oblicze dopiero po czasie. – Kręcił głową, próbując poukładać sobie w głowie to, co się wydarzyło. – Wiedziałem, że nie jest święta, ale nie pomyślałby, że może być taka.

– To coś ci powiem. Gdybyś mnie zostawił, zrobiłabym ci coś o wiele gorszego – próbowałam utrzymać całkowitą powagę.

– Serio? Już się boję – zażartował, robiąc wielkie, przestraszone oczy. – Tylko że nigdy niczego jej nie obiecywałem, wiesz? – powrócił do tematu, który najwyraźniej wciąż tkwił w jego myślach.

– A mnie? – zapytałam nieco infantylnie ciekawa jednak tego, jaka padnie odpowiedź.

– A tobie? Obiecuję, że wracam do Polski.

– Ej, Dawid. – Marudziłam, oczekując czegoś romantycznego.

– Przecież wiesz, że obiecuję ci wszystko, co najlepsze, ale czasami dzieją się w życiu rzeczy, na które nie możemy mieć wpływu.

To brzmiało jak zapowiedź czegoś przerażającego. Lekko zadrżałam.

- Czyli na przykład? – ciągnęłam.
- Na przykład, hm, może znajdziesz sobie kogoś, kto da ci więcej szczęścia niż ja.
- Na pewno nigdy się to nie wydarzy.
- Oby. Bo wiesz – przerwał na moment, po czym zaczął – ja też mogę być jak Carmen. – Poruszył zabawnie brwiami, a jego twarz wprost promieniała. Chciałam, żeby była taka już zawsze.
- Zawiało grozą – odgryzłam się.
- Miało.

Nie wierzyłam. Naprawdę nie wierzyłam w to, jak nieprzewidywalne może być życie. Jeszcze kilkanaście godzin temu odpierałam myśl o rozstaniu, a teraz wiedziałam, że niepotrzebnie.

- I gdzie on przenocuje do chwili naszego odjazdu? – dociekała Kaśka.
- U jakiegoś kumpla. Powiedział, że mam się tym nie przejmować, bo coś sobie znajdzie i znalazł. Dwie ulice stąd – tłumaczyłam, próbując wygrzebać z szafy drugie bikini.

Zwolnienie Dawida, chociaż pozornie niosło ze sobą smutny wydźwięk, miało wiele pozytywnych cech. Umówiliśmy się na kolejną lekcję pływania, bo wreszcie mieliśmy na to czas. Tym razem bez niedopowiedzeń, lęków i obaw. Mogłam powiedzieć to otwarcie. Dawid, mój cudowny c h ł o p a k, miał uczyć mnie pływać, a ja wiedziałam, że będę w stanie całkowicie mu zaufać.

- To, z czego będzie teraz żył? Będzie musiał szybko poszukać czegoś nowego – nie przestawała.

– Nie wiem, pewnie przez jakiś czas przyjdzie mu przymierać głodem. – Puściłam oko do Wiki, a Kaśka patrzyła to na mnie, to na nią niepewna tego, czy mówimy prawdę.

- Przecież to jego dorywcza praca. Nie słyszałaś, że razem z ojcem prowadzą warsztat samochodowy? Tomek gadał nam to jakiś czas temu – zlitowała się Wiki.

– Aaaa. No faktycznie. Głupie jesteście, wiecie? Chłopak traci pracę, a wam się na żarty wzięło.

- On nie traci pracy. On wraca do domu, ze mną – brzmiało tak pięknie, tak nierealnie, a jednak nie było iluzją.

Skupiona na rozmowie nieporadnie przerzucałam kolejne ubrania, prawie zapominając o tym, czego szukam. Mój mózg, chociaż fizycznie był ze mną, kierował wszystkie myśli daleko ode mnie. Byłam marzycielką, owszem, a

skoro najskrytsze sny właśnie się realizowały, możecie sobie wyobrazić, jak się zachowywałam.

– Czego tam szukasz? Zaraz chodnik wydrążysz w tej szafie. – Wiktoria była mistrzynią przegrzebywania ciuchów i chyba nie chciała, bym stała się lepsza od niej.

– Kurczę. Nie widziałyście mojego czarnego stroju kąpielowego? Mam tylko dół. Nie mam pojęcia, gdzie jest góra.

– Myślę, że przy Dawidzie góra nie będzie ci potrzebna – odpaliła Wiki, a ja poczułam, jak na samą myśl o takiej sytuacji robi mi się gorąco. Nie byłam płochliwą cnotką, chociaż trudno byłoby nazwać mnie doświadczoną. Dawid jednak działał na mnie tak, jakbym wchodziła w okres dojrzewania.

– Ej! Myślę, że jednak tak. Nie sądzę, by było mu do tego spieszo. – Próbowałam ochłonać.

– Do tego? Nazywajmy rzeczy po imieniu. Każdemu facetowi spieszo do pieprzenia. – Wiki wyszczerzyła zęby. Nie można jednak było zaprzeczyć temu, że z nas trzech o mężczyznach to ona wiedziała najwięcej. – A uwierz, że twojemu Dawidowi to już na pewno. Widzę, jak na ciebie patrzy.

– Jak? – jęknęłam odrobinę zbyt piskliwie. Nie chciałam pokazać, jak mocno zainteresował mnie ten temat. – Bo ja niczego specjalnego nie zauważyłam.

– To otwórz oczy i pozwól mu do siebie dotrzeć. I nie bądź taka skromna, bo pewne będzie się bał, że cię spłoszy.

– Dzięki za wskazówki, Wiki. Doprawdy rady godne napisania poradnika. A może wcale tego nie chcę, co? – Bezsensownie szukałam czegoś na własną obronę.

– To dziwne, wiesz, bo masz czerwoniutkie policzki – zachichotała. Nie skomentowałam, bo i po co. Śmiałyśmy się we trzy i gdyby ktoś patrzył z zewnątrz, pomyślałby, że zwariowałyśmy.

Niedługo potem byłam już gotowa.

Poszłam przed hotel, gdzie czekał na mnie mój wymarzony, wyjątkowy, prywatny nauczyciel.

Rozdział 27

Było dobrze, widzisz? Pływanie wcale nie jest takie trudne, jak ci się wydawało – mówił, żeby dodać mi pewności siebie po godzinnych zmaganiach.

Wyszliśmy z wody i usiedliśmy na mokrym piasku. Byłam już dość zmachana, ale naprawdę zadowolona. W końcu przełamywałam swoje lęki, bo warto stawiać sobie wyzwania.

– Nie żartuj. Kiedy widzę jak pływasz, czuję się, jakbym dopiero przyszła na świat. Jak nieporadny noworodek.

– Ha! I tu cię mam. Gdybyś dopiero przyszła na świat, pływałabyś jak ryba.

– Co? – Nie wiedziałam, o czym mówi.

– Nie wiedziałas? Nowo narodzone dzieci potrafią unosić się na wodzie. Przecież w brzuchu matki też przebywają w jakichś tam płynach.

– W płynie owodniowym – powiedziałam, by odbić pałeczkę. Było mi głupio, że tak mało wiem na ten temat. – Z małymi dziećmi od zawsze miałam nikły kontakt. Może gdybym miała młodsze rodzeństwo, sprawa wyglądałaby inaczej – stwierdziłam beznamiętnie. Tak naprawdę nigdy jakoś wybitnie nie ubolewałam nad brakiem brata czy siostry. Po prostu nie miałam i już.

– Wracając do kwestii pływania – zebrało mu się na wyjaśnienia – nie powinnaś porównywać się do mnie. Pływam już od dawna, a skoro mam kogoś uczyć, muszę to robić w miarę dobrze.

– W miarę? Nie bądź taki skromny. – Uśmiechnęłam się.

Ponoć mężczyźni lubią komplementy. Dawid nie chciał dać tego po sobie poznać, ale wyraźnie mu schlebiało.

– Jesteś idealny, w wodzie, poza nią. Chyba wszędzie – kontynuowałam coraz śmielej.

Możliwe, że przegięłam. A co mi tam – pomyślałam, naprawdę nie mając na myśli nic głupiego.

– Wszędzie? – W uśmiechu odsłonił rząd białych zębów, a ja już wiedziałam, do czego zmierza. Był rozbrajający. – Nie wszystko przed tobą odkryłem, ale chociaż generalnie do ideału mi daleko, nie zaprzeczam, że chciałbym ci pokazać, jak bardzo jestem dobry w innych sytuacjach.

Zachowaj spokój.

Oddychaj.

Nie zachowuj się tak, jakbyś była na lekcji przyrody w szkole podstawowej, kiedy po raz pierwszy oficjalnie pada słowo „seks”.

Moje zachowanie było żenujące. Chyba przez przyzwyczajenia wykluczające mnie z aktywnego uczestnictwa w odważnych kontaktach z przygodnymi znajomymi.

Widząc, jaka jestem spięta, szturchnął mnie palcem między zębra.

– Dominika, nie bój się. Nigdy cię nie skrzywdzę – zmartwił się. – Tak tylko głupio powiedziałem – tłumaczył, co jeszcze mocniej mnie pogrążyło. Przecież nic złego nie zrobił.

– Nie boję się tego, że mnie skrzywdzisz. Uwierz, że kiedy jesteś blisko, moje granice szybko przestają istnieć.

Popołudnie spędziłam z dziewczynami. Korzystałyśmy z uroków gorącego słońca i kojącej ciała, morskiej bryzy. Wiedziałyśmy, że czas spędzony tutaj zbliża się ku końcowi, a ja zadawałam sobie jedno pytanie. Czy gdybym nie zaplanowała podróży do Hiszpanii, los pozwoliłby mi spotkać Dawida w innym miejscu, w Polsce? Czy musiałam przejechać setki kilometrów, by przekonać się o tym, jak smakuje miłość? I chociaż to słowo być może w tamtym momencie brzmiało całkiem odważnie, bo ponoć dopiero kiedy opada kurtyna zauroczenia wychodzą na jaw prawdziwe uczucia, to byłam przekonana, że ze mną działo się coś niebanalnego. I gdyby ktoś poprosił mnie o podanie definicji miłości, opowiedziałabym o własnych przeżyciach, o tym, co tkwiło w każdym skrawku mojego umysłu właśnie w tamtych chwilach.

Wiktoria planowała urządzenie małego party przy hotelowym basenie. Tomek jednak szybko wybił jej to z głowy, tłumacząc, że obsługa może nas wyprosić, jeżeli będziemy przeszkadzać innym gościom o zbyt późnej porze. Miał rację. W końcu nie wszyscy przyjechali tutaj szaleć. Były rodziny z dziećmi i starsi ludzie, którzy, jak na wczasy przystało, chcieli wypocząć.

W efekcie cała nasza szóstka, z Kaśką i Adamem w roli singli, trafiła do sympatycznego i znanego już klubu Lemon. Tym razem nie było tak tłoczno, chociaż trudno byłoby mówić o pustym parkiecie.

– Malibu z mlekiem? – zapytał Dawid zza barku.

– Skąd wiesz, że to lubię? – pisałam. Nie miałam pojęcia, że tak małe rzeczy sprawią tak wielką przyjemność.

– Stalkerzy tak mają. – Grobowa mina przy spontanicznie wymyślanych odpowiedziach naprawdę dobrze mu wychodziła.

– Nie, dziękuję. Po ostatnich wyskokach mam dość alkoholu na całe

życie – odpowiedziałam szczerze.

– Soczek? – Podniósł brew zdziwiony.

– Może być. Bananowy, poproszę.

Wyjąwszy z torebki portfel szybko zostałam poczęstowana groźnym spojrzeniem.

– Schowaj to! – rozkazał. – Przecież jesteś ze mną – powiedział, zabierając z blatu dwie szklanki, skierował się do zajmowanego przez nas stolika.

– Hej, Dawo, dzisiaj zaszalejesz, co? – Adam wskazał głową na nasze napoje. – Sok z czystą? – próbował zgadywać.

Usiedliśmy.

– Raczej czysty sok – wyjaśnił z uśmiechem. – Dzisiaj na spokojnie. Muszę udowodnić Dominice, że można imprezować bez alkoholu. Wiesz, ktoś musi dać jej przykład, bo coś za mocno szaleje – prowokował, czekając na moją reakcję.

– Dominika? Nie wierzę. – Adam ciągnął temat z nutką niedowierzania.

– Przecież wiesz, że Dawida trudno zrozumieć na trzeźwo. Siła wyższa – wtrąciłam w odwecie, jednocześnie wtulając się w jego ciało. A on, objąwszy mnie ramieniem, przyciągnął do siebie, tym prostym gestem, przelewając na mnie falę bezpieczeństwa, jakiego nigdy dotąd nie zaznałam.

Tańczyliśmy od kilku minut pochłonięci sobą. Kołysaliśmy się przy dźwiękach piosenki *What Are You Waiting For?* zespołu Nickelback. Kiedy usłyszałam pierwsze dźwięki tego kawałka, pociągnęłam Dawida za rękę, skłaniając do tego, by stanął ze mną na parkiecie. Trochę się wahał, ale ze względu na mój upór uległ i podniósł ręce w obronnym geście.

Nasz pierwszy raz, a takich mieliśmy przed sobą jeszcze wiele.

Wdychałam cudowny zapach cytrusowych perfum, opierając głowę na jego torsie. Był ode mnie sporo większy, a jednak różnica wzrostu w niczym nie przeszkadzała. Czarna, dopasowana koszula z podwiniętymi rękawami dodawała mu tajemniczości i mroku. A wiedziałam, że chociaż miewa swoje cienie, wśród nich sporo jest blasku, który skutecznie próbuje przedostać się na zewnątrz.

Obejmując mnie w tali, gładził moje plecy. Kiedy jego ręka przesuwiała się odrobinę niżej, stawałam na granicy omdlenia. Dawałam się zniewolić dotykowi i chłonełam każdy ruch, chociaż nie doszło między nami do zbliżenia, byłam w ekstazie, jakby właśnie doprowadzał mnie na sam szczyt. Byłam zachłanna. Kusił. Zmieniał mnie. Dodawał odwagi.

Widział, jak na niego reaguję. Zauważył, jak zmuszam się do nabrania oddechu, bo prawie zapomniałam o tym, że powietrze niezbędne jest do życia.

– Lubisz tańczyć, co? – szepnął mi do ucha.

– To zależy.

– Od czego? – ciągnął temat, chociaż chyba wiedział, jaka padnie odpowiedź.

– Od tego, z kim tańczę. Teraz mam wrażenie, że nie tylko to lubię, ale kocham. Chciałabym tu zostać na zawsze. Serio.

Uśmiechnął się. Pewny siebie, niepokonany, zdający sobie sprawę z tego, że przepadłam.

Otoczające nas nuty tej niezwyklej piosenki cichły, ustępując miejsca pędzącym, hiszpańskim rytmom. Ludzie stojący na parkiecie jakby się obudzili, żywiłowo dając wyraz swoim niekończącym się pokładom energii. Każda wolna luka wypełniona została wirującymi ciałami. Zrobiło się duszno i odrobinę zbyt ciasno. Potrzebowałam przestrzeni.

Właśnie nosiłam się z zamiarem zejścia, kiedy nagle, tuż obok Dawida pojawiła się jakaś jasnowłosa dziewczyna, która całkiem umiejętnie, kręcąc biodrami, zaczęła się o niego ocierać. To było zaproszenie do wspólnej zabawy, jak dla mnie zbyt nachalne. Igła zazdrości kłuła mnie w brzuch. Miałam ochotę szarpnąć ją za włosy, tym bardziej że stałam tuż obok i z pewnością zdążyła mnie zauważyć.

Tupeciara.

Przed popełnieniem gafy powstrzymała mnie reakcja Dawida, który wtórując jej, śmiał się i nie przerywał. Jakby wywijasy z jakąś napaloną desperatką sprawiały mu przyjemność.

Rozejrzałam się wokół. Szukałam jakiegoś punktu zaczepienia, luki, którą mogłabym czmychnąć. Ale jakaś siła, potężna moc grawitacji przytwierdziła mnie do podłogi i nie byłam w stanie wykonać żadnego ruchu. Kręciło mi się w głowie.

Patrzyłam na nich nieco oszołomiona, aż napotkałam wzrok Dawida, który uśmiechnął się do mnie i poprosił, bym dołączyła.

Co to miało znaczyć? Czy nie widział w tym nic złego? Przecież ta laska wyglądała tak, jakby miała zamiar przed nim uklęknąć. A może zaczynało mi odbijać – zastanawiałam się. Chyba faktycznie zaczynało mi odbijać.

– Idę – oznajmiłam, przekrzykując muzykę. Staralam się przybrać jak najbardziej naturalny wyraz twarzy i odwróciwszy się od nich poszłam do

boksu.

– Czekaj. – Złapał mnie za rękę, zostawiając zdziwioną blondynkę.

– Idę z tobą.

Urosłam o kilka centymetrów. A nawet o kilkanaście. Być może nie powinnam, choć bezsprzecznie czułam ogarniającą mnie satysfakcję, ale i poirytowanie. Zająwszy miejsce obok Kaśki, posunęłam się nieco, by mógł usiąść obok. Nie odezwałam się ani słowem.

– Stało się coś? – zaczął, przyglądając mi się uważnie.

– Chyba sam powinieneś odpowiedzieć sobie na to pytanie – burknęłam.

Widziałam jego skupienie, jednak nie musiałam długo czekać na reakcję.

– Chodzi ci o tę dziewczynę? – zapytał niepewny, czy trafił.

– Brawo, geniuszu – odparłam złośliwie.

– Serio? Przecież nic nie robiliśmy. – Zmarszczył czoło z niedowierzania.

– Chciałem, żebyś się dołączyła. To tylko zabawa – tłumaczył łagodnie.

– Acha. Okej. Ocieranie się o siebie to nic. W sumie dobrze, bo przy okazji określimy pewne granice – dałam się ponieść zazdrości. – A więc nie będziesz widział w tym nic złego, jeżeli pójdę teraz tam sama – wskazałam palcem na parkiet – i z kimś tak zatańczę? – Wstałam, nie czekając na odpowiedź.

– No jasne – zaskoczył mnie łatwością, z jaką to powiedział. Brzmiało naturalnie. Miałam wrażenie, że najwyraźniej mamy nieco inne zdanie na temat związku. To, co dla mnie było przegięciem, jemu wydawało się czymś normalnym.

Przeciskając się przez tłum, zachowywałam się jak zdesperowana melancholiczka, która poluje na samotnego samca, byleby tylko nakarmić poczucie swojej wartości. Byłam zażenowana swoją porywcznością i miałam nadzieję, że uda mi się kogoś zaczepić. W innym wypadku zaliczyłabym podwójną wtopę, a jakoś nie pomyślałam o tym wcześniej. Działałam zbyt impulsywnie, co z pewnością nie przemawiało na moją korzyść.

Los mi sprzyjał. Chyba widział, jaką ofiarę z siebie robię i nie chciał mnie bardziej pogrążyć. Nie czekając zbyt długo, naładowana rozsadzającą energią zbliżyłam się do niewysokiego blondyna, który nie miał partnerki. Śląc w jego stronę delikatny uśmiech, dałam mu znak, że mam ochotę się zabawić. A kiedy podał mi rękę, bez namysłu rzuciłam się w wir odważnych piasów.

– Koniec – padło, ledwo tylko osiągnęłam swój cel. Dawid stał obok i trzymał moją torebkę. – Wychodzimy! – rozkazał.

Zdezorientowana nie miałam nawet okazji pożegnać się ze swoim chwilowym partnerem. Czując na dłoni mocny uścisk Dawida, nie miałam pojęcia, co tak mocno go rozwścieczyło. Przecież nie miał nic przeciwko.

Kiedy wyszliśmy, rześkie powietrze przyjemnie otuliło moją twarz. Oprzytomniałam, chociaż tego wieczoru nic przecież nie piłam.

– Nie podobało mi się to. Stanowczo – zagrzmiał, stając naprzeciwko mnie, wciąż trzymając mnie za rękę.

– No, nie żartuj – domyśliłam się, o co chodzi. – A to ci nowina. Przecież to była tylko zabawa – zakpiłam, przytaczając jego słowa.

Pokiwał głową, a napięta atmosfera nieco się rozluźniła.

– Nie zachowujmy się jak dzieci – powiedział spokojniej. – Masz rację. To nie było w porządku. Nie wiedziałem, że z tej drugiej strony tak to wygląda.

– To teraz już wiesz – wyrecytowałam ostatecznie dumna ze swojego małego eksperymentu. – Przyjemne, co?

– Widzę, że jeszcze sporo będę musiał się nauczyć. – Zaśmiał się bezradnie, a złość, która jeszcze niedawno mocno we mnie buzowała, ulotniła się jak nic nieznaczący pył.

– Oj tak, Dawid. Mam nadzieję, że wystarczy mi sił – skomentowałam, udając wyczerpaną. Nie mogłam jednak wiedzieć jeszcze tego, że tej nocy będę potrzebowała naprawdę sporych pokładów energii.

Rozdział 28

Powiedziałam, że już idziemy – obwieściłam Dawidowi. Musiałam poinformować o tym Wiktorię, żeby się nie martwiła.

Dawid stał przed wejściem z założonymi rękoma, a ja próbowałam zgadnąć, cóż takiego siedzi teraz w jego głowie. Obserwował mnie, mierzył wzrokiem do tego stopnia, że miałam ochotę się zasłonić.

– Podobasz mi się taka – usłyszałam w momencie, kiedy chciałam zapytać o plany na resztę wieczoru. W końcu chyba nie bez powodu zaproponował, byśmy zmienili otoczenie.

– Taka, to znaczy jaka? Chodzi ci o mój ubiór? – zapytałam zdziwiona jego reakcją.

– Raczej o nastawienie. Jesteś taka pozytywna, otwarta na propozycje i potrafisz zawalczyć o swoje, mówiąc, że coś ci się nie podoba. Jakby przez te kilka dni, od kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem, ktoś cię podmienił.

– Wydaje ci się. Jestem sobą. Po prostu wtedy nie byłam. Przecież na każdym kroku starałeś się uprzykrzyć mi życie – skomentowałam bez urazy.
– A może to ty się zmieniłaś?

Był skupiony, ale nie przygnębiony.

– Myślę, że to, co jest między nami, obudziło we mnie uczucia. Kiedy zmarła moja siostra, wraz z nią odeszła także część mnie, jakkolwiek to brzmi. – Zerknął na mnie. – Ty odbudowałaś mnie na nowo.

Mówił tak pięknie, że nie potrafiłam znaleźć słów, by cokolwiek odpowiedzieć.

– I chociaż wiem i ty pewnie też, że nikt od razu się nie zmienia, będę się starał robić wszystko, byś była przy mnie szczęśliwa. Nie jestem romantykiem, nie jestem milionerem i mam na koncie kilka występów, z których nie jestem zadowolony. Ale...

Nie dokończył. Przerwałam mu.

– Ale jesteś Dawidem i to mi wystarcza. Liczy się teraz.

A potem złapaliśmy się za ręce i poszliśmy przed siebie, kierując się do jego tymczasowego mieszkania. To właśnie tam miałam spędzić tę wyjątkową noc.

– Ulubiony film? – pytałam, kiedy zmagął się z wiekowym zamkiem w drzwiach.

– *Skazani na Shawshank*.

– Ulubione danie?

– Nie wiem – zawahał się. – Lubię chyba wszystko.
– Nie dało się nie zauważyć – zażartowałam, przywołując w pamięci wspólną kolację.
– Ej, przesadziłaś. – Zostawił klucz w dziurce, złapał mnie, unieruchomił i zaczął łaskotać.

Nie mogłam się opanować. Świadomość, że nie jestem w stanie się obronić, wzmagala doznania. Łaskotał mnie każdy, nawet najmniejszy dotyk. Prawie pizczałam, nie potrafiąc się uciszyć, chociaż staliśmy na korytarzu mieszkalnego bloku i kilka metrów dalej pewnie spokojnie spali sobie ludzie.

Przysłonił ręką mi usta.

– Ciii – szepnął, odwracając mnie w swoją stronę, jednak iskierki rozbawienia wciąż tańczyły w jego oczach. Hipnotyzowały. Nie mogłam przestać na nie patrzeć, jakby każda chwila tego niesamowitego widoku od nowa napełniała mnie kilogramami zadowolenia.

Nagle coś się zmieniło. Wyraz jego twarzy spoważniał. Poszerzone, ciemne źrenice zaszklily się tajemniczym blaskiem

To było coś uzależniającego. Niebezpiecznego i kuszącego zarazem. Patrzył na moje usta i zbliżał głowę, a kiedy myślałam, że zaraz mnie pocałuje, odsunął się, przekręcił klucz i zaprosił do środka.

Oszłomił mnie widok setek plakatów na ścianach. Widniejące na nich, najróżniejsze marki aut, czarowały elegancją i drapieżnością.

– Prawdziwy maniak. – Dawid pospieszył z wyjaśnieniami dotyczącymi kumpla, u którego chwilowo nocował. – Chętnie bym ci go przedstawił, ale najwyraźniej nie ma go w domu.

– Chyba zbierał to przez całe życie – skomentowałam.

– A nawet dłużej. Spora część pochodzi z kolekcji jego ojca.

– A ty, kolekcjonowałaś coś kiedyś?

– No pewnie – odrzekł bez wahania.

– Serio? Co takiego? – Cieszyłam się, że wreszcie poznam kolejny element układanki, jaką stanowił.

– Dziewczyny – obwieścił dumnie i sprawił, że opadła mi szczęka. Najgorsze jednak było to, że niby żartując, nie kłamał.

– I co niektóre też odziedziczyłeś po ojcu jak twój przyjaciel? – dogadałam.

– Pyskata się zrobiłaś – nie dowierzał. Jednak zamiast odpowiedzi złapał mnie za pośladki i podniósł, pozwalając na to, bym mogła ciasno opleść nogami jego ciało. Pocałował mnie tak, że zabrakło mi tchu. I chociaż

nie było w tym delikatności, czułam rozprzestrzeniające się pożądanie, napięcie, które zaczęło rosnać w zastraszającym tempie. – I coś mi się wydaje, że muszę ci dać małą nauczkę. A uwierz, wiem co zrobić, żebyś trochę ochłonęła – wysyczał mi do ucha, przerywając na chwilę taniec języków.

Czy

on
właśnie
mówił

o

TYM?

Czułam szalejące w brzuchu motyle, które wprowadzając zamęt, wzniecały przyjemnie parzący ogień. Staralam się zachowywać swobodnie, chociaż zdawałam sobie sprawę, że nie przychodzi mi to łatwo.

Przyciskając mnie, skierował się do brązowych drzwi ulokowanych po prawej stronie niewielkiego salonu. Nie miałam wątpliwości, że właśnie przekraczamy próg jego tymczasowego pokoju, z nowoczesnymi meblami, wzorzystym dywanem i sporej wielkości, niezasałanym łóżkiem.

Przełknęłam ślinę, by zwilżyć gardło, kiedy położył mnie na łóżku i zdjął koszulkę.

Cholera!

Był doskonały. Tak bardzo idealny, że to aż bolało.

Miałam ochotę go dotknąć, chłonąć każdy centymetr ciała, chociaż nie chciałam zachowywać się jak wyposzczona dziewczica.

Zbliżając się do mojej szyi, przyniósł woń idealnego zapachu. Muskał ją niespiesznie, co jakiś przerywał, by zerknąć na moją twarz. Badał, uczył się mnie. A potem zszedł odrobinę niżej i obsuwając ramięczko bluzki znalazł się w miejscu, którego zazwyczaj starałam się pilnie strzec.

– Dawid, daj mi chwilę – wydobyło się z moich ust. Chciałam to przerwać i nie chciałam.

Biorąc głębokie oddechy, czułam ogarniającą mnie panikę.

– Zrobiłem coś nie tak? – zapytał nieco zdezorientowany, jednak bez złości.

Najgorsze było to, że sama nie wiedziałam, dlaczego tak zareagowałam.

– Nie. Wszystko jest idealnie – zaczęłam niepewnie, czując pulsujące od emocji skronie. – I właśnie może o to chodzi. Że to wszystko jest takie doskonałe, a ja nie potrafię być taka jak ty. Nie będę w stanie ci się odwdzięczyć, podarować ci tej przyjemności, bo niewiele na ten temat wiem – plątałam się.

– Jesteś dziewczicą? – Nie dało się nie zauważyć oszołomienia wypisanego na jego twarzy. Usiadł obok. Wydawał się zatroskany.

– Nie. Nie jestem. – Zaśmiałam się nerwowo. – Ale to, co dotąd przeżyłam, to jeden wielki niewypał i to być może z mojej winy. – Przed oczyma mignęło mi wspomnienie z akademika, kiedy smakowałam zakazanego owocu, licząc na to, że będę przez to lepsza. Że zrzucę z siebie piętno bycia cnotką i uniknę odwiecznych pytań „zrobiłaś to już?”, na

których dźwięk oblewałam się rumieńcem. Po tej wizji nastąpiła kolejna scena zwieńczona krótkim „dzięki” ze strony partnera, którego potem skutecznie unikałam jak ognia.

– Zrobiłam to tylko dwa razy, nie bardzo świadoma, na co się decyduję. Nie byłam na to gotowa, chociaż oczywiście nikt do niczego mnie nie zmusił. Nigdy jednak do końca przed nikim się nie rozebrałam, jakkolwiek dziwnie to teraz brzmi.

Słuchał uważnie, a ja tępo wbijałam wzrok w pościel, ponieważ wstydziłam się na niego spojrzeć. Było mi głupio, dlatego że tak się zachowałam i dlatego że mówiłam mu o swoich niechlubnych doświadczeniach. Przypuszczałam, że z trudem utrzymuje wybuch śmiechu albo że zalewa go fala litości nad moim nieudacznictwem.

– Nie przejmuj się. – Złapał mnie za rękę. – Nie powinienem tak się zachowywać. Pospieszyłem się. Po prostu mnie poniosło.

A więc brał winę na siebie? Nie mogłam w to uwierzyć!

– Nie przepraszaj – wydusiłam. – Po prostu się boję, że cię rozczaruję.

– Żartujesz, prawda? Jak mogłaś tak pomyśleć? – Czekał na wytłumaczenie.

– Bo przecież ty masz już w tej kwestii spore doświadczenie. Carmen... i nie ona jedyna – próbowałam nieśmiało.

– Proszę, nie przywołuj teraz tego imienia. I coś ci powiem. Owszem, pieprzyłem się wiele razy. Ale nigdy, przysięgam, nie robiłem tego z kimś, do kogo czułem coś więcej poza fizycznym pociąganiem. Eh. Jakkolwiek dziwnie to brzmi – zacytował mnie na końcu.

– Teraz, to co innego i nie mówię tak tylko dlatego, że chcę cię przekonać. – Trzymał rękę na sercu, po czym zdjął ją i pogładził mój policzek.

– I będę czekał tak długo, jak będziesz chciała. Aż będziesz gotowa. A wtedy pokażę ci, jaka jesteś w tym dobra. – Uśmiechnął się, dodając mi otuchy.

– To, jaki film dzisiaj zobaczymy? – szybko zmienił temat odganiając mgłę niezręczności.

– To może jakiś horror, żebym mogła się do ciebie poprzytulać, kiedy będę się bała – zażartowałam, chociaż w głowie wciąż miałam obraz sprzed kilkunastu sekund.

– Oj, uważaj, żebym to ja się nie przytulał. – Próbował poprawić mi humor. – Nie lubię duchów.

– Ty też się czegoś boisz? – podpytałam, chociaż wiedziałam, że żartował.

Wizja panikującego Dawida wydawała się zabawna.

– Jasne. I jeszcze pajaków, myszy oraz żab – kontynuował.

– Oj, Dawid. – Położyłam głowę na jego ramieniu, powoli się rozluźniając.

A potem poszliśmy po komputer, by poszukać czegoś, co mogło nas zainteresować.

Rozdział 29

Obudziłam się przed Dawidem na wpół świadoma tego, gdzie się znajduję. Rozejrzałam się dookoła i przypomniałam sobie wczorajszy, pełen emocji wieczór. Na ekranie laptopa skakał po ekranie jakiś napis, dając mi do zrozumienia, że chyba nie tylko ja zasnęłam podczas filmu. W innym wypadku pewnie wyłączyłby komputer.

Cichutko usiadłam i zerknęłam na pogrążoną we śnie twarz Dawida. Nawet nie drgnął. Miarowo unosząca się klatka piersiowa przyciągała oko. I chociaż miałam ochotę go obudzić, wtuliłam się w jego ciało, pozwalając sobie na błogie nicnierobienie.

Chociaż za oknem świeciło słońce, dokładnie tak jak co dzień, dla mnie tym razem było jaśniejsze, cieplejsze i przyjemniejsze. A łóżko, na którym leżeliśmy, choć nie należało do luksusowych, było najwygodniejszym pościeleniem. Tak chyba działa uczucie, które sprawia, że te rzeczy, z których nie potrafiliśmy się cieszyć, stają się cudowne.

Mogłabym tak umrzeć. Gdybym miała wybrać sobie najlepszy sposób na śmierć, chciałabym, by Dawid znalazł się u mojego boku. Było beztrudno i tak błogo. Tak błogo, że ponownie zasnęłam.

– Kochanie – usłyszałam szept. Miałam płytki sen, na tyle że szybko otworzyłam oczy.

– Lubisz sobie pospać, co? – Dawid, opierając się na boku, uważnie mi się przyglądał.

– Cooo? – zapytałam nieco wzburzona. – Chyba żartujesz. Wstałam pierwsza, ale nie chciałam cię budzić. Wtuliłam się i jakoś tak... Yyyy... – Nie miałam nic na wyjaśnienie. – Po prostu zasnęłam – poddałam się.

– Jasne – skomentował z uśmiechem. – Jesteś małym leniuszkiem i nie potrafisz się do tego przyznać.

– Jestem na wakacjach – westchnęłam.

– Ja już teraz w sumie też. – Widać, że trudno było mu do tego przywyknąć. – Wiesz, myślałem, żeby przynieść ci śniadanie do łóżka – zmienił temat. – Widziałem to kilka razy w filmach i mam wrażenie, że na kobiety to działa. – Wyszczrzył zęby.

– Hello. – Demonstracyjnie pomachałam mu ręką przed oczyma. – Czasami mam wrażenie, że mylisz mnie z kumplami. A może nie chciałabym tego słyszeć, tylko zobaczyć to śniadanie?

– No fakt. Nigdy nie byłem w poważnym związku, więc wiesz. Bądź

cierpliwa.

– Szkoda gadać – udawałam oburzoną. – Myślę, że nie jesteś taki słodki, jak mi się wydawało.

– Pff – oburzył się. – Nigdy nie chciałem zgrywać słodkiego. Raczej wręcz odwrotnie.

– No to wręcz odwrotnie całkiem dobrze ci wychodzi. – Położyłam się z powrotem. – A więc co?

– Co, co? – dopytywał.

– Co z tym śniadaniem? Dlaczego nie wykorzystałeś podpatrzonego w filmach sposobu? – Próbowałam zachowywać śmiertelną powagę.

– No, bo cholera lodówka jest pusta. A nie chciałem biec do sklepu bez ciebie, w razie jakbyś się obudziła i poczuła zagubiona. – Zdezorientowany drapał się po głowie.

– Pewnie, Dawid. Przyznaj, że nie chciało ci się iść do sklepu. – Śmiałam się z jego zaskoczonyj miny.

– I jak tu udawać romantyka, kiedy walisz każdą myślą bez ogródek. – Pokiwał głową z powątpiewaniem.

– Dla mnie nie musisz udawać, Dawid. Bądź sobą, a postaram się dać ci to samo. – Chociaż nasza poranna rozmowa toczyła się w żartobliwym klimacie, teraz mówiłam serio i on o tym wiedział.

– To co? Jakaś nadbrzeżna knajpka i pyszne śniadanko? – zaproponował.

– Nie. Pobliski sklep, świeże pieczywo i pomidory. Mmm. – Naprawdę miałam na to ochotę.

– Okej. – Podniósł ręce w geście rezygnacji. – Nie będę negocjował z kobietą.

– Widzisz, jak szybko się uczysz? – Wiedziałam, że to wywoła mocną reakcję.

– Wiesz, co? Ty też nie jesteś taka słodka, jak mi się wydawało. – Złapał mnie, unieruchomił i zaczął laskotać tak, że zdążyłam błagalnym tonem przeprosić go setki razy z nadzieją, że w końcu się zlituje.

Ale nie litował się naprawdę długo.

Rozdział 30

Ten wieczór miał być wyjątkowy.

Bo ostatni.

Bo spędzony w gronie najbliższych.

Bo mający miejsce tam, gdzie tak naprawdę wszystko się zaczęło.

Wiktoria, Kaśka, Dawid, Tomek, Adam i jakaś nowo poznana przez niego Angielka – siedzieliśmy na plaży wokół ogniska, które akurat niezbyt chciało się palić. Niewielkie płomienie tańczyły w rytm smutnej, ale i wesołej pieśni. A ja, niby-szczęśliwa, nie mogłam pogodzić się z myślą, że to już koniec.

Koniec, ale i początek.

Na luzie, niczym starzy, dobrzy znajomi, wspominaliśmy przeżyte w Hiszpanii chwile. Nasze pierwsze postawione tutaj kroki, pijaną Wiktorię, która do nich zagadała, niefortunne wydarzenia w dyskotecce dotyczące mnie i Dawida. Śmialiśmy się na przemian ze łzami wzruszenia. I tylko współczułam przyjaciółce Adama, która, swoją drogą bardzo sympatyczna, wtórowała nam, mimo że niewiele rozumiała z opowiadań.

Gwieździste niebo wręcz kusilo, hipnotyzowało do tego stopnia, że zasugerowałam spanie na plaży. Szybko zorientowałam się, że nie jestem spakowana, a przecież rano mieliśmy opuszczać hotel.

– Za nas. Za to, że musieliśmy pojechać poza granice Polski, żeby się poznać. – Być może wcale nieuroczysty, jednak tak wiele znaczący toast wzniesiony przez Adama uciszył nas na chwilę. Odkręcona butelka niezbyt tolerowanej przeze mnie tequili wraz z sokiem do zapicia powędrowała dookoła jak indiańska fajka pokoju. Krzywiąc się po mocnym trunku, robiliśmy sobie zdjęcia. Ot taka pamiątka z wieczoru, który pozostanie w pamięci do końca życia.

– To, że Tomek znalazł sobie dziewczynę, rozumiem – zaczął Adam. – Ale fakt, że Dawid próbuje się ustatkować? Z całym szacunkiem stary. – Zerknął na nas. – Szok.

– Aleś mnie podsumował – zażartował Dawid, posyłając mi czułe spojrzenie. – Nie wiem, o czym on mówi. – Bezbronnie wzruszył ramionami.

– No właśnie, Adam. Może nam coś na ten temat opowiesz? Jakies interesujące historie. Dawaj. – Czułam podekscytowanie, jednocześnie obawiając się szczegółów, które mogłyby mnie zabołec.

Cholera! Czy byłam jakimś męczennikiem?

– Dobra, dobra. Może sobie tego oszczędźmy. – Dawid szybko zareagował, wyciągając przed siebie dłoń, żeby powstrzymać Adama.

– Ej, nie bądź taki – jęknęłam. – Chciałabym w końcu dowiedzieć się czegoś o kimś, z kim jestem tak blisko. No nie? – ciągnęłam.

– A co, niedostatecznie się przed tobą otworzyłem? – Spochmurniał.

– No okej. – Wycofałam się przestraszona reakcją. – Chciałam, żeby było śmiesznie. – Nieznacznie cofnęłam się, kreśląc na piasku różnorodne wzory.

Wiktoria wzięła sprawy w swoje ręce i zaczęła gadkę na temat jednej z pamiętnych imprez przeżytych w Polsce.

Próbowałam się skupić, chociaż czułam się dziwnie.

Nie powinnam wypytywać o przeszłość Dawida. Przecież mówił, że nie jest z niej zbyt dumny. Próbowałam obedrzeć go ze wspomnień przed wszystkimi, chociaż na początku nie wydawało się to niczym złym. Z dziewczynami nieraz gadałyśmy o wpadkach czy namiętnych przygodach, często w większym gronie.

Teraz miałam wrażenie, że rozzłościłam Dawida. Przez chwilę znowu poczułam się niepewnie, jak wtedy kiedy pierwszy raz przyszło nam ze sobą rozmawiać.

– Spokojnie – szepnął niespodziewanie.

Poczułam dreszcz i ulgę. Spojrzałam na niego, szybko opuszczając wzrok.

Przyciągnął mnie do siebie tak, że siedziałam przed nim otoczona ciepłymi ramionami.

– Skarbie, dobrze wiesz, że nie lubię gadania o tym, co było. – W ściszym głosie dało się wychwycić pretensjonalny ton.

– Przepraszam – odpowiedziałam cicho, mając wrażenie, że wszystko zepsułam.

– Przyjęte. – Roześmiał się. – Ale wiesz, że zasługujesz na małą karę.

– Tak? – Nie miałam pojęcia, o czym mówi. Odwróciłam więc głowę, by widzieć jego twarz, jednak jej wyraz nic mi nie mówił.

– Po przyjeździe do Polski, przy najbliższej okazji, pokażę ci, jaki potrafiłem być, zanim cię poznałem.

Znieruchomiałam.

– Że niby będziesz kontynuował miłosne podboje? Zdradzisz mnie na znak protestu? – zgadywałam. Chociaż przeszło mi przez myśl, że gdyby to planował, nie mówiłby mi o tym.

– Miłosny podbój, tak. Ale tylko jeden. Ty. I tym razem mi się nie

wywiniesz – zagroził, czule całując mnie w czoło.

Poczułam się, jakby miało to nastąpić za chwilę. Jego słowa wywołały ekscytację i pożądanie. I choć nie chciałam dać po sobie poznać, że właśnie zalewa mnie fala pozytywnych emocji, purpurowiałam.

– Yyyy, okej – wyjąkałam na zakończenie i odwróciłam się do pozostałych.

Okej? Zabrzmiało bardziej debilnie, niż mogłoby się wydawać. Gąszcz kotłujących się we mnie wrażeń, piekielnie słodka zapowiedź, tysiące słów w języku polskim i moje infantylne „okej”.

To wystarczyło, by wiedział, że ma mnie całą.

Czas szybko leciał, a ja wtulona w Dawida byłam przekonana, że znajduję się we właściwym miejscu i czasie. To były te momenty, na które warto czekać całą przeszłość. Te niepozorne chwile, które kształtują nasze jutro.

– Uwaga. Mam coś do powiedzenia. – Z błogostanu wyrwał mnie głos Tomka, który wstał i zerkał to na nasze miny, to na Wiktorię, która w przeciwieństwie do mnie nie dbała o zachowanie umiaru w picciu.

– Chcesz się oświadczyć? – syknęła Kaśka.

– Może za tydzień. Jeszcze nie dziś. Ale chciałem powiedzieć, zeeee – przeciągnął, budując napięcie – jutro wracam do Polski. – Dokończył, szokując wszystkich. – O ile Dawid zechce mnie na swoim pokładzie? – powiedział i niepewnie zerknął na mojego chłopaka.

Zapadła cisza, którą po paru sekundach przerwał pisk rzucającej się na niego Wiktorii. Obdarowany tysiącem pocałunków odkleił się od niej, by zaczerpnąć powietrza.

– Zrobiłeś to dla mnie? Dla mnie? Serio? – dopytywała, a widząc potakiwania Tomka wpadła w prawdziwą euforię.

– Skoro Daw może, to ja też. – Wyszczrzył się.

– Coś przeczuwałem – zaczął Dawid. – Wiedziałem, że musisz mieć konkretny powód, by dzisiaj oszczędzać się z picciem.

Fala uśmieszków przebiegła nasze towarzystwo. Chłopaki znali go już dość dobrze, ale i my miałyśmy wystarczająco dużo czasu, by się dowiedzieć, że lubi imprezować.

– To co, Dawo? Mogę się zabrać? – pytał, chociaż znał odpowiedź.

– Jasne, przecież wiesz. Jeżeli obiecasz, że przez połowę trasy przejmiesz stery, jestem chętny. Przynajmniej nie będę musiał robić przerwy na małe kimanko. – Dawid korzystał z okazji i szybko ustalił warunki.

– Bo wiesz, jeżeli Dominika chciałaby jechać z tobą i mielibyście ochotę wyłącznie na swoje towarzystwo, to gadaj – kontynuował.

– Domi powiedziała, że chce wrócić z dziewczynami busem. Wiesz, ich babskie zasady trzymania się razem. Tego nie ogarniesz. – Zerknął na mnie i machnął ręką.

– Ej. Jesteś okropny – oburzyłam się. – Przecież mówiłeś, że rozumiesz.

– No, kobietom zawsze lepiej przytaknąć, niż potem wysłuchiwać ich racji – przekomarzał się.

– Okej. Jak nie chcesz, nie odezwę się już do ciebie ani słowem! – zakończyłam.

– Widzisz. O tym mówiłem – powiedział Tomkowi. – Kurczę, stary, ale jak ty to zrobiłeś? Sam się zwolniłeś? Podłożyłeś się, czy co? Wiesz, mi nawalili w papierach, ale mam w miarę pewną robotę na warsztacie. A ty? Dasz jakoś radę? – Dawid mówił z autentyczną troską. Dopiero teraz widziałam, że to, co ich łączyło, było czymś więcej niż przyjacielską relacją. Przypominali braci.

– A tam. Jakoś będzie. Dla Wiki warto – brzmiał szczerze. – Poza tym, bez ciebie tutaj to już nie byłoby to samo. – Klepnął Dawida w ramię. – Powiedziałem im, że zakochałem się w klientce. Narobili trochę szumu, ale nie chcieli mnie od razu wylać. Chyba chcieli usłyszeć, że na zakochaniu się skończyło. Zadawali pytania i próbowali wywrzeć nacisk, bym powiedział, że z Wiki nic więcej mnie nie łączy.

– No i co ty na to?

– Że się z nią pieprzyłem. – Figlarny wzrok Tomka sprawił, że nie sposób było zachować powagę.

Schowałam twarz w dłoniach. Miałam wrażenie, że to jakiś sen. Przyjechałyśmy na wakacje, by trochę się zabawić. Tymczasem przewróciłyśmy do góry nogami nie tylko swoje życie.

– I jaka była reakcja? – ciągnął go za język Dawid.

– *Hijos de puta!* Nie potraficie trzymać tych polskich łap przy sobie? – Zacytował zmienionym głosem, parodiując sytuację, która w tym momencie wydawała się całkiem śmieszna. Przedtem z pewnością nie była.

– No to poszli po bandzie. – Zaśmiał się Dawid. – Najwyższy czas, by zakończyć rozdział z tą robotą. Polskie łapy wracają do Polski.

– Biedny Adam – wtrąciłam. – Teraz zostanie tutaj sam.

– Adam się nie przejmuje. Przynajmniej tak twierdzi – tłumaczył Tomek.
– A jak mu się znudzi, to wie, co robić – zakończył.

Rozdział 31

Stałam przed autokarem i patrzyłam na krzątających się wokół ludzi. Kierowca niechętnie przerzucał walizki, upychając je tak, by zostało jeszcze miejsce na bagaże pozostałych wczasowiczów, których mieliśmy zbierać po drodze. Próbowałam powstrzymać łzy, spoglądając w niebo, które wcale za nami nie płakało. Żłociste słońce prażyło chyba mocniej niż zazwyczaj. Na betonowej drodze, w otoczeniu hoteli, brakowało trochę tej morskiej, chłodzącej ciała bryzy, z której zwykle o tej porze korzystałyśmy na plaży. Wiedziałam, że za parę minut wsiądę do tej metalowej puszkii i wrócę do siebie, a według prognozy pogody w Polsce miało lać. Czułam, że będzie brakowało mi tego gwaru, klimatu pubów i dyskotek. Cudownej plaży, drobinek piasku wbijających się w stopy. Bezkresnego morza, którego paradoksalnie bardzo się obawiałam.

– Boję się – szepnęłam do Dawida, który stał obok i przyglądał mi się. Gotowy do drogi, w wygodnych spodenkach i niebieskim, opinającym klatkę piersiową T-shircie, stał oparty o drzwi samochodu wyraźnie zaskoczony moimi słowami.

– Czego, aniołku? Jazdy autokarem? – Pokrzepiająco złapał mnie za rękę. Uśmiechnęłam się smutno.

– Boję się, jak to będzie, kiedy wrócimy. Mieszkamy trochę daleko od siebie. Nie chcę już życia bez ciebie. – Czułam, jak łamie mi się głos. – Jak często będziemy się spotykać? – Nie oczekiwałam odpowiedzi. Wiedziałam, że to nie jest czas na takie rozmowy.

– Kochanie, spójrz na mnie. – Roześmiał się. – Przecież nie żyjemy w średniowieczu. Będziemy się widzieć tak często, że jeszcze ci się znudzę. – Dotknął czule mojego policzka.

– Oby nie było odwrotnie.

– Hej! Czy ty wiesz, co właśnie robię? – zapytał. – Zostawiam robotę i wracam do domu, bo pewna dziewczyna namąciła mi w głowie. Myślisz, że jesteś dla mnie tylko przygodą? – przerwał na chwilę, bo czekał, czy zechcę się wypowiedzieć. – Może byłem niedojrzały, ale nie jestem głupcem. Spaliłem za sobą mosty, bo mam teraz inną wizję przyszłości. – Patrzył mi w oczy i cierpliwie tłumaczył. Toń jego ciemnych tęczy było hipnotyzująca.

– Musisz już iść, bo na ciebie czekają – powiedział, łapiąc mnie w pasie i chowając twarz w moich włosach. – Obiecuję, że zawsze będę przy tobie. Obiecuj mi to samo – szepnął.

– Obiecuję – odpowiedziałam, muskając jego usta, po czym niechętnie oderwałam się od niego.

– Widzimy się na miejscu – zawołał, kiedy byłam już parę kroków dalej.

– Będę na ciebie czekał.

W tamtej chwili naprawdę w to nie wątpiłam. Nie miałam też wątpliwości co do tego, że całkowicie przepadłam. Zadurzyłam się, sama nie dowierając w to, jak bardzo można przywiązać się do kogoś, kogo znało się tak krótko. Istniał od niedawna, a jakby przez całe moje życie. Zajął miejsce w moim sercu, a zawładnął nim całym. Musiałam przyznać to przed sobą. To nie było naiwne zauroczenie. Kochałam Dawida Sztonara. Kochałam go i wiedziałam, że już nic tego nie zmieni.

Rozdział 32

DAWID

Kilkanaście godzin później.

Ogłupiony snem spojrzałem na Tomka prowadzącego moje auto. Ciszę wypełniała piosenka wydobywająca się z głośników. Cypis i jego *6 dzień tygodnia* jak nic na świecie pasował do naszego świata. Kiedyś. Teraz czułem, że coś się zmieniło. Bo chociaż na zewnątrz wszystko wyglądało tak samo, w moim umyśle szalał huragan emocji.

- Długo spałem?
- Ze dwie godzinki.
- No to ładnie. Zmęczony?
- Nie jest najgorzej – odpowiedział, chociaż widziałem, że najwyraźniej trasa zdążyła dostatecznie go wyczerpać.
- Jeszcze ze trzy godziny i jesteśmy w domu. – Ta myśl napawała mnie radością, ale i lekką obawą. Wiedziałem, jak negatywnie do miłości i kobiet był nastawiony mój ojciec. Martwiłem się tym, czy zaakceptuje Dominikę i jak zareaguje na moją utratę roboty. Nie byłem małym chłopcem, ale zawsze zależało mi na tym, by był ze mnie zadowolony. Przynajmniej ze mnie. I chociaż tak naprawdę jego zdanie niczego nie mogłoby zmienić, nie chciałem, by Domi czuła się niezręcznie. Była wrażliwa i obsesyjnie zależało jej na tym, by inni myśleli o niej dobrze.

Odruchowo rozglądałem się dookoła, próbując zlokalizować punkt, w którym się znajdujemy. Potem jeszcze na chwilę zamknąłem oczy, by o niej pomyśleć. Śniła mi się. Odwiedziła mnie nawet we śnie. Byłem jak ćpun, z tym, że Dominika uzależniała chyba szybciej niż pierdolona koka. Znowu ją widziałem. Patrzyła na mnie tymi przełkniętymi oczyma, a ja zachowywałem się jak dupek. Wtedy nie mogłem inaczej, nie potrafiłem. A potem, kiedy stała tam na scenie, śpiewając tę piosenkę dla mnie, coś we mnie pękło.

- Zatrzymaj się na najbliższym zjeździe. Zmienię cię, okej? – zapytałem, odganiając wspomnienia. Ujrzałem, jak odetchnął z ulgą.
- Myślałem, że już nie zapytasz – roześmiał się.
- Serio?! – Pokiwałem głową z powątpiewaniem. – Skoro nie czujesz się już na siłach, trzeba było mówić.
- Ale tak fajnie spałeś, że nie chciałem cię budzić – dodał całkiem poważnie.

– Gadasz jak baba. Za jakieś osiem kilometrów powinna być stacja paliw, to zjedziesz.

Byłem naprawdę zdziwiony zachowaniem Tomka. Przecież nigdy nie miał problemu z tym, by celowo pukać mi do pokoju, wtedy kiedy widział, że jestem „poważnie” zajęty. Próbował przeszkadzać mi w wyrywaniu lasek, zawsze walił prosto z mostu... A teraz?

Teraz wydawał się jakiś rozkojarzony. Nieswój. Pomyślałem, że faktycznie te siedem godzin za kółkiem dawało mu się we znaki. Zresztą obaj mieliśmy już dosyć.

Czekając na opróżniającego pęcherz Tomka, stukiałem na telefonie. Chciałem się dowiedzieć, jak daleko znajduje się autokar z dziewczynami. Wiedziałem, że lekko naginając przepisy drogowe zyskamy sporą przewagę czasową. Uzgodniliśmy z Tomkiem, że uderzymy do domu, weźmiemy szybki prysznic i pojedziemy się z nimi przywitać. Nie zdziwiło mnie, kiedy okazało się, że są pięć godzin za nami. Biorąc pod uwagę ich dwudziestominutowe przerwy na rozprostowanie kości, mogło być o wiele gorzej.

Sam nie wierzyłem, że to wszystko potoczyło się w takim kierunku. Nigdy, przenigdy nie pomyślałabym, że będę wracał do Polski w połowie turnusu i to w dodatku zakochany. Długo nie miałem odwagi przyznać tego przed samym sobą. Nie miałem też pojęcia, jak będzie wyglądała moja, jej, nasza przyszłość. Wiedziałem jednak, że tak bardzo chciałbym ją znowu zobaczyć. W tym momencie nie wyobrażałem sobie bez niej przyszłości. Ja, Dawid Sztonar, kpiący dotąd na widok ślepo zakochanych ludzi, teraz stałem się jednym z nich. Życie potrafi być zaskakujące.

Jak jasna cholera.

– Jedziemy – usłyszałem, w ostatniej chwili łapiąc rzucone kluczyki.

Nawet nie zauważyłem, kiedy Tomek znalazł się obok mnie.

Regulując fotel kierowcy i włączając radio, bez którego żadna przejażdżka nie mogłaby się obejść, ruszyliśmy przed siebie.

Wjechałem na autostradę, dociskając pedał gazu. Chciałem jak najszybciej dotrzeć do celu.

– Szlag by to. No patrz, cała trasa w porządku i teraz na koniec musiało zacząć lać – skomentowałem, widząc pierwsze krople deszczu klejące się do przedniej szyby samochodu.

Ciężkie chmury, od dłuższego czasu zwisające z nieba, nie były zwiastunem dobrej pogody. Można było się tego spodziewać.

– Welcome in Poland. – Tomek silił się na uśmiech.

– Już tęsknię za tym skwarem. Wracamy? – powiedziałem, chociaż tak naprawdę w tym momencie tęskniłem tylko i wyłącznie za Dominiką.

Miałem wrażenie, że gdyby była obok, nawet to beznadziejnie zamroczone niebo od razu nabrałoby blasku.

– Tęsknisz za nią? – zapytał odrobinę mnie dekoncentrując. Nie dlatego, że nie chciałem odpowiadać. Po prostu przez moment zastanawiałem się nad tym, czy nie wspomniałem o Dominice na głos.

– Wzięło się nam na wyznania – odpowiedziałem wymijająco. – Tęsknię – dodałem po chwili – i kurewsko mocno chciałbym ją już zobaczyć. A ty? Myślisz, że z Wiktoria to będzie coś na dłużej?

Zapadła cisza. Niezręczna, wypełniona jedynie coraz głośniejszym bębnieniem uderzających o karoserię kropel deszczu. Lało.

– Co jest stary? Nie chcesz powiedzieć? – dopytywałem, zerkając niepewnie.

Wydawał się blady.

Blady jak trup.

– Nie pytałem o Dominikę. – Jego głos nie wyrażał żadnych emocji. Nic. Był jak lód.

– Nie? A o kogo? – Czułem, że temat podąża w dziwnym kierunku. O co mu chodziło?

– O Martę – wydusił.

Tego na pewno się nie spodziewałem. Dlaczego zaczął o niej mówić? Też nie potrafił pogodzić się z jej odejściem? W zasadzie dobrze ją znał. Na tyle, by mogła pozostawić w jego życiu jakąś pustkę. W przeszłości tworzyliśmy razem całkiem niezły team.

Próbowałem znaleźć odpowiedź.

Jeszcze nie tak dawno dźwięk jej imienia otwierał niezagojone rany. Nieprzepracowane wspomnienia są ponoć tymi najgorszymi, które powracają ze zdwojoną siłą za każdym razem, kiedy się je wywołuje. Moje miałyby więc pole rażenia bomby atomowej, chociaż teraz komuś udało się je złagodzić, pomóc zrozumieć. Oczywiście wciąż pamiętałem i wciąż bardzo bolało. A jednak miałem wrażenie, jakby Marta zesłała na brakujące miejsce właściwą osobę. Moją Dominikę.

– Dlaczego o to pytasz? Myślisz, że o niej zapomniałem? Nie byłoby dnia, kiedy bym o niej nie myślał – dodałem. – A ty, pamiętasz ją jeszcze? Pamiętasz ten jej zaraźliwy śmiech? – Wiele razy próbowałem go sobie

przypomnieć, odtworzyć w pamięci. – Wiele bym dał, by znowu go usłyszeć.

Przed oczyma stanęła mi scena ucieczki przed sąsiadką, której postanowiliśmy podprowadzić jabłka. Miałem wtedy może z dziesięć lat. Kiedy wspięliśmy się na drzewo, jej mąż wybiegł na podwórko i chciał nas złapać. Tomek i Marta zwiali. Ja byłem najwyżej, więc nie udało mi się tak szybko zejść. Siedziałem tam chyba na jednej z gałęzi pół godziny, ale kiedy facet przyniósł drabinę i powiedział, że przetrzepie mi tyłek, musiałem zeskoczyć. Nieźle mi się oberwało. Kiedy wróciłem do domu, moi zabawowi współtowarzysze, zamiast mi współczuć, śmiali się ze mnie w niebo głośno. Pomimo wpadki warto było to zrobić. Mieliśmy trzy jabłka i niezapomniane wspomnienia. Niezapomniane.

– Pamiętam ją – usłyszałem, jak łamie mu się głos. – Pamiętam.

– Nie świruj, Tomo. – Aby rozładować nieprzyjemną atmosferę, szturchnąłem go pięścią w rękę. – Trzeba dalej żyć – pocieszałem tak, jakby Marta była jego siostrą.

Poklikałem po guzikach radia, sam nie wiedząc, czego szukam. Chciałem czymś się zająć, pokazać, że temat został już zakończony. Myślałem, że on też tak twierdził.

Zapadła toksyczna cisza. Destrukcyjna, niezręczna. To nigdy nam się nie zdarzało. Nie w ten sposób.

– Kochałem ją – kontynuował, a ja mimowolnie poprawiłem się na siedzeniu.

Czułem, jak zalewa mnie fala nieprzyjemnego ciepła. Nigdy mi o tym nie mówił. A może po prostu bał się przyznać do nic nieznaczącego, młodzieńczego uczucia. Przecież wiele razy podkochiwaliśmy się w różnych dziewczynach. Niewinnie, po kryjomu, bo po kilku dniach uczucie mijało. Najwyraźniej i tym razem tak to wyglądało.

– Nie chciałem tego zrobić. – Rozplakał się, kryjąc twarz w dłoniach.

Jego słowa docierały do mnie powoli. Analizowałem je nie bardzo rozumiejąc, o czym mówi.

– O czym ty gadasz? Jezu, Tomek. To nic takiego, że się w niej kochałeś – powiedziałem głośniejszym głosem, aniżeli planowałem. Byłem nieco podenerwowany. Ta sytuacja zaczęła mnie przerastać. Histeryzowałem. Oszalałem? Gdyby można było gdzieś zjechać, z pewnością bym to zrobił.

– Nie chciałem tego mówić. Nie chciałem tego zrobić! – łkał. – Ale chcę zacząć normalnie żyć, bo już dłużej nie mogę. Teraz, kiedy znalazłem Wiktorię i poczułem to samo... Muszę... – plątał się. – Wybacz, wybacz! –

przerwał. – Dawid, to ja ją zabiłem.

Milczałem.

Zabił ją? Co to miało znaczyć?

Po głowie zaczęły mi krążyć irracjonalne myśli. Może podczas przystanku, będąc w toalecie czegoś się naćpał. Znałem go jednak zbyt długo i wiedziałem, że gdyby planował coś zdziałać, pewnie by mi powiedział.

– Kurwa, chłopie. Co ty pieprzysz? Brałeś coś? – Potrząsnąłem jego ramieniem, starając się kontrolować sytuację na drodze. – Wziąłeś coś w kiblu? Ktoś ci coś sprzedał? – próbowałem wydusić od niego jakąkolwiek informację.

– Dawid. Wtedy, po tamtej imprezie, wracaliśmy do domu – zaczął, a każde słowo podnosiło temperaturę. – Powiedziałem jej, co do niej czuję, a ona perfidnie mnie wyśmiała i nazwała przyjacielem. Tylko przyjacielem. Marta była moją obsesją! – krzyczał. – Za każdym razem, kiedy do ciebie przychodziłem, liczyłem na to, że ją spotkam. Chciałem jej zaimponować. Chciałem udowodnić jej, że jestem mężczyzną – przerwał, nie potrafiąc na mnie spojrzeć. – Po tamtej imprezie – zamilkł na chwilę – nie chciałem, uwierz mi. Tak bardzo żałuję. To ja. Udusiłem ją!

UDUSIŁEM JĄ!

UDUSIŁEM JĄ!

UDUSIŁEM JĄ!

Dźwięk tych słów odbijał się echem gdzieś w próżni. A wszystko wokół jakby zbladło. Było gorąco. Zbyt gorąco jak na panujące warunki...

...

...

Traciłem panowanie nad kierownicą, nad sobą.

Nic nie widziałem.

Kompletnie nic.

– Uważaj! – To było ostatnie słowo, które usłyszałem.

A potem nastąpiła ciemność.

Rozdział 33

DOMINIKA

Jejkuuu – jęczała Wiki. – Już tęsknię za tamtą pogodą. Wygląda na to, że niedawno padało. – Zakładając cieniutki sweterek, wyjęty z wielkiej podręcznej torby, leniwym krokiem snuła się w naszym kierunku.

Z Kasią czekałyśmy aż rzucający się do luku bagażowego turyści zabiorą swoje walizki. Wolałyśmy postać dłużej, aniżeli brać udział w tej nieco żalösnej przepychance.

– Nie marudź. Pobyła przez chwilę za granicą i już przywykła do słońca i luksusów – skwitowała Kasia.

– Wiesz, chciałam się już chwalić swoją piękną opalenizną. Pod tym swetrzyskiem raczej nikt niczego nie zobaczy. – Z błyskiem w oku pokazowo odrzuciła włosy do tyłu.

Przysłuchiwałam się tej wymianie zdań, będąc myślami w zupełnie innym miejscu. Ze ściśniętym żołądkiem rozglądałam się i poszukiwałam Dawida, starając się nie sprawiać wrażenia desperatki. Przecież dopiero wysiadłyśmy z autokaru. Nie musiał czekać przy jego drzwiach. A co, jeżeli się rozmyślił. Co, jeżeli to wszystko, co przeżyłam, było zaledwie iluzją, marzeniem bez happy endu?

Nie, nie. Miałam wrażenie, że nekające mnie złe przeczucia są jedynie chorym wytworem mojej wyobraźni. Przecież jeszcze kilka godzin temu Dawid słał mi SMS-y.

– Halo. Dominika, jesteś tu? – Wiki wyraziście pomachała mi przed oczyma.

– Jestem, a gdzie mam być. – Zmusiłam się do uśmiechu, próbując odgonić dręczące mnie wizje.

– Ja też nie jestem szczęśliwa, że nasze długo wyczekiwane wakacje są już za nami, ale ty wyglądasz, jakbyś miała się rozkleić. Głowa do góry, może za rok znowu uda nam się tam wybrać – próbowała mnie pocieszyć.

– Masz rację – odpowiedziałam, siląc się na naturalne brzmienie głosu. – Może za rok.

Kiedy tłum się rozproszył, wyjęłyśmy z bagażnika torby. Pociągnęłam za sobą walizkę, a stukot malutkich kółek odbił się głuchym echem, bo teraz na wielkim przystanku autobusowym zostałyśmy właściwie same.

Podjeżdżające samochody zabierały kolejno czekających na bliskich, wyczerpanych podróżą, ale szczęśliwych na widok „swoich”. Był sobotni

wieczór, jasny jak przystało na tę porę roku, chociaż wyjątkowo chłodny. Prawie tak samo chłodne było w tym momencie moje niepewne i przelęknięte serce.

– Trzymajcie się ciepło. I dzwońcie. – Ściskająca nas Kaśka zegnała się z nami, widząc nadjeżdżających rodziców. – Cholera, jakoś nie mogę uwierzyć, że przez przeszło dwa miesiące nie będę na co dzień oglądać waszych mordek. Jeszcze w tym tygodniu koniecznie musimy się spotkać – dorzuciła, podnosząc torbę. – Dajcie znać, jak dotrzecie do akademika, bo to tam chłopaki mają was podrzucić?

– Odezwiemy się – odpowiedziała Wiktoria. – Idź już, kobieto, i ciesz się, że za moment weźmiesz prysznic. Musimy jeszcze trochę poczekać, a po tej całej jeździe o niczym innym nie marzę, tylko o solidnej kąpieli.

– Dobra, już dobra. Trzeba było od razu mi powiedzieć, że mam spadać, a nie mnie teraz poganiać i jeszcze uświadamiać, że śmierdzę. – Z fochem pomaszerowała w kierunku czerwonego, niewielkiego samochodu. W połowie drogi rzuciła nam okraszone szczerym uśmiechem „nara”. A potem z pomocą ojca władowała bagaże na tylne siedzenie, pomachała nam przez okno i odjechała.

Minęło pół godziny, odkąd przyjechałyśmy na miejsce. Czułam, że coś jest nie tak. Po prostu to czułam. Nie otrzymałam od Dawida żadnej odpowiedzi na SMS-a informującego o tym, iż niedługo będziemy. I chociaż przez pewien czas w ogóle się tym nie przejęłam, teraz nie mogłam przestać wpatrywać się w telefon. Przecież gdyby miał się spóźnić, zadzwoniłby. Mogłam też zadzwonić sama, ale zielona słuchawka, niewielki przycisk na szklanym ekranie wydawał się wyzwaniem ponad moje siły. Jak zawsze brakowało mi odwagi. Bałam się tego, co mogę usłyszeć, choć tak naprawdę sama nie wiem, na co czekałam. Pamiętam, że każda sekunda trwała całą wieczność.

– No i zostałyśmy same. – Przyjaciółka znowu wyrwała mnie z letargu.

Spojrzałam na nią, chociaż w jej pozornie beztroskim wyrazie twarzy dostrzegłam cień niepewności. Wystarczająco dobrze ją znałam, by wiedzieć, że próbowała grać niewzruszoną. – Ciekawe, kiedy będą? – Wcisnęła komórkę do kieszeni. Zauważyłam, że przed momentem także musiała jej używać.

– No. – Spuściłam głowę, bo tylko na tyle było mnie stać. – O ile w ogóle będą – palnęłam, trochę żałując tego, że wypowiedziałam to na głos. Słowa bywają niebezpieczne, chociaż raczej nie wierzę w moc przywoływania nimi

nieszczęścia.

– Kurczę, wiesz, że zastanawiam się nad tym samym. – Zerknęła na mnie.

– Mówisz poważnie? – brzmiała tak bezradnie, jakbym próbowała przekonać ją do tego, by powiedziała, że to żart i że nie mamy się czego obawiać.

– Za każdym razem, kiedy wybieram numer Tomka, okazuje się, że ma wyłączony telefon. Jest niedostępny – powiedziała sfrustrowana, rozgoryczona i zła.

Zapadła cisza.

– Może padła mu bateria? – zapytałam z nutą nadziei, chociaż to nie było dobre wytłumaczenie.

– Może – szepnęła, rozglądając się dookoła. – No, a Dawid?

– Co Dawid?

– Odzywał się? Przecież też ma tutaj przyjechać. – Była coraz mocniej zdenerwowana.

– Nie. Od kiedy napisałam mu, że niedługo będziemy, nie odezwał się. – Próbowałam spojrzeć jej w oczy, jednak odwróciła wzrok. Nie chciała pokazywać mi tego, że chce się jej płakać. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz widziałam jej łzy. Próbowała się opanować, bo wiedziała, że jedna z nas musi zachować zimną krew. Sytuacja nie wyglądała dobrze. – Ostatnie, co mi napisał, to żebyśmy dała znać jak przekroczymy polską granicę – dodałam.

– Ale dzwoniłaś do niego?

– Nie.

– Kurwa, Dominika. To na co czekasz? – zawarczała. Już dawno nie widziałam jej w takim stanie, tym bardziej że jeszcze przed chwilą starała się trzymać. Stała przede mną, nie pytając mnie o zdanie. – Wyjmuj ten telefon i dzwoń. Ja mam to zrobić? Przecież to twój chłopak, nie mój, no nie?

– Wiki, ja się boję – a mój strach z każdą minutą rósł w siłę.

– Czego?

– Tego, co usłyszę. Nie wiem, co zrobię, jak powie, że to wszystko było tylko żartem – wyszeptałam.

Przecież gdyby było inaczej, byłby tu albo przynajmniej by zadzwonił.

– Nie wierzę. – Pokręciła głową, a w jej oczach malowało się niezrozumienie. – Nie bądź takim tchórzem. Dzwoń albo ja to zrobię i wtedy będzie ci podwójnie głupio.

Nie miałam wyjścia, a co najgorsze wiedziałam, że miała rację. Już

dawno powinnam to zrobić. Jeszcze chyba nigdy nie stukałam po ekranie komórki tak drżącymi palcami.

Głupia, durna romantyczka. Wierzyłam w to, że życie podarowało mi scenariusz jak z bajki. Już widziałam się w roli pieprzonego Kopciuszka, tymczasem te najbardziej pesymistyczne scenariusze powoli stawały się prawdą. Docierało to do mnie. Wiedziałam, co mi powie. Dlatego tak bardzo się bałam. Mogłam także usłyszeć, podobnie jak Wiki, że abonent nie jest osiągalny. Nie wiem, co byłoby gorsze. Bo wniosek okazałby się jednoznaczny. Nie ma takich zbiegów okoliczności. Wszystko wskazywało na to, że obie dałyśmy się wrobić. Ja bywałam naiwna. Ale Wiktorია? A jej nigdy dotąd się to nie zdarzało.

– Szybciej. Jezu Domi, ty naprawdę się boisz. Ręka ci się trzęsie, jakbyś była na jakimś odwyku czy coś – próbowała powiedzieć coś śmiesznego, chociaż nie poprawiło to panującej atmosfery.

Dotarłam do jego imienia.

Nacisnęłam słuchawkę.

Po chwili usłyszałam sygnał.

Czułam, jak przyspiesza mi bicie serca. Wędrowało po całym ciele, dudniąc coraz głośniej.

A więc jednak nie wyłączył telefonu. Wybrałam przycisk uruchamiający tryb „głośnomówiący”.

– Halo? – usłyszałam.

Usłyszałam kobiecy głos.

Przez moment myślałam, że już wszystko wiem. Skoro nie miał matki, nie miał siostry, kim mogła być kobieta, która się odezwała? Wniosek był jeden.

– Halo? Jest tam pani? – Dotarło do mnie.

Już chciałam się rozłączyć. Spojrzałam na Wiktorię. Jej skupiony i zarazem osłupiały wyraz twarzy świadczył o tym, że podobnie jak ja, nic nie rozumie. Pokazała mi, żebym kontynuowała.

– Tak, jestem. Czy, czy mogę rozmawiać z Dawidem? – wyjąkałam.

– Przepraszam, ale kim pani jest? – brzmiała służbowo, jakoś tak trochę zbyt dojrzałe jak na młodą dziewczynę.

Przełknęłam wyimaginowaną ślinę, szukając odpowiedzi.

– To chyba nie ma już znaczenia – odpowiedziałam cicho.

– Proszę pani, proszę się nie rozłączać. W zaistniałej sytuacji ma to ogromne znaczenie – próbowała podtrzymać rozmowę. – Pan Dawid Sztonar

uległ poważnemu wypadkowi. Na miejscu zdarzenia został znaleziony jego telefon, na szczęście wciąż działający. I chociaż nie tak powinna wyglądać cała procedura, nie jesteśmy w stanie skontaktować się z ojcem pana Dawida, który jest jedyną osobą uprawnioną do otrzymywania informacji o jego stanie. Czy mogłaby nam pani pomóc? Czy wie coś pani o tym, gdzie obecnie przebywa Robert Sztonar? To bardzo pilna sprawa.

Wypadek.

Poważny wypadek.

Ojciec Dawida.

Ułamki rozmowy kotłowały się w moich myślach. Miałam coraz bardziej miękkie nogi. Czekałam na to, aż usłyszę, że to jakiś żart.

– Wypadek? Gdzie jest teraz Dawid? Co się stało? – spięłam się wiedząc, że to ostatni moment, by czegoś się dowiedzieć.

– Proszę pani, niestety nie zostałam upoważniona do przekazywania takich informacji. Czyli nie jest nam pani w stanie pomóc? – dopytała tak, jakby moja wewnętrzna tragedia nie robiła na niej żadnego wrażenia.

– Błagam, niech mi pani odpowie! – krzyknęłam, nie panując nad emocjami.

W efekcie usłyszałam jednak sygnał przerwanej rozmowy. Koniec.

Wiktoria milczała. Nie musiałam nic mówić. Wszystko słyszała sama. I chociaż miałyśmy jakiś punkt zaczepienia, tak naprawdę nie wiedziałyśmy prawie nic.

To nie mogło się tak zakończyć. Musiałam coś zrobić. Wybrałam ponownie numer komórki Dawida. Niestety tym razem usłyszałam recytującą regułkę, automatyczną sekretarkę.

– Dominika, internet. Myślmy rozsądnie. – Po chwili beznadziejnej ciszy, kiedy ja nie miałam pojęcia, co ze sobą zrobić, Wiktoria wyjęła telefon, zaczynając wklepywać w Google kolejne hasła: „wypadek, dwaj młodzi mężczyźni, audi”. Ograniczając wyniki wyszukiwania do ostatniej godziny, liczyła na to, że czegoś się dowiemy.

Jak na złość, kręcące się na ekranie kółko ładowania nie ułatwiało sprawy.

Zauważyłam, że tym razem także i jej trzęsły się ręce.

– Wątpię, że cokolwiek znajdziemy. Przez telefon nie chcieli udzielić żadnej informacji, a w necie o tym napiszą?

– Chyba mało wiesz o współczesnym świecie – nie zdążyła powiedzieć nic więcej, bo wtedy naszym oczom ukazało się zdjęcie mocno

poturbowanego czarnego samochodu.

To auto Dawida z krótką wzmianką o tym, że jedna osoba została w ciężkim stanie przewieziona do wrocławskiego wojewódzkiego szpitala specjalistycznego.

Druga osoba nie żyła.

Rozdział 34

Krzyk.

Upadająca, blada Wiki, którą w ostatniej chwili udało mi się złapać, łagodząc zderzenie z betonowym podłożem.

Roztrzaskana na ziemi komórka, cisza i wrażenie, że właśnie kończy się świat.

To nie mogła być pomyłka. To było jego auto.

Tomek nie żył, być może Dawid już też. A my obwiniałyśmy ich o najgorsze, nieświadome tego, że nie tak dawno miało początek nasze własne piekło.

Nie miałam pojęcia, co robić. Rozpadałam się na kawałki, które szybko podnosiłam z podłogi. Wiedziałam, że w tym momencie byłam odpowiedzialna nie tylko za siebie, ale przede wszystkim za przyjaciółkę, która najwyraźniej straciła przytomność.

Sztywnymi ze strachu rękoma wklepywałam na swoim telefonie numer pogotowia. Dopiero za trzecim razem udało mi się to zrobić poprawnie. To zabawne, jak szybko wyparowują z głowy te najważniejsze, najbanalniejsze informacje. Ratujące życie liczby. Jakby los chciał zakpić z nas, wystawiając na kolejne próby. Jakby chciał udowodnić, że wspinając się na szczyt drabiny szczęścia zawsze spada się na samo dno. A ja kilkadziesiąt godzin przedtem byłam w niebie. Gdzie więc tkwiłam w chwili, kiedy dowiedziałam się o wypadku?

Sprawdzanie oddechu. Oczekiwanie na karetkę i niebieski, widzialny z daleka błysk świateł. Pogotowie dotarło bardzo szybko, raptownie zajmując się moją przyjaciółką.

Okazało się, że Wiktorii nic nie groziło, jednak ratownicy postanowili zabrać ją na trzydniową obserwację w celu wykluczenia urazu głowy związanego z upadkiem. Kiedy wkładali ją do białego samochodu, patrzyła na mnie pustym wzrokiem. Pustym i pytającym zarazem, chociaż nie wypowiedziałyśmy do siebie nawet słowa.

Nie mogłam skłamać jej, że będzie dobrze. Bo wiedziałam, że nie będzie, a przecież obiecałyśmy sobie kiedyś, że niezależnie od sytuacji zawsze będziemy ze sobą szczerze.

Zamknawszy drzwi, ratownicy upewnili się, czy zapamiętałam, do którego szpitala ją zabierają. Obiecałam wezwać taksówkę i dostarczyć na miejsce jej walizkę, w której trzymała najpotrzebniejsze rzeczy. To brzmiało

jak żart, jakby życie postanowiło za jednym spakowaniem odhaczyć z jej listy aż dwa zaliczone miejsca. Oszczędziło jej trudu. Phi... Kpiło z nas, a my, jak marionetki w beznadziejnym dramacie, poruszaliśmy tam, gdzie kierowały nas sterowane przez kogoś z góry liny.

Z pomocą taksówkarza wyładowałam przed szpitalem nasze bagaże. Próbujący zażartować kierowca pytał mnie, czy mieszkam w szpitalu, bo to całkiem oryginalne miejsce na powrót po udanych wakacjach. Nie miałam ochoty odpowiadać na żadne pytania. Wiem, że przecież o niczym nie wiedział. Że nie zawinił. Wiem też, że moje zachowanie pozostawiało wiele do życzenia. Poruszałam się jak maszyna, więc nie było mnie stać na uprzejme ludzkie odruchy. Robiłam to, co trzeba było, bo po dawnej radości i dawnej mnie nie pozostał żaden ślad.

Z rozmazaną od płaczu twarzą dotarłam na piąte piętro, gdzie według wskazówek podanych w recepcji miała leżeć moja przyjaciółka. Przekroczenie progu windy zajęło mi naprawdę sporo czasu, bo nie byłam w stanie przenieść za jednym razem wszystkich walizek. Rozsuwane drzwiczki kilkakrotnie zamykały się i otwierały. Nikt mi nie pomógł. Nikt, chociaż ludzie potrafili bezczelnie mi się przyglądać, mając chyba niezłe widowisko.

Patrzyła w sufit. Ubrana w nieprzyjemnie poszarzałą, szpitalną piżamę. Moja piękna przyjaciółka Wiktoria zniknęła. Pozostał jej nieruchomy cień. Zanim dotarłam do jej pokoju, musiałam przekonać sztab pielęgniarek, że przyjechałam z niezbędnym bagażem. Upierały się, że czas odwiedzin dawno minął. W końcu wygrałam, zyskując szansę dziesięciminutowego widzenia. Gorzej niż w więzieniu.

– Jestem – wyszeptalam, zbliżając się do łóżka. Tylko na tyle było mnie stać.

Zerknęła na mnie, chociaż miałam wrażenie, jakby w ogóle mnie nie dostrzegła.

Minęło kilka sekund, po czym niespodziewanie wyciągnęła w moją stronę rękę, pokazując, bym ją objęła.

– Dobrze, że już jesteś – przerwała na chwilę. – Wiesz, Dominiko, że musimy jakoś sobie poradzić – powiedziała zduszonym głosem. – To wszystko było chyba zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

Wydostając się z uścisku, usiadłam obok niej.

– Przywiozłam twoje rzeczy. Musisz teraz wypoczywać, dojść do siebie. – Nie mogłam ciągnąć tego tematu. Nie potrafiłam. – Widzę, że macie tutaj telewizor. Oglądaj coś, to pobyt ci szybciej zleci – mówiłam to, sama nie

wierząc w bliższy sens moich słów. – Kupiłam ci po drodze wodę i banany. Przepraszam, ale tylko to przyszło mi na myśl – ciągnęłam. Nie wiedziałam, co mówić, więc mówiłam od rzeczy.

Spojrzała na mnie, próbując podziękować, a przecież wcale tego nie oczekiwałam. Byłam przy niej, próbując zrobić cokolwiek, by było jej lepiej. Częścią duszy znajdowałam się jednak gdzie indziej. Wiedziałam, że muszę odnaleźć Dawida. Choć nie miałam bladego pojęcia gdzie szukać.

Nie mogłam przecież przewidzieć tego, co za chwilę usłyszę.

Nie mogłam.

– Dominika, posłuchaj, Tomek nie żyje – jej słowa całkowicie zbiły mnie z tropu. Wiedziałam o tym, lecz brzmienie tego faktu przerażało. Nie potrafiłam w to uwierzyć, choć brutalna prawda powoli do mnie docierała. Nieprzyjemny dreszcz przeszył całe moje ciało. Było mi zimno. – Tomek nie żyje – powtórzyła – i próbuję się z tym pogodzić – przerwała na moment. – Jeszcze nie potrafię, jeszcze chyba długo nie zrozumie ironii losu, ale jestem wdzięczna za to, że miałam okazję go poznać. – Uśmiechnęła się nieznacznie. – Ale serce Dawida wciąż bije.

Dźwięk jego imienia wywołał bolesne ukłucie. Czy jeszcze żył? Przecież nie miałyśmy żadnej pewności.

– Nie wiemy, czy bije – wyszeptalam, próbując stłumić w sobie nadchodzącą falę łez. Uciekając się do jakiegoś zajęcia, by odwrócić uwagę od pojawiających się w moich oczach słonych kropel, pogłaskałam ją po włosach.

– Biję. I ja wiem dokładnie, w którym wrocławskim szpitalu on jest. – Popatrzyła na mnie, upewniając się, czy słucham. Czy rozumiem. – Kiedy przyjmując mnie na oddział przeprowadzali ze mną konieczny wywiad, pielęgniarz obiecał mi pomoc. I dotrzymał słowa. Już nigdy nie poczuje ciepłej dłoni Tomka. – Pokręciła głową na boki, wstrzymując się na chwilę. – Ale ty wciąż masz okazję i za wszelką cenę z niej skorzystaj. Więc jedź.

To była szansa, pojawiająca się znikąd, jakby w tym całym chaosie niezrozumiałych wydarzeń zajaśniała jakaś nikła iskra nadziei. Jakiś drogowskaz. Nie mogłam wiedzieć, jak wiele pozostało mi, nam, czasu. Musiałam wykorzystać każdą sekundę. Zapisując potrzebną informację na kartce, pożegnałam się z przyjaciółką i obiecałam jej, że wkrótce się zobaczymy. Ruszyłam przed siebie biegiem z wielką torbą. Po wyjściu na zewnątrz aż zwymiotowałam na chodnik. A potem za pożyczone od Wiktorii pieniądze wyruszyłam do innego szpitala. By przekonać się, jakie

niespodzianki przygotowało do mnie życie.

By dotknąć ciepłej dłoni Dawida, chociaż tak bardzo bałam się jego widoku.

Rozdział 35

Ponoć nadzieja umiera ostatnia. A jeśli ostatni umiera człowiek? Co nam wtedy pozostaje? Byłam samotna, jakby sztorm wyrzucił mnie na bezludną wyspę. Nie potrafiłam sobie poradzić.

RRRROOOOZZZZPPPPAAAADDDDDAAAALLLLAAAAMMMMM
SIĘ

Tonełam, chociaż wokół mnie nie było nawet kropli wody.

– Nie wpuszczą pani już o tej porze – zawyrokował starszy taksówkarz, zatrzymując się przed szpitalem.

– Nie obchodzi mnie to – nie kłamałam. – Wejdę tam siłą.

– Zbuntowany, młody człowieku. Wy dzisiaj myślicie, że wszystko wam wolno – skomentował ze śmiechem. Pewnie myślał, że mam beznadziejny, błąchy kaprys i za wszelką cenę pragnę go spełnić. Jakże się mylił.

Westchnęłam, zaciskając oczy. Nie miałam już siły, by się kłócić. Podałam mu należną sumę, a potem wysiadłam – na prawie pustym parkingu, przed gigantycznym budynkiem szpitala.

Na wejściowych schodach zostawiłam spadającą z mojego policzka łzę.

Musiałam wyglądać dziwnie. Z wielką walizką u boku, z bagażem podręcznym i rozmazaną od płaczu twarzą.

– Dobry wieczór – przywitałam siedzącą w recepcji kobietę. Zadbana, choć nieco przypominająca mężczyznę, zerknęła na mnie spod okularów, sprawiając wrażenie niezbyt przyjemnej.

– W czym mogę pomóc? – zapytała, uważnie mi się przyglądając.

– Szukam Dawida Sztonara. Trafił tutaj dzisiaj po wypadku.

Przynajmniej taką otrzymałam informację. – Próbowałam trzymać fason i nie brzmieć zbyt chaotycznie.

Musiała mnie wpuścić.

Choć tak naprawdę nie musiała.

Odwróciła się, spoglądając wymownie na wiszący za nią zegar, po czym wskazała na niego palcem. Była dwudziesta pierwsza trzydzieści.

– Przykro mi, ale czas odwiedzin skończył się o godzinie dziewiętnastej. Proszę przyjść jutro.

Dla niej to zdanie było zwyczajnym, rutynowym obowiązkiem. Pracą. Nic nieznaczącym stwierdzeniem. Dla mnie ciosem prosto w nienadstawiony policzek. Nie mogłam się poddać.

– Błagam – załkałam. – Nie mam pojęcia, czy on dożyje jutra. Miał

wypadek, kiedy wracał z wakacji. Mieliśmy się spotkać.

– A kim pani dla niego jest?

– Dziewczyną.

– Przykro mi podwójnie. Naprawdę. Nie jest pani nawet z rodziny. Czy wie pani chociaż, w którym pokoju się znajduje?

– Nie mam pojęcia – wyszeptałam ledwo.

Nie pomogło. Kobieta wróciła do roboty, klikając coś na komputerze. Zignorowała mnie. Byłam na przegranej pozycji.

– Do niedawna nie potrafili skontaktować się z jego ojcem – kontynuowałam – a ja nie mogłam przyjechać szybciej. Myśli pani, że powinien być teraz sam? Błagam, niech mi pani pomoże. – Obtarłam rękawem wilgotną twarz, pociągając nosem. Nie dbałam o to, jak wyglądam i jakie sprawiam wrażenie. W ogóle o tym nie myślałam.

– Dobranoc – usłyszałam za plecami obco brzmiący głos, po czym zobaczyłam mężczyznę zmierzającego do wyjścia.

– Dobranoc, doktorze – odpowiedziała recepcjonistka.

– Stało się coś? – Nieznajomy lekarz mierzył nas wzrokiem jakby przejęty.

– Nic takiego – odpowiedziała, odprawiając go skinieniem głowy. A on odszedł, być może, do kochającej żony, do dzieci, do bezpiecznego i przepelnionego miłością domu.

Nie zdążyłam nawet się odezwać. Może mógłby mi pomóc.

Minęła sekunda, dwie, trzy... Stałam bez słów. Postanowiłam, że nie odejdę, choćbym miała nocować na podłodze.

– Dobry wieczór... Dawid Sztonar... Tak, ktoś do niego... – Doszły do mnie urywki słów siedzącej na recepcji kobiety. Trzymała przy uchu słuchawkę, zerkając to na mnie, to na komputer. – Rozumiem – brzmiała poważnie. – Przekażę. Dziękuję. – Odłożyła telefon, kaszląc.

– Dziękuję, pani – wyszeptałam, choć jeszcze niczego mi nie powiedziała.

– Słuchaj, kochaniutka. Nie powinnam cię tam wpuszczać, bo dyrektor mógłby skopać mi tyłek za łamanie regulaminu. Ale czasami są takie sytuacje, kiedy trzeba nagiąć granice. – Wzięła głęboki oddech. – Twój Dawid leży na pierwszym piętrze. To intensywne terapia. Chłopak jest w śpiączce.

– W śpiączce? – powtórzyłam cicho, próbując zrozumieć sens tych słów. Czułam, jak drżą mi kolana.

– Spokojnie. Zostaw tutaj tę walizkę, bo nie można tam nic wnosić. W automacie przy ścianie – wskazała ręką na prawą stronę – znajduje się jednorazowe ochronne obuwie oraz ubranie. – Naciśnij dzwonek przed drzwiami na oddział. Nie będziesz musiała się tłumaczyć przed pielęgniarkami. Wpuszczą cię. Masz szczęście, że jest taka, a nie inna zmiana. Znam te babki. Załatwiłam to. – Mrugnęła okiem z uśmiechem. Teraz nie brzmiała już tak surowo. Nie była beznamiętną recepcjonistką. Była człowiekiem.

– Dziękuję pani. Z całego serca dziękuję.

– Poproszę jeszcze tylko imię i nazwisko.

Odpowiedziałam jej i nie czekałam na nic więcej. Podbiegłam do wskazanego automatu, a potem odnalazłam schody i stanęłam przed zamkniętymi drzwiami intensywnej terapii, przyciskając dzwonek.

Bałam się. Tak bardzo się bałam, a jednak wciąż pozostawałam na tyle silna, by iść dalej. To zaskakujące, jak wiele jesteśmy w stanie znieść postawieni przed faktem dokonanym. Gdyby dzień przedtem ktoś mi powiedział, że to wszystko się wydarzy, nie uwierzyłabym nie tylko w jego słowa, ale także w siebie. Tymczasem za moment miałam spotkać się z kimś, kto balansował na granicy życia i śmierci. Z kimś z kim mogło razem odejść moje serce.

– Dobry wieczór. – Stała przede mną szczuplutka, mała, uśmiechnięta pielęgniarka.

– Ja do Dawida – powiedziałam niepewnie.

– Tak, wiem. Proszę założyć ochronne ubranie i zapraszam – zakończyła, wpuszczając mnie i zamykając drzwi.

Poszłam za nią. Słyszałam dźwięk pikających aparatów. Czułam nieprzyjemny zapach szpitali, jaki poznałam już w dzieciństwie. Jednak musiałam tu być, bo był tutaj Dawid.

On walczył o swoje być albo nie być. Dla niego to miejsce oznaczało szansę. Dla nas również.

Niedługi korytarz kończył się biurkiem. To właśnie tam podeszła pielęgniarka, wskazując mi krzesło. Szybko też sama zajęła jedno z nich.

Usiadłam.

– Proszę pani, nie będę wnikać i dopytywać, dlaczego zjawiała się pani tutaj o tak później porze, ale zakładam, że wcześniej nie było to możliwe. Chcę tylko przypomnieć, że to oddział intensywnej terapii, więc może pani wejść do pacjenta na maksymalnie piętnaście minut. Nie więcej. I proszę

wyłączyć telefon.

Przytaknęłam, nie rozwijając tematu i wykonując polecenie.

– Dziękuję, na pewno się dostosuję. Naprawdę przepraszam za problem – odpowiedziałam przejęta. – Proszę mi jednak powiedzieć, czy on z tego wyjdzie?

– Trudno powiedzieć. Jego stan jest stabilny, ale to śpiączka. A tutaj każdy ze scenariuszy jest możliwy. Bywa tak, że ludzie wybudzają się po kilku dniach lub miesiącach.

– Bywa, że nigdy – dokończyłam z zaciśniętym gardłem, nie wierząc w to, że mogłam tak powiedzieć. Przecież w przypadku Dawida taka opcja w ogóle nie miała prawa bytu.

– Tyle mogę powiedzieć na chwilę obecną. Proszę kontaktować się z ojcem Dawida, bo będziemy informować go o wszystkim na bieżąco.

– Szczerze powiedziawszy, nie miałam okazji poznać jeszcze jego ojca. A czy on już tutaj był? Słyszałam, że do niedawna nie można było się z nim skontaktować – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Był pół godziny temu – zakończyła temat. – A teraz proszę za mną. – Wstała, zмирzając do położonej najbliżej sali. – Piętnaście minut. – Poklepała palcem w tarczę zegarka na nadgarstku. – Jest tam. – Wskazała stojące pośrodku łóżko.

Zobaczyłam go.

Dawid.

Dawid z napuchniętą okaleczoną twarzą. Podpięty do komputera wybijającego rytm serca. Oddychający miarowo, jakby spał. Jakby za chwilę miał się obudzić i spojrzeć na mnie tym wzrokiem, który topił lód.

Pokieroszowany tak, że mogłabym go nie poznać, choć kruczoczarne włosy nie pozostawiały cienia wątpliwości.

Nie płakałam. Nie byłam już w stanie. Właśnie rozlatywałam się na kawałki.

Podeszłam do niego, uklękłam obok łóżka i delikatnie dotknęłam jego ręki. Miałam chyba nadzieję, że odwzajemni dotyk. Że chociaż drgnie.

Niestety nie wydarzył się cud. Dawid był w śpiączce, na granicy życia i śmierci, tocząc nierówną walkę z Bogiem.

Rozdział 36

Dwa dni. Dokładnie dwa dni minęły od chwili, kiedy go odwiedziłam. I chociaż wokół mnie ludzie poruszali się tak samo jak zwykle, słońce zwiastowało dzień, a księżyc noc, mój świat zdążył się zawalić. Jakby nagle kolejny Kopernik przypisał ziemi inny ruch, zmieniając wszystko. Tak niewiele potrzeba było, bym zdążyła się zakochać. Tak mało, bym czuła, że tracę wszystko.

Przekroczyłam drzwi szpitala i szłam w kierunku recepcji niepewnym krokiem. Minęłam uśmiechniętego mężczyznę z dzieckiem na rękach oraz starszą kobietę podtrzymywaną przez zatroskanego syna. Tym razem parter tętnił życiem, wypchany snującymi się tam i z powrotem ludźmi.

Rano zdążyłam już odwiedzić Wiktorię. Czekwała na wypis, niezbyt ciesząc się perspektywą wyjścia do domu. Wydawała się obojętna, wyzbyta radości, dzięki której zawsze kwitła. Siedziałam u jej boku tak długo, póki nie przyjechali jej rodzice. Tuląc ją, życzyłam jej wytrwałości, próbując tchnąć w nią wiarę w to, że kiedy spotkamy się następnym razem, wszystko będzie w porządku. Nie uwierzyła i nic w tym dziwnego. Bo czy można dać komuś nadzieję na lepsze jutro, samemu mając podcięte skrzydła?

Z zamyślenia wyrwał mnie sygnał podjeżdżającej pod wejście szpitala sanitarki. Przez oszklone drzwi zobaczyłam uwijających się ratowników, dla których istota czasu miała podwójne znaczenie. Każda minuta zbliżała ich do przegranej, a oni, jako rycerze życia, dzielnie stawiali czoło tykającym wskazówkom. Czy właśnie tak wyglądał moment, kiedy przywieźli tutaj Dawida? Być może właśnie wtedy ktoś inny przypatrywał im się z daleka, zastanawiając się nad tym, kim jest anonimowa, leżąca na noszach osoba. Biegący w ich stronę lekarz był ostatnim widokiem, z jakim przyszło mi się zmierzyć, nim zniknęłam na schodach, ruszając w kierunku oddziału intensywnej terapii.

Wiedziałam, że od moich ostatnich odwiedzin nie wydarzyło się nic nowego. Poprzedniego dnia rozmawiałam przez telefon z Adamem, który będąc tak daleko, paradoksalnie był ode mnie o wiele lepiej poinformowany. Powiedział mi, że rozmawiał z ojcem Dawida. Z załamany, sfrustrowany mężczyzną, któremu los próbował wyrwać z rąk ostatnią bliską osobę. Jakby na świecie mało było przestępców siejących zło, których śmierć przyniosłaby wielu ulgę.

Przełożywszy torbę do lewej ręki, nacisnęłam dzwonek znajdujący się

przy wejściu na oddział. Przyniosłam ze sobą wodę, herbatniki i czekoladę. Wiem, to głupie. Przecież i tak spał. Ale ta prozaiczna, banalna czynność, jaką były zakupy dla niego, okazała się małą iskierką przynoszącą radość. Dawid wciąż żył. Mógł się obudzić i zgłodnieć.

– Witam. A pani do kogo? – przywitała mnie okrągława i nieco zdyszana pielęgniarka.

– Do Dawida Sztonara – wytłumaczyłam, zakładając jednorazowe odzienie ochronne.

– A, to ten młody chłopak z wypadku – bardziej stwierdziła, aniżeli zapytała.

Przytaknęłam, wpatrując się w nią i licząc na to, że może przekaże mi jakąś dobrą wiadomość.

– Proszę dalej. – Wskazała ręką, bym weszła do środka, po czym zamknęła drzwi. – Będzie musiała pani chwileczkę poczekać, bo w tym momencie ktoś tam jest.

Spojrzałam na nią z zainteresowaniem. Ktoś przy nim był.

– Naprawdę? A wie pani może kto?

– Jego ojciec – odpowiedziała, znikając w dyżurce.

Tego właśnie się obawiałam.

Uciec?

Zostać?

Odejść?

Czekać?

Nie mogłam tchórzyć, choć tak bardzo obawiałam się konfrontacji. Adam wspomniał przez telefon, iż mówił mu, że to z mojego powodu Dawid wracał do Polski. Czułam się winna. Byłam przekonana, że jeżeli jakimś cudem kiedyś przyjdzie nam się spotkać, nie będę w stanie spojrzeć mu w oczy. Skoro ja cierpiałam, co czuł on?

Skuliłam się na korytarzowej ławce i postanowiłam poczekać. Przecież nie miałam pojęcia, jak wygląda, zatem i on nie rozpozna mnie.

Nie tak miało wyglądać nasze spotkanie.

Nie w takich okolicznościach.

– Jeżeli pani chce, poproszę pana Roberta, by na chwilę wyszedł. – Zabiegana pielęgniarka niepostrzeżenie zjawiała się obok mnie. – Nie wiem, jak długo jeszcze tutaj będzie, a niestety takie są już zasady, że przy łóżku pacjenta może przebywać wyłącznie jedna osoba. – Spiesz się pani? – zapytała.

– Nie spieszę, dziękuję – odpowiedziałam najgrzeczniej, jak potrafiłam. – Zaczekam.

Przyjrzała mi się z z troskaniem, dotykając przyjaźnie mojego ramienia.

– Wszystko w porządku? – zapytała. – Jest pani bardzo blada, a chyba przyszła tu pani w roli odwiedzającego, a nie pacjenta. – Uśmiechnęła się do mnie.

Nie wiem, dlaczego ludzie tak narzekają na naszą służbę zdrowia. Ta kobieta była naprawdę wspaniałą, ciepłą osobą.

– Pani Aniu. – Zerknęłam na blaszkę z wypisanym imieniem na jej pierś.
– Nic nie jest w porządku. – Opuściłam głowę. – Ktoś, kto jest mi tak bardzo bliski, walczy o życie. Mam wrażenie, że gdybym nie pojawiła się w jego codzienności, wszystko mogłoby wyglądać inaczej.

Odetchnęłam głęboko.

– Słuchaj, skarbie. – Opuściła głowę, po czym złapała mnie za rękę. – Wierysz w Boga?

Przytaknęłam, choć w ciągu ostatnich dni zaczynałam powątpiewać w jego istnienie.

– Bo ja wierzę i myślę, że wszystko, co nam się przydarza ma jakiś głębszy sens. A teraz wybac mi, ale muszę już iść przygotować kroplówki – mówiąc to, stała już na baczność.

Chciałam jej podziękować, ale zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, usłyszałam głęboki męski głos.

– Pani Aniu, dziś postaram się przyjechać jeszcze raz. W razie czego będziemy w kontakcie. – Przesiąknięty smutkiem, a jednak zdecydowany ton sprawił, że musiałam zerknąć w jego stronę.

I zaniemówiłam.

Te same oczy, choć pokryte już siwizną włosy.

Postawny, choć wyraźnie przygarbiony. Jakby dźwigał na plecach ciężar wystarczająco trudnej już egzystencji.

To musiał być jego ojciec.

Poczułam jak zasycha mi w gardle. Wbiłam wzrok w podłogę.

Jak tchórz.

Na moment zaległa cisza.

– Ooo... Widzi pani, może już pani wchodzić. – Pielęgniarka zwróciła się do mnie, chyba nieświadoma tego, że w tym momencie marzyłam wręcz o pozostaniu niezauważoną.

– Pani do Dawida? – zainteresował się.

Wstałam, przewieszając niezdarnie przez rękę reklamówkę i torebkę.
– Dziękuję. – Próbowałam się uśmiechnąć, zerkając na panią Anię.
– Tak, do Dawida. – Skierowałam głowę w stronę mężczyzny, nie patrząc mu jednak w twarz.

Byłam już przy drzwiach sali. Prawie ich dotknęłam.
– Proszę zaczekać – usłyszałam, zauważając jednocześnie, że ze strachu miękną mi nogi.

Odwróciłam się. Pani Ania właśnie zniknęła za rogiem. A on wpatrywał się we mnie, próbując wyczytać z mojej twarzy jakąkolwiek informację.

– Czy ja panią znam? – zaczął niepewnie.

Trudno.

To musiało się wydarzyć.

Spychając w dół podchodzące mi do gardła serce, wyciągnęłam rękę i podeszłam.

– Dominika – powiedziałam po raz pierwszy, podnosząc wzrok w górę. – Tak to ja – zaczęłam. – Pewnie już o wszystkim pan wie.

– To przez ciebie Dawid wracał do Polski, tak? – bardziej stwierdził, niż pytał.

Nie potrafiłam rozszyfrować jego intencji. Twarz miał niewzruszoną niczym gład. Surową, a jednocześnie przygnębiającą.

– Przeze mnie.

Czułam napływające łzy. Wiedziałam, że tak będzie. Jeszcze tego mi brakowało.

– Gdyby nie ja, pewnie nie leżałby teraz tutaj – szepnęłam. – W takim stanie. Łamał mi się głos, a jednak wciąż starałam się jakoś trzymać.

Milczał. Nie miałam pojęcia, czy szukał słów, czy próbował wykrzesać z siebie resztki energii, by powiedzieć mi wyraźnie, co o tym wszystkim sądzi.

– Dawid jest już dorosły i sam o sobie decyduje. Skoro wracał dla ciebie, chyba właśnie to uważał za słuszne – stwierdził, rozglądając się na boki, jakby próbował ukryć emocje.

– Przepraszam – wyszeptałam.

– Nie przepraszaj – odparł, po czym na chwilę się zamyślił. – Obyś była tego warta.

A potem odwrócił się i poszedł do wyjścia.

Rozdział 37

Miesiąc.

Minął dokładnie miesiąc.

Czy można tak długo spać? Co mu się śni? Czy słyszy, kiedy do niego mówię? Na jak długo wystarczy mu sił, by walczyć?

Odwiedzałam go co dwa dni, za każdym razem przekraczając próg szpitala z nadzieją na to, że powita mnie uśmiechem. On leżał, a ja gasłam. Nie żyłam, bo czy można nazwać żywą istotą kogoś, kto utracił wiarę w sens istnienia?

Znalazłam dodatkową pracę w barze mlecznym, by zająć myśli. Schudłam, bo jedzenie wydawało mi się zbędnym elementem codzienności. Pomagałam Wiktorii, wspierając ją, bo los postanowił zakpić z niej podwójnie.

Była w ciąży i postanowiła, że urodzi to dziecko. Rodzice nie wyrzucili jej z domu, a jednak w chwili, kiedy im o tym powiedziała, przestali się do niej odzywać. Pozostałam jej ja, ale choć bardzo się starałam, niewiele miała ze mnie pożytku. Zbierałam z podłogi rozsypane cząstki serca za każdym razem, kiedy ją odwiedzałam. By dać jej siłę. Efekty były niestety marne.

Tomek nigdy nie dowiedział się, że zostanie ojcem. Nie starczyło mu czasu. Ciekawe, czym w tym wypadku kierował się Bóg, bo nie potrafiłam znaleźć żadnej odpowiedzi na to pytanie, choć bardzo się starałam. Może zabierając jej kogoś bliskiego, w rekompensacie podarował jej coś w zastępstwie? To nie miało żadnego sensu.

Wolne chwile spędzałam z rodzicami na Śląsku, bo nie potrafiłam znieść samotności. Los dał mi do zrozumienia, jak ważny jest drugi człowiek i jak kruche bywa życie. Łaknęłam towarzystwa. Musiałam z kimś być. Ktoś musiał być u mojego boku.

Katowałam się. Spałam po cztery godziny dziennie, bo tylko tyle czasu wystarczało mi na sen. A jednak dzięki temu nie leżałam w łóżku i nie dumałam. Byłam tak wykończona, że odpływałam od razu. Do krainy, która koła mój poraniony umysł.

Czy to nie dziwne, że w ciągu dwóch tygodni pokochałam Dawida na tyle, by już dłużej nie umieć bez niego funkcjonować? Kto poznał smak prawdziwej miłości, zrozumie. Bo mówi się, że tak naprawdę kocha się tylko raz. A ja, choć Dawid nie mógł o tym wiedzieć, z każdym dniem kochałam go coraz mocniej.

Czasami wydawało mi się, że zapominam, jak wyglądają jego oczy. A potem szybko odtwarzałam w głowie chwilę, kiedy pierwszy raz go zobaczyłam, i wtedy wszystko powracało. Momentami drżałam, kiedy umykały mi wspomnienia jego dotyku. Dlatego łapałam go za rękę i przykładam sobie do policzka, bo chociaż była bezwładna, biło z niej ciepło. Tak bardzo mi go brakowało. Jego głosu, jego uśmiechu, jego pewności siebie. Powoli zaczynało mi brakować także nadziei, bo któż miał mi ją dać?

Rozdział 38

Myślę, że rozstanie nie byłoby tak bolesne. Sądzę, że nawet śmierć nie uczyniłaby takiego spustoszenia. Najbardziej cierpimy wtedy, kiedy czekamy na coś, co nie nadchodzi. W niewiedzy, strachu i poczuciu zagrożenia. Najgłębsze ciosy zadaje bowiem słabnąca wiara, najtrwalsze rany – bezsilność.

Może kiedyś będzie lepiej.

Może.

Los bywa nieprzewidywalny i nie warto tracić czasu na zawahania. Dla tych kilku spędzonych z Dawidem na wakacjach dni warto było tak cierpieć. Bo zachowałam w sercu chwile, których nikt mi nie wyrwie. Nawet jeśli teraz pozostał po nich nikły ślad.

(Christina Aguilera – *Hurt*).

Epilog

TERAZ

Trzy miesiące później.

Nigdy nie sądziłam, że będę w stanie tutaj przyjść. A jednak upływający czas dodaje sił. To boli, choć czułam, że muszę to zrobić, by pogodzić się z przeszłością. Jestem silniejsza, niż przypuszczałam.

Wokół panuje cisza i chociaż świeci słońce, smutną pieśń spoczywającym nuci przenikliwy wiatr. Pociemniałe niebo podpowiada mi, że lada chwila może spaść deszcz. Nie mam parasola i powinnam się spieszyć, choć wbrew oczekiwaniom wcale tego nie chcę.

Dojrzałam.

Przez tych kilka miesięcy nauczyłam się jednego. Muszę przestać uciekać, bo przeznaczenie i tak mnie dogoni.

Ogarnia mnie spokój. Patrząc na nagrobek, kładąc na granitowej ciemnej płycie zapalony znicz. Nie płaczę, bo w ciągu ostatnich miesięcy wypłakałam się na zapas za dobrych kilka lat. Zdjęcie umieszczone na nagrobku przypomina mi, jak bardzo był młody.

Wymawiam szeptem słowa modlitwy, rozglądając się wokół. Ilu ludzi trafiło tutaj przedwcześnie? Czy śmierć przychodzi przypadkowo, a może to wszystko jest jakoś zaplanowane już przy naszych narodzinach?

Dzwoni mój telefon.

Zapomniałam wyłączyć dźwięk. W takim miejscu jak to chyba powinnam to zrobić. Przecież ci, którzy tutaj spoczywają, zasługują na spokój. Po całym trudnym życiu chcą wreszcie wypocząć.

Sięgam do torebki, łapiąc boczny przycisk wyłączający głos, jednak odruchowo zerkam na wyświetlacz.

Numer, którego nie zapisałam.

Numer, którego zdążyłam nauczyć się na pamięć.

Ojciec Dawida.

Ależ ma wyczucie! Może też tutaj przyszedł i mnie widzi? Rozglądam się za siebie, myśląc jednocześnie, że to głupie. Nikogo nie ma. Powinnam odebrać, nawet tutaj. Na cmentarzu.

Przykładam telefon do ucha.

– Dominika? – słyszę jego głos.

Przecież oczywiste, że to ja.

– Tak. Słucham.

– Dominiko. – Brzmi jakoś inaczej. Przejmująco. – On się obudził. Słyszę szloch. Dochodzi do mnie zawrodoenie dorosłego mężczyzny. Niezłomnego człowieka, który dotąd wydawał mi się twardy jak gład. I zimny jak lód.

Nie odzywam się, próbując zrozumieć, o czym mówi.

– Dawid się obudził i ciągle o ciebie pyta.

Nie wierzę.

To chyba sen.

– O czym pan mówi? – pytam cicho.

– Dominiko, to koniec złego. Najgorsze już za nami. Jeżeli możesz, przyjedź. On cię potrzebuje – mówi i się rozłącza.

Stoję i nie mogę się ruszyć.

Tak długo na to czekałam.

Spoglądam na nagrobek ostatni raz.

– Trzymaj się, Tomek – szepczę, dotykając jego zdjęcia.

I zaczynam biec. Biegnę szybciej, niż pozwalają mi na to moje możliwości.

Dyszę, nie przerywając. Ogarnia mnie coś, czego nie da się nazwać szczęściem. To coś więcej. Coś, czego jeszcze nigdy nikomu nie udało się nazwać. To cud.

Dawid żył.

Dawid o mnie pamiętał.

Powinam już przy nim być. Jeszcze tylko trochę.

Jeden autobus.

Tramwaj.

Czekanie na przystanku mnie wykańcza. Chcę już tam być. Muszę go zobaczyć. Muszę go dotknąć, zanim dowiem się, że ta wiadomość jest tylko iluzją, obrazem zbudowanym przez mój poraniony umysł.

Przesiadka. Drugi autobus.

Parę minut i będę na miejscu.

Oddycham głęboko i opuszczam głowę w dół. Zbiera mi się na wymioty i kręci mi się w głowie. Nie mam kondycji, a ten maraton połączony z niewyobrażalnymi emocjami mocno daje mi się we znaki. Ale już tutaj jestem. Widok tego szpitala jeszcze nigdy nie wzbudził we mnie takiej radości.

Pewnie wyglądam okropnie. Nie tak miało być.

Trudno, to nieważne.

Przebiegam przez drzwi, patrząc na zdziwioną recepcjonistkę, która chyba domyśla się, co się stało. Zdążyła mnie już poznać, ale jeszcze nigdy nie widziała mnie tak uśmiechniętej.

Pokonuję kolejne schody. Naciskam dzwonek i mam ochotę nie czekać na pojawienie się pielęgniarki. Chciałabym po prostu wejść. Przecież już dotarłam.

Wpuście mnieeee – chcę krzyczeć.

– To ja. – Już nie muszę się przedstawiać.

Nie czekam na nic. Wiem, gdzie iść. Nie obchodzi mnie, czy w danym momencie mogę. Zmierzam do sali, w której leży. Otwieram.

Nie ma go.

Co się stało?

Wychodzę, niczego nie rozumiejąc.

Zaczynam się trząść.

– Gdzie on jest? – pytam, widząc przyglądającą mi się pielęgniarkę.

Uśmiecha się. Nie. Chyba raczej śmieje się.

– Został przeniesiony do innej sali. Jest tutaj. – Wskazuje ręką inne drzwi.

Płacę. Płacę ze szczęścia.

Podbiegam do drzwi i otwieram.

Wtedy go widzę.

Widzę jego oczy. Widzę jego nikły uśmiech. Słyszę jego głos.

– Jesteś.

To wystarcza. Podbiegam do niego. Wiem, że muszę uważać. Padam na kolana i pozwalam dać upust emocjom.

Łapię jego dłoń. Wtulam się w nią i płaczę.

Słyszę, że pan Robert, który siedział obok, odchodzi. Chyba zostajemy sami.

Podnoszę głowę i zauważam, że na mnie patrzy. Próbuje się podnieść, ale szybko go powstrzymuję. Siadam na skrawku łóżka i delikatnie całuję go w usta.

– Tak długo na to czekałam – ledwo wypowiadam te słowa.

Głaszczę go, dotykam, sycę oczy jego widokiem.

Uśmiecha się, przygląda mi się, przejeżdża kciukiem po moich ustach.

– Skarbie, obiecałem, że będę czekać. Więc jestem – przerywa na moment.

Chcę łapać te słowa, zapisać ich brzmienie. Zakodować, by nigdy nie wyparowały.

A jednak ból przychodzi po to, byśmy mogli docenić szczęście.

Potem dodaje:

– Kocham cię. Teraz już to wiem.

Podziękowania

Dobrnęliśmy do końca. Aż trudno mi uwierzyć, że piszę podziękowania do swojej własnej książki. Gdyby jeszcze kilka miesięcy temu ktoś mi to przepowiedział, chyba naprawdę bym go wyśmiała. Bo choć zaczęłam pisać tę historię już dawno, nigdy nie byłam przekonana, że uda mi się pokazać ją światu.

Na początku chciałam podziękować mojemu Mężowi, za czas, za ten impuls – bo gdyby nie Ty, ta powieść dalej nie wyszłaby poza ramy mojego komputera. Mojej Córce – za cierpliwość, kiedy mama zamiast zabawy wystukiwała słowa na klawiaturze laptopa. Moim Rodzicom – za pomoc w wygospodarowaniu czasu na pisanie i za wzrok, bo gdyby nie Wasze poświęcenie w przeszłości, być może nigdy nie mogłabym napisać tej książki (i czytać – a przecież wiecie, że nie wyobrażam sobie bez tego życia!). Dziękuję mojemu Braciszkowi za udostępnianie informacji na FB i mobilizowanie swoich znajomych. Moim Kuzynom, za darmową reklamę nim jeszcze podpisałam umowę z wydawnictwem. Dziadkom, Karolinie, Teściom i całej reszcie rodziny za dobre słowo i wiarę w to, że kiedyś mi się uda.

Wielkie podziękowania należą się moim patronom medialnym, portalowi dlaLejdis.pl, blogowi Poligon Domowy, Beacie z ThievingBooks, Wioletcie z Subiektywnie o Książkach i Krystynie/Cyrysi z Literackiego Świata Cyrysi (Kochana tchnęłaś we mnie nadzieję). Dziękuję Wam, że odważyliście się wziąć pod swoje skrzydła mój debiut.

Dziękuję Pani Monice Kalinowskiej, za podarowaną szansę, wszelakie uwagi mające na celu poprawę jakości książki, cierpliwość w odpowiadaniu na pytania i sympatyczną, owocną współpracę. Ukłony w stronę całej ekipy wydawnictwa, za to, że tak ciężko pracowała nad moim debiutem.

W końcu dziękuję wszystkim blogerom i vlogerom, którzy zdecydowali się zrecenzować tę książkę. Zwykle miałam okazję siedzieć po Waszej stronie, teraz na pewno dziwnie mi będzie przyglądać się recenzjom mojej własnej powieści. Potraktujcie mnie łagodnie, proszę, ale bądźcie szczerzy. Wasza opinia, jakakolwiek będzie, stanie się dla mnie motywacją.

Dziękuję obserwatorom mojego fanpage'a, za gotowość niesienia pomocy i za zaangażowanie, kiedy potrzebowałam Waszej porady.

Bezinteresowny gest to w dzisiejszych czasach najcenniejszy prezent, jaki może otrzymać człowiek.

Dziękuję Tobie, Czytelniku, że postanowiłeś dać tej historii szansę. Mam nadzieję, że nie zdenerwowały Cię nieustanne wybuchy płaczu głównej bohaterki (wiem wiem, ma dziewczyna oczy w mokrym miejscu) i że koniec choć trochę Cię zaskoczył. Skrycie marzę o tym, by ta książka okazała się dla mnie początkiem nowej drogi, podczas której właśnie Ty będziesz mi towarzyszyć.

Tymczasem w wolnej chwili zapraszam Was na mojego bloga:

<http://ktoczytaksiazki-zyjepodwojnie.blogspot.com/>.

Czekam na Wasze opinie, sugestie i wiadomości pod mailem:
werka7@gmail.com

Przypisy

- [1] Jesteśmy z Polski. Możemy dołączyć?
- [2] Dominika sugeruje striptiz!
- [3] Popływajmy topless!
- [4] Chcę spędzić czas z przyjaciółmi. Nie bądź zły na mnie. Może później.
- [5] Co tutaj robisz? Łatwa zdobycz?
- [6] Jestem tu i rozumiem.
- [7] Przepraszam. To było niesamowite.

Table of Contents

[Tytułowa](#)
[Redakcyjna](#)
[Prolog](#)
[Rozdział 1](#)
[Rozdział 2](#)
[Rozdział 3](#)
[Rozdział 4](#)
[Rozdział 5](#)
[Rozdział 6](#)
[Rozdział 7](#)
[Rozdział 8](#)
[Rozdział 9](#)
[Rozdział 10](#)
[Rozdział 11](#)
[Rozdział 12](#)
[Rozdział 13](#)
[Rozdział 14](#)
[Rozdział 15](#)
[Rozdział 16](#)
[Rozdział 17](#)
[Rozdział 18](#)
[Rozdział 19](#)
[Rozdział 20](#)
[Rozdział 21](#)
[Rozdział 22](#)
[Rozdział 23](#)
[Rozdział 24](#)
[Rozdział 25](#)
[Rozdział 26](#)
[Rozdział 27](#)
[Rozdział 28](#)
[Rozdział 29](#)
[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32 DAWID](#)

[Rozdział 33 DOMINIKA](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Epilog TERAZ](#)

[Podziękowania](#)

[Przypisy](#)